ZESZYT DZIEWIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ
1990

ZESZYT DZIEWIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1990

BIBLIOTEKA «KULTURY»

TOM 465

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0133-9

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Adam UZIEMBŁO

DESOWIETYZACJA I RESOWIETYZACJA LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO PO PRZEŁOMIE PAŹDZIERNIKOWYM

Pierwsza i Druga Armia, które stały się zaczątkiem wojska polskiego, były dowodzone przez oficerów sowieckich, na ogół pochodzenia polskiego. Wielu z nich, jak np. szef sztabu Władysław Korczyc, gen. Wsiewołod Strażewski i inni, za pochodzenie polskie byli więzieni. Po r. 1946 zastąpiono ich przez oficerów polskich, na wyższych stanowiskach przez przedwojennych oficerów zawodowych powracających z oflagu, pewną ilość powracających z Sił Zbrojnych na Zachodzie i niewielką ilość oficerów z AK. W 1949 r. wraz z objęciem dowództwa przez marsz. Rokossowskiego, wyższe stanowiska obsadzono ponownie oficerami sowieckimi, tym razem — Rosjanami. Niższe stanowiska oficerskie — Polakami z I i II Armii. Ta powrotna rusyfikacja nie objęła Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojsk Ochrony Pogranicza, gdzie dzięki usiłowaniom gen. Konrada Świetlika, który został dowódcą Korpusu w r. 1946 po gen. Kieniewiczu i usunął wszystkich oficerów sowieckich, wprowadzając nawet na niektóre stanowiska przedwojennych oficerów zawodowych (np. szefa sztabu płk. Kaseja) oraz dowódcy Wojsk Ochrony Pogranicza gen. Graniewskiego. Dzięki temu w znanych wypadkach 1956 r. wojska wewnętrzne — KBW i WOP — dowodzone wówczas przez gen. Wacława Komara, stanęły po stronie skrzydła reformatorskiego, podobnie jak marynarka wojenna pod dowództwem kontradmirała Wiśniewskiego (*nota bene* oficera politycznego, który dowodził w zastępstwie).

Rokossowski brał czynny udział w represjonowaniu oficerów polskich. Początkowo nadzór nad Informacją należał do wiceministra od spraw politycznych. Kiedy w r. 1950 wicemin. Ochab zażądał od Informacji wyjaśnień w sprawie aresztowań oficerów, Bierut odebrał mu nadzór nad Informacją i przekazał Rokossowskiemu. Rokossowski specjalnie ściągnął do swego gabinetu gen. W. Komara, żeby ułatwić jego aresztowanie. Kiedy później (r. 1953) komisja Mazura[1] i Ochaba badała zasadność aresztowań przez Informację pracowników II Oddziału i komunistów, Rokossowski protestował pod pretekstem, że utrudnia się działalność kontrwywiadu wojskowego.

Po dojściu do władzy Gomułki i Spychalskiego rozpoczęła się powtórna desowietyzacja wojska. Z okazji VIII plenum w wielu instytucjach wojskowych odbyły się zebrania oficerów, na których żądano odwołania Rokossowskiego i objęcia dowództwa przez Spychalskiego, m.in. w Dowództwie Lotnictwa, Inspektoracie Szkolenia, Wojskowej Akademii Technicznej i Wojskowej Akademii Politycznej.

Byli jednak oficerowie, którzy mieli uznanie dla Rokossowskiego, pomimo roli jaką odegrał w wojsku. Znaleźli się i tacy, którzy głośno na zebraniach oficerskich przeciwstawiali się uchwałom o poparciu uchwał VIII plenum i żądaniom odwołania Rokossowskiego; w Inspektoracie Szkolenia — Wojciech Jaruzelski, niedawno mianowany generałem, szef zarządu akademii i szkół oficerskich, w lotnictwie — płk Józef Urbanowicz, w Akademii Politycznej — komendant płk Jan Hoffman. Żądanie usunięcia Rokossowskiego było jednak powszechne i musiał zostać odwołany do Związku Sowieckiego, a ministrem obrony narodowej został generał dywizji, potem — broni, a w końcu marszałek — Marian Spychalski.

Wraz z Rokossowskim odeszło szereg dowódców sowieckich. Powrócili natomiast do wojska: gen. Zygmunt Duszyński, gen. Kazimierz Graniewski, gen. Grzegorz Korczyński, gen. Mankiewicz, płk Jerzy Fonkowicz. Z wysokiego stanowiska prezydenta Warszawy został powołany do wojska gen. Janusz Zarzycki na wiceministra i szefa GZP. Ze stanowiska dowódcy Korpusu na dowódcę lotnictwa został mianowany gen. Jan Frey-Bielecki. Zwolniony poprzednio z więzienia i przywrócony do wojska przez Rokossowskiego na stanowisko redaktora *Wojskowego Przeglądu Historycznego* gen. Józef Kuropieska został mianowany dowódcą okręgu warszawskiego. Płk Adam Uziembło zostaje mianowany komendantem Wojskowej Akademii Politycznej.

---

1. Nie mieszać z powołaną w r. 1957 komisją do badania nadużyć w Informacji, prokuraturze i sądownictwie wojskowym.

W ramach zadośćuczynienia zostają powołani: gen. Stefan Mossor — na stanowisko szefa biura studiów sztabu generalnego, na jego zastępcę — płk Franciszek Skibiński. Powołany został gen. Jerzy Kirchmajer. Powróciło szereg oficerów Armii Ludowej m.in. płk Rozłubirski, kawaler Virtuti Militari z Powstania Warszawskiego. Wreszcie — dwustu pięćdziesięciu przedwojennych oficerów zawodowych.

Pozostało tylko kilku oficerów sowieckich. M.in. szef sztabu generalnego — gen. Jerzy Bordziłowski, jego zięć — gen. Owczynnikow — komendant Wojskowej Akademii Technicznej. Generał sowiecki pozostał też na stanowisku komendanta Akademii Sztabu Generalnego i szefa sztabu dowódcy lotnictwa.

Ludzie wyawansowani przez Rokossowskiego stawiali opór. M.in. wysuwano zarzuty przeciw Spychalskiemu, że nie jest zawodowym wojskowym. W wielu krajach stanowisko ministra spraw wojskowych sprawują przecież osoby cywilne, Spychalski potrafił dookoła siebie zgromadzić ludzi fachowych i korzystać z ich rad.

Był to okres ogólnego odprężenia. Poprzednio — w okresie napięcia — wojsko zostało nadmiernie powiększone, szkolenie oficerów było pospieszne i byle jakie. Teraz — w Polsce — przeprowadzono znaczną redukcję wojska. Wielu oficerów dyplomowanych z minionego okresu w ogóle nie nadawało się do służby i musiało być zwolnionych. Poziom wykładowców akademii wojskowych był bardzo niski. Podniesienie poziomu oficerów Spychalski postawił jako pierwsze zadanie. Wprowadzono wymagania posiadania przez oficera średniego wykształcenia. Tych, którzy nie mieli matury, skierowano na odpowiednie kursy lub też zwalniano. Na wyższe stopnie oficerskie żądano wykształcenia wyższego (cywilnego lub wojskowego). Zreorganizowano wyższe szkoły wojskowe wprowadzając stopnie naukowe i obyczaje szkolnictwa wyższego. Zaczęto nawiązywać do tradycji wojska polskiego w działalności wychowawczej.

Zwalczanie wpływów sowieckich ściśle wiązało się ze zwalczaniem dogmatyzmu. Nowy szef Głównego Zarządu Politycznego Janusz Zarzycki głosił, że w wojsku groźny jest przede wszystkim dogmatyzm, wbrew twierdzeniu Gomułki, że dogmatyzm to tylko „wietrzna ospa", a rewizjonizm — to „gruźlica". Walkę przeciwko nowemu prowadzono konsekwentnie i w sposób zorganizowany. Niestety ludzie Spychalskiego nie utrzymywali łączności i byli zwalczani i eliminowani pojedynczo.

Mogłem obserwować tę walkę ze stanowiska Komendanta Wojskowej Akademii Politycznej. U mnie była ona wyraźnie inspirowana i kierowana przez zwalnianych urzędników Ministerstwa Bezpieczeństwa, obecnie już — Ministerstwa Spraw Wew-

nętrznych. Od pierwszych dni mojego urzędowania zaczęły się potajemne zebrania w internacie Akademii, na których przesłuchiwano taśmy z zebrań oficerów ministerstwa spraw wewnętrznych, poświęconych walce z Żydami. Za „Żydów" uważano przede wszystkim ówczesną tzw. grupę puławską i tzw. rewizjonistów, którzy chcieli, by przemiany październikowe przeprowadzić najgruntowniej. Wtenczas to z całą siłą ujawnił się antysemityzm jako narzędzie prosowieckiej polityki.

Wbrew temu, co się ogólnie sądzi o współdziałaniu oficerów sowieckich z Żydami, oficerowie sowieccy już w r. 1945 z wielką dezaprobatą odnosili się do obecności Żydów w wojsku polskim. Nie będę tutaj wchodził w odróżnianie Polaków pochodzenia żydowskiego, a takimi byli ci, którzy uchodzili za Żydów w wojsku polskim, od osób obojętnych narodowo i obarczonych resentymentami żydowskimi, bowiem ludzie niechętni i antysemici traktowali te wszystkie kategorie jednakowo. W r. 1944 w Poznaniu słyszałem dyskretne utyskiwania oficerów sowieckich na obecność Żydów w wojsku. Mówili mi, że w Związku Sowieckim w aparacie partyjnym, w dyplomacji ani w wojsku nie ma Żydów poza specjalistami — technikami. W aparacie politycznym Ludowego Wojska Polskiego była pewna ilość oficerów pochodzenia żydowskiego, przede wszystkim dlatego, że w przedwojennej Komunistycznej Partii Polski był duży odsetek Żydów, a wśród inteligencji partyjnej nawet większość. W wojsku polskim „korektę" antyżydowską rozpoczęto nieśmiało w początkach lat pięćdziesiątych, przesuwając ich z KBW, GZP do innej pracy (np. do pracy naukowej lub redakcyjnej w życiu cywilnym). Oficjalnie postulat „regulacji narodowościowej", tzn. usuwania Żydów ze znaczniejszych stanowisk, podniósł Zenon Nowak latem 1956 r., jako hasło tzw. Natolina. Jakub Berman podaje, że Nowak był agentem sowieckim do r. 1945 w Rosji, a później w Polsce. Stosowanie antysemityzmu przez ludzi będących narzędziem Rosjan lub też głoszących ugodę z Rosją ciągnie się w Polsce od XIX w., od Wincentego Krasińskiego, poprzez Romana Dmowskiego, Giertycha, Bolesława Piaseckiego, Mieczysława Moczara aż do Wojciecha Jaruzelskiego. Ciekawe, że ten ostatni, kiedy już został przywódcą partii i państwa, przestał posługiwać się antysemityzmem a nawet przyciągnął do współpracy ludzi aktywnie zwalczających antysemityzm, takich jak Wiesław Górnicki.

W ślad za odchodzeniem od idei Października, po likwidacji *Po prostu*, tenże sam proces rozpoczyna się w wojsku, prowadząc do coraz jawniejszej resowietyzacji. Ponieważ stałem się pierwszą ofiarą, pozwolę sobie zatrzymać uwagę na tym, co się działo w Akademii.

Sądziłem, że zadania wychowawcze dla obrony narodowej i działania w kierunku zachowania maksymalnej samodzielności można wykonać poprzez zapewnienie odpowiedniego poziomu naukowego i przyciągnięcie ludzi, którzy mogliby przybliżyć słuchaczom polską kulturę. Przeorganizowałem studia na wzór uniwersytecki, według programów wydziałów historycznego i pedagogicznego, zwiększając ich czasokres do pięciu, a gdy napotkałem na opór — do czterech lat i żądając od kandydatów pełnego wykształcenia średniego. Zniosłem ogłupiające przedmioty takie jak marksizm-leninizm (na podstawie „Krótkiego kursu historii WKPb") i praca partyjno-polityczna. Przeprowadziłem zmiany wśród wykładowców. Na 60 wykładowców zastałem zaledwie połowę z wykształceniem średnim, a czterech z wyższym. Wstrzymałem prowadzenie zajęć przez osoby bez kwalifikacji i skierowałem na studia zaoczne na uniwersytet. Powstały dwa wydziały: historyczny i pedagogiczny. Wydział historyczny zorganizował płk doc. dr Emanuel Halicz (specjalista od powstania styczniowego) przy pomocy płk. dr. Jędruszczaka i ppłk. Artura Leinwanda. Historię Polski wykładali: prof. Janusz Woliński, prof. Tomkiewicz, prof. Józef Skrzypek. Historię wojskowości — prof. Stanisław Herbst, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, historię powszechną — prof. Adam Stebelski. Wykład marksizmu-leninizmu został zastąpiony przez historię Rosji — prof. Ludwik Bazylow.

Wykład materializmu dialektycznego i historycznego zastąpiony został przez historię filozofii. Miałem najlepszy w Polsce zespół historyków filozofii: prof. prof. Adam Krokiewicz — filozofia starożytna do Arystotelesa, Jan Legowicz — od Arystotelesa do końca średniowiecza, Leszek Kołakowski — Odrodzenie i Oświecenie i Tadeusz Kroński — wiek XIX. Płk Ochocki zebrał ciekawe materiały dotyczące zamierania filozofii w Rosji w latach dwudziestych.

Katedrę socjologii organizował prof. Jan Szczepański, ekonomię wykładali prof. prof. Aleksy Wakar i Włodzimierz Brus. Wykłady pedagogiki organizowali prof. Ryszard Wroczyński i doc. Tadeusz Nowacki. Psychologię prowadził dr Jakub Wachtel, polecany przez prof. Błachowskiego z Poznania do awansu profesorskiego.

Została zorganizowana biblioteka. Dużą pomocą były przekazane mi przez red. Jerzego Giedroycia książki emigracyjne, m.in. książki o Katyniu, które były dostępne wszystkim słuchaczom.

Spychalski proponował mi dokonanie czystki politycznej. Ja sądziłem, że wystarczy zwolnić osoby o niedostatecznych kwalifikacjach. Pamiętam z nich płk. Norberta Michtę, który później

został wyawansowany na generała, profesora i rektora akademii partyjnej.

Po studiach uniwersyteckich wyrośli z wykładowców akademii historycy, ekonomiści i pedagogowie inteligentniejsi i bardziej samodzielni. Po moim odejściu byli stopniowo usuwani, razem z uczonymi cywilami, a całkowicie usunięci w r. 1968.

Walka ze mną była prowadzona przez dwa lata przy użyciu wszelkich możliwych środków. W pierwszym roku miałem poparcie Spychalskiego i Zarzyckiego, w drugim — stosunki stopniowo się rozluźniały. W grudniu 1958 r. oddałem stanowisko awansowanemu w międzyczasie do stopnia generała Józefowi Urbanowiczowi. W r. 1957 byłem członkiem komisji do zbadania nadużyć Informacji, prokuratury i sądownictwa wojskowego. W Komisji brał udział przedstawiciel Głównego Zarządu Politycznego, płk Majewski, który zajmował stanowisko łagodne. Natomiast nie wiedziałem, że w tym samym czasie Zarzycki publicznie nazwał postępowanie sądownictwa mordami sądowymi i został zaatakowany na zebraniach partyjnych w sądach i prokuraturze. Dowiedziałem się o tym zbyt późno i nie zdążyłem poprzeć jego stanowiska.

Poczynając ode mnie zostają usuwani ludzie Października (innymi słowy ci, którzy przyszli razem ze Spychalskim, albo tak, jak Frey-Bielecki, popierali jego stanowisko) a na to miejsce wchodzili dogmatycy, nastawieni prosowiecko. Oczywiście nie wszyscy mieliśmy pełną świadomość tego, co formułował Kuropieska, że właściwie jedynym pożytecznym zadaniem, które spełnia wojsko ludowe, jest odstraszanie Związku Sowieckiego od interwencji, ale wszyscy pragnęli ograniczenia wpływów sowieckich w wojsku.

Utworzyły się dwie grupy dogmatyków: „partyzantów" pod wodzą Grzegorza Korczyńskiego i mocniejsza — ludzi z I Armii pod przywództwem Wojciecha Jaruzelskiego i Józefa Urbanowicza. Obaj zapewne byli sterroryzowani. Jaruzelski, który pochodził z rodziny ziemiańskiej, wywieziony na Syberię jako kilkunastoletni chłopak, któremu zamęczono ojca, mógł się w każdej chwili czuć zagrożony. Tymczasem, po usunięciu z wojska oficerów przedwojennych, awansował w wieku lat trzydziestu dwóch do stopnia generała, na eksponowanym stanowisku szefa Zarządu Akademii i Szkół Oficerskich. Józef Urbanowicz był Polakiem z Łotwy, zmobilizowanym do wojska sowieckiego, przyszedł do I Armii jako oficer sowiecki — mógł być w każdej chwili odesłany do Związku Sowieckiego, a w r. 1956 rzeczywiście groziło mu odesłanie. Na większą skalę sowietyzacja zaczęła się w r. 1960 od ataku na szefa Głównego Zarządu Politycznego i wiceministra gen. Janusza Zarzyckiego,

który naraził się władzom sowieckim. Jeden z oficerów, zastępca szefa zarządu politycznego okręgu warszawskiego, miał jaskrawo antysowieckie wystąpienie. Zarzycki zlekceważył je, ograniczając się do ukarania naganą. Spychalski ustąpił, odwołał Zarzyckiego i na to miejsce mianował, ku ogólnemu zaskoczeniu, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, oficera liniowego, wówczas dowódcę dywizji w okręgu pomorskim. Być może pragnął mieć na tym stanowisku człowieka, do którego władze sowieckie nie miałyby zastrzeżeń, a który jako oficer liniowy bez większego doświadczenia politycznego, byłby posłusznym narzędziem w jego ręku. Harmonizowało to z pomysłami Spychalskiego, ażeby na oficerów politycznych wysuwać, po odpowiednich studiach, np. w Akademii, oficerów liniowych. Być może zaufanie do Jaruzelskiego wzbudziło również to, że właśnie w tym czasie gen. Józef Kuropieska, jako dowódca okręgu warszawskiego, poprosił o oddanie mu do dyspozycji Jaruzelskiego, jako szefa sztabu okręgu. Niestety Jaruzelski z Urbanowiczem, jako swoim zastępcą, najpierw jako szef GZP a później jako szef sztabu generalnego potrafił całkowicie opanować wojsko, wyeliminować wszystkich ludzi Spychalskiego, a na koniec jego samego, zastępując ich przez ludzi całkowicie oddanych hegemonii sowieckiej.

W tymże czasie cała polityka państwowa żegluje w kierunku dogmatyzmu. Zenon Nowak jest wicepremierem a gen. Kazimierz Witaszewski, były szef GZP z czasów Rokossowskiego, po krótkim pobycie w niełasce jako *attaché militaire* w Pradze, powraca do Warszawy i zostaje szefem wydziału administracyjnego KC, któremu podlegają bezpieczeństwo i administracja oraz który referuje również sprawy wojskowe.

Nastąpiły zmiany w GZP. Usunięty został (początkowo na szefa Wojskowego Instytutu Historycznego) gen. Bronisław Bednarz, który poparł linię Października w 1956 r. na wiecu w Wojskowej Akademii Technicznej; płk Malczewski — szef Zarządu Organizacyjnego; awansowany niedawno na generała Ignacy Blum — szef propagandy i inni. Kontradmirała Wiśniewskiego pomógł usunąć los, dotykając go podagrą. Następnym na rozkładzie okazał się dowódca (wówczas już noszący tytuł tylko inspektora) lotnictwa, gen. dywizji Jan Frey-Bielecki. Był on podejrzany od początku, bo podczas okupacji należał do organizacji rewolucyjnej, odnowionej na jesieni 1939, jako organizacja oporu przeciw Niemcom i rozwiązanej pod naciskiem komunistów na wiosnę 1941 r., bo działała wbrew zakazowi Kominternu. Frey-Bielecki nie został zwolniony przez Rokossowskiego, ale zachował dużą niezależność. Po Październiku z ramienia władz sowieckich kampanię przeciwko niemu prowadził osobiście gen. Bordziłowski, stojący na czele specjalnej piętnastoosobowej

komisji. Komisji tej nie udało się sformułować dostatecznych zarzutów. W tym czasie posuwano się do rozpuszczenia fałszywych pogłosek, że Frey-Bielecki „wybrał wolność" podczas podróży do Jugosławii itp. W końcu skorzystano z tego, że brał udział i wypowiadał się niezależnie na zebraniach byłych „życiowców", które odbywały się w dosyć krytycznej atmosferze. Brałem również w nich udział. Ale w stosunku do mnie zadowolono się wytknięciem i sugestią, żebym przestał tam chodzić. Sprawę Freya-Bieleckiego postawiono na Biurze Politycznym i usunięto go z wojska, kierując na studia politechniczne. Stało się to w r. 1963. Studia były wówczas modne. W r. 1959 odszedł z Min. Spraw Wewnętrznych na studia w dziedzinie fizyki gen. Juliusz Hübner, skompromitowany w r. 1956 organizowaniem oporu przeciwko ewentualnej interwencji sowieckiej, a w 1958 krytycznym stosunkiem do pacyfikacji studentów. Podobnie skierowano na studia matematyczne Matwina — sekretarza KC, później Komitetu Wojewódzkiego w Opolu, za zbyt dosłowne rozumienie demokratycznych haseł Października. Ja w tym czasie, pozbawiony wszelkiej możliwości działania politycznego w wojsku, wykorzystałem to dla zrobienia doktoratu z matematyki (w 1962 r.).

Metody stosowane przez GZP pod kierownictwem Jaruzelskiego dla usuwania ludzi, którzy się im nie podobali charakteryzuje sposób usunięcia mojego zastępcy z WAP płk. Zygmunta Hoffmana. Urbanowicz postawił mu zarzut, że złożył na ręce Zarzyckiego podanie o emigrację do Izraela. Na żądanie okazania tego dokumentu Urbanowicz oświadczył, że dokument został przez Zarzyckiego zniszczony, a świadka, który to widział, nie może ujawnić ze względu na tajemnicę wojskową. Ulubionym sposobem było inscenizowanie zebrania partyjnego na którym podstawione osoby urządzały nagonkę na upatrzoną ofiarę, zmuszając ją do samokrytyki, a potem doprowadzając do uchwały o wydaleniu z partii, co pociągało wydalenie z wojska i przeniesienie do cywila z obniżeniem emerytury do połowy. W tym czasie wzmożono działania antysemickie, z upodobaniem stosując do tego zebrania partyjne.

Następnym etapem było opanowanie stanowiska szefa sztabu generalnego. W tym celu zainscenizowano szantaż w stosunku do najbliższej Spychalskiemu osoby — gen. broni, szefa Inspektoratu Szkolenia Zygmunta Duszyńskiego. Stał on na czele wszystkich okręgów wojskowych i był przewidywany na dowódcę frontu w czasie wojny. Oskarżono fałszywie jego sekretarkę o romans z cudzoziemcem, co okazało się później nieprawdą, ale gen. Duszyński został skierowany na fikcyjne stanowisko delegata wojska do Polskiej Akademii Nauk i wkrótce zmarł.

Równocześnie skorzystano z okazji, ażeby usunąć ze stanowiska szefa Głównego Zarządu Informacji gen. Kokoszyna. Miał on i rzedzić gen. Duszyńskiego o zawiązanej przez niego intrydze, ale okazało się, że ich telefony są na podsłuchu czynników pozapolskich. Na miejsce Kokoszyna wyznaczono prosowieckiego gen. Kufla. Odejście Duszyńskiego spowodowało roszadę: Bordziłowski przejściowo został inspektorem szkolenia, a Wojciech Jaruzelski od r. 1964 — szefem sztabu generalnego i faktycznym kierownikiem Ministerstwa.

Poczyniono też dalsze przesunięcia. Gen. Józefa Kuropieskę, dowódcę okręgu warszawskiego, przeniesiono na komendanta Akademii Sztabu Generalnego. Okręg warszawski objął zaprzyjaźniony z Edwardem Gierkiem i ówczesnym konsulem sowieckim dowódca okręgu śląskiego, notoryczny nieuk i pijak, gen. Waryszak. Z pomorskiego okręgu wojskowego usunięto gen. Zygmunta Huszczę za to, że wszedł do kościoła podczas pogrzebu ojca. Ze stanowiska szefa departamentu personalnego usunięto gen. Jerzego Fonkowicza, byłego uczestnika walk w Hiszpanii i żołnierza Armii Ludowej, początkowo na *attaché militaire*, a w r. 1968 w ogóle usunięto go z wojska. Wybitnego oficera gen. Drzewieckiego przeniesiono ze stanowiska szefa zarządu operacyjnego do Obrony Terytorialnej Kraju. Nazywało się to wtedy OTK — „ostatnia twoja kariera". Usunięto zdolnego młodego teoretyka wojskowego płk. Michała Sadykiewicza, który później wiele pisał o wojsku na emigracji. Usunięto z Wojskowej Akademii Technicznej prof. Bochenka, za to, że utrzymywał naukowe stosunki z zagranicą. Usunięto z Akademii Sztabu Generalnego zdolnego artylerzystę płk. Bielawskiego za korespondencję z zagranicą.

W r. 1967 przeprowadzono rzeź Żydów w związku z wojną sześciodniową. W dowództwie obrony przeciwlotniczej gen. Roman Paszkowski zainscenizował bunt antysemicki przeciwko ówczesnemu dowódcy gen. Mankiewiczowi. W wyniku tego Paszkowski został inspektorem obrony przeciwlotniczej na jego miejsce. Stawiając fałszywe zarzuty doprowadzono do samobójstwa płk. Ostrowskiego. Z obrony przeciwlotniczej usunięto płk. Heinricha, którego później za wypowiedzi krytyczne w czasie stanu wojennego min. Jaruzelski bezprawnie pozbawił stopnia wojskowego. Cała akcja została ukoronowana w marcu i po marcu 1968 r.

Podczas zajść studenckich w Muzeum Wojska Polskiego zgromadzono oficerów Akademii Sztabu Generalnego i Wojskowej Akademii Politycznej, po cywilnemu, ażeby użyć ich jako bojówkę przeciwko młodzieży studenckiej. Zaprotestowali płk prof. Wiśniewski, szef kadry kwatermistrzostwa z ASG, oficer

przedwojenny i ppłk doc. Zygmunt Beczkiewicz, ekonomista. Zostali natychmiast usunięci z wojska. Z Wojskowej Akademii Politycznej usunięto, nie szukając już żadnych pretekstów, socjologa prof. Jerzego Wiatra. W tym samym czasie usunięto z Akademii Sztabu Generalnego specjalistę maszyn matematycznych płk. Bermana, wydalając go z wojska i pozbawiając połowy emerytury. W końcu Jaruzelski objął stanowisko ministra Obrony Narodowej na miejsce Mariana Spychalskiego, którego mianowano na dekoracyjny Urząd przewodniczącego Rady Państwa. Wraz z nim usunięto ostatnich oficerów powołanych po Październiku — Józefa Kuropieskę, Graniewskiego (zastępcę szefa sztabu generalnego do spraw technicznych) i Adama Uziembłę.

Miarą osłabienia morale wojska polskiego niech będzie to, że interwencja przeciwko Czechosłowacji, na czele której stał gen. Siwicki, nie napotkała żadnego sprzeciwu, w przeciwieństwie do postawy wojska w r. 1956. Zmiany te, niewątpliwie z błogosławieństwa Gomułki, doprowadziły do tego, że w roku 1970 wojsko strzelało do robotników, czemu Jaruzelski się nie sprzeciwił. Skorzystał natomiast ze skutków strzelania i razem z Moczarem przyczynił się do usunięcia Gomułki i wprowadzenia Edwarda Gierka, czyli do całkowitego podporządkowania kraju Rosji.

Dalsze dziesięć lat wychowania w nowym duchu doprowadziło do tego, że wojsko bez oporu wyręczyło armię sowiecką, zastępując interwencję wprowadzeniem stanu wojennego w r. 1981. Zdołano do tego czasu wychować takich generałów jak gen. Molczyk, którzy żądali bezpośredniej interwencji sowieckiej. W przeciwieństwie do zachowania takich generałów jak Komar, Hübner i Wiśniewski w r. 1956, w r. 1981 dobrowolnie zgłaszają się do pacyfikacji ludności w ramach stanu wojennego generałowie Roman Paszkowski, kawaler krzyża Virtuti Militari z r. 1939, gen. Rozłubirski, kawaler Virtuti Militari z Powstania Warszawskiego. Później już, po stanie wojennym, okazali wartość swojego charakteru w znanej sprawie budowy pomnika Powstania Warszawskiego. To też jest wychowanie gen. Jaruzelskiego.

Adam UZIEMBŁO

Janusz KURTYKA

NA SZLAKU AK (NIE, DZS, WiN)

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie w sposób możliwie lapidarny stanu naszej wiedzy o niepodległościowej konspiracji antykomunistycznej o rodowodzie poakowskim. Celowo starano się ograniczyć zakres obserwacji do organizacji o charakterze ogólnopolskim, których struktury i program były efektem ewolucji Armii Krajowej w obliczu drugiej okupacji sowieckiej. Podjęto zatem próbę zarysowania losów „Nie", DSZ, i WiN, pominięto zaś np. WSGO „Warta", KWP „Lasy", Wileński Ośrodek Mobilizacyjny AK, ROAK, Armię Polską w Kraju itp. — mimo, że te organizacje także wywodziły się z AK.

Trudno używać terminu „stan badań" na określenie stopnia naszej wiedzy o „Nie", DSZ i WiN, jako że takich badań właściwie dotąd nie prowadzono. Historyk dysponuje garścią prac o charakterze wspomnieniowym (należy do nich zaliczyć także książkę ks. Stanisława Kluza), oraz szeregiem wzmianek (często wzajemnie sprzecznych) rozsianych po pracach poświęconych AK, PSL, sytuacji politycznej Polski po 1944 r. etc. Osobno należy wspomnieć o zbiorach artykułów wydawanych pod patronatem Akademii Spraw Wewnętrznych im. F. Dzierżyńskiego i redakcją M. Turlejskiej, W. Góry, R. Halaby, T. Walichnowskiego. Ich autorzy, zazwyczaj przyszli oficerowie SB lub byli funkcjonariusze bezpieki, KBW i MO, kombatanci „walk o utrwalenie władzy ludowej", mieli dostęp do tajnych archiwów MSW zawierających materiały własne organizacji konspiracyjnych oraz akta śledcze ich dotyczące. Prace te, nierzadko dość interesujące, wymagają jednak ostrożnego korzystania z racji skrajnie tendencyjnego nastawienia ich autorów i pisanie pod z góry za-

łożoną tezę. Można je traktować jako zbiór wiadomości źródłowych — ale domagający się szczególnie starannej krytyki. Do niedawna absolutnie niemożliwe było skontrolowanie podstawy źródłowej tych prac i określenie czy były nią oryginalne materiały tych organizacji, dokumenty wyprodukowane przez UB i NKWD w toku śledztwa, czy wreszcie spreparowane przez bezpiekę (lub NKWD) dla potrzeb reżyserowanych procesów i kampanii propagandowych. Weryfikacji domagają się też pogłoski o świadomym niszczeniu przez UB dokumentów oryginalnych i produkowaniu w ich miejsce fałszywych, kreujących patologiczną „rzeczywistość" konspiracji. Być może część tych wątpliwości wyjaśni się już niedługo, po przejęciu części archiwów MSW przez archiwa państwowe. Np. ostatnio Archiwum Państwowe w Krakowie otrzymało od WUSW materiały dotyczące AK, WiN, NSZ — ale tylko oryginalne (lub: „oryginalne"), bez związanych z nimi integralnie akt śledczych i procesowych (por. *Dziennik Polski* z 23 IV 1990). Można się spodziewać, że w miarę ich opracowywania będzie zapewne przybywało problemów oczekujących na wyjaśnienie.

Wydaje się, że zestawienie i usystematyzowanie podstawowych informacji o „Nie", DSZ i WiN będących aktualnie w obiegu naukowym może być użyteczne. Poniższy tekst jest próbą realizacji tego postulatu. Przy jego konstruowaniu starano się o kompromis między wymogami płynnej narracji a wynikającym z przyjętych założeń encyklopedyczno-słownikowym jego charakterem. Dla uczytelnienia poniższych uwag zdecydowano się wreszcie zamieścić na końcu bibliografię przedmiotu, której pozycje posłużyły za podstawę rozważań. Zrezygnowano natomiast z dokumentowania tekstu przypisami, gdyż wymusiłoby ono konieczność przedstawienia krytyki źródeł i opracowań oraz niepomiernie zwiększyło objętość artykułu (jeśli już nie książki), wykrzywiając przy okazji jego koncepcję. Artykuł niniejszy, przy jego możliwych błędach, spełni swój cel, jeśli zapoczątkuje dyskusję o niepodległościowej konspiracji w l. 1944–1956 (?) — dyskusję już zbyt długo odkładaną.

„Niepodległość" („Nie", NIE)

Celem organizacji było zastąpienie struktur Armii Krajowej i konspiracji cywilnej w przypadku okupacji sowieckiej, narzucenia rządów komunistycznych i (jak przewidywano) przyłączenia Polski do ZSSR jako siedemnastej republiki. Być może już pierwotnie planowano (a na pewno później realizowano) nadanie organizacji charakteru wojskowo-cywilnego (w skład grupy kierowniczej prawdopodobnie mieli wejść także przedstawiciele partii politycznych).

Koncepcja NIE narodziła się w drugiej połowie 1943 r. przy okazji wymiany depesz pomiędzy Komendantem Głównym AK gen. T. Komorowskim „Borem" a NW gen. K. Sosnkowskim na temat akcji „Burza", i była wynikiem rozpatrzenia takiego wariantu realizacji „Burzy", według którego Armia Czerwona przekroczy w walce z Niemcami granice Rzeczypospolitej, zaś stosunki dyplomatyczne Polski z ZSSR będą nadal zerwane. W depeszy z 20 XI 1943 (nadana w ciągu sesji radiowych 24 i 26 XI, rozszyfrowana w Londynie dopiero 2 I 1944) „Bór" meldował, że oddziały realizujące „Burzę" nie będą miały szans na ponowne zejście do konspiracji i muszą ujawnić się przed Armią Czerwoną, że organizację terenową AK będzie starał się „zabezpieczyć przez formalne rozwiązanie", i kończył: „przygotowuję w największej tajemnicy, na wypadek drugiej okupacji rosyjskiej, zawiązkową sieć szkieletową dowódczą drugiej organizacji tajnej do dyspozycji Pana Generała (...) będzie to odrębna sieć, nie związana z szeroką organizacją AK rozszyfrowaną w dużej mierze przez czynniki pozostające na służbie sowieckiej". Z kolei gen. Sosnkowski depeszował do „Bora" (nie znał jeszcze jego raportu z listopada), podkreślając że na terenach zajętych przez ZSSR powinny pozostać „kadry organizacyjne dobrze zakonspirowane, przede wszystkim w takich ośrodkach jak Lwów i Wilno oraz oddziały dywersyjne i samoobrony oraz komórki wywiadowcze" (2 XII 1943).

Rozbudową NIE w terenie miał zająć się ściśle zakonspirowany stab (powołany przez „Bora" w kwietniu 1944) w składzie: dowódca płk E. Fieldorf „Nil" (w lutym odwołany z funkcji komendanta Kedywu KG AK), zastępca płk K. Bąbiński „Luboń" (komendant Okręgu Wołyń i dowódca 27 dywizji piechoty AK, odwołany z tych stanowisk również w lutym 1944) oraz ppłk cz.w. L. Muzyczka „Benedykt", który stał na czele Szefostwa Biur Wojskowych „Teczka" (administracji wojskowej, dublującej w terenie struktury podległe Delegatowi Rządu). Otrzymując w kwietniu 1944 rozkaz „Bora" „Nil" został przez niego poinformowany, że organizacja będzie miała charakter polityczno-wojskowy (a więc inny niż AK), zasadami jej działania będą: propaganda niepodległościowa i samoobrona, zaś celem: podtrzymywanie ducha niepodległościowego w narodzie przez 5-10 lat (do czasu wybuchu przewidywanej wojny aliantów zachodnich z ZSSR). „Bór" polecił „Nilowi" opracowanie struktury i statutu NIE, z uwzględnieniem faktu, że Polska zostanie zapewne wcielona do ZSSR jako 17 republika. W pierwszej kolejności NIE miała powstać w okręgach wschodnich AK: wileńskim, lubelskim i na terenie Obszaru Lwowskiego. Wiosną 1944 ppłk L. Muzyczka dokonał objazdu tych okręgów, typując

ludzi i powołując sztaby NIE niższego szczebla. Być może wykorzystał dla NIE część struktur rozwiązanej niedawno „Teczki". Przy doborze członków NIE obowiązywały surowe kryteria, ścisła konspiracja i nakaz zrywania kontaktów z AK; byli oni też osobno zaprzysięgani. Tworzenie NIE od początku napotykało na liczne przeszkody — trudno było w 1944 r. znaleźć wartościowych kandydatów poza AK, zaś wytypowani jej członkowie byli niechętni zrywaniu kontaktów z dotychczasowymi towarzyszami broni. W maju organizacja już działała.

Wydaje się, że „Nil" został powołany do zadań czysto organizacyjnych (jego funkcję można chyba określić jako p.o. Komendanta NIE), zaś po ich zakończeniu miał zostać szefem sztabu Komendy Głównej NIE (wg relacji gen. K. Sawickiego). Na stanowisko Komendanta NIE przewidywany był przez NW płk L. Okulicki, były dowódca 7 dywizji piechoty w 2 Korpusie Polskim gen. W. Andersa, który od jesieni 1943 r. prowadził z polecenia gen. Sosnkowskiego werbunek do pracy w Kraju wśród żołnierzy 2 Korpusu. Spośród wytypowanych przez Okulickiego i przerzuconych do kraju cichociemnych w ciągu 1944 r. ok. 30 skierowano do pracy w NIE. Oficjalnie Okulicki miał objąć stanowisko zastępcy szefa sztabu KG AK. Przed opuszczeniem Londynu w lutym 1944 otrzymał ustne dyrektywy gen. Sosnkowskiego; jedna z ekip cichociemnych zabrała też do Kraju supertajną (nie uzgodnioną z rządem i Anglikami) pocztę pułkownika, zawierającą m.in. wytyczne NW w sprawie NIE (potwierdzenie odbioru przesyłki przez placówkę w Kraju przed 9 V). Po przerzuceniu do Polski (skok 21/22 V 1944, jednocześnie z awansem na gen. bryg.; w Warszawie 3 VI) Okulicki („Kobra 2", „Termit", od października „Niedźwiadek") nie został jednak włączony do sztabu NIE. „Bór" zapoznał go (mimo surowej konspiracji nowych struktur) z wytycznymi NW, szczegółami misji „Nila" i stanem organizacyjnym NIE w okręgach wschodnich oraz mianował zastępcą szefa sztabu i Szefem Operacji w KG AK. Być może był to okresowy kamuflaż na czas finalizowania prac organizacyjnych przez płka Fieldorfa. Wiadomo bowiem, że na przełomie czerwca i lipca 1944 (przed 8 VIII) gen. Okulicki, obok „Bora" i „Nila", uczestniczył w odprawie szefów sztabów NIE z Wilna, Lwowa i Lublina. Obecni byli; mjr S. Heilman („Tomasz", „Wileńczuk", „Stanisławski", szef Oddziału IV Komendy Okręgu Wileńskiego AK, desygnowany na szefa sztabu Obszaru Północno-Wschodniego NIE) i ppłk F. Janson „Carmen" (szef sztabu Obszaru Lwowskiego AK, wyznaczony na Komendanta NIE tego Obszaru); przedstawiciela sztabu lubelskiego nie udało się ustalić. Przed wyruszeniem z Warszawy na wschód otrzymali oni dyrektywy „Nila"

w sprawie samoobrony pod okupacją sowiecką, fundusze w twardej walucie, wytyczne do działania (zakonspirowanie sztabów i kadr, utrzymanie wyłącznie drobnych oddziałów partyzanckich dla potrzeb samoobrony, łączność radiowa z KG przez Londyn) oraz zatwierdzony przez „Bora" statut NIE (jego fragmenty: zob: *Mówią Wieki* 10, 1987, s. 20; według tekstu po odzyskaniu niepodległości NIE miała ulec automatycznemu rozwiązaniu). Także w lipcu 1944 przesłany został do Sztabu NW w Londynie specjalny plan łączności przewidziany dla NIE.

W lipcu 1944 organizacja funkcjonowała zapewne tylko na Kresach Wschodnich; w centrum Kraju zaledwie rozpoczynano jej tworzenie (np. w Krakowie oficerów oddelegowanych do NIE zaprzysięgano dopiero w początkach sierpnia). Od końca lipca koncepcje konspiracji antysowieckiej ulegają ewolucji i trudno je dzisiaj całkowicie wyjaśnić bez szczegółowych badań. W dwóch depeszach z 25 VII 1944 NW nakazał wydzielenie II rzutu KG AK, który po spodziewanym uwięzieniu „Bora" kierowałby z podziemia „oporem przeciwko sowieckiej polityce faktów dokonanych", oraz przypominał o „potrzebie pozostawienia pod okupacją sowiecką nowej konspiracji, nielicznej i starannie dobranej, o zadaniach realnie odmierzonych i na razie b. skromnych". Na rozkaz „Bór" odpowiedział 28 VII: „powierzyłem kierownictwo ob. Termitowi" (nominacja ta miała miejsce 27 VII). Z depesz NW zdaje się wynikać zamiar przeciwstawienia się okupacji sowieckiej w dwóch płaszczyznach: walki bieżącej (II rzut KG AK) i działań długofalowych (KG NIE) — chyba że obie depesze były źle zredagowane i chodziło w nich o organizację tworzoną przez „Nila" (KG „Nie" także była wydzielona z KG AK). „Termit" na pewno był Komendantem II rzutu KG AK podczas Powstania Warszawskiego (1 VIII — 4 X), jednak, jak sam później informował Centralę, „Bór" 27 VII powierzył mu Komendę NIE, dodając „Nila" jako szefa sztabu (depesza z 10 XII 1944; także zeznania podczas procesu moskiewskiego w czerwcu 1945). Może więc już wówczas obie funkcje zostały połączone w jednym ręku, a Okulickiemu przeznaczono rolę likwidatora AK, koordynującego przejmowanie jej struktur przez NIE.

Wybuch Powstania Warszawskiego i realizowana przez AK akcja „Burza" spowodowały całkowitą dezorganizację struktur NIE i utratę łączności z terenami na wschód od linii frontu. Sztab płka Fieldorfa pozostał odcięty w Warszawie i dopiero w połowie sierpnia niektórzy jego oficerowie wydostali się ze stolicy z ludnością cywilną (m.in. płk K. Bąbiński „Wiktor" — 16 VIII, oraz sam „Nil", chory wówczas na czerwonkę). Większość oficerów oddelegowanych do NIE wzięła udział w Powstaniu,

dekonspirując się tym samym, i po kapitulacji musiała odejść do niewoli — np. ppłk Muzyczka ze sztabu „Nila", płk. F.E. Pfeiffer „Radwan" (dowódca 28 dyw. piech. AK — ze Śródmieścia, przewidywany na Komendanta Okręgu Warszawa NIE, czy gen. K. Sawa-Sawicki „Prut", który w końcu IX był rozważany przez „Bora" i „Termita" jako kandydat na komendanta NIE. Wobec konieczności istnienia AK po przegranym Powstaniu odchodzący do niewoli „Bór" polecił „Termitowi" (1 X) „objąć dowództwo nad całością pracy konspiracyjnej w Kraju" na terenie obu okupacji, zaś „Nilowi" powierzono organizację sieci NIE, a właściwie jej odbudowę od podstaw (depesze „Termita" do Centrali z 7 X i 10 XII 1944). Postanowienia te wiernie odtworzyły układ zależności z 1 połowy 1944 r. pomiędzy Komendantem Głównym AK a podległym mu bezpośrednio sztabem organizacyjnym „Nila" — z tą różnicą, że Okulicki (będąc dowódcą AK) formalnie pozostawał nadal Komendantem NIE. Rozpoczynając na nowo tworzenie NIE Okulicki powtarzał dokładnie czynności „Bora" z kwietnia 1944. 7 X 1944 depeszował do Centrali: „(...) ze Sztabu KG wydzielona została część, która ma prowadzić dalszą robotę". Jeszcze w X 1944 ściągnął E. Fieldorfa (od 28 IX 1944 generała bryg.) z Milanówka do Częstochowy, gdzie odtwarzane były struktury KG AK. Okulicki dążył do włączenia „Nila", jako rozwijającego NIE, w skład KG AK jako szefa sztabu (w X; ostatecznie został nim w grudniu płk J. Bokszczanin „Sęk"), a później jako swego zastępcę (depesze „Termita" i Delegata Rządu z 7 i 10 XII 1944). Jesienią 1944 Okulicki, mimo że zajmował się głównie przezwyciężaniem kryzysu organizacyjnego w AK, sprawował także nadzór nad NIE i do niego kierowane były depesze jej dotyczące.

Rząd emigracyjny dowiedział się o ściśle tajnej koncepcji NIE dopiero po wrześniowej dymisji NW gen. Sosnkowskiego, a do grudnia 1944 nie znał zasięgu prac organizacyjnych. Dn. 22 XI 1944 „Niedźwiadek" otrzymał tekst wytycznych rządu S. Mikołajczyka (z 16 XI) w sprawie specjalnej sieci konspiracyjnej na Kresach Wschodnich; przewidywano: rozwiązanie AK z zachowaniem sieci szkieletowej, której sztab powinien w stosunkach z partiami politycznymi respektować dotychczasowe zasady współpracy i oprzeć się „na dotychczasowym systemie ciał kierowniczych", oraz infiltrowanie instytucji komunistycznych, bojkot zarządzeń okupanta, organizowanie samopomocy i samoobronę (wymienianie na procesie moskiewskim w VI 1945 daty 16 X 1944 było wynikiem pomyłki lub celowego przeinaczenia). W pracy nad NIE polecono Okulickiemu nawiązać współpracę z Delegatem Rządu J.S. Jankowskim „Sobolem". W odpowiedziach

z 9 i 10 XII „Niedźwiadek" (po konsultacji z „Nilem") informował, że zawiązki organizacji powstały już w maju, a za linią frontu powinna ona już działać, oraz zwracał uwagę na niefrasobliwość Centrali: „Z uwagi na bezpieczeństwo zachowujemy w ścisłej tajemnicy szczegóły organizacji i wytyczne i niepożądana jest korespondencja na ten temat. Wydaje nam się, że nie powinniśmy się obciążać odpowiedzialnością na rynku międzynarodowym za robotę przeciw Sowietom. W związku z tym Wasza korespondencja przez radiostacje okręgów może być bardzo niebezpieczna. Po uregulowaniu współpracy z Sobolem prześlemy do was b. dobrze zorientowanego człowieka". Od rządu i centrali oczekiwał: „zaopatrzenia", „dyskrecji i ostrożności w korespondencji z okręgami wschodnimi", bowiem „mogą być od nich depesze, których nie zrozumiecie", oraz „dalszego pośredniczenia w łączności w myśl planu przewidzianego dla Nie a przesłanego wam w lipcu br.". Miał rację — wywiad sowiecki zdobył tekst depeszy rządowej z 16 XI i posłużyła ona za dowód podczas procesu „szesnastu" w VI 1945 r. (wymieniana wówczas pod błędną datą 16 X). W depeszy z 10 XII podał szczegóły jesiennej misji „Nila", swego zastępcy: organizował on siatkę na terenach okupacji niemieckiej i przygotowywał „ludzi do zasilenia pracy NIE na terenach zajętych obecnie przez Sowiety (...), zadaniem jego w chwili obecnej jest organizacja grupy konspiracyjnej skierowanej przeciw Sowietom"; przewidywał, że po przesunięciu się frontu „Nil" zostanie przerzucony „na część okupowaną przez Sowiety (czyli za Bug? — JK) i będzie tam kierował całością prac w porozumieniu z Delegatem Rządu" (cyt. za E. Duraczyńskim).

W połowie grudnia 1944, podczas tajnych obrad KRM i RJN w klasztorze bernardynów w Piotrkowie Trybunalskim, Okulicki ujawnił istnienie NIE i plany rozwiązania AK. Wtajemniczeni zostali: Delegat J.S. Jankowski (SP), przewodniczący RJN K. Pużak (PPS-WRN), A. Bień (SL-Roch), A. Zwierzyński (SN), E. Czarnowski (Zjednoczenie Demokratyczne). W początkach stycznia 1945 „Niedźwiadek" rozesłał tym politykom statut NIE (zdaniem Bienia był jego autorem, jednak zapewne był to zatwierdzony w VII 1944 przez „Bora" tekst autorstwa „Nila"), według którego organizacja miała być nieliczna, głęboko zakonspirowana, o strukturze wojskowej, z nadbudówką polityczną (po jednym reprezentancie stronnictw „grubej czwórki"). W ciągu stycznia i lutego 1945 partie te, po konsultacjach z Okulickim, desygnowały swoich przedstawicieli: S. Jasiukowicza (SN; „Niedźwiadek sprzeciwił się kandydaturze Z. Stypułkowskiego, członka politycznego kierownictwa NSZ, który jednak został wtajemniczony), E. Czarnowskiego (z ZD, w tej partii o

istnieniu NIE poinformowany był też S. Michałowski); nic nie wiadomo o decyzji PPS-WRN, natomiast ludowcy do marca 1945 nie wyznaczyli swojego delegata — na tajnej naradzie w styczniu z udziałem A. Bienia, S. Mierzwy, K. Bagińskiego i J. Niećki ten ostatni sprzeciwił się akcesowi SL do NIE (twierdzenie Bienia, jakoby desygnowano właśnie prokomunistycznego Niećkę jest mało prawdopodobne).

Planowano, że NIE będzie istniała co najmniej do 1947 r. — zestawiając potrzeby finansowe konspiracji w depeszy z 10 I 1945 (nadana 13 I) gen. Okulicki stwierdzał: „Na pracę NIE na okres dwuletni trzeba zawczasu zdeponować w terenie 2 mln dolarów papierowych i ile możecie czerwońców" (potrzeby AK oceniał na 4 mln dolarów). Do pierwszego zapewne spotkania kierownictwa wojskowo-politycznego NIE doszło 16 I 1945 w Krakowie; uczestniczyli: gen. Okulicki (Komendant), gen. Fieldorf (jego zastępca i Komendant Obszaru Południowego), Delegat J.S. Jankowski i S. Jasiukowicz z SN. Rozpoczęcie ofensywy sowieckiej przerwało konferencję, uniemożliwiając odbycie posiedzenia KRM i RJN. Specjalnym rozkazem Okulicki rozwiązał AK (19 I) i tego samego dnia zredagował depeszę do Centrali (nadana dopiero 31 I), informując m.in.: „3. Wytyczne dla terenu jak zachować się wobec Sowietów i Tymczasowego Rządu Lubelskiego", „po uzgodnieniu z Sobolem", „wydaję dzisiaj" (zgodnie z dyrektywą rządu z 16 XI 1944); „4. sam z mocno zredukowanym sztabem przechodzę do konspiracji rozwijając ją na NIE". Wspomniane wyżej wytyczne, rozesłane do okręgów 20 I, przewidywały zwolnienie żołnierzy AK z przysięgi, zakonspirowanie zredukowanych sztabów, broni, sieci radiowej oraz podtrzymywanie łączności. W lutym 1945 Okulicki, zajęty pertraktacjami z partiami przed posiedzeniem RJN (odbyło się 21-22 II 1945 w Podkowie Leśnej), przekazał dowodzenie swemu zastępcy „Nilowi" rozkazem z 15 II: „—przez Wira (szef sztabu KG AK płk J. Bokszczanin) kierować musisz siatką AK, a równocześnie intensywnie rozwijać NIE. Myślę, że z końcem kwietnia akcja przejęcia (struktur AK przez NIE) powinna być zakończona". Nie doszło do planowanego spotkania obu generałów w Milanówku, bowiem 7 III 1945 „Nil" został przypadkowo aresztowany przez NKWD jako podejrzany o handel walutą. Próba odbicia „Nila" nie powiodła się (nie ustalono dokładnie transportu uwożącego kolejarza „Walentego Gdanickiego" do ZSSR), zaś 27 III aresztowano także Okulickiego (w ramach „sprawy szesnastu"). Wydarzenia te sparaliżowały dowództwo NIE i powstrzymały proces organizacji, wciąż jeszcze daleki od ukończenia.

„NIE" była organizacją nastawioną na „długi dystans". W

bieżącej działalności ograniczano się do samoobrony, propagandy, badania nastrojów w Armii Czerwonej i armii Żymierskiego (tu starano się podtrzymać tendencje do dezercji). Wykorzystując doświadczenia AK-owskiej „akcji N" starano się siać wzajemną nieufność pomiędzy przedstawicielami komunistycznej i sowieckiej administracji i policji. Nie przewidywano prowadzenia akcji dywersyjnej ani działalności partyzanckiej. Po 19 I 1945 utrzymano siatkę wywiadowczą, zamrażając jednak jej działalność z myślą o użyciu w przyszłości. Podczas procesu moskiewskiego (18-21 VI 1945) Okulicki zeznał, że nie wykonał dyrektywy rządu z 11 XI 1944 (jej treść znalazła się w aktach procesowych) o prowadzeniu wywiadu przeciwko Armii Czerwonej (zapewne dopuszczał taką działalność dopiero po kapitulacji Niemiec). Wiadomo natomiast, że w VII 1944 planowano infiltrowanie PKWN (depesza z 1 XI 1944). W czasie procesu „szesnastu" NIE przypisywano wszelkie starcia zbrojne AK z NKWD na wschód od Bugu, co było nieprawdą (choć zapewne istniała tendencja do utożsamiania się poakowskiej partyzantki z NIE). Wydaje się jednak, że początkowo planowano w ramach samoobrony zamachy na szczególnie zbrodniczych przedstawicieli NKWD. Podczas procesu Okulicki oświadczył, że jesienią 1944 na terenie okupacji niemieckiej „odwołał rozkazy zobowiązujące do terrorystycznej działalności, lecz brak łączności nie pozwolił mu na odwołanie podobnych instrukcji w rejonach wschodnich" (za Bugiem). Zapewne rozkazy te wydał „Nil" podczas odprawy w VII 1944 (zainspirowany doświadczeniami Kedywu?; na temat tych rozkazów: zeznania Hermana i Jansona podczas procesu moskiewskiego w czerwcu 1945 r.), zaś Okulicki uznał takie akcje za nazbyt dekonspirujące organizację. NIE utrzymywała łączność z Londynem przez nowo uruchomione po IX 1944 radiostacje („Wandy": 06, 11, 12, 47, 55a, 78, 81, 88, 189). W rwącej się łączności radiowej z okręgami wschodnimi pośredniczyła Centrala; łączność kurierską udało się nawiązać dopiero w lutym 1945. Także od lutego do pracy w NIE byli delegowani oficerowie AK powracający z niewoli niemieckiej, np. J. Rzepecki, H. Niepokólczycki, A. Sanojca, L. Muzyczka.

Struktura KG NIE do dziś jest niejasna. Wg jednego z jej twórców, płka J. Rybickiego „Macieja", w 1945 r. właściwie funkcjonowały dwie organizacje NIE, z których jedna była podporządkowana „Nilowi". Może tworzył on ściśle utajnioną grupę sztabową z myślą o przyszłości (NIE-1?), zaś drugą organizację o zadaniach bardziej bieżących planowano oprzeć na zakonspirowanych sztabach b. AK? Z w/w. dwoistością strukturalną NIE mogłyby zgadzać się twierdzenia T. Żenczykowskiego (nieudokumentowane jednak) o rzekomym sporze Fieldorfa z Oku-

lickim, który chciał wciągnąć NIE do zadań bieżących. Nawet jeśli taki spór rzeczywiście miał miejsce, to obaj adwersarze prezentowali racje przeciwne: właśnie Okulicki jesienią '44 odwołał rozkazy „Nila" o dywersji (jeżeli wierzyć jego zeznaniom w procesie „szesnastu"). NIE była dziełem obu generałów, a ze źródeł wynika, że ich współpraca układała się harmonijnie. Niezbyt jasno przedstawia się także sprawa następstwa po Okulickim. W przewidywaniu aresztowania, w depeszy z 25 III 1945, „Niedźwiadek" informował Centralę: „Kierownictwo dalszej pracy powierzam Ożogowi" (płk J. Rzepecki, wg źródeł UB mianowany 23 III po gen. „Nilu" I zastępcą Komendanta NIE). Zdaniem płk. Rybickiego Rzepecki jedynie otrzymał nominację na p.o. dowódcy tzw. AK w Likwidacji — miał więc tylko nadzorować demobilizację AK. Z kolei wg. A.K. Kunerta Rzepecki został 27 III p.o. komendanta NIE. Z tezą płk. Rybickiego współgrają jego informacje o konflikcie Rzepeckiego z Okulickim i Fieldorfem, oraz późniejsze dążenie Rzepeckiego do likwidacji NIE. Sam Rzepecki twierdził, że dopiero w kwietniu 1945 r. zapoznał się ze statutem „NIE", udostępnionym mu przez płk. „Radosława" (zeznania podczas procesu I Zarządu Głównego WiN w lutym 1947 r.).

Terenowa struktura NIE została oparta na wzorach AK. Fragmentaryczna obsada KG NIE: Komendant (Kdt) Główny gen. Okulicki 27 VII 1944-27 III 1945; I zastępca gen. E. Fieldorf „Nil" (27 VII 1944 jako szef sztabu) X 1944-7 III 1945, płk J. Rzepecki „Ślusarczyk, „Ożóg" 23 III-7 V 1945; II zastępca płk K. Bąbiński „Wiktor", „Luboń" VII 1944-7 V 1945. W Krakowie działała komórka przerzutowa na Zachód kierowana przez E. Malessę „Marcysię".

Obszar Lwowski. AK została rozwiązana rozkazem „Carmena" 1 VIII 1944 r. Kdt ppłk F. Janson „Sylwa", „Carmen", „Cyril Johnson" (b. szef stabu Komendy Obszaru AK) VI 1944-19 II 1945 (aresztowany przez NKWD, spreparowany jako świadek podczas procesu „szesnastu"), ppłk J. Władyka „Łopot", „Zygfryd", II-X 1945. Okręg lwowski NIE: Kdt ppłk F. Rekucki „Topór" 1 VIII-IX 1944 (od IX dowódca Oddziałów Leśnych „Warta" k. Lubaczowa), mjr A. Sawicki „Chopin" IX 1944-(VIII?) XII 1945; szef sztabu mjr B. Tomaszewski 1 VIII-IX 1944 (przeszedł do OL „Warta"), mjr A. Jabłoński „Radca" od IX 1944; w sztabie okręgu ponadto: rtm Br. Kawka (Dębiński) „Andrzej" (zastępca Kdta), NN „Bartek", NN „Nowina" (O II — odpowiednio wywiad i kontrwywiad), ppor cz.w. Wł. Artymowicz „Grzegorz" (łączność konspiracyjna), por. St. Kuliński „Papcio" (legalizacja). Okręg Stanisławów NIE: Kdt kpt. W. Herman „Kudak" (b. Kdt AK tego okręgu) VIII 1944-

II 1945 (aresztowany przez NKWD, spreparowany jako świadek na proces „szesnastu"). Okręg Tarnopol NIE: Kdt mjr B. Zawadzki „Soroka", „Jurand" VIII-XII 1944 (aresztowany przez NKWD), kpt. B. Żeglin „Ordon" od XII 1944 (b. Kdt AK tego okręgu). Do lutego 1945 brak było łączności z Warszawą. Wiosną 1945 rozbity został przez NKWD oddział radiowy (m.in. aresztowana w maju radiotelegrafistka Alina Grolińska wystąpiła jako świadek oskarżenia na procesie „szesnastu"), co spowodowało ponowne zerwanie łączności z Londynem i Warszawą. Dlatego też do Lwowa nie dotarła wiadomość o rozwiązaniu NIE i organizacja działała do k. 1945 r., kiedy to została wyewakuowana z falą repatriacji na zachód od Bugu. Prasa: *Słowo Polskie.*

Obszar Północno-Wschodni NIE. Kdt ppłk L. Krzeszowski „Ludwik" (b. szef sztabu Komendy Okręgu Wileńskiego AK, od 1940 agent wywiadu sowieckiego!) VI-VII 1944 („internowany", wsypał kierownictwo NIE); szef sztabu mjr S. Heilman od VI 1944; w sztabie ponadto: mjr L. Koplewski „Skarbek" (wywiad), A. Kokociński „Julian" (propaganda), Z. Dąb-Biernacka „Jagienka" (łączność konspiracyjna) ppor. K.J. Niepla „Kawka" (radiooperator). Dowództwo Okręgu AK uznało istnienie NIE za zbędne (16 VII 1944). Po internowaniu większości żołnierzy AK przez NKWD konspiracja polska miała charakter improwizacji. Komenda Okręgu pod dowództwem ppłk. J. Kulikowskiego („Ryngraf", „Witod Drohomirski"), a następnie płka A. Olechnowicza „Pohoreckiego" (jesień 1944 — wiosna 1945) zapewne nie była kontynuacją NIE.

W Okręgu Lubelskim brak wiadomości o działalności NIE — od IX 1944 do III 1945 działał Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK) pod komendą F. Żaka („Żaczkowski", „Wir"), być może inspirowany przez oficerów desygnowanych do NIE.

Obszar Południowy NIE. Kdt gen. E. Fieldorf „Nil" I — 7 III 1945, płk. A. Sanojca III — 7 V 1945 (?). Z VIII 1944 pochodzą informacje o organizowaniu NIE w Krakowie. Prace te były kontynuowane w 1945 r.: 18 I Kdt Okręgu Krakowskiego AK płk P. Nakoniecznikoff-Klukowski „Kruk II" rozkazał zakonspirować sztaby i broń, a w depeszy z 7 III (nadana 2 IV) meldował: „akcja Zwornego na ukończeniu". Organizatorami NIE na terenie Obszaru byli zapewne płk K. Putek „Zworny" (b. Kdt Podokręgu Rzeszów AK 1943-13 I 1945) i mjr Ł. Ciepliński „Pług" (b. Inspektor Rzeszowski AK 1940-45).

Obszar Zachodni NIE (Poznań). Kdt płk J. Szczurek-Cergowski „Sławbor" (b. dowódca 72 p.p. AK w Warszawie) X 1944-7 V 1945 (do 19 I — AK?); szef sztabu K. Leski „Bradl".

Obszar Centralny NIE. Kdt płk J. Mazurkiewicz „Radosław" I-7 V 1945; zastępca płk J. Rybicki „Maciej" (b. szef Kedywu

KG AK X 1944-19 I 1945) II-7 V 1945; szef Wydziału Informacji (wywiad) mjr W. Kwieciński „Lotny" I-7 V 1945. Znane są dyspozycje „na okres sowiecki" Kdta Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK płka J. Zientarskiego ps. „Ein" z 20-22 I 1945, wydane w wykonaniu rozkazów gen. Okulickiego. Na czele NIE okręgu stanął zapewne dotychczasowy szef sztabu ppłk W. Borzobohaty. Kdtem NIE w Okręgu Łódzkim był prawdopodobnie por. A. Trybus „Gaj" (cichociemny, b. Inspektor Łódzki i szef wywiadu okręgu) — od II 1945.

Po aresztowaniu „szesnastu" (27-28 III 1945) NIE uznana została za zdekonspirowaną. Płk Rzepecki depeszą z 15 IV zwrócił się do p.o. NW gen. W. Andersa o jej rozwiązanie, podkreślając dodatkowo możliwość konfliktu z czynnikami politycznymi podziemia ze względu na polityczno-wojskowy charakter NIE. Być może Rzepecki chciał się pozbyć konkurencji w podziemiu (teza płk. Rybickiego). W tym kierunku szły też sugestie stronnictw politycznych — na posiedzeniu RJN 7 maja 1945 r. „podkreślano konieczność ujednolicenia akcji NIE i AK w likwidacji". Depeszą z 7 V 1945 r. gen. Anders zatwierdził propozycje Rzepeckiego, rozwiązując NIE i powołując go na Delegata Sił Zbrojnych, podporządkowanego politycznie Delegatowi Rządu na Kraj.

Istnienie NIE od czerwca 1944 r. było wiadome wywiadowi sowieckiemu, dzięki wileńskiej „wtyczce" w osobie płk. L. Krzeszowskiego „Ludwika", pozostającego na żołdzie NKWD od 1940 r. Podczas śledztwa i procesu „szesnastu" (18-21 VI 1945 r.) ujawnione zostały także personalia czołowych oficerów sztabu NIE: gen. A. Fieldorfa „Nila" oraz „płk. Sanojca z Krakowa, gen. (był pułkownikiem!) Rzepeckiego z Częstochowy, Muzyczki czyli Kliczyka z Krakowa (ppłk L. Muzyczka), „Benedykta" (inny pseudonim Muzyczki, co sugeruje, że nie został rozszyfrowany całkowicie) i płk. Seweryna (ppłk E. Lubowicki, b. oficer O II KG AK)". Zostali oni wymienieni w raporcie z 1 VII 1945 r. o procesie „szesnastu", opracowanym przez wywiad DSZ (Delegatury Sił Zbrojnych) dla rządu emigracyjnego w Londynie, zapewne na podstawie relacji J. Stemler-Dąbskiego (uniewinnionego w w/w. procesie). Z raportu tego wynika też, że NKWD udało się zapewne zdobyć fragment archiwum KG AK z depeszami dotyczącymi organizacji NIE.

Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj (DZS)

Organizacja miała charakter ściśle wojskowy. Powołanie DSZ było rezultatem załamania się koncepcji NIE i świadczyło

o rezygnacji Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie z zamierzeń długofalowych na rzecz działań doraźnych. Zapewne dużą rolę odegrały też ambicje płk. Rzepeckiego (ps. „Ożóg", „Ślusarczyk"), przed 27 III 1945 mianowanego następcą przez gen. L. Okulickiego. Wiosną 1945 r. pojawiła się też konieczność ujęcia w karby organizacyjne żywiołowej partyzantki, tworzącej się na skutek terroru sowieckiego; zadania tego nie mogła spełnić ani ściśle tajna NIE, ani demobilizowana z dużymi oporami AK. DSZ została powołana przez p.o. Naczelnego Wodza (NW) gen. W. Andersa rozkazem z 7 V 1945 (depesza nadana 13 V). Zgodnie z jego instrukcją zadaniem Delegata Sił Zbrojnych (Del.SZ) płk. Rzepeckiego było: „informowanie Centrali w Londynie o sytuacji w Kraju, ochrona społeczeństwa i pracy konspiracyjnej przez likwidowanie szczególnie szkodliwych jednostek, współdziałanie z Centralą w realizacji przerzutu poczty, pieniędzy, niezbędnych materiałów i specjalistów, oddziaływanie na żołnierzy Żymierskiego". Del.SZ otrzymał uprawnienia dowódcze przysługujące Komendantowi AK. Pod względem politycznym miał podlegać Delegatowi Rządu na Kraj (S. Korboński „Zieliński"), kierującemu „całością akcji oporu przeciw sowietyzacji Polski". Rozkaz Andersa wydany został w następstwie depesz Rzepeckiego z 15 IV (nadana 22 IV) i Rady Jedności Narodu (RJN) z 7 V (nadana 11 V), postulujących reorganizację podziemia i likwidację NIE. Z propozycji Rzepeckiego pominięte zostały jednak punkty przewidujące „zbrojne przeciwdziałanie wyniszczaniu Kraju" (co prowadziłoby do eskalacji wojny domowej) i mianowanie go Wojskowym Komendantem Kraju.

DSZ była organizacją czysto wojskową. Jej struktura terenowa opierała się na wzorach AK i NIE. Sztab DSZ: Del.SZ 7 V-6 VIII 1945 płk J. Rzepecki (b. szef BIP-u KG AK 1940-44); zastępca V-VIII 1945 płk J. Bokszczanin „Wir" (b. szef sztabu KG AK); szef sztabu V-VI 1945 (aresztowany przez UB) ppłk W. Borzobohaty „Stanisław", „Jelita" (b. szef sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK do 19 I 1945), VI-VIII 1945 ppłk T. Jachimek „Ninka", „Jocker", „Jar" (b. oficer Biura Studiów Wojsk. O II KG AK); zastępca szefa sztabu V-VIII 1945 F. Kamiński (b. Komendant BCh), jednocześnie szef Oddziału I — organizacyjnego, zajmujący się demobilizacją AK i od VI 1945 szef O V (łączność); szef łączności IV-27 VI 1945 (aresztowany przez UB) ppłk J. Srebrzyński „Józef"; informacja i propaganda IV-11 VIII 1945 (aresztowany przez UB) kpt. K. Moczarski „Rafał" (szef BIP KG AK 1944-45); sekcja „C" (studia nad sytuacją za linią Curzona) — płk cz.w. L. Muzyczka.

Obszar Centralny DSZ: Del. V-1 VIII 1945 (aresztowany przez UB) płk J. Mazurkiewicz „Urban" (b. komendant Kedy-

wu KG AK 1944), VIII 1945 płk J. Rybicki „Maciej" (poprzednio zastępca „Urbana", b. komendant Kedywu KG AK 1944-5); szef wywiadu V-VIII 1945 ppłk W. Kwieciński „I-1" (od VIII zastępca Del.). Okręgi — Del.: Radomsko-Kielecki płk M. Zientarski-Liziński (b. komendant AK tego okręgu) IV-V 1945 (aresztowany przez UB), ppłk J. Szulc-Szlaski „Prawdzic" (b. komendant Okręgu Nowogródzkiego AK 1941-44) V-27 lub 31 VII 1945 (aresztowany przez UB); Warszawski — płk J. Rybicki VI-VIII 1945; Lubelski — F. Żak „Zaczakowski", „Zuzia", „Ignacy", „Wir" 21 III 1945 aresztowany przez NKWD (właściwie od IX 1944 komendant ROAK, niepodporządkowany DSZ), W. Szczepankiewicz „Drugak", „Pług" IV-VIII 1945; Białostocki — płk W. Liniarski „Mścisław" (b. komendant AK okręgu, 1944-5 OAK, podporządkował się DSZ dopiero w VI 1945) VI-27 lub 31 VII 1945 (aresztowany przez UB), mjr St. Sędziak „Oset", „Wiatr" (b. szef sztabu Okręgu Nowogródzkiego AK, jego komendant w VIII 1944) VIII 1945; Łódzki — kpt. (mjr) A. Trybus „Gaj" (b. Inspektor Łódzki AK) V-VIII 1945 (okręg nie został w pełni zorganizowany ze względu na istnienie grup Konspiracyjnego Wojska Polskiego niezależnych od DSZ).

Obszar Południowy DSZ: Del. płk A. Sanojca „Cis", „Kortum" (b. szef O I KG AK) V-VIII 1945; zastępca płk F. Niepokólczycki „Teodor", „Żejmian" (b. Szef Wydziału Saperów O III KG AK); szef wywiadu E. Bzymek-Strzałkowski „Grudzień". Okręgi — Del.: Krakowsko-Rzeszowski (do V 1945 r. niepodporządkowany NIE i DSZ) — ppłk P. Nakoniecznikoff-Klukowski „Kruk II" 20 IV 1945 aresztowany przez NKWD, J. Kamiński „Cozas", „Litwin" IV-V 1945, mjr Ł. Ciepliński „Pług" V-VIII 1945 (?) (podporządkował się DSZ); Górnośląski — ppłk Z. Janke „Walter" V-VIII 1945; Dolnośląski — ppłk B. Tomaszewski „Ostroga" (b. szef sztabu Okręgu Lwowskiego AK); okręgu wrocławskiego nie zorganizowano.

Obszar Zachodni DSZ: Del. płk J. Szczurek-Cergowski „Sławbor" V-VIII 1945 (skład sztabu podaje K. Leski, s. 401-3). Okręgi — Del.: Poznański — ppłk A. Rzewuski „Hańcza", „Przemysław" (b. komendant AK okręgu) V-VIII 1945 (jednocześnie dowódca WSGO „Warta"); Bydgoski — J. Pałubicki „Janusz" V 1945, Piotr Chyliński „Piotr" V-VIII 1945; Gdański (w organizacji) — J. Pałubicki od końca V 1945; Szczeciński (w organizacji) — kpt. J. Roman „Ziuk", „Stosław" od IV 1945.

Zgodnie z dyrektywą NW od końca maja 1945 realizowana była akcja „Ż" (w metodach zbliżona do AK-owskiej „akcji N", skierowana przeciwko armii Żymierskiego) i akcja „B" (rozpracowanie obsady i metod działania placówek UB i MBP), od czerw-

ca pod kryptonimem „Samoobrona". Komenda DSZ wydawała szereg pism, np. *Polska i Świat, Myśl Niezależna, Wolny Naród, Materiały dla Terenu* (w obiegu wewnętrznym). Rocznicę Powstania Warszawskiego uczczono wydając w końcu lipca 1945 broszurę „Bój Warszawy" i organizując akcję ulotkową. Niezbyt jasna jest sprawa radiostacji „Wolność", której audycje zapowiadał Rzepecki w depeszach do Centrali z 27 IV, 2 i 3 V 1945. Wynikało z nich, że audycje próbne odbyły się 31 III, zaś treść programu miała być retransmitowana do Kraju przez BBC. Być może koncepcja radiostacji „Wolność" wzorowana była na działalności radiostacji „Świt" z okresu okupacji niemieckiej; po 3 V nie doczekała się chyba jednak realizacji.

Próbując przeciwdziałać pozostawaniu oddziałów AK w lesie płk Rzepecki w porozumieniu z Korbońskim wydał 27 V 1945 odezwę, wzywającą partyzantów do powrotu „do pracy nad odbudową Kraju", gdyż „nie jest dziś czas na walkę zbrojną". Odezwa nie zalecała ujawniania się i ostrzegała przed prowokacjami. Praktycznie apel ten pozostał bez echa. Właśnie wiosną na Białostocczyźnie i w Lubelskim rozpoczęły się wielkie pacyfikacje, przeprowadzane przez specjalnie tam skierowane wojska NKWD, wspierane przez terenowe placówki NKWD, UB i oddziały LWP. Nasilony w całym kraju terror NKWD i UB, połączony z osadzaniem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (Skrobów, Rembertów, Majdanek oraz wiele małych obozów polowych w gestii NKWD) oraz wywożeniem żołnierzy AK do ZSSR, wywołał szczególne ożywienie działalności poakowskiej partyzantki. Wyjścia z konspiracji i demobilizacji odmawiały całe okręgi (białostocki, krakowski, lubelski, poznański). Atakowano (często skutecznie) więzienia nawet w dużych miastach (Rzeszów i Zamość w X 1944, Tarnobrzeg w XI 1944, Biała Podlaska w XII 1944 i III 1945, Biłgoraj w I, Lublin-zamek w II, Miechów 26 IV, Janów 27/28 IV 1945). W nocy z 5/6 V 1945 oddział W. Molendy „Graba" opanował Kozienice (zdobyto Komendę MO i atakowano budynek UB), w czerwcu oddziały S. Chmielewskiego „Buka" i A. Kubickiego „Groma" próbowały zdobyć więzienie i budynek UB w Pińczowie, nieudany okazał się też atak na więzienie w Częstochowie 31 III/1 IV 1945. Dn. 8/9 V oddział J. Tabortowskiego „Bruzdy" zdobył w walce Grajewo. Spektakularny był atak oddziału ppor. „Wichury" na obóz w Rembertowie 20/21 V 1945; o jego efektach istnieją sprzeczne relacje: według jednych zakończył się sukcesem i uwolniono od 1800 do 3000 więźniów zabijając 72 NKWD-stów (T. Żenczykowski, S. Korboński), według innych straż NKWD opanowała sytuację (Cz. Leopold i K. Lechicki). Głośna była akcja kpt. A. Hedy „Szarego" (b. dowódcy 3 pp

AK) w sile 250 ludzi na Kielce (4/5 VIII), podczas której opanowano miasto i rozbito więzienie (relacja „Szarego", zob. *Wokanda* z 8 IV 1990 i *Gazeta Wyborcza* nr 55 z 25 VII 1989). 2 VI S. Karliński „Burza" z 200 żołnierzami b. 25 pp AK uwolnił więźniów z obozu w Piotrkowie i zaatakował tamtejsze więzienie.

Oparcie nowej konspiracji na strukturach i kadrach AK musiało doprowadzić do wsyp w sztabie DSZ. Fala aresztowań rozpoczęła się w VI 1945 od ujęcia szefa sztabu DSZ płk. W. Borzobohatego (został ciężko ranny, a bezpieka zdobyła m.in. wytyczne do akcji „B") i szefa łączności płk. Srebrzyńskiego (27 VI). Bezpośrednio zagrożony Del. SZ płk Rzepecki musiał opuścić Warszawę. 27 (lub 31) VII pod Warszawą UB aresztowało przybyłych na odprawę delegatów: białostockiego płk. Liniarskiego i kieleckiego ppłk. Szlaskiego, a 1 VIII wpadł szef Obszaru Centralnego płk J. Mazurkiewicz (według płk. J. Rybickiego wydany przez B. Piaseckiego). W wyniku rozbicia sztabu Obszaru bezpieka zdobyła część archiwum KG AK-NIE-DSZ. Ostatnim z tej fali był kpt. K. Moczarski, aresztowany 11 VIII.

Po powstaniu w czerwcu 1945 Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN) ze St. Mikołajczykiem jako wicepremierem, po rozwiązaniu się RJN 1 VII i rozpoczęciu likwidacji Delegatury Rządu, przy braku politycznych perspektyw konspiracji, dowództwo DSZ rozpoczęło dramatyczne starania o zapewnienie bezpieczeństwa prześladowanym AK-owcom. Rzepecki zakładał, że Mikołajczyk, jako b. premier rządu emigracyjnego, czuje się moralnie odpowiedzialny za los AK. Dlatego też wysłał do niego z Krakowa dwa listy (10 i 17 VII), domagając się gwarancji bezpieczeństwa dla AK. Podkreślał też konieczność „spolszczenia" wojska i wyrażał chęć bezpośredniej rozmowy. Przygotowując grunt do rozmów DSZ zorganizowała w połowie lipca promikołajczykowską akcję ulotkową. Rzepecki nie zdawał sobie chyba sprawy z nikłych możliwości politycznych Mikołajczyka w łonie TRJN. Brak dowodów na pozytywną reakcję adresata — Mikołajczyk odciął się od kontaktów z DSZ, a Rzepecki podczas swojego procesu w II 1947 oskarżał go nawet o pozostawienie żołnierzy AK na łasce bezpieki. Gdy okazało się, że wyjście z podziemia możliwe jest tylko na warunkach UB i bez gwarancji — Rzepecki zajął postawę wyczekującą, nie pomagał, ale i nie przeszkadzał w ujawnianiu AK. Powstanie TRJN i cofnięcie przez Zachód uznania rządowi emigracyjnemu (2 VII) podważyło sens istnienia konspiracji, co znalazło wyraz w depeszach Rzepeckiego do Centrali postulujących likwidację DSZ (21 i 28 VII). Wniosek Rzepeckiego został

zaakceptowany przez NW gen. T. Komorowskiego „Instrukcją Naczelnego Wodza i Rządu", w której nakazano szybkie rozwiązanie DSZ, bowiem „wojskowa działalność konspiracyjna stoi w sprzeczności z podjętą obecnie w Kraju jawną akcją polityczną". Instrukcja potwierdzała rozwiązanie AK (19 I 1945) i NIE (7 V 1945) oraz ograniczała pracę w Kraju do akcji informacyjnej („nie mamy zamiaru prowadzić walki zbrojnej, wywiad wojskowy również wykluczamy z naszej pracy"). Odezwą z 24 lipca 1945 r. Delegat Sił Zbrojnych wezwał żołnierzy oddziałów leśnych do wyjścia z konspiracji, jeśli tylko pozwalają na to warunki bezpieczeństwa, i apelował o wierność „drogim każdemu żołnierzowi byłej AK demokratycznym hasłom WOLNOŚCI OBYWATELA — NIEZAWISŁOŚCI NARODU" (treść: Żenczykowski, s. 227-228). Decyzja o rozwiązaniu DSZ napotkała na sprzeciw dowódców terenowych na odprawie 2-3 sierpnia i dopiero 5 t.m. Rzepecki ją przeforsował, ustalając jednocześnie powołanie w miejsce DSZ organizacji politycznej „Wolność i Niezawisłość", której koncepcja czytelna jest już w odezwie z 24 lipca. Rozkaz-odezwa o likwidacji Delegatury Sił Zbrojnych wydany został przez Rzepeckiego 6 sierpnia i potwierdzony 12 sierpnia na naradzie w Krakowie z udziałem Rzepeckiego, L. Muzyczki, A. Sanojcy i F. Niepokólczyckiego.

Sprzeczne tendencje w dowództwie i strukturach terenowych DSZ wywołał problem ujawnienia się w ramach upokarzającej amnestii z 22 lipca 1945 r. (weszła w życie dopiero 21 sierpnia, obejmując oficerów — ale tylko wtedy, kiedy ujawnili swych podwładnych). Do wydania rozkazu o zakazie walki zbrojnej i wyjściu z podziemia wzywali Rzepeckiego w specjalnym apelu z 1 lipca t.r. byli oficerowie Biura Informacji i Propagandy KG AK, członkowie dowódczej grupy DSZ: kpt. K. Moczarski, Z. Kapitaniak i W. Lechowicz (ten ostatni — agent wywiadu sowieckiego od 1933 r.). Znaczna część żołnierzy AK-DSZ nie wierząc w amnestię pozostała w konspiracji. Wielu dowódców jednak podjęło ryzyko ujawnienia: w ciągu okresu sierpień-październik 1945 r. wyszły z podziemia liczne oddziały okręgów Obszaru Centralnego (na rozkaz wydany 21 sierpnia z więzienia przez płk. Mazurkiewicza „Radosława", poparty przez także uwięzionych podległych mu dowódców okręgów M. Zientarskiego, F. Żaka i pozostającego na wolności A. Trybusa „Gaja"). Płk Liniarski „Mścisław", który już 12 lipca notyfikował wojewodzie białostockiemu zawieszenie działalności, po uwięzieniu wydał rozkaz ujawnienia okręgu (15 sierpnia) — jednak później odwołał go grypsem. W ciągu sierpnia i września 1945 r. ujawnienie dowodzonego przez siebie okręgu śląskiego przeprowadził płk Z. Janke „Walter". Do połowy października

1945 r. wyszło z podziemia ok. 30-40 tysięcy żołnierzy AK-DSZ (w tym przed Komisją Likwidacyjną Armii Krajowej 9450). Fiaskiem zakończyły się natomiast propozycje ujawnienia DSZ, z jakimi wystąpił wobec Rzepeckiego gen. M. Spychalski za pośrednictwem uwięzionego płk. Mazurkiewicza (17 sierpnia), a później płk. F. Hermana (b. oficera Oddziału II KG AK, wówczas w służbie czynnej w LWP). Rzepecki, nie ufając komunistom, zażądał by partnerem w rozmowach był wicepremier S. Mikołajczyk, którego osoba miała stanowić gwarancję dla „dołów AK-owskich". Kierując się poczuciem obowiązku wobec trwających w podziemiu żołnierzy AK i nie godząc się na całkowitą kapitulację przed figurantami Kremla, Rzepecki z grupą współpracowników powołał do życia 2 września 1945 r. organizację o charakterze politycznym pod nazwą „Wolność i Niezawisłość" — WiN.

Wolność i Niezawisłość (WiN)

Organizacja działała faktycznie w l. 1945-1948, formalnie do 1952 roku. Koncepcja przekształcenia organizacji wojskowej (zob. Delegatura Sił Zbrojnych) w zrzeszenie polityczne, nawiązujące do wzorów NIE, pojawiła się wśród zakonspirowanych dowódców AK na przełomie V i VI 1945, w okresie przygotowań mocarstw do realizacji postanowień jałtańskich o utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN). Już w tym czasie rozważano kandydatury personalne — np. płk Z. Janke „Walter" nie przyjął w czerwcu propozycji płk. Rzepeckiego objęcia stanowiska sekretarza generalnego przyszłej konspiracji (odpowiednik szefa sztabu w DSZ). Inicjatywa utworzenia WiN była efektem niezgody podziemia na bezwarunkową kapitulację przed komunistami i ZSSR, wynikała też z poczucia moralnej odpowiedzialności dowódców za trwających uporczywie w konspiracji i lesie żołnierzy AK. W warunkach komunistycznego terroru i walk w terenie istniało duże zapotrzebowanie na swoisty patronat polityczno-dowódczy, na wolną prasę i na fałszywe dokumenty produkowane przez komórki legalizacyjne. Idea WiN pojawiła się już w odezwie płka Rzepeckiego do żołnierzy oddziałów leśnych DSZ z 24 VII 1945 (zob. DSZ) i została rozwinięta na odprawach 2-6 i 12-15 VIII w Warszawie i w Krakowie, z udziałem pułkowników J. Rzepeckiego, A. Sanojcy, F. Niepokólczyckiego i L. Muzyczki. W tym okresie powstał też projekt deklaracji ideowej WiN, autorstwa Bolesława Srockiego (do 1945 w Wydziale Informacji BIP-u KG AK, współredaktor *Biuletynu Informacyjnego*), przeredagowany później przez

J. Rzepeckiego. Po rozwiązaniu DSZ (6 VIII) i przeprowadzeniu konsultacji w terenie (ankietą rozesłaną 15 VIII) grupa założycielska (Rzepecki, Sanojca, Niepokólczycki oraz płk J. Szczurek-Cergowski i płk J. Bokszczanin) powołała w Warszawie 2 IX Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość" i przekształciła się w jego Główny Komitet Wykonawczy. Nowa organizacja miała mieć charakter obywatelski i polityczny, bez „stempla rządowego" — dlatego też jej regulamin nie przewidywał stanowisk typu dowódczego, wprowadzając wybieralne komitety wykonawcze na czele z prezesami, którzy kierowali pracą obszarów, okręgów i obwodów. Członkowie WiN składali przysięgę (jej rota: „W walce", s. 264), obowiązywała ich tajemnica i dyscyplina organizacyjna. W WiN obecna była silna świadomość kontynuacji dzieła AK — podzielana zresztą przez społeczeństwo, co zapewniło organizacji dobre oparcie w terenie.

Deklarację ideową WiN zatwierdzono na zebraniu w Warszawie 9 IX. A. Sanojca i L. Muzyczka zapoznali z jej treścią arcybiskupa krakowskiego kardynała Adama Sapiehę, po czym rozesłano ją do obszarów z datą 15 IX („O wolność obywatela i niezawisłość państwa. Wytyczne ideowe", druk: ZH, z. 48, P. 1979, s. 84-7; Kluz, Aneks 5; Żencz. s. 229-33). W deklaracji domagano się przywrócenia w życiu publicznym wolności słowa, przekonań politycznych, zrzeszania się oraz „realizacji tak drogich dla każdego prawdziwego Polaka ideałów chrześcijańskich". Podkreślano, że Polska znalazła się „pod totalistyczną dyktaturą jednej partii" opartej na „obcej sile", w wyniku czego „brak ochrony prawnej przed bezprzykładną samowolą, kierowaną przez obce czynniki służby bezpieczeństwa", a „organy sprawiedliwości wysługują się organom policyjnym". Zwracano uwagę na haniebne praktyki odkomenderowywania wojska do wykonywania funkcji policyjnych w ramach Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W tej sytuacji „naczelnym zadaniem całej prawdziwej demokracji polskiej" musi być „gruntowna i szybka zmiana uprawnień i metod pracy" organów bezpieczeństwa, których działania wywołują w społeczeństwie samoobronę „często w zbyt ostrej formie". Jedyną, według deklaracji, drogą do odzyskania wolności jest doprowadzenie do wolnych wyborów, poprzedzonych „wprowadzeniem wolności zrzeszania się, prasy i propagandy wyborczej, usunięciem z kraju obcej policji tajnej, oraz wyjściem z kraju obcych wojsk". Wybory muszą być kontrolowane „przez urządzające świat mocarstwa, gdyż w obecnych okupacyjnych warunkach jest to konieczne dla uzdrowienia naszych stosunków wewnętrznych". Ponadto deklaracja postulowała sojusz z państwami anglosaskimi, przy zachowaniu dobrych stosunków politycznych i gospodarczych z ZSSR, i „przy pełnej

równorzędności i niezawisłości Polski". Dostrzegano konieczność „układów dalszych i rewizji jednostronnych decyzji" w sprawie polskich granic wschodnich. Według twórców WiN: „następstwem likwidacji rządu na obczyźnie jest skoncentrowanie się w Kraju kierownictwa losami Narodu"; dlatego też podkreślano znaczenie „szybkiego powrotu emigracji wojennej do Kraju". Deklaracja zwracała uwagę, że program TRJN jest nieudolnym „przechwyceniem haseł i rozwinięciem programu" uchwały RJN z 15 III 1944 („O co walczy Naród Polski").

Podobne treści znaleźć można w statucie WiN: „celem Zrzeszenia jest wywalczenie i wprowadzenie w Polsce w życie zasad demokracji w zachodnioeuropejskim znaczeniu tego słowa". Po doprowadzeniu do wolnych wyborów (czyli odzyskaniu przez Polskę niepodległości) organizacja miała zostać rozwiązana.

Przekształcenie WiN w organizację cywilną nie powiodło się w pełni. Płk Rzepecki, zwolennik samolikwidacji oddziałów zbrojnych, był jednak przeciwny ujawnianiu się przed UB, dopuszczając ją tylko w wypadku bezpośredniego zagrożenia (odezwa z 14 IX 1945). Kierownictwo WiN świadome było braku wszelkich perspektyw politycznych czynnej partyzantki i obawiało się agenturalnego zagrożenia z tej strony. Nie mogło jednak uchylić się od objęcia patronatem tkwiących w lesie oddziałów poakowskich. Szczególnie liczne oddziały WiN operowały w województwach białostockim, lubelskim, rzeszowskim, wschodnich powiatach warszawskiego, zmuszając nawet w niektórych powiatach PPR do okresowego zejścia do konspiracji. Natężenie walk jednak zmalało jesienią (choć np. 14 X 1945 oddział „Kostka" zdobył Tomaszów Lubelski). Szacuje się, że w końcu 1945 r. stan liczebny WiN wynosił ok. 20-30 tys. ludzi, dzięki czemu. Zrzeszenie było największą organizacją podziemną w kraju (w konspiracji pozostawało wówczas ok. 80 tys. ludzi).

Struktura organizacyjna WiN ukształtowała się w końcu IX 1945. Zrzeszeniem kierował Zarząd Główny (często potocznie zwany Komendą) na czele z wybieralnym prezesem (został nim płk J. Rzepecki „Ożóg", „Ślusarczyk") i kierownikami działów (wydziałów): organizacyjnego i łączności, informacyjnego (wywiad), politycznego, technicznego (legalizacja), propagandy i Biura Studiów. Kierownicy działów (oraz kancelaria) podlegali sekretarzowi generalnemu (został nim ppłk T. Jachimek „Ninka") i wspólnie z prezesami Obszarów (Zachodni — płk J. Szczurek „Sławbor", Centralny — płk J. Rybicki „Maciej", Południowy — płk. A. Sanojca „Cis") tworzyli Główny Komitet Wykonawczy (od 1946 zwany Radą Główną). Szczegóły nowej organizacji podziemia, zasady łączności oraz deklaracja ideowa

WiN zostały przewiezione na Zachód do Sztabu Naczelnego Wodza (NW) gen. T. Komorowskiego „Bora" przez specjalnego emisariusza, płka J. Bokszczanina „Bartka", który wyruszył z Warszawy w końcu IX (przed 7 X).

Oparcie WiN na strukturach AK-NIE-DSZ, obok informacji uzyskanych przez UB w wyniku akcji ujawniania przez płk. J. Mazurkiewicza Obszaru Centralnego dawnej DSZ, przyczyniło się szybko do dekonspiracji I ZG WiN. Rozbicie ZG zostało zapoczątkowane aresztowaniem kierowniczki działu łączności zagranicznej Emilii Malessy „Marcysi" 31 X 1945, a następnie, w wyniku jej zeznań, Rzepeckiego i Sanojcy (5 XI w Łodzi). Wszyscy troje ulegli oszukańczej perswazji kierującego śledztwem mjra UB J. Różańskiego, deklarującego chęć pokojowego rozładowania podziemia. Zdecydowali się ujawnić swych podkomendnych bez ich zgody, naiwnie wierząc obietnicom pozostawienia ich na wolności. W efekcie rozbita została cała sieć łączności zagranicznej WiN, a Rzepecki wydał szefa działu informacji („Port") kpt H. Żuka „Onufrego" (aresztowany 8 XI) i wskazał miejsce ukrycia funduszów (ok. 1 mln dolarów). Sytuację próbował ratować „Sławbor" — wysłał ostrzegawczy radiogram do Londynu („Płk Rzepecki został aresztowany i sypie. Nie przysyłać żadnych kurierów") i zwołał do Poznania zebranie przedstawicieli obszarów. Wraz ze swym szefem sekretariatu K. Leskim „Bradlem" został jednak aresztowany w dniu swego wyboru na prezesa WiN (23 XI). W ciągu grudnia wszyscy pozostali członkowie I ZG znaleźli się w więzieniu: T. Jachimek 4 XII, L. Muzyczka i J. Rybicki 22 XII. Ostatnim z tej fali był kpt. M. Gołębiowski „Ster", „Irka", „Swoboda" (wiceprezes i Inspektor Lubelski WiN), ściągnięty przez Rzepeckiego do Warszawy na „odprawę" i tu „ujawniony" 22 I 1946 (por. *Arka* 11, 1985, s. 73-4). Pod wrażeniem tych wsyp gen. Komorowski zalecił w XI 1945 r. rozwiązanie WiN.

Misji odtworzenia władz WiN podjął się płk F. Niepokólczycki „Halny", kolejny (po Sanojcy) prezes Obszaru Południowego, od końca XI 1945 prezes II ZG WiN. W XII 1945 w Gliwicach (tu umieszczono nową siedzibę kierownictwa) odbyła się zwołana przez niego narada z udziałem nowych prezesów obszarów: Południowego (ppłk Ł. Ciepliński „Ostrowski") i Centralnego (ppłk W. Kwieciński „Głóg"), okręgów rzeszowskiego, krakowskiego, górnośląskiego, wrocławskiego i legnickiego (Okręg Dolny Śląsk-Zachód) i kierownika Brygad Wywiadowczych (E. Strzałkowski-Bzymek), na której zadecydowano o utrzymaniu konspiracji. Była to reakcja na rozsyłane z więzienia apele Rzepeckiego, nawołujące do ujawnienia organizacji. „Halny" skorygował też stosunek WiN od rządu emigracyjnego, uzna-

jąc jego zwierzchnictwo (misja Ireny Tomalakowej „Soldau") i zdecydował o rozszerzeniu działalności wywiadowczej dla potrzeb Sztabu NW w Londynie. Centralna komórka informacyjna istniała już przy I ZG (kryptonim „Port"-„Liceum") została jednak wraz z nim rozbita w końcu 1945 r. Odtwarzanym działem („Stomil"-„Iskra") kierował E. Strzałkowski-Bzymek „Grudzień", któremu podlegały też siatki terenowe Obszaru Południowego: „Montownia"-„Izba kontroli" i bardziej autonomiczne z Obszaru Centralnego: „Stocznia i „Łaźnia" w Lubelskim. Rozbudowano Biuro Studiów, prowadzące prace studyjne, opracowujące analizy polityczne i taktykę propagandy. Komórki te zbierały głównie informacje o charakterze politycznym, potrzebne zarówno władzom WiN, jak i emigracyjnym. Wywiad WiN docierał wysoko (wg ks. S. Kluza nawet do szczebla Biura Politycznego PPR), jednak już od połowy 1946 r. mógł być zaopatrywany także w informacje preparowane przez bezpiekę. Zasięg wzajemnego przenikania się wywiadu WiN-owskiego i sowieckiego jest wciąż jeszcze nie wyjaśniony. W ramach walki z komunistycznym aparatem represji prowadzono też akcje specjalne: „Ż", „B" (zapoczątkowane jeszcze w okresie istnienia DSZ) i „O". Ta pierwsza („Ż" — oddziaływanie propagandowe na Ludowe Wojsko Polskie), kierowana przez płk. W. Tumanowicza (b. Inspektora Tarnobrzeskiego AK 1940-44), została zakończona w 1946 r. na polecenie Niepokólczyckiego. „Akcję O" („Odpluskwianie" — wg WiN-owców, „Opluskwianie" — wg bezpieki) zapoczątkowano wiosną 1946 przed referendum (30 VI), a jej celem było spowodowanie zamieszania w strukturach PPR i UB (ostrzeżenia wysyłane do szczególnie gorliwych, informowanie społeczeństwa o ich personaliach, fałszywe donosy do UB etc; przejęte przez UB wytyczne do „akcji O" — zob. Wałach, Świadectwo, s. 468-72).

Propagandowe i informacyjne oddziaływanie WiN na społeczeństwo było możliwe nie tylko dzięki akcjom ulotkowym czy „propagandzie szeptanej", lecz także za pośrednictwem licznych pism, kolportowanych zarówno na poziomie obszarów i okręgów (*Orzeł Biały, Informator* w Krakowie, *Honor i Ojczyzna, Wolność słowa* w Warszawie, *Partia, Echa leśne, Nasz biuletyn, Słowo Polskie* vel *Polskie Słowo, Polska Niepodległa, Myśl niezależna, Wolność*, satyryczne *Szydło*), jak i niższym (np. *Reduta* w Inspektoracie WiN Biała Podlaska). W Obszarze Centralnym za wydawnictwa odpowiedzialny był dr W. Soroka („Halny", „Paweł", „Pogarda", „Jałczyn", b. zastępca szefa BIP-u Komendy Okręgu Lubelskiego AK), który prowadził też biuletyn informacyjny *Agencja prasowa*.

Wiosna 1946 przyniosła nasilenie walk porównywalne z sy-

tuacją w 1 połowie 1945 r: Spośród poakowskich oddziałów uznających zwierzchnictwo WiN do największych należały: w Lubelskiem zgrupowania „Orlika" (mjr M. Biernaciak, poległ 23 VI 1946), „Zapory" (mjr H. Dekutowski, po ujawnieniu swych żołnierzy w okresie amnestii II-IV 1947 został aresztowany 16 IX 1947 i stracony 7 III 1949), „Uskoka" (Z. Broński, osaczony przez UB zastrzelił się 19 V 1947), „Jastrzębia" (L. Taraszkiewicz, poległ 1947, jego oddział rozbito w 1951), „Kłysia" (J. Kłyś, zginął 1952), w Białostockiem: oddziały: „P-8" (L. Suszyński), „Huzara" (K. Kamiński, rozbity 1952), „Wiktora"-„Młota" (L. Minkiewicz, zginął 1948), „Juranda" (L. Górski), „Bruzdy" (kpt J. Tabortowski, b. Inspektor Łomżyński AK, ujawnił oddziały w amnestii 1947, zagrożony aresztowaniem powrócił do lasu 1949, zginął 1954), w Kieleckiem oddziały „Żagończyka" (J.F. Jaskólski, aresztowany 26 VII 1946), w Rzeszowskiem oddział „Mewy" (J. Todt, aresztowany i w końcu 1947 skazany na śmierć). Kierownictwo WiN było bezradne wobec nakręcanej przez komunistyczny terror spirali nienawiści. W Lubelskiem nieskuteczny okazał się nawet rozkaz prezesa Obszaru ppłk. Kwiecińskiego z wiosny 1946, nakazujący wstrzymanie tej walki bez żadnych perspektyw. Obawiano się też zagrożenia agenturalnego ze strony prowokacyjnej partyzantki zorganizowanej przez UB pod szyldem WiN. Wedle niepewnych danych w Białostockiem działało w 1946 r. 28 oddziałów leśnych WiN w sile 3 batalionów, w Lubelskiem — 34, w Warszawskiem — 27 oddziałów.

Usiłując zapobiec walkom bratobójczym z Ukraińcami WiN zawarł od lata 1945 i w 1946 r. szereg lokalnych zawieszeń broni z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA): w okręgu rzeszowskim, w Inspektoratach Biała Podlaska, Zamość i Lublin. Wbrew twierdzeniom niektórych historyków ukraińskich nie oznaczały one uznania terytorialnych pretensji UPA na zachód od linii Curzona. Porozumienia te miały charakter taktyczny w obliczu wspólnego przeciwnika. Na początku 1947 r. Krajowy Provyd UPA wydał nawet specjalną instrukcję w tej sprawie, postulując tworzenie „wspólnego frontu ujarzmionych". Doszło też do współpracy wojskowej — 28 V 1946 oddziały WiN i UPA zaatakowały siedziby NKWD i UB w Hrubieszowie. Porozumienie było jednak kruche — np. w okręgu rzeszowskim kontakty zostały zerwane w V 1946, gdy przedstawiciel WiN został bestialsko zamordowany przez oddział UPA „Żeleźniaka" (I. Szpontaka).

Za swe główne zadanie kierownictwo WiN uważało działalność inspiratorską wśród społeczeństwa, przygotowującą zwycięstwo wyborcze legalnej opozycji antykomunistycznej. Początkowo łudzono się nawet, że możliwe będzie zalegalizowanie

Zrzeszenia — wyrazem tych nadziei był „Kwestionariusz programowy ruchu WiN", przygotowany w duchu solidaryzmu społecznego na przełomie 1945 i 1946 r. z myślą o spodziewanych w r. 1946 wyborach. W toku walki przed referendum 30 VI 1946 WiN wzywał do taktycznego głosowania przeciwko punktom 1 i 2, i za punktem 3 (granice zachodnie), a rzeczywiste wyniki głosowania były dowodem, że stanowisko to spotkało się z masowym poparciem (por. Kersten, *Narodziny...*, s. 200-201). Agitacja przed referendum uwypukliła pozytywny stosunek WiN do PSL. Zrzeszenie starało się jednak nie obciążać politycznego konta PSL kontaktami z podziemiem. Dlatego też na szczeblu centralnym ograniczano się do przekazywania władzom PSL sprawozdań i informacji wywiadowczych, chociaż do bezpośrednich spotkań także dochodziło (o czym świadczą np. pamiętniki S. Korbońskiego). W terenie stosunki, choć bardziej intensywne, sprowadzały się najczęściej do wymiany materiałów i informacji, a już na pewno nie mogły być ilustracją komunistycznych oskarżeń o inspirowanie „leśnych band WiN-u". Rezerwą natomiast nacechowany był stosunek WiN do podziemnego Stronnictwa Narodowego i związanych z jego orientacją oddziałów NZW i NSZ, obwinianych o podsycanie beznadziejnej wojny domowej. W ciągu 1946 rezerwa ta złagodniała, zapewne w wyniku wejścia przedstawiciela WiN (ppłk Kwieciński) do zawiązanego we wrześniu Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej (KPODPP), w którym narodowcy odgrywali dużą rolę. Przy okazji tworzenia KPODPP (rozmowy trwały od jesieni 1945) doszło nawet do kryzysu organizacyjnego w WiN. Ponieważ Niepokólczycki traktował KPODPP jako ciało doradcze przy Radzie Głównej WiN, przewodniczący Komitetu W. Marszewski (SN) namawiał Kwiecińskiego do usamodzielnienia się (II ZG ze względów bezpieczeństwa oparty został o struktury Obszaru Południowego, do czego Kwieciński miał zastrzeżenia). W efekcie Obszar Centralny podporządkował się Niepokólczyckiemu dopiero po kilku miesiącach. Do kontaktów dochodziło też na niższym szczeblu — np. w kwietniu 1946 odbyły się rozmowy pomiędzy komendantem rzeszowskim NSW-NOW P. Woźniakiem „Wirem" i okręgowym prezesem WiN „Wojtkiem" (zapewne mjr A. Lazarowicz „Klamra").

Sfałszowanie przez komunistów wyników referendum zniweczyło nadzieje pokładane w wolnych wyborach i spowodowało ewolucję taktyki politycznej WiN. Po czerwcu 1946 położono nacisk na informowanie opinii światowej o sytuacji w Polsce. Celowi temu miało służyć opracowanie „Memoriału do Rady Bezpieczeństwa ONZ", odwołującego się do art. 34 Karty ONZ (akt agresji i powstanie ogniska zapalnego zagrażającego poko-

jowi); naruszenie tego art. powinno być, wg Karty ONZ, rozpatrywane przez Radę Bezpieczeństwa. „Memoriał", opracowany przez płka W. Lipińskiego i zatwierdzony przez stronnictwa KPODPP, został ostatecznie zredagowany i zaopatrzony w aneksy w Biurze Studiów przy II ZG WiN w Krakowie. Sygnował go „Polski Ruch Oporu". Niektórzy historycy (K. Kersten, T. Żenczykowski) kwestionują wiarygodność części aneksów zdobytych przez WiN, przypuszczając, że zostały one spreparowane przez UB. Sprawa ta jest niejasna, bowiem przekazanie na Zachód „memoriału" wywołało wściekłość władz komunistycznych, które podczas procesów w 1947 r. włożyły wiele wysiłku w forsowanie tezy właśnie o fałszerstwie aneksów. Oprócz „Memoriału" władze WiN opracowały prośbę do Trybunału w Hadze, list do prezydenta USA Trumana i do K. Rozmarka, prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej. Wszystkie te dokumenty przesłano na Zachód za pośrednictwem ambasadora USA w Polsce A. Bliss-Lane'a. Przekazaniem do rąk adresatów mieli się zająć specjalni emisariusze wysyłani równolegle z Polski przez II ZG WiN: płk K. Rolewicz (Zb. Solski, „Olgierd", „Kama", „Zbyszek", b. szef BIP-u Okręgu Krakowskiego AK 1941-45) i W. Bniński, którzy wyruszyli z Krakowa po 20 VII, oraz ppłk J. Maciołek („Żuraw", „Kazimierz", „Marian", „Roch", b. komendant podobwodu AK Rzeszów-Południe 1944-5, dotychczasowy wiceprezes Obszaru Południowego WiN) i S. Rostworowski „Ignacy" — w sierpniu 1946. Mieli oni skontaktować się z płk. Bokszczaninem i NW oraz wręczyć im oceny sytuacji i dokumenty programowe („Nasze podstawy ideowe i organizacja" z 15 VII 1946; „Wytyczne dla delegacji" z VIII 1946; „Ramowy plan działania Ruchu WiN do chwili odzyskania niepodległości"). Specjalnym zadaniem płk. Maciołka było zorganizowanie w oparciu o „Wytyczne dla delegacji" Delegatury Zagranicznej WiN.

Koncepcje polityczne WiN ewoluowały w kierunku coraz bardziej pesymistycznym. W końcu 1946 r. głoszono tezę, że „konflikt między Anglosasami a ZSSR jest nieuchronny, ale w czasie raczej odległym. Na pomoc z zewnątrz liczyć nie możemy, liczenie na dobrą wolę Sowietów jest naiwnością". Później stawiano już tylko na szybki wybuch III wojny światowej, jako jedyną szansę odzyskania przez Polskę niepodległości.

W końcu sierpnia 1946 aresztowany został w Krakowie E. Bzymek-Strzałkowski. Poddany torturom usiłował popełnić samobójstwo skacząc z 3 piętra budynku UB; mimo ciężkich złamań przeżył jednak, lecz załamał się i zaczął „sypać". W efekcie 22 (lub 18) X 1946 aresztowany został prezes WiN płk Niepokólczycki, a nieco później 17 oficerów z Biura Studiów i „Izby

kontroli", zaś w XII UB zlikwidowało redakcje pism *Honor i Ojczyzna*, *Słowo Polskie* i *Polska Niepodległa*. W październiku 1946, w porozumieniu z ppłk. Cieplińkim, ppłk W. Kwieciński „Głóg", „V-T" objął funkcje p.o. prezesa WiN (tzw. III ZG WiN) i rozpoczął tworzenie ZG w oparciu o sztab Obszaru Centralnego. Nie zdążył jednak zabezpieczyć nowych struktur, bowiem w XII 1946 i I 1947 fala aresztowań z Krakowa i Gliwic dotarła do Warszawy, ogarniając także KPODPP. Kolejno byli aresztowani: A. Obarski (Niezależna PPS) 6 XII 1946, H. Sosnowska (kierowniczka „Stoczni", komórki wywiadowczej III ZG i Obszaru Centralnego), sam Kwieciński (5 I) i jego dwaj zastępcy ppłk S. Sędziak „Wiatr" (4 I) i K. Czarnocki „Kazik", ten ostatni wraz z płk. W. Lipińskim (Stronnictwo Niezawisłości Narodowej) i W. Marszewskm (SN) 7 I 1947. Likwidacja III ZG WiN była fragmentem olbrzymiej kampanii terroru, prowadzonej przez UB przed wyborami wyznaczonymi na 19 I 1947. Rozmiar prześladowań i sukcesy bezpieki skłoniły uwięzionych do wystąpienia z inicjatywą ujawnienia oddziałów leśnych WiN w celu zminimalizowania przelewu krwi. Tę inicjatywę z 1947 r. oceniać trzeba zupełnie inaczej niż postawę Rzepeckiego z XI 1945. 9 I 1947 odbyła się w więzieniu mokotowskim narada przedstawicieli UB z uwięzionymi Kwiecińskim, Czarnockim i prezesem okręgu białostockiego M. Świtalskim „Juhasem". Jej efektem była odezwa z wezwaniem do ujawniania się z 29 I, zaś następstwem sejmowa ustawa o amnestii z 22 II 1947. Skorzystało z niej do 25 IV ok. 23 tys. członków WiN, co oznaczało zakończenie działań partyzanckich na masową skalę.

W I 1947 na konferencji w Krakowie, zwołanej przez prezesa Obszaru Południowego płk. Łukasza Cieplińskiego („Ostrowski", „Bogdan", „Ludwik") postanowiono kontynuować pracę i przystąpiono do odtwarzania ZG WiN (jego siedzibę przeniesiono do Zabrza) w oparciu o zarząd Obszaru. Zebranymi kierowała nie tylko niechęć do kapitulacji przed komunizmem, lecz także poważna obawa, by NKWD i UB nie przejęły kierownictwa podziemia i nie zorganizowały groźnej dla społeczeństwa prowokacji na wielką skalę (list Cieplińskiego do J. Maciołka z 9 XI 1946). W skład IV ZG WiN pod prezesurą Cieplińskiego weszli najbliżsi jego współpracownicy od czasów, gdy był Inspektorem Rzeszowskim AK (1940-45): mjr Adam Lazarowicz „Klamra" (b. komendant Obwodu Dębica AK do 1944 i dowódca 5 p.s.k. AK podczas „Burzy") — jako wiceprezes, z zadaniem odbudowy zarządów obszarów (objął też prezesurę nieistniejącego od 1945 Obszaru Zachodniego), Mieczysław Kawalec „Iza", „Psarski" — jako szef działu informacji (kryptonim „Iskra"-„Instytut Bakteriologiczny"), Ludwik Kubik „Alfred",

„Juliusz" — szef działu organizacyjnego i łączności, Józef Rzepka „Krzysztof" — szef działu politycznego, kpt. Franciszek Błażej „Bogusław" — szef działu propagandy i jednocześnie prezes Obszaru Południowego, Karol Chmiel „Zygmunt" — szef działu łączności, Stefan Sieńko „Wiktor" — szef Biura Studiów („Oddział Zakaźny"). Prezesem Obszaru Centralnego został kpt. J. Rządzki „Borym", „Cezary", b. komendant Obwodu Mielec-Kolbuszowa AK w latach 1940-44. Dla zapewnienia bezpieczeństwa dokonano starannej weryfikacji pracowników związanych z III ZG, a pracę w znacznym stopniu oparto na alternatywnej sieci łączności.

Prezesura Cieplińskiego była najbardziej heroicznym okresem w historii WiN-u, przypadła bowiem na czas załamania się postawy społeczeństwa po sfałszowanych przez komunistów wyborach, rozległych represji wobec legalnego opozycyjnego PSL i zapoczątkowania likwidacji PPS. W tej ostatniej sprawie WiN wystąpił w 1947 r. publicznie, adresując do PPS „List otwarty do polskich socjalistów", który wywołał burzliwą reakcję PPR. W ciągu r. 1947 ZG stopniowo tracił kontakty z pozostającymi jeszcze w lasach drobnymi oddziałami WiN i nie starał się ich odnawiać, obawiając się penetracji ze strony prowokacyjnej partyzantki organizowanej przez UB. Także w ciągu 1947 r. odbyły się pokazowe procesy ujętych dotychczas przywódców WiN: 4 I-3 II w Warszawie (Rzepeckiego i towarzyszy), 11 VIII-10 IX w Krakowie (Niepokólczyckiego i towarzyszy oraz działaczy PSL S. Mierzwy, K. Buczka i innych), 3-27 XII w Warszawie (Kwiecińskiego, Lipińskiego i towarzyszy z WiN i KPODPP). Podobne procesy zarządów okręgowych WiN organizowano też na prowincji, w Katowicach, Łodzi, Wrocławiu (I 1947). Ich celem była kompromitacja ideałów oskarżonych (co udało się komunistom zrealizować zwłaszcza podczas procesu Rzepeckiego) i forsowanie tezy o zbrodniczej współpracy WiN i PSL. Cieplińskiemu udało się zreorganizować WiN. Otwarte zostały nowe szlaki przerzutowe na Zachód (w 1947 kilkakrotnie przybywał do Polski szef łączności Delegatury Zagranicznej WiN kpt. A. Boryczka „Adam", w czasie wojny cichociemny i słynny partyzant AK na Wileńszczyźnie), korzystano też z pośrednictwa ambasad zachodnich (np. belgijskiej). Uaktywniony wywiad polityczny i wojskowy (nakierowany na wojska sowieckie w Polsce) miał na swoim koncie kilka sukcesów (wg S. Kluza np. WiN ostrzegł prezesa PSL S. Mikołajczyka o planowanym aresztowaniu; możliwe jest jednak zainspirowanie jego ucieczki przez NKWD — tak twierdzi płk A. Fejgin, b. dyrektor X Departamentu MBP). Informacje przekazywano do szczątkowego sztabu NW (od 16 VI 1947 gen. W. Andersa) w Londynie (kryptonim „Montownia") za

pośrednictwem Delegatury WiN („Dardanele") w Monachium (miała też oddziały w USA, Paryżu, Londynie, Sztokholmie, Watykanie) kierowanej przez płka Maciołka.

Dotarcie do IV ZG WiN było zapewne jednym z celów rozpoczętych w 2 poł. 1947 masowych aresztowań b. żołnierzy AK. Bezpiece udało się też zorganizować sieć agenturalną spośród b. członków WiN, postawionych po ujęciu przed alternatywą: śmierć albo współpraca z UB. Wiadomo np., że w Krakowskiem i na Górnym Śląsku w rozpracowywaniu WiN uczestniczyli: agent „Tomasz" (b. oficer AK, zmuszony do współpracy po ujawnieniu się w ramach amnestii w II 1947) i kpt. J. Ostrowski, szef wywiadu okręgu katowickiego WiN, aresztowany 8 XI 1946 i 15 IX 1947 zwolniony z więzienia „ze względu na stan zdrowia". Zagrożenie nadeszło jednak ze strony łącznika zagranicznego (spoza delegatury WiN) związanego z SN, który drogami pozasłużbowymi dotarł do F. Błażeja „Bogusława". „Bogusław", aresztowany 6 X 1947 w Krakowie (UB zdobyło też jego podręczne archiwum), został poddany bestialskim torturom i omal nie zakatowany na śmierć (bicie przerwano dopiero wtedy, gdy nogom zaczęła zagrażać gangrena). 8 X aresztowano por. J. Szmida „Rączego" i jego żonę z działu łączności wewnętrznej, co spowodowało konieczność zmiany miejsca przechowywania archiwum WiN. W obliczu zagrożenia członkowie ZG „Ostrowski", „Psarski", „Zygmunt" i „Juliusz" postanowili (podczas narady 10 X na Podhalu) zawiesić wszelkie kontakty organizacyjne i działalność WiN do czasu wyjaśnienia sytuacji. Jednak 28 XI 1947 w Zabrzu aresztowany został prezes WiN Ł. Ciepliński „Ostrowski", a w następnych miesiącach kolejni jego współpracownicy. Jako ostatni, w I 1948, wpadł M. Kawalec „Psarski", kiedy próbował na nowo zreorganizować ZG WiN (zdążył jednak poinformować o wsypach Delegaturę). Wszyscy przeszli niezwykle okrutne śledztwo (pod nadzorem NKWD), w którym poddawano ich także działaniu środków psychotropowych. W wyniku procesu, który toczył się 5-14 X 1950, Ł. Ciepliński, A. Lazarowicz, J. Rzepka (w wyniku tortur popadł w chorobę psychiczną), F. Błażej, J. Batory, K. Chmiel i M. Kawalec skazani zostali na karę śmierci; L. Kubik otrzymał karę dożywotniego więzienia, J. Czarnecka — 15, a Z. Michałowska — 12 lat. Wyroki śmierci wykonano w piwnicy więzienia mokotowskiego strzałem w tył głowy 1 III 1951.

Obsada struktur kierowniczych WiN znana jest tylko fragmentarycznie. I ZG WiN: prezes płk J. Rzepecki „Ślusarczyk", „Ożóg" 2 IX-5 XI 1945 (aresztowany; dalej: ar.), J. Szczurek-Cergowski „Sławbor" 23 XI 1945 (ar.); zastępca (z-ca) płk J. Bokszczanin „Bartek" IX 1945 (15 IX/7 X wysłany jako emisariusz na

Zachód), płk A. Sanojca „Cis" 7 X-5 XI 1945 (ar.); sekretarz generalny ppłk T. Jachimek „Ninka" 2 IX-4 XII 1945 (ar.). Działy: finansowy — ppłk E. Lubowiecki „Górnik"; informacji (inf.) — kpt H. Żuk „Onufry" do 9 XI 1945 (ar.); łączności (łącz.) zagranicznej — E. Malessa „Marcysia" 2 IX-16 lub 20 X 1945 (zwolniona na własną prośbę, ar. 31 X), „Witek" od 20 X 1945; Biuro Studiów — A. Gieysztor „Sergiusz" ? (wg R. Buczka).

II ZG WiN: prezes płk F. Niepokólczycki „Teodor", „Halny" XI 1945-18 lub 22 X 1946 (ar.); z-ca ppłk rez. K. Rolewicz (Z. Solski) „Kama", „Zbyszek" XI 1945-VII 1946 (emisariusz na Zachód); Dział Inf. („Stomil", „Iskra") — E. Bzymek-Strzałkowski „Grudzień" 2 IX 1945-k. VIII 1946 (ar.); Biuro Studiów — Jan Kot ar. jesienią 1946; propagandą kierował W. Langner.

III ZG WiN: prezes ppłk W. Kwieciński „Głóg", „V-T" (i prezes Obszaru Centralnego) X 1946-5 I 1947 (ar.); I z-ca ppłk S. Sędziak „Wiatr" (i na Obszarze Centralnym) X 1946-4 I 1947 (ar.); II z-ca K. Czarnocki „Kazik" (i na Obszarze Centralnym) ar. 7 I 1947. Dział inf. („Stocznia") H. Sosnowska (ar. 1946/7).

IV ZG WiN: prezes ppłk Ł. Ciepliński „Ostrowski", „Bogdan", „Ludwik" I-28 XI 1947 (ar.), M. Kawalec „Żbik" XI 1947-I 1948 (ar.); z-ca mjr A. Lazarowicz „Klamra" (i prezes Obszaru Zachodniego) I-koniec 1947 (ar.); sekretarz S. Sieńko „Wiktor"? działy: org. i łącz. — L. Kubik „Lucjan", „Juliusz" I-XII 1947 (ar.), S. Sieńko „Wiktor" I 1948 (ar.); polityczny — J. Rzepka „Krzysztof", „Znicz" I-XII 1947 (ar.); inf. — M. Kawalec „Iza", „Psarski" I 1947- I 1948 (ar.); propagandy — Fr. Błażej „Bogusław", „Roman" I-6 X 1947 (ar.); łącz. — K. Chmiel „Zygmunt" styczeń-koniec 1947 (ar.); wojskowy, powstał w XI 1947, nieobsadzony; Biuro Studiów — S. Sieńko „Wiktor" I 1947-I 1948 (ar.).

Obszar Południowy — prezes płk A. Sanojca „Cis", „Kortum" 2 IX-5 XI 1945 (ar.), płk F. Niepokólczycki „Teodor", „Halny", „Żejmian" (przedtem z-ca) XI 1945- I 1946 (potem prezes WiN), ppłk Ł. Ciepliński „Ostrowski" I-XII 1946 (potem prezes WiN), F. Błażej „Bogusław" (jednocześnie szef działu propagandy I ZG WiN) XII 1946-6 X 1947 (ar.). Okręgi (prezesi): Krakowski — ppłk Ł. Ciepliński 2 IX 1945-I 1946 (odszedł na prezesa Obszaru), kpt. W. Szczepański „Bartosz" (b. Komendant Obwodu AK Jarosław 1940-45) do I 1947, (p.o.) Józefa Pietryczko „Wilejka" I-X 1947; Rzeszowski — mjr A. Lazarowicz „Klamra", „Wojtek" IX 1945-X 1946 (potem prezes Obszaru Zachodniego i w IV ZG), kpt. Br. Wochanka „Andrzej" do V 1947 (ar.?), Wł. Koba „Marcin", „Tor" od V 1947

(ar. X 1947?); Katowicki (Górnośląski) — dr J. Brudniak? (ar. 1945, proces 1947), S. Musiałek „Mirosław" do XI 1946 (ar.), S. Rutkowski „Marek", „Wojciech" (ar. 1946) (okręg zlikwidowany); Wrocławski NN, pełnił funkcję na pewno w XII 1946; Dolny Śląsk-Zachód (Jelenia Góra-Żagań) — ppłk B. Tomaszewski „Ostroga" (b. szef sztabu Komendy Okręgu Lwów AK-NIE) IX 1945-VI 1946 (ar., okręg rozbity; kadry: OL „Warta" po VIII 1945 wycofane spod Lubaczowa), kpt. L. Marszałek „Zbroja" odtwarzał Okręg I-XI 1947 (ar.); Eksterytorialny Okręg Lwowski WiN (na Śląsku i w Krakowie, na bazie organizacji NIE ewakuowanej ze Lwowa w XII 1945) — mjr A. Sawicki „Cebulski", „Młot", ar. w końcu 1946 lub 1947 r. (popełnił samobójstwo w więzieniu, lub wg innych relacji został zamordowany w 1948 r. podczas śledztwa w WUBP we Wrocławiu).

Obszar Centralny: prezes ppłk J. Rybicki „Maciej", „Andrzej" 2 IX-22 XII 1945 (ar.), ppłk W. Kwieciński „Głóg", „V-T" XII 1945-I 1947 (ar. 5 I), J. Rządzki „Borym", „Cezary" (przedtem szef komórki wywiadowczej „Stomil") od I 1947. Okręgi (prezesi): Białostocki — mjr S. Sędziak „Wiatr" IX-XII 1945 (potem wiceprezes Obszaru), ppłk M. Świtalski „Juhas", „Sulima" XII 1945-31 XII 1946 (ar.), Witalis Brzeski „Żegota" I-III 1947, J. Ochman „Orwid" IV 1947 („Żegota" i „Orwid" przeprowadzili ujawnienie okręgu na wezwanie „Juhasa"); Lubelski — W.F. Szczepankiewicz „Drugak", „Pług", „Kogurt" IX 1945-III 1947 (ujawnił okręg podczas amnestii); Warszawski (powstał wiosną 1946) — A. Jaszczuk „Antoni" ar. VII 1946, F. Polakowski „Stefan" (przedtem wiceprezes) od VII 1946; Kielecki — S. Figurski „Roman" ar. XII 1945, po XII 1945 na terenie okręgu 2 samodzielne inspektoraty podległe bezpośrednio Obszarowi: ZZK (Związek Zbrojnej Konspiracji — J.F. Jaskólski „Zagończyk", ar. 26 VII 1946, przeprowadził ujawnienie inspektoratu 6 IX 1946 w Radomiu) i SWP (Służba Wolnej Polski — Z. Zubrzycki „Stary", „Dr Julian"); Łódzki — doc. K. Grenda „Gruda" ar. w końcu 1945 r. (okręg zlikwidowano).

Obszar Zachodni: prezes płk J. Szczurek-Cergowski „Sławbor", „Cios" 2 IX-23 XI 1945 (ar.), mjr A. Lazarowicz „Klamra" (i wiceprezes IV ZG WiN, odbudował struktury Obszaru) I 1947-1947/8 (ar.). Okręgi (prezesi): Poznański — mjr/ppłk A. Rzewuski „Hańcza" do X 1945, L. Piasecki „Szczęsny" do poł. 1946, S. Gościliński „Wolski"; Bydgoski — J. Gruss-Starzyński „Józef" do II 1946, Jankowski „Antoni" do IX 1946, M. Obiński „Hubert"; w XII 1946 do Obszaru został przyłączony okręg wrocławski.

Spośród aresztowanych członków IV ZG WiN tylko Stefan Sieńko nie stanął przed sądem. W śledztwie załamał się całkowi-

cie i nic nie ukrywał, „nawet gdy zarzuty dotyczyły osób mu najbliższych i członków rodziny" (słowa Wł. Pożogi, oficera UB prawdopodobnie należącego wówczas do zespołu katów prowadzących śledztwo, dziś generała i ambasadora PRL w Bułgarii). Sieńko zeznał m.in. o spodziewanym przybyciu z Zachodu emisariusza Delegatury, a w UB postanowiono to wykorzystać dla zmontowania wielkiej prowokacji. Do udziału w grze zwerbowany został sam Sieńko (podobno uległ naciskom, gdy bezpieka w jego obecności spaliła gospodarstwo jego brata wraz z całym żywym inwentarzem) — miał za zadanie uwiarygodnić w oczach przybyłego kuriera „V ZG", będący ubecką agenturą. Do współpracy usiłowano zmusić także A. Lazarowicza, upatrzonego na „prezesa", jednak mjr „Klamra" odmówił i wybrał śmierć. Ostatecznie „V ZG" został przez UB powołany w składzie: prezes J. Kowalski „Kos" (wg W. Pożogi postać fikcyjna, zaś wg płk. UB J. Światły istniejąca rzeczywiście — fikcyjne było tylko nazwisko); dział organizacyjny i łączności — S. Sieńko „Wiktor"; dział informacji — „Zygmunt" vel „Józef" (oficer UB); dział wojskowy („Kuźnia") — do 1950 bez kierownika, ale przesyłający na Zachód materiały preparowane w UB; doradca polityczny — „Jerzy" vel „Sewer" (J. Cichalewski, przed 1939 wysoki urzędnik państwowy, związany z poprzednimi zarządami i przekonany o autentyczności „V ZG", w III 1949 wysłany na Zachód jako emisariusz, miał nieświadomie uwiarygodnić krajowe władze WiN w oczach emigracji). Cała operacja była supertajna i znajdowała się pod ścisłym nadzorem NKWD. Postać „Kosa" nie musi być fikcyjna, skoro nawet gen. Pożoga podaje, że odprawiał on kuriera „Sewera" (J. Cichalewskiego), zaś w innym miejscu relacjonując system zabezpieczający „grę" pisze: „w oczach członków kierownictwa krajowego WiN — to znaczy 'Kosa', 'Zygmunta' i 'Wiktora' — 'Karol' uchodził za prawdziwego winowca" („Karol" to agent UB występujący też pod nazwiskiem Marian Reniak, wysłany jako członek WiN do Monachium i również przeświadczony o autentyczności „V ZG"). Jest prawdopodobne, że „Kos" reprezentował NKWD i być może był identyczny z „Kosem", który w r. 1946 pojawił się w otoczeniu Kwiecińskiego, a w I 1947 został wiceprezesem Obszaru Centralnego.

Plan UB powiódł się całkowicie i zaowocował licznymi przerzutami kurierów (wśród których byli agenci UB) oraz przysyłaniem do Kraju dużych sum pieniędzy i sprzętu. W Kraju w wyniku tej prowokacji zostały dokładnie rozpoznane wszystkie struktury WiN przejęte przez nowe „kierownictwo" po IV ZG, ponadto dzięki Sieńce tworzono nowe komórki; UB przenikało też do mniejszych organizacji, które dobrowolnie podporządkowywały się WiN. Z tą prowokacją związana jest też w pewien spo-

sób sprawa śmierci gen. A. E. Fieldorfa „Nila". Po cichym aresztowaniu generała (10 XI 1950) rozpuszczono pogłoskę, jakoby zszedł on do konspiracji, by objąć kierownictwo „Kuźni", zaś wiosną 1952 — że zmarł nagle na serce (16 IV 1952 został skazany na karę śmierci). Podstawowym jednak celem prowokacji było penetrowanie Delegatury Zagranicznej WiN kierowanej przez ppłk. J. Maciołka. Jej zadaniem było reprezentowanie Zrzeszenia na zewnątrz, zdobywanie funduszów i informacji, prowadzenie akcji propagandowych. Delegatura współpracowała ze „Zbiornicą" (dawny O VI — d/s Kraju przy Sztabie NW w Londynie). W 1950 r. ppłk Maciołek (ponaglany zresztą przez kierownictwo krajowe WiN) podpisał umowę z wywiadem amerykańskim, która zapewniała dopływ znacznych funduszy na utrzymanie organizacji w zamian za realizację planu „Wulkan". Plan ten, wzorowany na AK-owskiej akcji „Jula" z 1944 r., przewidywał zdezorganizowanie przez WiN sieci komunikacyjnej w Polsce i zniszczenie wybranych punktów strategicznych w momencie wybuchu III wojny światowej. Amerykanów zawiodło kompletnie wyczucie realiów za „żelazną kurtyną"; nawet gdyby WiN był wówczas organizacją autentyczną, to realizacja tak wielkiej akcji dywersyjnej nie mogła być skuteczna. Maciołek przyjął ten plan obawiając się, że jego alternatywą może być uderzenie atomowe. Dla NKWD i UB inspirowanie Amerykanów w kierunku opracowania planu „Wulkan" było ważnym elementem „szpiegowskiej gry" na wielką skalę. Założenia planu „Wulkan" zostały przywiezione do Polski przez powracającego z Monachium kuriera „Karola" (agenta UB M. Reniaka).

Prowokacyjna gra została przerwana z niejasnych do dziś powodów na bezpośredni rozkaz Stalina, uniemożliwiający polskiej bezpiece osiągnięcie efektownego sukcesu: planowano przechwycenie amerykańskiej łodzi podwodnej, która w styczniu 1953 r. (operacja „Czajka") miała wysadzić emisariusza Delegatury (dr J. Niemcewicz „Witold") i wziąć na pokład kuriera „V Zarządu Głównego" ks. S. Kluza. 27 XII 1952 r. komunistyczna propaganda ogłosiła, że Kowalski „Kos" i Sieńko „Wiktor" zgłosili się do władz, wydając w ręce UB archiwum WiN i 1 milion dolarów. Równocześnie rozpoczęto masowe aresztowania członków WiN, którzy stali się ofiarami prowokacji.

Delegatura Zagraniczna WiN rozwiązała się w styczniu 1953 r. Jeszcze 17 VI 1954 r. został aresztowany w Polsce Adam Boryczka „Adam", wielokrotny kurier Delegatury w l. 1947-1952, w trakcie kolejnej wyprawy do Kraju — tym razem podjętej już na własną rękę.

BIBLIOGRAFIA

a) Wydawnictwa źródłowe i opracowania zawierające materiały do dziejów NIE, DSZ i WiN:

Armia Krajowa w dokumentach, t. 3-6, Londyn 1976-88; R. Buczek, *Na przełomie dziejów. Polskie Stronnictwo Ludowe w latach 1945-1947*, Toronto 1984 (przedr. kraj.: „Profil", Warszawa); *Czas gorących serc*, KAW, Rzeszów 1984 (wspomnienia funkcjonariuszy UB); W. Góra, Z. Jakubowski, *Z dziejów organów bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie lubelskim*, Lublin 1978; M. Jaworski, *KBW 1945-1965*, Warszawa 1984; K. Kersten, *Historia polityczna Polski 1944-1956*, „Stop", Warszawa 1986; eadem, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, „Krąg", W. 1985; eadem, *Terror na przełomie wojny i pokoju, lipiec 1944 — lipiec 1945*, „Aneks" 51-52, 1988; eadem, *Rozważania wokół podziemia 1944-1947*, „Krytyka" 25, Warszawa 1987, s. 73-104; S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po podziemiu lat 1939-1945*, Instytut Literacki (dalej: IL), Paryż 1975; tenże, *W imieniu Kremla*, IL, Paryż 1956 („Vademecum", Warszawa 1984); tenże, *W imieniu Rzeczypospolitej*, IL, Paryż 1954 („Gryf", Londyn 1964; „Krąg" Warszawa 1982); A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1945*, I-II, Warszawa 1987; Cz. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956*, „Spotkania", Paryż 1983; K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989; G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK*, Warszawa 1987; W. Minkiewicz, *Wspomnienia*, cz. 1-2, „Zeszyty Historyczne" (dalej: ZH), z. 80-81, IL, Paryż 1987; *Niezależna Encyklopedia Powszechna*, cz.1-2, „Słowo" i „Prawy Margines", Warszawa 1986-88; *O utrwalenie władzy ludowej w Polsce 1944-1948*, red. W. Góra, R. Halaba, Warszawa 1982; S. Pempel, *Pod znakiem lwa i syreny*, „Rytm", Warszawa 1989; H. Piecuch, *Spotkania z Fejginem*, Warszawa 1990; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, cz. 3, 1939-1945, Londyn 1983; J. Rybicki, *Rok 1945*, ZH, z. 82, 1987; J. Rzepecki, *1945 — Dokumenty, wspomnienia*, „In corpore", Warszawa 1983; Ł. Socha (M. Turlejska), *Te pokolenia żałobami czarne. Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Aneks, Londyn 1988; B. Tomaszewski, J. Węgierski, *Lwowskie AK*, „Przedświt", Warszawa 1984; *1944-1947. W walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce*, red. W. Góra, R. Halaba, Warszawa 1967; *W obronie władzy ludowej 1944-1952*, red. T. Walichnowski, KAW Warszawa 1985 (tu m.in. przegląd historiografii komunistycznej); *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945-1947*, red. M. Turlejska, Warszawa 1972; T. Walichnowski, *U źródeł walk z podziemiem reakcyjnym w Polsce*, Warszawa 1987; *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu 1945-1947*, red. M. Turlejska, Warszawa 1966; T. Żenczykowski, *Dramatyczny rok 1945*, „Polonia", Londyn 1982.

b) Pozostałe wydawnictwa dotyczące NIE:

A. Bień, *Bóg jest wyżej, dom jest dalej*, „Przedświt", Warszawa 1987; (tenże) *Wywiad z Adamem Bieniem*, ZH, z. 87, 1989, s. 122-4; K. Bagiński, *Proces szesnastu w Moskwie (Wspomnienia osobiste)*, ZH, z. 4, 1963; T. Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, Londyn 1967; Z.S. Brzozowski, *Litwa-Wilno 1910-1945*, Wyd. GO „S", Warszawa 1989 (za: „Spotkania", Paryż 1987); E. Duraczyński, *Generał Iwanow zaprasza. Przywódcy podziemnego państwa polskiego przed sądem moskiewskim*, „Alfa", Warszawa 1989; M. Fieldorf, L. Zachuta, *Żołnierska droga generała „Nila"*, „Mówią wieki", 10, 1987; ciż sami, *Generał Fieldorf „Nil"*, „Dziennik Polski" w Krakowie, z września-października 1989 (odcinek 5-6); M. Fijałka, *27. Wołyńska Dywizja Piechoty*, Warszawa 1987; J. Garliński, *Politycy i żołnierze*, „Przedświt", Warszawa 1986; Instytut Historii PAN, Archiwum, sygn. A-287/65 (sprawozdanie płka L. Krzeszowskiego „Ludwika" dla Delegata Sił Zbrojnych za okres VI 1944 — VI 1945); R. Korab-Żebryk, *Operacja wileńska AK*, Warszawa 1988; S. Korboński, *List do red.*, ZH, z.16, 1969, s. 230; J. Kurtyka, *Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek" (1898-1946)*, „Rytm", Warszawa 1989; K. Leopold (A. Leinwand), *Przywódcy Polski Podziemnej przed sądem moskiewskim*, „Pokolenie", Warszawa 1989; P.M. Lisiewicz, *Bezimienni. Z dziejów wywiadu AK*, Warszawa 1987; *Łączność, sabotaż, dywersja. Kobiety w AK*, Londyn 1985, s. 246; S. Marat, J. Snopkiewicz, *Zbrodnia. Sprawa generała Fieldorfa-Nila*, „Alfa", Warszawa 1989; Pan K., *List do red.*, ZH. z.15, 1969, s. 244-5; S. Popkiewicz, *Szczegóły łączności radiowej między Londynem a Warszawą*, ZH, z. 13, 1968, s. 215-220; *Proces szesnastu w Moskwie (raport z 1 VII 1945)*, wyd. J. Ciechanowski, ZH, z. 53, 1980, s. 148-156; Z.S. Siemaszko, *Stanisław Szabunia*, ZH, z. 45, 1978; tenże, *Rozmowy z Wehrmachtem w Wilnie, luty 1944*, ZH, z. 69, 1984; *Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia na zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy, oraz obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy, rozpatrzonej przez kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR 18-21 czerwca 1945 r. w Moskwie*, Moskwa 1945; Z. Stypułkowski, *Zaproszenie do Moskwy*, I-II, „Odnowa", Londyn 1977; J.J. Terej, *Na rozstajach dróg*, Wrocław 1980; W. Żeleński, *AK we Lwowie w lipcu 1944*, ZH, z. 53, 1980, s. 185-9.

c) Pozostałe wydawnictwa dotyczące DSZ:

W. Borzobohaty, *„Jodła"*, Warszawa 1988; *Drogi cichociemnych*, Londyn 1985 (oraz „Kurs", Warszawa 1986, rozdz. XI); K. Moczarski, *List z Centralnego Więzienia w Sztumie*, ZH, z. 53, 1980, 123-147; H. Nakielski, *Jako i my odpuszczamy*, Warszawa 1989, s. 80-115; M. Łatyński, *Nie paść na kolana. Szkice o opozycji lat czterdziestych*, „Polonia", Londyn 1985; J. Ślaski, *Skrobów*, „Tygodnik Solidarność", Nr 13-17, 1989; *Trzy dokumenty ujawniające mechanizmy przemocy i gwałtu w*

Polsce w l. 1947-1955, ZH, z. 67, 1984, s. 88-9;

d) Pozostałe wydawnictwa dotyczące WiN:

Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*, Londyn 1985; ks. S. Kluz, *W potrzasku dziejowym. WiN na szlaku AK*, „Veritas", Londyn 1978; tenże, *List do red.*, ZH, z. 51, 1980, s. 224-7; J. Kowalski, *Metody i praktyki bezpieki w pierwszym dziesięcioleciu PRL*, „Puls" 22-23, 1984, s. 113-127; Z. Lazarowicz, *O Polskę wolną i niezawisłą*, „Wokanda" z 2 IX 1990; A. Mariański (R. Terlecki), *Czterdziesty siódmy*, „Arka", 10-23, Kraków 1985-88; J. Modrzejewski, *Od Armii Krajowej do wojny domowej*, „Polstar", New York 1987; H. Piecuch, *Siedem rozmów z gen. Władysławem Pożogą*, Warszawa 1988 (też: „Polityka", Nr 36-40, 1987); *Proces krakowski. Niepokólczycki, Mierzwa i inni przed sądem Rzeczypospolitej*, Warszawa 1948; *Przeciw szpiegom i dywersantom*, Warszawa 1951; M. Reniak, *Sam wśród obcych*, Warszawa 1987; W. Siła-Nowicki, *Szukajmy prawdy*, „Przegląd Tygodniowy" 22, 1989; M. Sokołowski, *Była oszukanym akowcem*, „Tygodnik Kulturalny" z 16 VII 1989; *Sprawa Bergu*, ZH, z. 79, 1987; M. Szerer, *Komisja do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym*, ZH, z. 49, 1979, s. 71-160; *W służbie obcego wywiadu. Stenogram rozprawy sądowej przeciwko działaczom siatki szpiegowskiej KPOPP i „Stoczni"*, opr. R. Juryś, Warszawa 1948; S. Wałach, *Był w Polsce czas*, Krajów 1969; tenże, *Świadectwo tamtym dniom*, Kraków 1974 (dwa tomy wspomnień pułkownika UB); J. Wilamowski, *Wymowne przemilczenie*, „Perspektywy" z 11 VII 1986; Z.Z.Z., *Syndykat zbrodni*, „Kurs", Warszawa 1987; T. Żenczykowski, *Na marginesie książki o WiN-ie*, ZH, z. 48, 1979, s. 209-17; tenże, *Jeszcze o WiN-ie*, ZH, z. 53, 1980, s. 190-1; tenże, *List do red.*, ZH, z. 51, 1980, s. 227-9.

Janusz KURTYKA

Skróty (nie objaśniono skrótów powszechnie znanych)
BiP — Biuro Informacji i Propagandy
Del.SZ — Delegat Sił Zbrojnych
Kdt — Komendant
KG — Komenda Główna
KWP „Lasy" — Konspiracyjne Wojsko Polskie „Lasy"
NW — Naczelny Wódz
O II (i inne, I-VI) — Oddział II (przy KG AK-NIE-DSZ, przy Sztabie NW)
OAK — Obywatelska Armia Krajowa
OL — Oddziały Leśne
ROAK — Ruch Oporu Armii Krajowej
TRJN — Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej
WSGO „Warta" — Wielkopolska Samodzielna Grupa Operacyjna „Warta"
WUSW — Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych

Jan CIECHANOWSKI

SPÓR O NACZELNE DOWÓDZTWO POMIĘDZY GEN. W. ANDERSEM I GEN. T. BOREM-KOMOROWSKIM

„Dowodzić to znaczy szukać zwycięstwa" — podkreślał często Józef Piłsudski, wielki znawca wojny i sztuki wojennej. — „Zwycięstwa więc szuka dowódca jako produktu swej pracy dowodzenia — pisze Marszałek w swym *Roku 1920* — swej pracy mózgu, nerwów i woli. Praca wojsk dowodzonych przez wodza jest właściwie materializacją tego, co przed tą pracą przemyślał, przeżył i skombinował Wódz[1]".

„Dowodzenie jest rozkazywaniem — dodawał — rozkaz jest aktem dowodzenia. Przed aktem rozkazu trzeba mieć decyzję, a praca psychiczna, która daje decyzję, jest jednym z najpoważniejszych procesów, gdyż jest robiona w niepewności, w ciągłym uwikłaniu się w sprzeczności[2]".

Marszałek cenił więc bardzo wysoko pracę Wodza i uważał go za głównego twórcę zwycięstwa, oraz niezmiernie dużo od niego wymagał.

Dowodzenie to również, jak wiemy, sztuka trafnego przewidywania.

Niestety w czasie ostatniej wojny nie mieliśmy szczęścia do naszych naczelnych wodzów — którzy często zresztą się zmieniali — gdyż nie umieli „szukać" i „znaleźć" zwycięstwa, ani nawet zmniejszać rozmiarów klęsk, jakie w jej toku ponieśliśmy.

1. Józef Piłsudski, *Rok 1920*, Łódź 1989, str. 145.
2. *O Polsce i Wojnie: Myśli i Aforyzmy Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967, str. 18.

Często też nie umieli trafnie przewidywać i na czas wydawać koniecznych rozkazów, gdyż zbyt wikłali i gubili się w sprzecznościach, jak to miało miejsce w czasie kampanii wrześniowej, francuskiej i krytycznym i przełomowym dla nas roku 1944.

W czasie ostatniej wojny mieliśmy wspaniałe, bitne i ofiarne wojsko zarówno w kraju jak i na obczyźnie, ale brakowało nam wodza na miarę ówczesnych wymogów.

Nasz pierwszy wojenny Naczelny Wódz, Marszałek Edward Rydz-Śmigły, przegrał kampanię wrześniową. A w dodatku na wieść o wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski opuścił wojsko, które jeszcze toczyło zacięte i nierówne walki z Niemcami i udał się do Rumunii, co wywołało głęboki szok i uraz u większości Polaków.

Co więcej piorunujące tempo oraz przerażające następstwa naszej klęski — utrata armii i państwa — poderwały ogromnie prestiż Polski i jej władz. Po klęsce wrześniowej wpływy naszych naczelnych wodzów na dalszy przebieg wojny i strategię naszych aliantów spadły prawie do zera, gdyż poza Armią Krajową — AK — nie dowodzili oni pod względem operacyjnym podległymi im siłami. Ponadto liczebność, wyposażenie i zadania Polskich Sił Zbrojnych (PSZ) na obczyźnie zależały przede wszystkim od decyzji naszych aliantów, co również ograniczało ich zwierzchnictwo nad nami.

Następca marszałka Rydza-Śmigłego, gen. Władysław Sikorski (1881–1943), który skupiał w swych rękach funkcję premiera i Naczelnego Wodza, był z pewnością utalentowanym organizatorem naszych Sił Zbrojnych w kraju i za granicą, ale nie zawsze umiał przeprowadzać swe plany i zamiary. Jego próba bezpośredniego dowodzenia we Francji w 1940 roku polskimi dywizjami walczącymi na froncie i wpływania na strategiczne i operacyjne dywizje francuskiego naczelnego dowództwa zakończyła się całkowitym fiaskiem i przyczyniła się do zbyt późnego wydania rozkazów ewakuacji wojska polskiego do Anglii, co spowodowało niepotrzebnie wielkie straty[3]. Sikorski nie umiał też przeprowadzić swych planów wobec armii polskiej w ZSSR, która miała walczyć u boku Armii Czerwonej na froncie wschodnim i wraz z nią wkroczyć do kraju. Tymczasem jej dowódca, gen. Władysław Anders, bez jego zgody i przy pomocy Anglików i samych Rosjan wyprowadził ją z Rosji na Bliski Wschód[4].

---

3. O szczegóły patrz: M. Kukiel, *Generał Sikorski*, Londyn 1970, str. 108 i dalsze.

4. O szczegóły patrz: Jan Ciechanowski, „Armia Polska w Rosji w świetle dziennika Szefa Sztabu z 1942 roku", *Zeszyty Historyczne*, Nr 57/1981, str. 100 i dalsze oraz Jan Ciechanowski, „Protokoły odpraw u gen. Wł. Sikorskiego z 24 i 27 kwietnia 1942", *Zeszyty Historyczne* Nr 52/1980, str. 182 i dalsze.

Naczelny Wódz nie potrafił też skoordynować planowanego przez Armię Krajową powstania w kraju z działaniami naszych zachodnich aliantów.

Zarzucano mu również, że w rządzie zachowywał się jak Naczelny Wódz, a w wojsku jak premier[5], co nie przysparzało mu popularności ani wśród polityków, ani wśród wojskowych, a wielu z nich do niego zrażało.

W chwili tragicznej śmierci gen. Sikorskiego w wypadku lotniczym w Gibraltarze 4 lipca 1943 roku prawie cała jego polityka i strategia leżały już w gruzach. Stosunki dyplomatyczne z Moskwą, z tak wielkim trudem nawiązane w lipcu 1941 roku, były zerwane z powodu Katynia. Kwestia naszych powojennych granic oraz powrotu rządu i wojska była otwarta, a przyszłość Armii Krajowej i władz podziemnych stała pod znakiem zapytania. Tymczasem nasi zachodni alianci — Churchill i Roosevelt — coraz bardziej zaczęli nas traktować jak ubogich i kłopotliwych krewnych lub nierozsądne dzieci, z powodu naszych ciągłych zatargów ze Stalinem, z którym oni pragnęli jak najściślej współpracować zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu. To nie wróżyło nam niczego dobrego na przyszłość.

Rosła też opozycja do rządu gen. Sikorskiego, któremu zarzucano zbyt dużą ugodowość wobec Anglii i Rosji, zarówno w kraju jak i za granicą. Dochodziło do fermentów w wojsku, a generałowie Sosnkowski i Anders wyraźnie ubiegali się o naczelne dowództwo.

Gen. Władysław Sikorski zginął na krótko przed jego największą próbą jako męża stanu i żołnierza: pół roku przed ponownym wkroczeniem Armii Czerwonej na nasze ziemie oraz rok przed „Burzą" i Powstaniem Warszawskim.

Wraz ze śmiercią gen. Sikorskiego, który sprawował funkcję premiera i Naczelnego Wodza, skończyło się jednolite polityczne i wojskowe kierownictwo, a zaczął proces rozkładu naszych najwyższych władz, co miało fatalne następstwa i skutki.

Po śmierci gen. Sikorskiego premierem został Stanisław Mikołajczyk (1901-1966), a Naczelnym Wodzem gen. Kazimierz Sosnkowski (1885–1969), co było najgorszym rozwiązaniem, gdyż nie mając do siebie najmniejszego zaufania, ostro się zwalczali i wzajemnie sobie przeszkadzali. Premier szykował się do kompromisu i ugody z Moskwą, a Naczelny Wódz czekał jak na zbawienie na wybuch trzeciej wojny światowej, której wynik, jego zdaniem, miał dopiero przesądzić o ostatecznych losach Polski. Nie mogło więc być nawet mowy o lojalnej i ścisłej, tak

5. Jan Ciechanowski, „Generał ostatniej nadziei", *Zeszyty Historyczne* Nr 51/1980, str. 176.

nieodzownej dla dobra sprawy, współpracy między nimi. Wszystko to musiało doprowadzić do katastrofy.

Premier nie doprowadził do ugody z Moskwą, a Naczelny Wódz wbrew własnym zamiarom dopuścił do tragedii Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego[6]. Co więcej, ani Mikołajczyk ani Sosnkowski nie potrafili zapewnić stolicy koniecznej pomocy[7].

Pierwszego września 1944 roku zbolały gen. Sosnkowski wydał swój głośny rozkaz Nr 19, w którym oskarżał naszych zachodnich sprzymierzeńców o brak dobrej woli wobec Polski[8].

Od tego momentu Anglicy nie szczędzili wysiłków, aby doprowadzić do usunięcia go ze stanowiska Naczelnego Wodza. Anglicy domagali się tego, gdyż uważali, iż gen. Sosnkowski przeszkadzał im w próbach doprowadzenia do polsko-sowieckiego porozumienia oraz — jak utrzymywali — obraził Anglię. Brytyjski minister spraw zagranicznych A. Eden uważał, że Anglicy nie powinni „popierać jego następcy, o ile będzie miał antyrosyjskie nastawienie[9]".

Na dymisję Sosnkowskiego nalegał też Mikołajczyk.

Dnia 30 września prezydent Władysław Raczkiewicz pod wpływem tych nacisków zwolnił gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza, a na jego następcę wyznaczył gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego (1985–1966). Nastąpiło to w momencie, kiedy klęska powstania była już przesądzona. Toczyły się rozmowy o kapitulacji Warszawy, a sam nowomianowany Naczelny Wadz myślał o pójściu do niewoli.

Płk dypl. Felicjan Majorkiewicz („Iron"), oficer III Oddziału Komendy Głównej, w następujący sposób opisuje okoliczności mianowania gen. Bora-Komorowskiego na stanowisko Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych:

„O godzinie 19.45 (30 września) dowiedzieliśmy się z audycji BBC, że gen. Sosnkowski został zwolniony ze stanowiska Naczelnego Wodza, a na jego miejsce został mianowany gen. Bór-Komorowski. Po otrzymaniu tej wiadomości gen. Bór-Komorowski oświadczył w obecności najbliższych współpracowników, że nie wie, jak ustosunkuje się do tej nominacji. Raczej zdecydowany jest odmówić, gdyż nie chce, aby z niego zrobiono 'polityczną marionetkę'. Później nadeszła depesza nominacyjna

6. Jan Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1984, str. 269 i dalsze.

7. Jan Ciechanowski, „Stosunek rządu brytyjskiego do Powstania Warszawskiego", *Zeszyty Historyczne* Nr 42/1977, str. 26 i dalsze.

8. *Tamże*, str. 42.

9. *Tamże*.

do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej[10], z którą wszedłem do pokoju gen. 'Bora' i zameldowałem się, wypowiadając przy tym następujące słowa: 'Z powodu mianowania Pana Generała Naczelnym Wodzem nie wiem czy mam złożyć gratulacje, czy też kondolencje'. Generał strapiony siedział za dużym biurkiem i odrzekł: 'Jestem zupełnie nieprzygotowany do pełnienia tej najwyższej godności w wojsku; nie znam współczesnych militarnych problemów i zagadnień jak ci, którzy przebywają na Zachodzie. Wobec tego nominacji nie przyjmę'. Ja na to odrzekłem: 'Stoję na baczność przed taką decyzją Pana Generała' i na tym zakończyła się nasza rozmowa[11] ".

Należy podkreślić, że gen. Bór-Komorowski nie miał również prawie żadnych kwalifikacji na stanowisko dowódcy Armii Krajowej, na które wyniósł go głównie przypadek i zrządzenie losu: aresztowanie przez Gestapo gen. Stefana Grota-Roweckiego 30 czerwca 1943 roku[12].

Sławny kurier z Warszawy, Jan Nowak, podaje, że gen. Bór-Komorowski wahał się poważnie przed objęciem i tego stanowiska.

„Jeśli chce Pan wiedzieć — wyznał po wojnie Nowakowi — ja się nie pchałem. Kiedy zebraliśmy się zaraz po aresztowaniu 'Grota', powiedziałem: co innego być zastępcą dowódcy, a co innego... dowódcą Armii Krajowej. Ja teraz wyjdę z pokoju,

---

10. W depeszy tej Prezydent Raczkiewicz podawał, że gen. Komorowski miał wstąpić „w prawa i obowiązki Naczelnego Wodza z chwilą rozpoczęcia swych czynności w siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu". — *Armia Krajowa w Dokumentach 1939–45*, tom IV, Londyn, 1977, Nr 1190, str. 417 — dalej *Armia Krajowa*. W kolejnej depeszy, wysłanej również 30 września, prezydent donosił gen. Borowi-Komorowskiemu że: „naglące względy konieczności państwowej nie pozwoliły mi na porozumienie się z Panem Generałem przed Jego mianowaniem na stanowisko Naczelnego Wodza. Oddźwięk, jaki nazwisko Pana Generała uzyskało w uczuciach wszystkich żołnierzy polskich oraz sława Jego imienia, obiegająca świat cały, dają mi niezłomną pewność słuszności mej decyzji. Wierzę, że nadejdzie chwila, gdy Opatrzność pozwoli Panu Generałowi na objęcie i pełnienie funkcji Naczelnego Wodza". — *Tamże*, Nr 1191, str. 417.

11. Felicjan Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983, str. 302 — dalej Majorkiewicz.

12. O szczegóły w sprawie kwalifikacji gen. Bora-Komorowskiego patrz: Jan Ciechanowski, „Zeszyt ewidencyjny Gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego", *Zeszyty Historyczne* Nr 61/1982, str. 213 i dalsze. — Zdaniem płk. dypl. J. Bokszczanina, ostatniego Szefa Sztabu Komendy Głównej AK: Wiadomości wojskowe gen. Bora-Komorowskiego „nie posiadającego wyższego wykształcenia wojsk(owego), ograniczały się do umiejętności dowodzenia pułkiem kawalerii i wyżej nie sięgały". — Jan Ciechanowski, „Płk Janusz Bokszczanin o Armii Krajowej i Powstaniu Warszawskim", *Zeszyty Historyczne* Nr 86/1988, str. 14.

czujcie się panowie zupełnie swobodnie, zastanówcie się i zadecydujcie, kto ma zająć miejsce 'Grota'. Ja się nie obrażę, będę lojalnie współpracował z każdym, kogo wybierzecie. Nawet pięciu minut nie czekałem, jak mnie z powrotem zaprosili i oświadczyli, że nikogo innego nie chcą, jednomyślnie wypowiadają się za mną jako Komendantem Głównym".

„Czułem się na stanowisku dowódcy dosyć odosobniony — wspomina gen. „Bór" — 'Grzegorz[13]' zadeklarował wtedy swoje poparcie i obietnicy dotrzymał. Niektórzy inni intrygowali, nawet spiskowali — Pełczyński do końca zachował się lojalnie[14]".

Tak doszło do „wyboru" dowódcy Armii Krajowej przez „Sejmik" generałów i pułkowników podziemnego wojska. Wybór ten zatwierdził później Naczelny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski, który awansował Bora-Komorowskiego do stopnia generała dywizji, co według płk. Bokszczanina było „dowodem zaufania Naczelnego Wodza i przyjęciem przez niego odpowiedzialności za decyzje Bora, gdyby były one kwestionowane[15]".

Gen. Bór-Komorowski pod naciskiem swych najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników zgodził się na przyjęcie nominacji na Naczelnego Wodza.

„Wkrótce dowiedziałem się — podaje płk Majorkiewicz — że głównie gen. Leopold Okulicki 'Kobra' i płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki ('Heller') usiłują wpłynąć na gen. 'Bora', aby nie odmawiał i przyjął nominację[16]".

Pierwszego października gen. Bór-Komorowski wysłał depeszę do prezydenta, w której potwierdzał odbiór dekretu nominacyjnego i meldował:

„Jestem karnym żołnierzem i decyzji Pana Prezydenta dyktowanej pilną koniecznością państwową podporządkuję się posłusznie. Rozumiem, że nominacja moja na Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych jest aktem formalnym ułatwiającym obronę życiowej instytucji Naczelnego Wodza.

Proszę Pana Prezydenta o zorientowanie mnie pismem o motywach decyzji powziętej odnośnie mianowania mnie na Naczelnego Wodza[17]".

Jak podkreśla płk Majorkiewicz, treść tej depeszy „została

13. Gen. Tadeusz Pełczyński (1892–1985) w latach 1941–1944 Szef Sztabu Komendy Głównej AK.

14. Jan Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, str. 432.

15. Jan Ciechanowski, „Płk Janusz Bokszczanin o Armii Krajowej i Powstaniu Warszawskim", *Zeszyty Historyczne* Nr 86/1988, str. 14.

16. Majorkiewicz, str. 304.

17. *Armia Krajowa w Dokumentach*, Tom IV, Nr 1202, str. 424.

opracowana przez gen. 'Grzegorza' i omówiona z gen. 'Kobrą', a następnie zaakceptowana przez gen. 'Bora'[18]".

W ten sposób zaczęła się kariera gen. Bora-Komorowskiego jako Naczelnego Wodza naszych Sił Zbrojnych.

Sam gen. Bór-Komorowski stwierdza w sprawie swej nominacji na Naczelnego Wodza co następuje:

„W tej trudnej chwili zrozumiałem moją nominację jako wysunięcie symbolu, który by jednoczył wszystkich Polaków. Tym symbolem była Warszawa. Było to równocześnie uznanie dla ofiarnej i bohaterskiej walki żołnierzy Armii Krajowej[19]".

Tegoż samego dnia nowomianowany Naczelny Wódz powiadomił swych podwładnych, że:

„Dalsza walka w Warszawie nie ma już żadnych szans i zdecydowałem ją skończyć. Warunki kapitulacyjne gwarantują żołnierzom pełne prawa kombatanckie i ludności cywilnej humanitarne traktowanie.

Sam iść muszę do niewoli".

Podawał również, iż swego następcę wyznaczył gen. Leopolda Okulickiego („Niedźwiadka") i dziękował żołnierzom AK za wysiłek i pracę w braterskim zespole dla dobra sprawy[20].

Dzień później — 2 października — prezydent poinformował gen. Bora-Komorowskiego, że wyznaczył go na Naczelnego Wodza, gdyż pragnął „wysunąć na to stanownisko pierwszego żołnierza walczącego Kraju i autorytetem moralnym Kraju umocnić siły moralne całości Sił Zbrojnych".

Donosił też, że zmiana na stanowisku Naczelnego Wodza była „polityczną koniecznością wewnętrzną i zewnętrzną, a przede wszystkim przez wzgląd na współpracę z aliantami anglosaskimi, od czego zależy dalszy przebieg naszej walki o niepodległość".

Ponadto prosił gen. Bora-Komorowskiego, by „znalazł się w siedzibie rządu lub co najmniej poza obozem jeńców, o ile byłoby to możliwe[21]".

Do chwili dotarcia gen. Bora-Komorowskiego do siedziby rządu — Londynu — prezydent postanowił, że „jako zwierzchnik Sił Zbrojnych będzie pełnił te czynności Naczelnego Wodza, które w myśl prawa należały do Prezydenta Rzeczypospolitej w czasie pokojowym. Należą tu m.in. nadawanie stopni oficerskich, mianowanie na stanowiska generalskie i admiralskie, nadawanie odznaczeń wojennych, prawo łaski".

---

18. Majorkiewicz, str. 304.
19. Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1950, str. 341–42.
20. *Armia Krajowa w Dokumentach*, Tom IV, Nr 1204, str. 425-26.
21. *Tamże*, Nr 1205, str. 426.

Inne funkcje Naczelnego Wodza prezydent powierzył czasowo ministrowi Obrony Narodowej, gen. Marianowi Kukielowi, oraz Szefowi Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Stanisławowi Kopańskiemu[22].

W ten sposób funkcje Naczelnego Wodza zostały rozparcelowane pomiędzy prezydenta i dwóch, a właściwie trzech generałów, gdyż gen. Stanisław Tatar („Tabor", „Erazm") jako zastępca Szefa Sztabu do Spraw Krajowych pełnił pieczę nad AK.

Dnia 4 października gen. Bór-Komorowski meldował Prezydentowi, że:

„Jest zupełną niemożliwością, abym nie odszedł do niewoli ze względu na represje za to w stosunku do AK i ludności cywilnej. Oddaję się z wojskiem w ręce Niemców jutro dnia 5 bm. przed południem.

Opuszczenie obozu jeńców może nastąpić tylko w drodze ucieczki, do czego zgodnie z życzeniem Pana Prezydenta dążyć będę bezwzględnie niezależnie od osobistego ryzyka i trudów".

Kończąc meldunek dodawał:

„Postawa naszego wojska bez zarzutu. Wzbudza podziw wroga[23]".

Gen. Bór-Komorowski przebywał w niewoli niemieckiej pilnie strzeżony — m.in. w Colditz specjalnym obozie dla prominentów i trudnych jeńców — aż do chwili uwolnienia przez wojska amerykańskie 5 maja 1945 roku[24].

Po przybyciu gen. Bora-Komorowskiego do Londynu doszło pod koniec maja 1945 roku do ostrego sporu o stanowisko Naczelnego Wodza pomiędzy nim a gen. Władysławem Andersem (1892–1970), który od 26 lutego 1945 roku pełnił obowiązki Naczelnego Wodza.

W czasie tego sporu, który oparł się o prezydenta Raczkiewicza, gen. Anders kwestionował nie tylko zawodowe kwalifikacje gen. Bora-Komorowskiego do pełnienia funkcji Naczelnego Wodza, ale również ganił go za wywołanie powstania w Warszawie.

Gen. Anders był „na kolanach przed walczącą Warszawą", jednak wywołanie powstania uważał za „zbrodnię" i sądził, że „gen. Komorowski i szereg innych osób" winni za to stanąć przed sądem[25].

---

22. *Tamże*, Nr 1192, str. 418.
23. *Tamże*, Nr 1217, str. 441-42.
24. O szczegóły patrz: Tadeusz Bór-Komorowski, *op.cit.*, str. 355-64; oraz Jan Ciechanowski, „Pierwsza relacja gen. Bora-Komorowskiego o AK i Powstaniu Warszawskim". *Zeszyty Historyczne* Nr 49/1979, str. 24-52.
25. Notatka gen. Andersa z rozmów z prezydentem RP z 25.5.1945, Instytut im. Gen. Sikorskiego, KGA 5c/19; oraz Jan Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1984, str.427 i dalsze.

Gen. Anders w następujących słowach opisuje okoliczności, w jakich doszło do mianowania go przez prezydenta na p.o. Naczelnego Wodza.

„Dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie największych działań wojska polskiego na kontynencie Europy nie było polskiego Naczelnego Wodza, skoro Bór-Komorowski znajdował się w niewoli. Konstytucyjnym zwierzchnikiem Polskich Sił Zbrojnych był *de jure* Prezydent Rzeczypospolitej. W rzeczywistości uprawnienia Prezydenta były podzielone między gen. Kopańskiego, Szefa Sztabu Naczelnego Wodza i gen. Kukiela, ministra Obrony Narodowej.

Było to zgodne całkowicie z projektem b. premiera Mikołajczyka przy wyraźnych sugestiach brytyjskich w tym kierunku z okresu zadrażnień między premierem a... gen. Sosnkowskim, ale szkodliwe dla wojska zwłaszcza w czasie wytężonych działań wojennych, a niemożliwe do przyjęcia w okresie gdy Polskie Siły Zbrojne miały się rozrastać. Jednolite dowództwo w osobie Naczelnego Wodza było koniecznością chwili[26]".

Gen. Anders podkreśla, że po Jałcie konieczność ta jeszcze bardziej się spotęgowała.

„Uchwały jałtańskie stanowiły dla nas klęskę polityczną i działalność rządu została ograniczona. Ciężar sprawy polskiej siłą rzeczy przesunął się na wojsko i dalszy jego udział w walkach. A wobec tego, że gen. Bór-Komorowski... był w niewoli niemieckiej, na kierowniczym stanowisku była pustka.

Prezydent powierzył mi w tych ciężkich chwilach pełnienie obowiązku Naczelnego Wodza[27]".

Było to zresztą rzeczą całkiem naturalną, gdyż po śmierci gen. Sikorskiego, po dymisji gen. Sosnkowskiego i po dostaniu się do niewoli gen. Bora-Komorowskiego gen. Anders był jedynym oczywistym kandydatem na to stanowisko, zarówno ze względu na starszeństwo, jak i kwalifikacje wojskowe oraz stosunki z wyższymi brytyjskimi władzami wojskowymi, wśród których był lubiany, ceniony i szanowany jako dowódca i żołnierz[28].

Gen. Anders był wspaniałym, wysoko wykształconym i doświadczonym żołnierzem o pięknej postawie i sylwetce, którego bardzo cenił Wielki Marszałek, pomimo że nie był legionistą i walczył przeciwko niemu w czasie przewrotu majowego w 1926 roku.

---

26. Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn 1989, str. 302.
27. *Tamże*, str. 318.
28. Relacja ustna Lorda Hardinga, który był Szefem Sztabu Lorda Alexandra w czasie kampanii włoskiej, a po wojnie Szefem Sztabu brytyjskiego.

Gen. Anders był dowódcą z krwi i kości, który umiał zjednać sobie żołnierzy. Był też świetnym kawalerzystą, uwielbiał konie i kobiety, umiał działać samodzielnie nawet wbrew poleceniom swych przełożonych.

Politycznie był jednak bardzo surowy i zupełnie nieprzygotowany do piastowania stanowiska Naczelnego Wodza. Nie rozumiał, że po Jałcie powojenne losy Polski były na długie lata przesądzone, że Polskie Siły Zbrojne były już Anglikom właściwie niepotrzebne oraz że zaczynali oni myśleć o ich likwidacji raczej niż rozbudowaniu. Tymczasem gen. Anders, podobnie zresztą jak gen. Sosnkowski spodziewał się, że już wkrótce dojdzie do wojny pomiędzy państwami zachodnimi a stalinowską Rosją i że on i jego żołnierze odegrają w tym nowym konflikcie wielką rolę[29]. Nie ulega kwestii, że gen. Anders bardzo wysoko się cenił i uważał się za najlepszego kandydata na Naczelnego Wodza. Jego zdaniem Naczelny Wódz „powinien mieć za sobą cały zasób doświadczenia dowódczego od najniższego szczebla do najwyższego[30]", którego nie miał gen. Sosnkowski, a tylko częściowo posiadał gen. Sikorski, nie mówiąc już o gen. Borze-Komorowskim, którego kariera dowódcza w polu była bardzo ograniczona. Jak wiemy, Powstaniem Warszawskim kierował Antoni Chruściel („Monter"), a nie gen. Bór-Komorowski.

Gen. Anders przegrał swój spór o naczelne dowództwo z gen. Borem-Komorowskim, o czym przesądziło stanowisko prezydenta Raczkiewicza. Obowiązki Naczelnego Wodza objął gen. Bór-Komorowski i pełnił je do 8 października 1945 roku, ale był całkowicie ignorowany przez władze brytyjskie, a gen. Anders powrócił do Włoch i ponownie objął dowództwo 2 Korpusu[31].

Jan CIECHANOWSKI

---

29. O szczegóły patrz: Jan Ciechanowski, *The Formation of Polish Community in Great Britain,* Londyn 1989, str. 193 i dalsze.

30. Z.S. Siemaszko, „Rozmowa z gen. Andersem", *Kultura* Nr 7-8/1970, str. 37.

31. W sprawie przebiegu sporu patrz: załączniki, które mówią za siebie i nie wymagają komentarzy.

ZAŁĄCZNIKI

INSTYTUT HISTORYCZNY
IM. GEN. SIKORSKIEGO
KGA. 5c/19

Londyn, w maju 1945 r.

Notatka z rozmów moich z Panem Prezydentem R.P. spisana dnia 25.05.1945 roku w Londynie

Przed objęciem stanowiska p.o. Naczelnego Wodza zapytałem Pana Prezydenta jak rozumieć nominację p.o. — Pan Prezydent wyjaśnił, że ze względów prestiżowych pragnie utrzymać tytuł Naczelnego Wodza dla gen. Bór-Komorowskiego, aż się wyjaśni, czy w ogóle żyje, względnie do przyjazdu gen. Komorowskiego do Londynu. Wtedy omówi z nim i jest pewien, że gen. Komorowski się zrzeknie sam, gdyż musi zrozumieć, że to była nominacja polityczna.

Drugi raz poruszyłem tę sprawę, kiedy wobec załamania się Niemiec była szansa, że gen. Komorowski odzyska wolność. Prosiłem p. Prez. żeby się nie krępował moim poprzednim oświadczeniem, że nie będę miał najmniejszego żalu osobistego, a przeciwnie, z największą radością odejdę do drugiego korpusu, ale muszę wiedzieć jakie zająć stanowisko i dlatego proszę o wydanie decyzji. Otrzymałem analogiczną odpowiedź.

Kiedy przyszła wiadomość, że gen. Komorowski został przez Aliantów uwolniony i kiedy wszedłem w kontakty z władzami alianckimi w sprawy tyczące naszych spraw wojskowych, zwróciłem się ponownie do Pana Prezydenta o wyraźne uregulowanie sprawy Naczelnego Wodza. Pan Prezydent oświadczył mi, że nominacja gen. Komorowskiego była nominacją polityczną, że gen. Komorowski sam się zrzeknie, gdyż nie jest przygotowany do dowodzenia w nowoczesnej wojnie, że sam załatwi z nim sprawę natychmiast po jego przyjeździe. Prosi równocześnie o jak najszybsze sprowadzenie gen. Komorowskiego do Londynu, aby zamieszkał u niego, a przed tym z nikim nie prowadził zasadniczych rozmów i przypuszcza też, że byłoby dobrym rozwiązaniem, gdyby gen. Komorowski objął tekę ministra Obrony Narodowej. Wyraziłem zdanie, że nie znam zdolności organizacyjnych gen. Bor. Kom. Wiem, że b. słaby charakter. Nie zna tutejszych stosunków. Nie widzę w Komorowskim polityka. W każdym razie, gdyby gen. B. Kom. został mianowany ministrem O.N., musiałby otrzymać fachowego podsekretarza stanu. Na zapytanie, kto mógłby nim być zgodziłem

się na mianowanie Unruga[32], gen. Kutrzeby[33]. Wobec tego, że sprawa pomocy Polakom w Niemczech wyglądała katastrofalnie, a rząd nie ma żadnych stosunków z czynnikami oficjalnymi Aliantów, zostałem upoważniony przez Radę Obrony Państwa do poruszenia i omówienia spraw naszej ludności polskiej w Niemczech u gen. Eisenhowera.

Podczas pobytu mego na kontynencie i w czasie załatwiania spraw, tak wojskowych, jak i cywilnych, spotkałem się dnia 11 V 45 w Ambasadzie w Paryżu z gen. Komorowskim. W czasie dłuższej rozmowy gen. Komorowski z własnej inicjatywy oświadczył, że chciałby ze mną szczerze pomówić w sprawie stanowiska Naczelnego Wodza. Uważa swoją nominację za wyłącznie polityczną. Przyjął ją w czasie walk w Warszawie, uważając, że tak widocznie potrzeba dla sprawy polskiej. Nie mając dostatecznego wykształcenia i przygotowania, nie znając zupełnie nowoczesnych metod walki, nie mając absolutnie pojęcia o panujących zwyczajach i stosunkach, uważa, że nie mógłby tego stanowiska objąć i natychmiast po przybyciu do Londynu zamelduje o tym Panu Prezydentowi.

Po załatwieniu spraw na kontynencie i powrocie moim do Londynu zostałem natychmiast wezwany do Pana Prezydenta.

Znalazłem sytuację zupełnie zmienioną. Pan Prezydent oświadczył mi, że ze względów politycznych i celem podniesienia prestiżu powstania w Warszawie i walk Armii Krajowej, uważa za konieczne, aby gen. Komorowski objął obowiązki Naczelnego Wodza. Przypuszczał, że gen. Komorowski ułatwi mu sytuację, zrzekając się tej godności, jednak gen. Komorowski, aczkolwiek oddał się do dyspozycji Pana Prezydenta, jednak czuje się w zupełności na siłach podołania obowiązkom Naczelnego Wodza.

Na moje zapytanie, czy rzeczywiście gen. Komorowski oświadczył, jak powyżej, dostałem potwierdzającą odpowiedź.

Jednocześnie Pan Prezydent proponował mi podjęcie bliżej nieokreślonego stanowiska dowódcy Wojsk Lądowych, na co się nie zgodziłem.

Po wysłaniu do Pana Prezydenta pisma L.dz. (jak załącznik) wezwał mnie Pan Prezydent na rozmowę, podczas której znów poruszał powyższe tematy. Takich rozmów przeprowadziłem kilka, otrzymując po każdej obietnicę decyzji.

Dnia 23 maja 1945 r. podczas dłuższej rozmowy Pan Prezydent usilnie namawiał mnie do objęcia dowództwa Wojsk Lądowych, czy też Armii Polskiej (nie istniejących) obiecując mi

32. Admirał Józef Unrug.
33. Gen. Tadeusz Kutrzeba.

odpowiednie kompetencje, że mam nadal prowadzić rozmowy z Aliantami tak w sprawach wojskowych, jak i cywilnych, a gen. Komorowski ma pozostać Naczelnym Wodzem; ze względów politycznych i wagi powstania w Warszawie będzie w wojsku koordynował. Nie mogąc otrzymać odpowiedzi, na czym ta koordynacja ma polegać, oświadczyłem; 1. Gdyby wojna obecnie trwała, bez słowa i z największą satysfakcją objąłbym mój II Korpus, czy też inną bijącą się jednostkę. 2. Osobę Naczelnego Wodza uważam za niepolityczną a ściśle fachową, zapewniającą Siłom Zbrojnym należyty rozwój i prowadzenie. 3. W wypadku, który proponuje Pan Prezydent, jeden z nas dwóch byłby fikcją z największą szkodą dla wojska. 4. Co do powstania w Warszawie, mam wręcz odwrotną opinię. Jestem na kolanach przed walczącą Warszawą, jednak sam fakt powstania w Warszawie uważam za zbrodnię. Dziś oczywiście nie jest jeszcze czas na wyjaśnianie tej sprawy, ale gen. Komorowski i szereg innych osób stanie na pewno przed sądem za tak straszliwie lekkomyślne i niepotrzebne ofiary. Kilkaset tysięcy zabitych, doszczętnie zrujnowana Warszawa, straszliwe cierpienia całej ludności, zniszczony dorobek kulturalny kilku wieków i wreszcie całkowite zniszczenie ośrodka oporu narodowego, co dziś szalenie ułatwia zadanie sowietyzacji Polski. Dlatego też we Włoszech podczas pobytu gen. Sosnkowskiego w czasie walk pod Ankoną, po otrzymaniu meldunku sytuacyjnego gen. Bora-Komorowskiego, meldunku zupełnie fałszywie oceniającego sytuację, wraz z kolegami przekonałem gen. Sosnkowskiego o konieczności wysłania rozkazu do gen. Komorowskiego, zabraniającego kategorycznie powstania. Stwierdzam, że depesza taka została wysłana do Londynu. Dalszy tragiczny przebieg wypadków wiadomy. 5. Gen. Komorowski oświadczył mi w Paryżu, że nie jest przygotowany na to stanowisko. Jak się stało, że obecnie zmienił zdanie, jest dla mnie niezrozumiałe. Od przyjazdu jego do Londynu — nie widziałem go. 6. Wyczuwam tu jakieś polityczne i postronne wpływy, bo jasne jest, że gen. Komorowski nie może być żadnym autorytetem i musiałby bardzo długo i dużo się uczyć, żeby tym tak bardzo ciężkim obowiązkom podołać. 7. Nie rozumiem wreszcie, dlaczego Pan Prezydent od początku wprowadził mnie w błąd, w rezultacie czego zaangażowałem się wobec władz alianckich i Sił Zbrojnych na dalszą metę, co w obecnej sytuacji podrywa mój autorytet. 8. Ponieważ w całej tej sprawie wyczuwam jakieś polityczne, zakulisowe gry, z którymi walczyć nie będę, a które dalej mogą powstawać, proszę Pana Prezydenta o przychylenie się mojej prośbie i udzielenie mi dymisji i przeniesienie w stan spoczynku, gdyż nie mając zapewnionej w obecnych tak bardzo trudnych czasach spokojnej i kon-

sekwentnej pracy, nie mogę ponosić współodpowiedzialności za stopniowy rozkład z takim trudem zmontowanych i tak wspaniale walczących Sił Zbrojnych.

Pan Prezydent odpowiedział, że musi jeszcze porozmawiać z Premierem i gen. Komorowskim i da mi ostateczną swoją decyzję następnego dnia, tj. 24 V 45.

Dnia 24 V 45 gen. Komorowski z własnej inicjatywy odbył ze mną rozmowę, w której uzasadniłem moje stanowisko i poinformowałem go o oświadczeniu Pana Prezydenta. Gen. Komorowski oświadczył, że został źle zrozumiany przez Pana Prezydenta i miał tę sprawę z Panem Prezydentem wyjaśnić.

Decyzji obiecanej w dn. 24 V 45 nie otrzymałem.

Dnia 25 V 45 rano został doręczony Panu Prezydentowi mój list, jak załącznik.

Dnia 25 V 45 miałem rozmowę z Panem Premierem Arciszewskim, który tak samo jak Pan Prezydent uzasadniał polityczną konieczność utrzymania gen. Komorowskiego jako Naczelnego Wodza, namawiając mnie do objęcia jakiegokolwiek stanowiska, względnie stanowiska ministra Obrony Narodowej. Odmówiłem, podając ogólnie motywy, jak Panu Prezydentowi.

INSTYTUT HISTORYCZNY
IM. GEN. SIKORSKIEGO
KGA/5c

Londyn 24.V.1945

Panie Prezydencie.

Wczoraj wypowiedziałem Panu Prezydentowi moją opinię w sprawie organizacji Naczelnych Władz Wojskowych, zgodnie jednak z życzeniem Pana Prezydenta rozważyłem jeszcze raz całą sprawę.

Nie mogę zmienić mego głębokiego przekonania, że w organizacji wojskowej Naczelny Wódz winien mieć pełnię władzy. Nie mogą żadne jego kompetencje być uszczuplone, odwrotnie powinien mieć wszystkie kompetencje potrzebne mu do dowodzenia i do regulowania, szczególnie w obecnych tak ciężkich czasach, zagadnień naszych Sił Zbrojnych. Może i musi to prowadzić jeden człowiek, ponoszący całkowitą odpowiedzialność i mający pełne zaufanie Pana Prezydenta i Rządu.

Muszę szczerze przyznać się Panu Prezydentowi, że czuję

się zmęczony przeciąganiem tej sprawy i co najmniej niewyraźną sytuacją, w jakiej się znajduję.

Mam nawet dziwny niesmak, gdyż wielu ludzi w wojsku i poza wojskiem patrzy na to jak na rozgrywkę personalną między gen. Komorowskim i gen. Andersem. W dodatku zaczęto już plotkować o gen. Sosnkowskim, zapewniając, że jest wezwany i znajduje się już w drodze do Londynu. Podobno nawet robiono zakłady, kto zwycięży. Nawet na wysokich stanowiskach alianccy dygnitarzy zapytują, kto właściwie jest Naczelnym Wodzem.

W tej sytuacji uważam za mój obowiązek prosić usilnie Pana Prezydenta o wyrażenie zgody na uprzednio napisaną prośbę o udzielenie mi dymisji i przeniesienie w stan spoczynku.

Dla podniesienia autorytetu Naczelnego Wodza, szczególnie dziś tak bardzo potrzebnego, i przecięcia raz na zawsze całej sprawy, uważam osobiście za niezbędne przy objęciu przez gen. Komorowskiego obowiązków Naczelnego Wodza mianowanie go generałem broni.

Jednocześnie proszę mnie zwolnić z adnotacją, że czyni to Pan Prezydent na moją własną prośbę.

Nie chciałbym, by koło mojej osoby tworzyły się rozgrywki polityczne, ponieważ uważam, że za moją pracę żołnierską na to nie zasłużyłem.

Proszę przyjąć, Panie Prezydencie, wyrazy mojego żołnierskiego szacunku.

(podpis nieczytelny)

INSTYTUT HISTORYCZNY
IM. GEN. SIKORSKIEGO
KGA/5c

Odręczna notatka gen. Andersa z rozmowy z Prezydentem Raczkiewiczem

Dnia 26 V 45 na godz. 11.30 zostałem wezwany przez Pana Prez(ydenta), który po dłuższym wstępie oświadczył mi, że boleje bardzo, że odmawiam współpracy i pomocy gen. Bór-Komor(owskiemu).

Przypuszczał, że uda mu się uzgodnić te sprawy. Premier

oświadczył mu, że Rząd wyraził zdanie, że ze względu na podniesienie polityczne w świecie prestiżu AK i powstania W-wy jest niezbędnym, aby obowiązki N.W. pełnił gen. Komorowski.

Ponieważ sam jest tego samego zdania — udzieli mi dymisji. Przyjąłem to do wiadomości i poprosiłem o zgodę jak najspieszniejszego przekazania funkcji, tj. w poniedziałek 26 V 45. Zgodę na to uzyskałem. Prosiłem jednocześnie, bym decyzję Pana Prez(ydenta) otrzymał na piśmie. Obiecał to zrobić 27 V 45.

Zwrócił się do mnie z prośbą, abym nie nastawał na przeniesienie mnie w stan nieczynny, gdyż nie mam prawa tego robić. Powinienem zostać w dyspozycji Pana Prezydenta, analogicznie jak gen. Haller i gen. Sosnkowski.

Wyraziłem moje zdanie, że mam zawsze prawo prosić o przeniesienie w stan nieczynny, tym bardziej w stworzonej przez Pana Prez(ydenta) sytuacji. Wydaje mi się, że Pan Prez(ydent) powinien się na to zgodzić. Uważam za niemoralne pobieranie gaży ze Skarbu Państwa, kiedy nic dla Wojska nie będę robił. Należy mi się wyłącznie emerytura, do której mam prawo.

Ponieważ Pan Prez(ydent) nastawał, abym moją prośbę przeniesienia w stan nieczynny cofnął, oświadczyłem, że aczkolwiek nie widzę do tego powodu, jednak na życzenie Pana Prez(ydenta) zastanowię się raz jeszcze i złożę dnia 27 V 45 piśmienny meldunek.

Ponieważ Pan Prez(ydent) znów poruszył znaczenie powstania w W-wie, wyraziłem raz jeszcze moje zdanie, że różnię się pod tym względem diametralnie od ujęcia tego zagadnienia przez Pana Prezydenta. Jestem na kolanach przed bohaterstwem walczącej W-wy. Uważam jednak wywołanie powstania w W-wie za lekkomyślne i największe nieszczęście dla Polski. Leżało to w interesie jedynie Niemców i bolszewików. Nie było należycie przygotowane. Nie miało najmniejszych szans powodzenia. Kosztowało setki tysięcy ofiar. Straszliwe cierpienie milionowej rzeszy ludności. Zniszczenie stolicy i wielowiekowego dorobku kultury i pracy. Zniszczyło ośrodek dyspozycyjny w Kraju, zniszczyło inteligencję, zniszczyło puls walki o niepodległość w Kraju, ułatwiając tym sowietyzację Kraju. Ocena sytuacji była fałszywa, nie zapytano nawet Sztabu N.W. o możliwości przesunięcia rezerw niemieckich, a które to wiadomości były w posiadaniu II Oddziału.

Nie uzgodniono powstania z Aliantami. Nie upewniono się, jaką pomoc mogą dać Alianci walczącej stolicy.

Opinia Wojskowa w pierwszym rzędzie obwinia o to gen. Bór-Kom(orowskiego) i sprawa na pewno znajdzie się z czasem przed sądem. Obok gen. Kom(orowskiego) odpowiadać będą i inni.

Obawiam się, że właśnie wyznaczenie gen. Kom(orowskiego) N.W. może obecnie, kiedy zdaniem moim czas na wyjaśnienie sprawy tej nie nadszedł, sprowokować ubolewania godne wypadki.

Dnia 27 V 45 wysłałem do Pana Prez(ydenta) pismo L.dz. 275/45 (załącznik).

INSTYTUT HISTORYCZNY Odpis
IM. GEN. SIKORSKIEGO
KGA/5c
o.W.W. dn. 27.V.1945.
L.dz. 275/A

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Londyn
do rąk własnych

Zgodnie z wczoraj wyrażonym przez Pana Prezydenta życzeniem zastanowiłem się jeszcze raz nad wniesioną przeze mnie prośbą przeniesienia mnie w stan nieczynny.

Upewniłem się jednak w moim przekonaniu, że w obecnie wytworzonej sytuacji muszę prosić Pana Prezydenta o przeniesienie w stan nieczynny. Będąc przeciwnikiem wszelkich fikcji, jestem zdania, że nie pełniąc żadnej funkcji i nie pracując w Wojsku, nie mogę darmo otrzymywać poborów.

(podpis nieczytelny)

INSTYTUT HISTORYCZNY PILNE
IM. GEN. SIKORSKIEGO Natychmiast
KGA/5c
GABINET NACZELNEGO WODZA
NADAWCA TAJNE
L.dz. GNW/45
Dnia 26 maja 1945 r.
DEPESZA SZYFR. do Generał BOHUSZ Dca II Korpusu

Ze względów ogólnie politycznych oraz wyborów w Anglii decyzji zasadniczych w sprawach wojska i okupacji nie ma i nie należy się w najbliższym czasie spodziewać. Moje stosunki z władzami alianckimi jak tu, tak i na kontynencie jak najlepsze.

Rząd nasz nadal niestety nie ma żadnych kontaktów. Dlatego też w konferencjach z gen. Eisenhower musiałem załatwiać sprawy wojskowe jak i cywilne naszej ludności w Niemczech. Problem bardzo ciężki, jednak udało mi się uzyskać już znaczną poprawę. Musi być to nadal prowadzone na dalszą metę z wielką energią, gdyż warunki bardzo ciężkie.

W opinii brytyjskiej duża zmiana i coraz większe zrozumienie sowieckiego niebezpieczeństwa, jednakże nie da się to zrobić od razu. Przyjazd gen. Komorowskiego został niestety wykorzystany do wytworzenia trudności wewnętrznych. Zaczęły się rozgrywki polityczno-partyjne i personalne. Poprzednie decyzje ulegają zmianie. W tych warunkach tak ciężkich obecnie jest prawie pewne, że przejdę w stan nieczynny.

ANDERS
(podpis nieczytelny)

Agata TUSZYŃSKA

TRZY POMNIKI

W końcu zeszłego stulecia stało w Warszawie kilkadziesiąt pomników i posągów. Jan Sobieski w Parku Łazienkowskim i Katarzyna Cesarzowa WszechRosji w Ogrodzie Belwederskim, astronom Mikołaj Kopernik na Krakowskim Przedmieściu i aż dwa monumenty Cesarza Aleksandra I — Uśmierzyciela Polski i Dobroczyńcy. Zygmunt III Król Polski — na Placu Zamkowym i feldmarszałek rosyjski Iwan Paskiewicz, zdobywca Warszawy — przed Pałacem Namiestnikowskim.

Wznoszone kolejno pomniki znaczą pewną drogę w rozwoju wzajemnych polsko-rosyjskich stosunków. Niemożliwe byłoby oddanie hołdu Mickiewiczowi za czasów Hurki i Apuchtina, jak później utrwalanie w kamieniu wizerunków cara. Pomniki miały być widocznymi, zewnętrznymi symbolami władzy zaborców na okupowanych terenach. Świadczyły o tym, że tu „wszem i wobec panuje Rosja". Były wyrazem jej siły, czasem chwilowej łaskawości okazanej poddanym.

Sam akt inauguracji nowego pomnika stawał się swoistym politycznym obrzędem, obowiązkową i pokazową lekcją. Częściej posłuszeństwa i teatralnej obłudy, niż prawdziwych uczuć. Dopiero dwa lata przed końcem stulecia Polacy doczekali się uroczystości, która i dla nich była świętem.

O niekwestionowanym politycznym charakterze oficjalnych odsłonięć pomników świadczy również zainteresowanie, z jakim odnoszą się do nich zagraniczni obserwatorzy poczynań Rosjan w Królestwie Polskim. Francuscy konsulowie pozostawili w papierach Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu opisy trzech takich uroczystości. Niech się staną punktem wyjścia do

trzech reportaży z epoki, trzech obrazów ceremonii życia publicznego w niewolnym kraju.

Teksty korespondencji dyplomatycznych (*Russie CPC* vol. 15, *Russie CPC* vol. 19, *Russie NS* vol. 8) uzupełniam relacjami z tamtego okresu.

3 LIPCA 1870 — ODSŁONIĘCIE POMNIKA PASKIEWICZA W WARSZAWIE

Warszawa, 4 lipca 1870

Książę,

Mam zaszczyt zawiadomić Waszą Ekscelencję, że wczoraj miało miejsce odłonięcie pomnika ku czci Marszałka Paskiewicza. Przed pomnikiem stanął książę Paskiewicz, syn marszałka ze wszystkimi generałami, którzy podczas swojej kariery byli adiutantami księcia. Z prawej strony znajdowały się osobistości cywilne, z lewej generałowie i oficerowie. Car przybył punktualnie o oznaczonej porze z Arcy-Księciem Albertem otoczonym wspaniałym orszakiem sztabu generalnego. Po błogosławieństwie udzielonym przez rosyjskiego Arcybiskupa, car wsiadł ponownie na konia, by przyjąć defiladę oddziałów poszczególnych okręgów. Statua z brązu jest bardzo piękna. Dwie duże płaskorzeźby wyobrażają — zdobycie Warszawy i zdobycie Paryża.

Książę Teodor Paskiewicz, który kilka lat temu był adiutantem cara, a potem podał się do dymisji, jest od tego czasu źle widziany na dworze. Spodziewano się, że z okazji tej uroczystości wróci do łask i zostanie mianowany pierwszym adiutantem. Ale wydaje się, że podczas krótkiej rozmowy, jaką przeprowadził z Jego Wysokością zachował dumę i o 11 wieczorem wyjechał do swego majątku w głębi Rosji. Wiele osób zapewniało, że ten wyjazd był dobrowolny, ale inni przekonywali, iż był formą ucieczki i że książę dostał nakaz opuszczenia stolicy. Ja sam skłonny jestem przypuszczać, że prawdą jest owo ostatnie stwierdzenie. Wieczorem odbyło się przedstawienie w małym teatrze w pałacu. Podczas antraktu Jego Wysokość rozmawiał ze mną dość długo w sposób niezwykle miły.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku, z jakimi mam zaszczyt pozostawać

Baron Finot

Warszawska prasa doniosła: „1 lipca o godzinie 8-ej wieczorem raczył przybyć do Warszawy Najjaśniejszy Pan. Witany był chlebem i solą..." Domy przystrojono flagami i kobiercami. O godzinie 11-ej rano 3 lipca Najjaśniejszy Pan „raczył wysłuchać" mszy świętej w dworskiej cerkwii przy Pałacu Łazienkowskim, a Jego Cesarska Wysokość Arcy-Książę Albert o godzinie 8-ej z rana w kościele katolickim Opieki św. Józefa na Krakowskim Przedmieściu. O 1-ej po południu naznaczono uroczystość poświęcenia pomnika zmarłego generał-feldmarszałka księcia warszawskiego hrabiego Paskiewicz Erywańskiego oraz dziękczynne nabożeństwo z powodu szczęśliwego ocalenia Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza od zamachu w dniu 21 czerwca 1862.

Wojska rozstawione były od Krakowskiego Przedmieścia aż do Placu Ujazdowskiego. W szyku znajdowało się 37 kompanii, 8 1/4 szwadronów, 2 1/4 seciny i 9 baterii. Najjaśniejszy Pan „raczył w oznaczonym czasie przybyć konno" w towarzystwie generał-feldmarszałka wojsk austriackich Jego Cesarskiej Wysokości Arcy-Księcia Alberta, za nim postępowała liczna świta wojskowa.

Nabożeństwo odprawione było „solennie" przez najwielebniejszego Joanicyusza, arcybiskupa warszawskiego i nowogeorgiewskiego z modłami o wieczny spoczynek feldmarszałka. Po modłach o długie życie Monarchy z wałów Cytadeli Aleksandrowskiej dano salwy armatnie — 101 wystrzałów.

Po skończeniu nabożeństwa z pomnika nagle ściągnięta została zasłona i arcybiskup pokropił monument wodą święconą. Najjaśniejszy Pan „raczył przyjąć" dowództwo nad wojskami, które defilowały koło pomnika i pierwszy salutował pomnik generał-feldmarszałka. Następnie Jego Cesarska Mość wraz z Arcy-Księciem Albertem przyjął defiladę wszystkich wojsk.

O godzinie 5-ej po południu w Pałacu Łazienkowskim był w „Najwyższej Obecności" obiad, na który zaproszono: Arcy-Księcia Alberta ze świtą i blisko dwieście osób cywilnych i wyższych wojskowych. Wieczorem zaś „Jego Cesarska Mość z Arcy-Księciem austriackim raczyli znajdować się" na przedstawieniu dworskim w teatrze w Pomarańczarni.

„Pomnik Paskiewicza postawiony na skwerze przed Pałacem Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu, a więc w miejscu, na którym w roku 1830 miano postawić pomnik księcia Józefa Poniatowskiego — pisze świadek — miał być i przez długie lata był symbolem bezwzględnych rządów rosyjskich na ziemiach polskich".

29 KWIETNIA 1889 ROKU — ODSŁONIĘCIE POMNIKA CARA ALEKSANDRA II W CZĘSTOCHOWIE

Warszawa, 18 maja 1889

Do Jego Ekscelencji Pana Spuller
Ministra Spraw Zagranicznych w Paryżu

Panie Ministrze,

29 kwietnia tego roku miało miejscu w Częstochowie, w obecności wszystkich najwyższych władz kraju, odsłonięcie pomnika cara Aleksandra II, pomnika wzniesionego przez chłopów Królestwa Polskiego na pamiątkę oficjalnie nadanego uwłaszczenia, jak wiadomo ukazem cara z 19 lutego 1864 roku.

Pomysł wzniesienia pomnika upamiętniającego to wydarzenie pochodzi od gubernatora Kalisza. Oto skąd się wziął. Mieszkańcy tej guberni mieli w 1884 roku ufundować z własnych środków szkołę realną w Kaliszu i zainicjowali publiczną zbiórkę pieniędzy na ten cel. Tymczasem nie wyrażono zgody na otwarcie szkoły, za to nakazem wyższym gubernator Kalisza zaproponował przeznaczyć zebrane pieniądze na budowę pomnika, mającego utrwalić pamięć cara wyzwoliciela chłopów. Projekt przedstawiony generał-gubernatorowi Warszawy zyskał jego aprobatę i spotkał się ze strony władz administracyjnych, a szczególnie komisarzy chłopskich z żywiołowym przyjęciem, które doprowadziło do uzyskania potrzebnych funduszów. Każdy obywatel Królestwa obowiązany był do złożenia — rzekomo dobrowolnej składki — pół kopiejki od morgi gruntu. Sumy uzyskane w ten sposób doszły do 80 tysięcy rubli.

Pomnik, który właśnie odsłonięto w dniu urodzin cara Aleksandra II jest dziełem rosyjskiego rzeźbiarza Opiekuszina. Składa się z granitowego cokołu, na którym wznosi się statua z brązu przedstawiająca cara w pozycji stojącej, trzymającego w ręku akt uwłaszczenia. Pomnik ustawiono na lekkim wzniesieniu, które znajduje się tuż obok głównego wejścia do klasztoru katolickiego na Jasnej Górze w Częstochowie, sławnego w całym państwie dzięki cudownemu obrazowi Matki Boskiej. Ustawiono [go] w ten sposób, że polscy pielgrzymi przebywający co roku setki mil, by modlić się w świątyni są zmuszeni przechodzić przed pomnikiem cara zbliżając się do kościoła. Na cokole wyryto po rosyjsku i po polsku następujący napis: „Carowi Aleksandrowi II — wyzwolicielowi chłopów Królestwa Polskiego 19 lutego 1864".

Poświęcenie pomnika odbyło się wedle rytuału katolickiego przez biskupa Włodawy, w licznej asyście duchowieństwa, które zaraz po błogosławieństwie przeszło do klasztornego kościoła. Następnie u stóp pomnika odprawiona została przez duchowieństwo ortodoksyjne msza upamiętniająca tragiczną śmierć Aleksandra II. Później delegacje chłopów przybyłe ze wszystkich okręgów Polski i władze przemaszerowały przed pomnikiem. Na przyjęciu, które odbyło się po tej uroczystości, a w którym wzięli udział tak chłopi, jak najważniejsi funkcjonariusze państwa, generał-gubernator Hurko wygłosił następujące przemówienie. „Piję za pomyślność tych, których potrzeba serca przywiodła na to zgromadzenie. Piję za zdrowie chłopów Królestwa Polskiego, którzy egzystują, to prawda, dzięki łasce carskiej, ale wszak nie są bogaci, a jednak postarali się przynieść datek, po to by w miejscu, gdzie zwykle składają hołd swemu panu niebios wznieść pomnik panu ziemskiemu, któremu zawdzięczają swój obecny dobrobyt. Piję za zdrowie fundatorów tego pomnika wzniesionego carowi wyzwolicielowi".

Wolno upatrywać w akcie wzniesienia tego pomnika raczej nowy środek propagandy rosyjskiej na usługach polityki imperialnej niż dobrowolną manifestację uczuć wdzięczności polskich chłopów dla cara wyzwoliciela. Tak wybór miejsca corocznie odwiedzanego przez miliony pielgrzymów, jak i napis w dwóch językach, podczas gdy wszelkie dawne inskrypcje polskie były wszędzie zastępowane przez napisy rosyjskie, są dowodami na potwierdzenie tego przypuszczenia.

Wiele zagranicznych gazet, głównie będących pod wpływami Berlina i Wiednia, pisało wielokrotnie o planowanych w ostatnich latach zmianach w polityce cesarstwa rosyjskiego wobec Polski. Ogłosili nawet wiadomość o rychłej emeryturze generał-gubernatora Hurko, o powołaniu do Petersburga margrabiego Wielopolskiego, któremu zostanie powierzony rodzaj ministerstwa Polski etc. Spieszę donieść, że nikt tutaj nie bierze na serio podobnych pogłosek, nie opierając się one na żadnych podstawach.

Proszę przyjąć zapewnienia o szacunku, z jakim mam zaszczyt pozostawać, panie ministrze,

bardzo posłuszny i oddany

A. Melon

Krakowski *Czas* pisał w rubryce „Rozmaitości polityczne":

„W Częstochowie poświęconym zostanie dziś pomnik Aleksandra II jako 'cara oswobodziciela'. Pomnik postawiony został

z 'dobrowolnych' składek ludzi. 'Dobrowolne' te składki nastąpiły z rozkazu z góry, to jest od generał-gubernatora z Warszawy nadeszłego. Rozkładem składek na każdą gminę zajęli się komisarze włościańscy, a ściągnięciem ich od włościan naczelnicy powiatów i wójtowie gmin. Ściągano je nieraz przez egzekucję, przy czym sprzedawano ruchomości i inwentarze..."

Stefan Dunin wspomina zdarzenie, jakie miało miejsce w jednej z gmin powiatu pińczowskiego, z której wysłano delegację do naczelnika powiatu z dyrektywą uzyskania od niego pozwolenia, by zamiast wnieść gotówką przypadającą składkę na pomnik, gospodarze mogli odsiedzieć w areszcie ten podatek. W wyniku tego wystąpienia naczelnik powiatu skazał wójta gminy na kilkudniowy areszt za niedbałe spełnianie przyjętych na siebie zadań i niepouczenie gromady o należnej carowi wdzięczności za uwłaszczenie.

Pod koniec 1886 roku fundusz na budowę pomnika wynosił 54.741 rubli 92 1/2 kopiejki. Powołano specjalny komitet złożony z techników i urzędników guberni piotrkowskiej mający czuwać nad robotami. Projekt pomnika zatwierdził sam imperator. Prace odlewnicze prowadzono w Petersburgu. Miejsce na wniesienie posągu wybrał generał Palicyn, robotom w Częstochowie przewodził budowniczy z Łodzi, akademik Majewski. Ogólna suma wydatków wyniosła 74.445 rubli 98 kopiejek.

A oto obraz inauguracji wedle sprawozdania *Warszawskiego Dniewnika*:

O szóstej rano tłumy ludu dążyły już w stronę Jasnej Góry. Ruch i gwar w mieście niesłychany. Wszystkie sklepy o dziesiątej pozamykane. Domy przystrojone trójkolorowymi flagami, a gmachy rządowe, koszary i budynki w których konsystują wojska, przybrane w wieńce z zieleni. Od końca trzeciej alei do podnóża pomnika i po obu jego stronach szpalery wojska. Wolne przejście między wojskiem mieli tylko dygnitarze i uczniowie szkół. Publiczność, jeśli miała bilety, przechodziła poza szeregami wojska.

Cała pochyłość góry przedstawiała jedno morze głów ludzkich. Park jasnogórski również przepełniony był publicznością. U podnóża pomnika z lewej strony były namioty dla dam, a obok nich rusztowanie dla fotografów i rysowników. Byli fotografowie z Wiednia, Moskwy, Petersburga i z Warszawy Mieczkowski. Fotogramy miały być rozdane przyjezdnym dygnitarzom w kilka godzin po uroczystości. Niektórzy obserwowali pochód ze szczytu wieży jasnogórskiej.

Jego Ekscelencja Naczelnik Kraju otoczony świtą przybył o

godzinie 12-ej minut 45. Odbył się krótki przegląd wojsk, po którym wyszła z bram kościoła jasnogórskiego uroczysta procesja obrządku rzymskokatolickiego. Celebrował w pontyfikalnych szatach JE biskup kujawsko-kaliski, ksiądz Bereśniewicz, w otoczeniu licznego duchowieństwa. Rozpoczynali procesję klerycy seminarium włocławskiego w liczbie 24-ech. Za nimi postępowali księża świeccy, a następnie kanonicy honorowi i katedralni. Ci ostatni w fioletowych togach wyglądali „wspaniale i malowniczo". Wychodząc z klasztoru kler śpiewał: „Przed oczy Twoje, Panie", a wracając psalm: „Kto się w opiekę odda Panu swemu".

Przed przybyciem procesji JE Naczelnik Kraju odsłonił pomnik i wówczas zaczęły się salwy z sześciu armat. Naliczono 21 wystrzałów. Gdy procesja obrządku katolickiego powracała do klasztoru, JE Naczelnik Kraju w otoczeniu świty udał się na spotkanie procesji obrządku prawosławnego do miejscowej cerkwi. Duchowieństwo prawosławne poprzedzone było przez śpiewaków w pąsowych sukniach. Po żałobnym nabożeństwie za zgasłego Cesarza Oswobodziciela oddano 53 salwy artyleryjskie, a następnie odbył się ceremonialny przemarsz wojska przed pomnikiem. Postępowały w kompaniach naprzód 7-y i 8-y pułki strzelców, następnie 42-gi mitawski pułk dragonów, brygada straży pogranicznej i bateria (6 armat) artylerii, która przybyła z Łodzi.

Dla wójtów gmin (po trzech z każdego powiatu i wszyscy z guberni piotrkowskiej) za pomnikiem zbudowany był namiot na 300 osób. Tam odbył się obiad dla przedstawicieli gmin. Przed obiadem JE biskup Bereśniewicz miał króciutką mowę do wójtów. Powiedział: „Dzisiejsza uroczystość przypomina wam o obowiązku wdzięczności dla zgasłego Monarchy, przez którego ziemią obdarowani zostaliście. Pracując na tej ziemi i dla tej ziemi, nie wierzcie jednak złym podszeptom, ale w opiece Boskiej szukajcie zawsze pomocy, a w modlitwie dobrych natchnień".

Następnie JE generał-gubernatorowi przedstawiali się dygnitarze cywilni i wojskowi w refektarzu klasztornym, gdzie też wkrótce podano obiad na 200 osób. Obiad ten, składkowy (po 20 rs od osoby) przyrządzał kucharz z Warszawy.

Gazeta wymienia znaczniejsze osobistości: kurator Apuchtin, margrabia Wielopolski, generałowie Brok i Fryderyks, wszyscy gubernatorowie, wielu naczelników powiatowych i komisarzy włościańskich. Była też małżonka Naczelnika Kraju, Maria Andriejewna Hurko, w towarzystwie baronowej Medemowej, generałowej Fryderyksowej i jeszcze kilku dam. Wszystkie te damy, obiadowały na dworcu kolejowym".

Ekstrapociąg z JE generał-gubernatorem, zamiast o godzinie 6-ej minut 10, jak zapowiadano, wyruszył o 15 minut wcześniej.

24 GRUDNIA 1898 — ODSŁONIĘCIE POMNIKA ADAMA MICKIEWICZA W WARSZAWIE

Warszawa, 24 grudnia 1898

Panie Ministrze,

Nawiązując do moich depesz z 28 listopada i 26 grudnia 1897 oraz 22 stycznia 1898 (numery 10, 12 i 1) chcę przypomnieć Waszej Ekscelencji, że książę Imeretyński, korzystając z szerokich pełnomocnictw jakie ku swemu zadowoleniu otrzymał od Imperatora na początku swego administrowania, zezwolił na powołanie polskiego Komitetu, który zajmie się zebraniem potrzebnych środków na wzniesienie na jednym z placów w Warszawie pomnika poety Mickiewicza. Jak pisałem w poprzednich korespondencjach, rosyjscy urzędnicy są niezadowoleni z tych względów okazywanych Polakom, względów na które można dziś patrzeć jak na jedną z przyczyn, być może najważniejszą sprzeciwu, jaki wyrażono tak szybko i tak silnie wobec liberalnej polityki generał-gubernatora. Chcę dodać jeszcze, że ta decyzja wywołała wśród kilku rosyjskich profesorów na uniwersytecie warszawskim, gdy stanęła sprawa pomnika Murawiowa w Wilnie, zachowanie i postawę, które dotkliwie zraniły patriotyczne uczucia polskich studentów i spowodowały poważne nieporządki w tej uczelni.

Od czasu tych wydarzeń spokój zapanował ponownie w Warszawie i nawet bliska inauguracja pomnika Mickiewicza, która miała wreszcie miejsce tego ranka, nie zdołała wzniecić zamętu. W środowiskach intelektualnych i politycznych obawiano się, nie bez przyczyn, że w trakcie ceremonii jakiś prowokator, tacy zawsze znajdują się w tłumie, albo jakiś szaleniec, skorzysta z okazji, by wznieść jakiś niewskazany okrzyk albo spowodować niepożądane zajście.

Jeśli chodzi o przemówienie ku czci poety — komitet myślał najpierw o pisarzu Sienkiewiczu, którego nazwisko jest dobrze znane tym, którzy śledzą ruch literacki w Europie. Ale Sienkiewicz jest niezależny i mimo iż przedstawił cenzurze bardzo poprawną mowę i zobowiązał się, że będzie analizował sylwetkę Mickiewicza tylko z punktu widzenia jego twórczości, Petersburg nie zezwolił na udzielenie głosu znakomitemu pisarzowi. Komitet zwrócił się wówczas do księcia Michała Radziwiłła, szambelana imperatora i zwolennika polityki porozumienia z Rosją. Ten wydawał się dużo bardziej uprawniony, by podzięko-

wać władcy za gest wobec Polaków, bez obaw z jego strony o najmniejsze nieostrożne słowo.

Jednakże i ów projekt również się nie powiódł, ponieważ przedwczoraj nowe zarządzenie z Petersburga zakazało generał-gubernatorowi wygłaszania jakichkolwiek przemówień. Książę Imeretyński ze swoim zastępcą do spraw cywilnych, księciem Aleksandrem Oboleńskim, zdecydowali nie uczestniczyć w ceremonii, powierzając przewodnictwo inauguracji pomnika generałowi Bibikowowi, prezydentowi Warszawy i pułkownikowi Lichaczewowi, szefowi policji.

W końcu dzięki siłom policji i innym, ceremonia, która miała miejsce dziś rano, odbyła się w nienagannym porządku w obecności około 3 do 4 tysięcy osób zaopatrzonych w karty wstępu. Dookoła pomnika, w strefie zarezerwowanej dla przedstawicieli władzy i członków komitetu, zajęli miejsce generał Bibikow, oberpolicmajster warszawski, arcybiskup katolicki i wielu księży, rzeźbiarz Godebski, autor pomnika, mer Pragi z delegacją czeską w cywilnych ubraniach, elita miasta i towarzystwa polskiego. Stałem razem z moim kolegą z Anglii, zupełnie prywatnie, gdyż zaproszenia były rozsyłane przez Komitet, a nie przez władze oficjalne. Konsul Austro-Węgier, zaproszony również, odmówił przybycia. Konsulowi Niemiec nie przysłano zaproszenia. I kiedy rozmawiałem z nim o tym, twierdząc że to przeoczenie, baron de Wangenheim odrzekł z goryczą: „Jestem przyzwyczajony do takiego postępowania ze strony Polaków. Oni nie znoszą Niemców i mszczą się na nich przy każdej okazji za to wszystko, co robią im Rosjanie". Nie podejmowałem tego wątku zemsty Polaków będącej wynikiem reakcji na postępowanie Niemców w Poznaniu, rozumiejąc, że mój kolega zdaje sobie doskonale sprawę z powodów, dla których komitet ignoruje go w tych okolicznościach.

Dokładnie o 10 godzinie, jak było umówione, przed zgromadzoną publicznością orkiestra opery rozpoczęła grać Modlitwę polskiego kompozytora Moniuszki, po chwili odsłonięto pomnik, dzieło niezwykłej potęgi i misterności, księża zaintonowali pieśni nabożne, a jeden z nich skropił wodą święconą cokół pomnika i jego otoczenie. Następnie zagrano poloneza tegoż Moniuszki i po 20 minutach wszyscy rozeszli się bez jednego słowa.

Wielu członków kolonii francuskiej w Warszawie prosiło mnie o pomoc w załatwieniu im zaproszeń na tę uroczystość przypominając, że Mickiewicz był profesorem literatury słowiańskiej w College de France i spędził dużą część życia we Francji, a jego syn był Francuzem. Odpowiedziałem, że władze polityczne nie uczestniczą oficjalnie w inauguracji, dlatego nie mogę nic pomóc w sprawie biletów. Być może odebrali to opacznie, ale

nie widziałem żadnej niestosowności w tym, by zwrócili się osobiście do komitetu z prośbą o umożliwienie uczestnictwa w uroczystości. Zastosowali się do mojej rady, rozpoznałem kilku z nich w tłumie.

Proszę przyjąć zapewnienia o szacunku, z jakim mam zaszczyt pozostawać, panie ministrze, bardzo pokorny i bardzo posłuszny sługa

Persan

Zgoda na wzniesienie pomnika romantycznego wieszcza, którego nazwisko i książki podlegały dotąd w Królestwie ścisłej cenzurze, traktowana była jako poważne ustępstwo nowego cara Mikołaja II na rzecz polskich uczuć narodowych. Relacja *Kuriera Warszawskiego* dotycząca dziejów budowy pomnika i inauguracyjnych uroczystości liczy cztery wielkie kolumny druku.

Komitet budowy pomnika działał oficjalnie od wiosny 1897 roku pod przewodnictwem Michała ks. Radziwiłła. Wiceprezesem był Henryk Sienkiewicz. Już jesienią podjęto decyzję co do miejsca wzniesienia pomnika (Krakowskie Przedmieście na wprost ulicy Trębackiej), wówczas też „Monarcha raczył najmiłościwiej zaaprobować model pomnika". W odezwie wzywającej do składek wyrażono nadzieję, iż „ofiarność ludu będzie nie tylko hojną lecz i powszechną". Rzeczywistość przeszła oczekiwania. W *Prawdzie* napisano: „Ubogi naród złożył na ten cel 235.734 ruble w przeciągu dwu miesięcy. Potok ofiar trysnął z dolnych i średnich warstw społeczeństwa. Składek od pół kopiejki do jednego rubla było 68.317, składek od 1 do 100 rubli 17.000, zaś od 50 do 10 rb — 149".

Cyprian Godebski bawił w Carrarze, gdy list Henryka Sienkiewicza, pisany w imieniu komitetu, przyniósł mu propozycję budowy pomnika. Właśnie w tym czasie Godebski kończył w Carrarze posąg Kopernika, który zdobi podwórze Biblioteki Jagiellońskiej. Nowe zamówienie ukończył w ciągu niespełna roku. Całe podwaliny pomnika, a więc taras i schody granitowe wykonano z granitu krajowego. Cokół granitowy dostarczyła włoska kopalnia Inocentego Pirovano z Mediolanu. Figurę i ozdoby górne wykonano z brązu florenckiego w zakładzie Filipa Lippi w Pistoi. Cały komitet pracował honorowo. Doktor Karol Benni dozorował roboty odlewnicze w fabryce Gostyńskiego. Projekt kraty żelaznej okalającej pomnik był dziełem inżyniera Zenona Chrzanowskiego, który nie przyjął zań żadnego honorarium, podobnie jak kowale i ślusarze warszawscy, którzy kratę wy-

kuwali. Jeden z robotników — Hamerliński, jak podała prasa, przypłacił życiem gorliwość swej pracy. Układając taras kamienny późno wieczorem w sobotę w czas zimny i dżdżysty, zaziębił się i w parę dni potem umarł na tyfus. Godebski we Włoszech kierował wykończeniem odlewów i ozdób figury. Dostawą transportów z zagranicy zajmowała się bezpłatnie firma Rajchman i Steinauer.

Wiele miejsca poświęca się opisowi kraty okalającej skwer pomnikowy. „Krata z kutego żelaza przypomina z lekka motyw rozpiętej sieci o dużych ostrograniastych okach. Na tle tej sieci plotą się bujne zwoje bluszczu, paproć i kosodrzewina. Na spojeniach przęseł wychyla się powój, słonecznik lub bławatek, rozkwita róża lub lilia. Co drugie przęsło powtarza się motyw liry z przetkniętym przez struny piórem, a co drugie znów bardziej suty bukiet z róż i lilii. Całość robi wrażenie jakby żywopłotu z roślin, jakby girlandy z kwiatów, wdzięcznie splatających się w wieniec u stóp poety, jakby wyrzeźbione w żelazie słowa trioletu o „różach, lilii i tymianku..."

Ciekawe były bilety na poranną wigilijną uroczystość wykonane według pomysłu artysty malarza Badowskiego. Na blankiecie podłużnym, formatu i wielkości wytwornych „kart inwitacyjnych", widnieje tylko podobizna samego pomnika, a więc taras granitowy wraz z balustradą i zniczami, cokół i figura poety, przewinięta gałęzią dębiny, a u stóp pomnika — paprocie i wieńce. U dołu karty data 12/24 XII 1898. Na odwrotnej stronie biletu inicjały A.M.

U wylotu wszystkich przecznic Krakowskiego Przedmieścia, od Placu Zamkowego aż po pomnik Kopernika, stały owego dnia, w stulecie urodzin poety, kozackie patrole. Rósł tłum, „a jak okiem sięgnąć z okien domów okolicznych wychylały się tysiące twarzy w naprężonym oczekiwaniu". Tuż przed dziesiątą przybył na plac arcybiskup warszawski Wincenty Popiel w towarzystwie duchowieństwa. Sędziwy arcybiskup przybrany w fiolety zasiadł na wybitym czerwonym suknem fotelu, ustawionym pod cokołem wciąż zakrytego pomnika. Mijający fotel przyklękali i całowali pierścień na dłoni duchownego. Wkrótce Henryk Sienkiewicz wprowadził przybyłą z Paryża córkę Mickiewicza, Marię Gorecką z synem Ludwikiem. Na stopniach granitowego tarasu, ponad głowami tłumu, u stóp pomnika ukazały się znajome twarze członków komitetu. Cyprian Godebski stanął pośród nich jako „pierwszy robotnik wielkiego dzieła". Na parę sekund przed dziesiątą, na znak dany ręką przez Sienkiewicza, orkiestra cała złożona z dętych instrumentów, pod wodzą Munchheimera, zaintonowała modlitwę z Halki. Równocześnie „zasłony otulające pomnik poczęły się kołysać i od przodu rozchyliły się na

dwie strony", odsłaniając całą postać poety. „Pochyliły się i obnażyły głowy całego tłumu. Ruch ten powtórzył się na najdalszych balkonach". W ciszy rozległy się słowa modlitwy.

Aktu poświęcenia pomnika dokonał proboszcz sąsiedniego kościoła Karmelitów, prałat Siemiec, w asystencji dwóch młodych księży. Pokropił również trzykrotnie wodą święconą wszystkich zgromadzonych. W owej chwili od strony katedry rozległo się donośne bicie dzwonu. Mów żadnych nie było. Pomnik obsypano kwiatami i gałązkami jedliny i jemioły, które rano przekupki na Starym Mieście i Mariensztacie rozdawały przechodniom, mówiąc: „To za darmo, to dla pana Mickiewicza!" I znowu na znak Sienkiewicza rozległy się dźwięki orkiestry grającej poloneza Moniuszki.

Z placu przed pomnikiem oraz z gmachów domów naprzeciwko, na rogu ulicy Trębackiej, robili zdjęcia fotograficzne pracownicy firm Karoli, Kostka i Mullert, Sigismond, Szalay i Golcz, Helios, Mieczkowski. Artyści malarze Antoni Kamieński i Henryk Piątkowski utrwalili chwilę odsłonięcia w rysunkach odręcznych.

W głębokiej ciszy rozchodzili się sprzed pomnika zgromadzeni.

Agata TUSZYŃSKA

marzec 1990

WSPOMNIENIA

Włodzimierz SZNARBACHOWSKI

BOLESŁAW PIASECKI: OD SKRAJNEJ ANTYNIEMIECKOŚCI DO PROJEKTÓW WSPÓŁPRACY

(Na marginesie pierwszej polskiej książki o Bolesławie Piaseckim)

Dwaj młodzi historycy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Antoni Dudek i Grzegorz Pytel, ogłosili w londyńskim wydawnictwie „ANEKS" 350-stronicową „Próbę biografii politycznej" jednej z najbardziej kontrowersyjnych postaci współczesnej Polski, Bolesława Piaseckiego, twórcy przedwojennego ONR-Falangi i powojennego PAX-u. We wstępie do książki J.J. Lipski tak pisze o Piaseckim: „Niewątpliwie jeden z największych talentów politycznych w dziejach Polski i zarazem niewątpliwie wybitna indywidualność — odgrywał zawsze rolę co najwyżej drugorzędną... mógł zostać przywódcą nie klasy, nie nowej religii uniwersalnej, lecz narodu... i to tego Narodu, który pisze się przez duże N, który jest hipostatyczną Wspólnotą ponadpokoleniową i podmiotem dziejów... Na szczęście nie został... sądzę, że szkody przez niego wyrządzone przeważają znacznie nad narodowymi korzyściami".

Tak realistyczny polityk jak pułkownik Bogusław Miedziński, marszałek ostatniego przedwojennego Senatu, powiedział o Piaseckim „Jeżeli ten młody człowiek nie skręci karku, będzie rządził Polską". A pułkownik Adam Koc, szef Obozu Zjednocze-

nia Narodowego, oświadczył, że kiedy spotyka się z Piaseckim i jego ludźmi, czuje się „jakby powrócił do Legionów". Stefan Kisielewski w udzielonym mi wywiadzie dla *Pulsu* ujął kwestię aforystycznie, mówiąc, że Piasecki „chciał być nacjonalistą, ale byli nacjonaliści lepsi od niego, chciał być katolikiem, ale byli katolicy lepsi od niego, chciał być komunistą, ale byli lepsi od niego". Tenże Kisiel taki daje klucz do powojennej działalności Piaseckiego, cytując często (zresztą w nieco zmieniających się wersjach) słowa, wypowiedziane przez twórcę PAX-u w 1946: „Zapamiętaj sobie i powiedz swoim przyjaciołom z *Tygodnika Powszechnego*, że Moskwa w ciągu stu lat z Polski nie wyjdzie i niech wyciągną z tego konsekwencje".

Bolesław te konsekwencje wyciągnął na swój sposób: wierząc od klas licealnych, że ma misję rządzenia Polską i że, aby to osiągnąć, musi jedynie dostosowywać swoją politykę do zmieniających się warunków obiektywnych. W 1945 r. postanowił zostać partnerem PPR-u, nakłaniać jej kolejnych pierwszych sekretarzy do teorii i praktyki „wieloświatopoglądowości", „ochrzcić marksizm" i współrządzić Polską. Zabiegał o to aż do śmierci, ale ilekroć zdawało się, że zbliża się do celu — jak w układzie z Gierkiem — wszystko się rozsypywało.

W dyskusjach przed mikrofonami RWE o książce Dudka i Pytla Ewa Bieńkowska zapytała, jak to się stało, że „tak niezwykle ostry intelekt i realista w rozgrywkach politycznych zawsze stawiał na przegrywającego konia". A więc przed wojną na totalizm i nacjonalizm a przeciw demokracji i liberalizmowi; po wojnie — na *trwałe* zwycięstwo komunizmu w świecie czyli na „*gesta Dei* rękoma komunistów, jako dalszy ciąg dzieła Stworzenia", którą to naukę Piaseckiego papież Pius XII umieścił na indeksie. Bieńkowska wyciągnęła wniosek, że życie Piaseckiego i książkę o nim należałoby nazwać „Drogą od klęski do klęski".

Mnie wydaje się, że klucz do swej taktyki politycznej Piasecki stworzył w Berezie. Gdy znaleźliśmy się tam w lipcu 1934 po likwidacji „pierwszego" ONR-u przez sanację, Bolesław zwierzył mi się (spaliśmy przez pierwszy miesiąc obok siebie na siennikach na podłodze): „Z silnym przeciwnikiem nie należy walczyć, lecz go penetrować".

Taktykę penetracji Piasecki zastosował najpierw do sanacji (i równolegle do wszystkich prawicowych i centrowych ruchów młodzieżowych), tworząc jedyny w Polsce program położenia kresu monopolowi rządów sanacyjnych. Miało to nastąpić w ciągu dwunastu lat, a więc do roku 1947, przez prawdziwe oblężenie i obezwładnienie tą metodą sanacji od wewnątrz.

Pierwszym etapem tej penetracji było objęcie przez ludzi Piaseckiego z Jerzym Rutkowskim na czele Związku Młodej

Polski przy OZN płk. Koca. Po chwilowych sukcesach — nie powiodło się. Ale dwudziestoparoletni młodzieniec wszedł na stałe do ówczesnego *establishment*'u i mógł poważnie myśleć nawet o tece ministerialnej. Powoływał się zresztą na przykład Williama Pitta młodszego, który został kanclerzem skarbu mając lat dwadzieścia trzy, po półtora roku był premierem, a potem montował kolejne koalicje przeciw rewolucyjnej Francji i Napoleonowi.

Po utracie przez Rutkowskiego ZMP i ustąpieniu płk. Koca ze stanowiska szefa OZON-u, Piasecki, aby utrzymać swą pozycję przy obozie rządzącym, pogłębiał penetrację coraz liczniejszych ugrupowań sanacyjnych i wzmacniał osobiste kontakty z przywódcami ugrupowań frakcyjnych wśród piłsudczyków. Szczególnie blisko związał się z ministrem sprawiedliwości Witoldem Grabowskim z „Klubu 11 listopada", znanym ze swych totalitarnych sympatii, oraz z wiceministrem spraw wojskowych, gen. Januszem Głuchowskim, dzięki któremu penetrował potężniejący na Kresach Wschodnich Związek Szlachty Zagrodowej. Od lutego 1939 wszedłem — jako pierwszy — do redakcji tygodnika „Szlachty Zagrodowej", *Pobudka* a po mnie Jan Olechowski i Mieczysław Chądzyński i inni. Podobnych akcji penetracyjnych — mniej lub bardziej udanych — było znacznie więcej.

Inny rodzaj penetracji zamierzał Piasecki zastosować do Niemiec. Wystąpił z nią dwukrotnie. Pierwszy raz przed wojną, rzucając przez swych zaufanych pomysł sojuszu Polski z Niemcami dla wspólnej wojny przeciwko ZSSR, co można nazwać propozycją „przewrotu polskich układów międzynarodowych"; drugi raz po klęsce wrześniowej, posługując się (a przedtem zapewne inicjując) stworzoną za zgodą Wehrmachtu w październiku 1939 przez Andrzeja Świetlickiego Narodową Organizacją Radykalną — NOR. Tym próbom penetracji i współdziałania z silnym wrogiem, szybko zakończonym zupełnym fiaskiem, poświęcam dalszy ciąg tego szkicu. Jest to najmniej znana, najmniej wyjaśniona i wręcz najbardziej tajemnicza sprawa w życiu politycznym Piaseckiego.

Trzecią próbą penetracji i współdziałania, jako drogi do władzy, była oferta złożona 22 maja 1945 generałowi NKWD Iwanowi Sierowowi. Starania o jej realizację zapełniły Piaseckiemu pozostałe 33 lata życia i też nie osiągnęły celu. Nie dały Piaseckiemu udziału we władzy, a założony po to PAX, zamiast penetrować PZPR, penetrował Kościół, podważając jedność i dyscyplinę części episkopatu, duchowieństwa i wiernych.

Przyjmując propozycję Jerzego Giedroycia napisania „jako świadek historii" uwag o książce A. Dudka i G. Pytla o Piaseckim,

znalazłem się w delikatnej sytuacji. Jednym z kilku głównych źródeł autorów dla poznania przedwojennej i rozpoczętej zaraz po wrześniu działalności Piaseckiego (112 stronnic, a więc jedna trzecia książki) jest kilkadziesiąt moich listów z odpowiedziami na pytania autorów. Nie będę pisał recenzji o sobie samym. Celem moich uwag jest wyjaśnienie zmian w stosunku Piaseckiego do Niemiec od powstania Falangi wiosną 1936 do jego uwięzienia przez Niemców na początku grudnia 1939.

Pisząc te uwagi, nie mogę nie wyjaśnić mego osobistego stosunku do Bolesława. Wyznaję: byłem urzeczony nim od dnia poznania na pierwszym roku prawa wiosną 1932 r. podczas wykładów w kinie „Urania" w czasie antysemickiej akcji ławkowej w kinie „Urania". Flirtując wtedy z piękną Miriam, „Różą Saronu", siadywałem demonstracyjnie po stronie żydowskiej. Bolesław podszedł do mnie i powiedział: „Kolego, przyjdźcie do nas na zebranie. Powinniśmy poważnie porozmawiać". Od tegoż niemal dnia znalazłem się w gronie najbliższych Piaseckiego.

Ostatnie wakacje we wrześniu 1939 spędziliśmy w Zakopanem, skąd razem wróciliśmy na mobilizację do Warszawy. Blitzkrieg, klęska... Pod okupacją w listopadzie 1939 Piasecki powierzył mi obserwowanie NOR, wspomnianej już Narodowej Organizacji Radykalnej A. Świetlickiego. Wkrótce potem został uwięziony przez Gestapo. W tym czasie przybyła do Warszawy, dla ratowania swych majętności, pani Luciana Frassati-Gawrońska, Włoszka, polityczna entuzjastka Bolesława. Dostałem się do niej i wyjaśniłem jej, że jedynie ona swymi stosunkami u Mussoliniego może uratować Bolesława przed śmiercią. Tak też się stało: pani Luciana uzyskała widzenie z Piaseckim w więzieniu na Rakowieckiej, a po powrocie do Rzymu wyjednała przez Mussoliniego zwolnienie Piaseckiego na Wielkanoc 1940. Do Rzymu zabrała z sobą — otrzymując od Gestapo przepustki wyjazdowe *in blanco* — poszukiwaną w całej Polsce generałową Sikorską, Stanisława Starczewskiego — późniejszego delegata generała Sikorskiego w Rzymie — i mnie. Z Rzymu korespondowałem stale przez moją matkę w Warszawie z Haliną Kopciówną, naówczas narzeczoną a wkrótce pierwszą żoną Piaseckiego; po wyjściu Bolesława na wolność i zejściu w podziemie także i z nim. Wyrobiłem przez delegata rządu RP w Rzymie, ministra Macieja Loreta, dotację dla Konfederacji Narodu. Od siebie posyłałem paczki dla dwóch synów Piaseckiego, Bogdana i Jarosława. Korespondencję przekazałem niedawno Jarosławowi Piaseckiemu do archiwum rodzinnego.

We Włoszech znalazłem się w otoczeniu Benedetta Croce, filozofa i duchowego przywódcy intelektualnej opozycji antyfaszystowskiej. Oddaliłem się od ideologii totalistycznej, przecho-

dząc na pozycje liberalnego socjalizmu Saragata i PPS. Po wojnie — mimo apelu Bolesława i zachęty ze strony księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego — do Polski nie wróciłem.

W kampanii Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa przeciw polityce PAX-u wobec Kościoła i wysługiwaniu się PZPR-owi wskazywałem na totalitarną genealogię falangistowską jego ideologii.

Chociaż po wojnie drogi Bolesława i moja rozeszły się, a wymiana listów urwała się, dawna przyjaźń przetrwała. Jedyny list do Piaseckiego w czasie mojej pracy w Radio Wolna Europa napisałem po zgonie jego matki, pani Pelagii. Zawiozła go do Warszawy moja matka. W odpowiedzi otrzymałem przez ambasadę francuską w Warszawie pięciostronicowy list Bolesława. Zacytuję jeden jego fragment:

5.IV.62.

„Kochany Włodku!

Dziękuję Ci za twój list reagujący na śmierć mojej matki. Matka pamiętała Cię dobrze i nieraz rozmawialiśmy o Tobie, jako o kimś bliskim.

Stoję i stałem zawsze na stanowisku wierności w przyjaźni. Skoro byłeś moim przyjacielem — jesteś nim dla mnie i dzisiaj..."

Teraz, jak zapowiadałem, przechodzę do najmniej znanej i wyjaśnionej sprawy w życiorysie Piaseckiego: jego wizji i pomysłów rozwiązań problemu niemieckiego. Aby uczynić to, muszę cofnąć się do początków Falangi.

Pierwsze sformułowanie wytycznych ONR-Falangi w sprawie niemieckiej znajduje się w „Zasadach Programu Narodowo-Radykalnego", zwanego „Zielonym Programem" (od koloru okładki). Ogłoszony on został 7 lutego 1937. Mówiło się w nim, że Polska poprowadzi narody słowiańskie i Międzymorza przeciwko pogańskiemu pangermanizmowi i materializmowi komunistycznemu. Piasecki wyłożył konkretniej tę koncepcję w nieopublikowanym, chyba zdjętym wówczas przez cenzurę, artykule. Jego odbitka szczotkowa zachowała się. Artykuł otwarcie opowiada się za koniecznością zbrojnych rozstrzygnięć ideologicznych i politycznych: najpierw w wojnie przeciwko Niemcom, a po ich pokonaniu przeciw ZSSR. Po tych dwóch zwycięskich wojnach miałoby powstać imperium słowiańskie pod przewodem Polski. Byłaby to „Polska Trzech Mórz", która osiągnęłaby również przewagę nad „zdegenerowanymi, liberalnymi demokracjami Europy Zachodniej" i stałaby się dla nich wzorem.

Interesującym byłoby dowiedzieć się, czy Piasecki znał koncepcję Marszałka Piłsudskiego wojny prewencyjnej przeciw Hitle-

rowi i czy była ona zaczynem jego pomysłu. A także czy wiedział, że inicjatywa Piłsudskiego była pomyślana raczej jako sondowanie nastawienia Paryża i Londynu wobec agresywnych zamierzeń Hitlera, niż planem do urzeczywistnienia. Piasecki swego pomysłu szerzej nie rozwinął. Motyw „Polski Trzech Mórz" podjęli inni działacze Narodowo-Radykalnego Ruchu Młodych w ostatnim przedwojennym piśmie ideologiczno-programowym Ruchu, *Przełomie*.

Wobec postępujących zbrojeń Hitlera, zajęcia przez Niemców Nadrenii, Anschlussu oraz rozbioru Czechosłowacji, Falanga propaguje zbrojenie się Polski, prowadząc w tym duchu kampanie prasowe. Piasecki miał nadal dostęp do marszałka Rydza-Śmigłego i mógł go przekonywać do swoich pomysłów, tak jak przedtem w sprawie Związku Młodej Polski przy Obozie Zjednoczenia Narodowego. Gdy nastąpił rozbiór Czechosłowacji, Falanga otworzyła zaciąg do Ochotniczego Legionu Zaolziańskiego pod kierownictwem Olgierda Szpakowskiego. Zgłosiło się około sześciuset ochotników, a prasa narodowo-radykalna udzielała poparcia dla polityki płk. Becka oraz dla marszałka Rydza-Śmigłego i gen. Bortnowskiego.

Chociaż od czerwca 1936 do lutego 1939 większość czasu spędziłem w sanatorium w Zakopanem, gdzie leczyłem się ze skutków pobytu w Berezie, kontakt z Falangą miałem ciągły i żywy i jestem dobrze zorientowany w jej linii. Stale drukowałem w pismach Ruchu Młodych artykuły ideologiczne oraz przyjeżdżałem do Warszawy na referaty programowe dla ścisłego kierownictwa. Byłem więc na dwóch najważniejszych, poświęconych wojskowemu zagrożeniu Polski ze strony Hitlera i szukaniu drogi wyjścia z impasu, pomyślanej jednocześnie jako droga dojścia Falangi do władzy.

Oba referaty były wygłoszone w lokalu narodowo-radykalnego Ruchu Młodych przy ulicy Focha 8 między późną jesienią 1938 i wiosną 1939. Nie uczestniczył w nich Piasecki. Niekiedy nie wysuwał swych nowych koncepcji osobiście. Powierzał to działaczom z najbliższego otoczenia i badał reakcje. Referaty wygłosili Olgierd Szpakowski i Stanisław Cimoszyński. Zaproszonych było niewiele ponad dwadzieścia osób, w tym kilka koleżanek.

Punktem wyjścia rozważań obu referatów jest teoria, przypisana przez Olgierda Szpakowskiego generałowi Władysławowi Sikorskiemu (ojciec Olgierda, generał Szpakowski, był jego osobistym przyjacielem). Oto jak zapamiętałem tę teorię: Wielowiekowa tendencja historii europejskiej, znana jako *Drang nach Osten*, zamieniła się od ubiegłego stulecia w *Drang nach Westen*. Niemcy przenoszą się do uprzemysławiającego się centrum, nad

Ren i na francuski brzeg Renu, a opuszczają rolnicze Prusy Wschodnie, Pomorze, Dolny Śląsk, gdzie Reich tylko sztucznie podtrzymuje ich obecność. Tak samo Polacy chcieliby przesunąć się na zachód, podczas gdy umniejszyli stan posiadania na Ukrainie sowieckiej, emigrując po rewolucji bolszewickiej do rdzennej Polski. Próby ratowania polskości ziem wschodnich w odrodzonej Rzeczypospolitej przez osadnictwo wojskowe nie udają się. Miejscowa ludność ukraińska przeciwstawia się temu osadnictwu i chciałaby rozparcelować między siebie majątki polskich ziemian. Ukraińcy prą również na Zachód. Ich centrum kulturowe przeniosło się do Lwowa i Galicji Wschodniej, ich „Masłosojuzy" biją Polaków gospodarczo. Potomkowie dawnych osadników polskich (wywodzących się głównie z mazowieckiej szlachty zagrodowej, przenoszonej tam od czasów króla Stefana Batorego) ukrainizują się, tracą polskie tradycje, choć w dziesiątkach tysięcy ich zagród wiszą wciąż jeszcze rodowe herby polskie i przechowuje się dyplomy i nadania królewskie. Akcja repolonizacyjna, podjęta przez stworzony przez księdza płk. Miodońskiego pod protektoratem gen. Janusza Głuchowskiego Związek Szlachty Zagrodowej, nie udaje się. Także Rosjanie prą na Zachód, osiedlając się masowo na sowieckiej Ukrainie i rusyfikując Ukraińców. Ale Stalinowi nie wystarcza Ukraina i nawet Polska. Choćby ze względu na bezpieczeństwo ZSSR Stalin dąży na dalszą metę do starcia z Hitlerem poprzez ziemie polskie.

Olgierd Szpakowski wyciągnął własny wniosek z tych przesłanek historiozoficznych, przypisanych przezeń gen. Sikorskiemu. W obliczu nadchodzącego starcia Polska nie może kontynuować polityki płk. Becka — równowagi między Berlinem i Moskwą — ani liczyć na Małą Ententę i na nie chcące walczyć demokracje zachodniej Europy. Polska powinna uderzyć na ZSSR.

Ale przede wszystkim Polska powinna wykorzystać fakt, że — ze względu na własne bezpieczeństwo i na samo dalsze istnienie Niemiec — Hitler, wobec potęgującego się rosyjskiego *Drang nach Westen*, będzie musiał uderzyć na ZSSR. Polska może więc mieć w Hitlerze naturalnego sojusznika przeciwko Ukraińcom i przeciwko Rosjanom. Niszcząc ZSSR i posiadając w Polsce sprzymierzeńca, Trzecia Rzesza zabezpieczy sobie tyły dla swego historycznie nieuniknionego *Drang nach Westen*, na Francję.

Dalsze konsekwencje polityczne *Drang nach Westen* przedstawił Stanisław Cimoszyński. Nie ulega wątpliwości — mówił — że Hitler uderzy. Ale gdzie? Albo na „zgniłe demokracje zachodnie", które nie mają woli obrony a tym bardziej ataku i szybko będą pokonane. Albo — jeszcze wcześniej czy już po zwycięstwie nad Francją — na ZSSR przez Polskę. Polska, niedostatecznie uzbrojona, będzie pokonana. Aby uniknąć tego losu,

Polska powinna dokonać „przewrotu aliansów" i w sojuszu z Hitlerem pójść przeciwko Rosji. Jednak całe społeczeństwo polskie jest zgodnie antyniemieckie i nie strawi tego sojuszu, a sanacja nie jest zdolna narzucić go narodowi. Uczynić to może jedynie Falanga, Śmigły powinien więc oddać dyktaturę nad społeczeństwem Falandze, która w ten sposób legalnie dojdzie do władzy. Stworzy to psychiczny „Przełom Narodowy" umożliwiający ustrojową Rewolucję Narodową, a Polska w sojuszu z Hitlerem będzie uczestniczyła w wojnie przeciwko komunizmowi rosyjskiemu. Jednak polskie dowództwo powinno oszczędzać armię od wykrwawienia. Natomiast kiedy wykrwawione armie Hitlera będą za Uralem, Polacy łatwo przerwą wydłużone niemieckie linie komunikacyjne i odetną Wehrmacht od wyczerpanych baz na rdzennych ziemiach Trzeciej Rzeszy. Może i zachód ruszy wtedy wreszcie przeciw Niemcom. Nastąpi bunt narodów w ZSSR, powstanie Wielka Polska Trzech Mórz, przewodząca narodom słowiańskim i Międzymorza, dominująca politycznie i koncepcyjnie w Europie.

Tyle Cimoszyński, inspirowany — podobnie jak Szpakowski — przez Piaseckiego. Sam Piasecki będzie powtarzał i rozwijał te koncepcje imperialne podczas okupacji, dopóki wierzono w kraju, że Francja i Anglia z Ameryką nie tylko pokonają Niemców, ale także nie oddadzą wyzwolonej Polski we władanie Stalina.

Piasecki, który nieraz wzorował się na Piłsudskim, marzył, aby jeszcze pod okupacją stworzyć sobie zaczątek własnych sił zbrojnych. To właśnie miało być zadaniem NOR Świetlickiego we współpracy z Wehrmachtem. Gdy niemal od razu koncepcja ta okazała się nierealna, Piasecki przystąpił do tworzenia zalążków swoich sił zbrojnych, organizując i prowadząc partyzantkę Konfederacji Narodu (Bataliony Uderzeniowe) przeciwko Niemcom. O obu tych sprawach opowiem dalej.

Wizję Polski imperialnej, mającej powstać na gruzach Trzeciej Rzeszy i ZSSR, rozwinął Piasecki w broszurze pt. „Wielka Ideologia Narodu Polskiego", wydanej w 1940 roku w podziemnej Warszawie, oraz w artykułach, jako Wojciech z Królewca. Mając taką wizję, Piasecki kierował swe nieliczne Bataliony Uderzeniowe nie tylko przeciw Niemcom, ale i przeciw partyzantce sowieckiej.

Syntezę swych wizji (czy raczej rojeń imperialnych?) Piasecki dał, pisząc w periodyku Konfederacji Narodu *Nowa Polska* w listopadzie 1941: „Polska musi więcej chcieć wygrać w tej wojnie niż Anglia i Ameryka. Tamte bowiem państwa są imperiami, my się dopiero mamy nim stać". Zaś Włodzimierz Pierzak, jako Zawisza Czarny z Grabowa, oznajmił w tejże *Nowej*

Polsce w lipcu 1943: „Uderzenie za Bug jest w stylu największą koncepcją, jaką zrodziła walka Polski Podziemnej nie już o wolność, lecz o zwycięstwo i wielkość".

Wszystkie te koncepcje imperialne wywodzą się z inspirowanych przez Piaseckiego wypowiedzi Olgierda Szpakowskiego i Stanisława Cimoszyńskiego. Obaj polegli we wrześniu.

Począwszy od przełomu lat 1938/39 nic z tych wizji nie stawało się ciałem. Jesienią 1938 W. Wasiutyński z grupą działaczy opuścił Falangę, założył własne pismo i tłumaczył Piaseckiemu, że powinien zrozumieć siłę demokracji zachodnich, jedynych prawdziwych sojuszników Polski. Mimo rozległych kontaktów Piaseckiego z różnymi grupami sanacyjnymi, nie potraktowano na serio jego pomysłu sojuszu z Hitlerem przeciw ZSSR, a tym bardziej zapowiedzi imperialnych, wskrzeszających na swój sposób dawne plany federacyjne Piłsudskiego. Jak dla ironii zainteresował się nimi natomiast hitlerowski agent w Polsce i Falandze, Stanisław Brochwicz vel Stanisław von Brauchitsch.

Brochwicz był w 1938 roku stypendystą Funduszu Kultury Narodowej i jednocześnie korespondentem *Polski Zbrojnej* oraz Polskiego Radia w Wiedniu i Rzymie. Począwszy od 1937 roku występował jako skrajny germanofil i apologeta narodowego socjalizmu. W listopadzie 1938 współpracę z Brochwiczem zerwali jego dotychczasowi pracodawcy, nie mogąc dłużej tolerować jego hitlerowskiej propagandy. Drukował jednak nadal artykuły w *Falandze* o ruchu nazistowskim, a na zebrania Ruchu Narodowo-Radykalnego, gdzie stał się nader aktywny i był popierany przez profesora Zygmunta Cybichowskiego, byłego dziekana wydziału prawa UW, germanofila, przynosił NSDAP-owskie materiały. Przede wszystkim jednak usiłował przekonać Piaseckiego do związania się wprost z Trzecią Rzeszą. Znając wspomniane referaty Szpakowskiego i Cimoszyńskiego o konieczności nowej polityki polskiej wobec Niemiec, Brochwicz powiedział Piaseckiemu: „Niech Pan się teraz deklaruje. Jeśli nawet Śmigły posunie się tak daleko, iż wypowie Niemcom wojnę, to Pan będzie tym, który podpisze pokój i w ten sposób uratuje Polakom ich ojczyznę". Swą działalność w Falandze Brochwicz opisał w broszurze „Bohaterowie czy zdrajcy. Wspomnienia więźnia politycznego". Wydali ją Niemcy w Warszawie w 1940 roku, została przetłumaczona na włoski, hiszpański, francuski i niemiecki. Sugestie Brochwicza wypowiadane na wiosnę 1939 były już wyraźną zachętą do zdrady ojczyzny i Piasecki polecił go obserwować. Posiadając odpowiednie dowody agenturalnej działalności Brochwicza, Piasecki przekazał je wiceministrowi spraw wojskowych, gen. Głuchowskiemu. W początkach czerwca Brochwicz został aresztowany. Do tej sprawy wrócę jeszcze.

Prawdopodobnie, aby odciąć się wyraźnie od pomówień o jakiekolwiek kontakty z Niemcami, Piasecki polecił w końcu lipca zastrzelić Andrzeja Cerchę, czołowego współpracownika Brochwicza w Ruchu Narodowo-Radykalnym. Wyrok na Cersze wykonał Ryszard Romanowski z Narodowej Organizacji Bojowej Falangi „Życie i Śmierć dla Narodu". Romanowski był później żołnierzem w Uderzeniowym Batalionie Kadrowym partyzantki Piaseckiego. Jednak w listopadzie 1944 wydał funkcjonariuszom NKWD kryjówkę Piaseckiego w Józefowie pod Warszawą; wreszcie w PRL przez lata służył w Milicji Obywatelskiej.

Sprawa zastrzelenia Cerchy — czy według Zygmunta Przetakiewicza jego samobójstwa — nie byłaby warta wzmianki w politycznej biografii Piaseckiego, chociaż wiązała się bezpośrednio i tajemniczo z zamordowaniem przez Cerchę pani Julii Koepkowej, bogatej wdowy po właścicielu browaru „Korona", która regularnie finansowała Falangę i do której należała kamienica przy ul. Focha 8, gdzie mieścił się przez kilka lat wielki lokal Komitetu Porozumienia Organizacji Narodowo-Radykalnych i główne biuro Piaseckiego. Ale sprawa Cerchy („samosąd") była jednym z ostatecznych powodów rozpadnięcia się Falangi przed samą wojną. Następnie zaważyła decydująco na losie Piaseckiego pod okupacją. Został on — przypominam — aresztowany przez Niemców na początku grudnia 1939.

W zimne słoneczne południe pierwszych dni grudnia Jerzy Cybichowski, Onufry B. Kopczyński, jego narzeczona i ja staliśmy przed bramą Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego na Krakowskim Przedmieściu, gdy zatrzymała się obok czarna limuzyna Gestapo czy SS. Wysiadł z niej Brochwicz w mundurze kapitana SS i nie przywitawszy się z nami (znaliśmy się nie tylko z Falangi, lecz i z brydżów u profesorostwa Cybichowskich, rodziców Jerzego), objął Jurka, wciągnął go do auta i odjechali. Pojawienie się Brochwicza było zaskoczeniem. Sądziliśmy wtedy, że wyrok śmierci na Brochwicza, wydany przez sąd polowy w pierwszych dniach września za szpiegostwo na rzecz Niemiec, był wykonany. Tymczasem, jak się później okazało, Brochwicz podczas zbombardowania przez lotnictwo niemieckie twierdzy brzeskiej zbiegł z celi śmierci i na początku grudnia pojawił się w Warszawie.

Udałem się zaraz do mieszkania państwa Piaseckich przy ulicy Mariensztat, ale tam od matki Bolesława, pani Pelagii, dowiedziałem się że Brochwicz zabrał już jej syna oraz Mariana Reutta. Stamtąd poszedłem do mieszkania państwa Cybichowskich w domu profesorskim przy moście Kierbedzia i tam, ponieważ nadeszła już godzina policyjna, zostałem na noc.

Koło godziny dziewiątej wieczorem dzwonek u drzwi wejściowych. Wszedł Brochwicz w tym samym czarnym mundurze, wyraził krótko żal, że dawne piękne mieszkanie służbowe pp. Cybichowskich w jednym z historycznych gmachów UJP zostało zniszczone i od razu przystąpił do rzeczy. Zapewnił rodziców, że zatrzyma Jurka w areszcie tylko przez kilka dni dla wyjaśnienia pewnych szczegółów, że Jurek nie będzie bity i zaproponował, aby pani Lucy Cybichowska przygotowała paczkę z ciepłymi rzeczami i jedzeniem dla syna, którą sam mu przekaże. Ale przede wszystkim oświadczył, że wszyscy odpowiedzialni za zamordowanie Andrzeja Cerchy, „pracownika — jak oznajmił nam — wywiadu niemieckiego na służbie", będą bezwzględnie i jak najsurowiej ukarani. Jako odpowiedzialnych wymienił Bolesława Piaseckiego, Zygmunta Przetakiewicza, jego łączniczkę Barbarę Chrzanowską (bratanicę znanego historyka literatury polskiej) oraz Ryszarda Romanowskiego. Po czym wyszedł zabrawszy „wałówkę" dla młodego Cybichowskiego. Tu muszę popełnić niedyskrecję i nietakt towarzyski, ale rzecz była powszechnie znana w kołach Falangi i Organizacji Bojowej, nikt z rodziny Cybichowskich nie żyje, a fakt może ułatwić wyjaśnienie tajemnicy Cerchy. Po jego śmierci pani Cybichowska nosiła żałobę, kładła czerwone róże na jego grób, szukała odpowiedzialnych za mord i rozglądała się za mścicielem.

Uwięzienie Piaseckiego przerwało rozpoczynającą się jego działalność w nowych warunkach i w konsekwencji zmieniło całkowicie jego powstającą dopiero koncepcję pracy politycznej pod okupacją.

Jakaż to była koncepcja?

Z kampanii wrześniowej, w której wziął udział jako podchorąży-czołgista w Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej, dowodzonej przez płk. Stefana Roweckiego (późniejszego generała Grota), Piasecki powrócił do Warszawy na początku października. W tym samym czasie wróciliśmy do Warszawy Zygmunt Przetakiewicz i ja.

Znalazłszy się znowu w Warszawie, Piasecki odbudował zawieszoną jego decyzją na czas wojny działalność organizacji narodowo-radykalnych i jednocześnie szukał — w myśl swej zasady penetrowania silnego przeciwnika — kontaktu z przedstawicielami Wehrmachtu[1]. Został wtedy przetrzymany przez armię niemiecką na kilka dni na rozmowach. Wtedy też powziął

1. J. Rubin w książce „Żydzi w Łodzi pod okupacją niemiecką" — „Kontra", Londyn 1988, potwierdza na podstawie swych badań próbę nawiązania kontaktu przez Piaseckiego z Niemcami na jesieni 1939. Podaje też, że na te spotkania Piasecki chodził z Wł. Studnickim, prof. Z. Cybichowskim, ks. Trzeciakiem i A. Świetlickim, jako szefem NOR.

Piasecki koncepcję „podwójnej organizacji".

Jedna, podziemna, miała walczyć przeciwko okupantowi niemieckiemu pod kierownictwem Zygmunta Przetakiewicza pod nazwą Narodowa Organizacja Walki (NOW). NOW nie zdążyła się rozrosnąć poza kilkunastoosobową kadrę wskutek uwięzienia Piaseckiego, pojawienia się Brochwicza, a sam Przetakiewicz z grupą bojowców wyruszył pod koniec grudnia przez Tatry i Węgry do Francji. Wojnę spędził w Wielkiej Brytanii, współpracując z głośnym księdzem Bełchem oraz współredagując z nim pismo *Jestem Polakiem.*

Druga organizacja, którą Piasecki zamierzał się posługiwać, była jawna. Powstała ona za wiedzą i zgodą Wehrmachtu w październiku 1939. Na jej czele stanął Andrzej Świetlicki, jeden z głównych współpracowników Piaseckiego. Była to wspomniana już „Narodowa Organizacja Radykalna" — w skrócie NOR[2]. NOR otrzymał od administracji Wehrmachtu dwa lokale: dawną centralną siedzibę Związku Młodej Polski Jerzego Rutkowskiego i płk. Adama Koca w Alejach Ujazdowskich oraz mieszkanie Juliana Tuwima. Piasecki prosił mnie, abym zaglądał tam i — nie angażując się — zorientował, jak w praktyce NOR funkcjonuje. Zapraszał mnie także Świetlicki.

W lokalu przy Alejach byłem kilka razy i spotykałem tam dawnych falangistów; wśród nich Berdyckiego, Ryszarda Oracza, prof. Zygmunta Cybichowskiego i jego syna Jerzego, Mariana Reutta i innych. Dawni falangiści nie byli wszakże jedynym środowiskiem, z którego rekrutowali się członkowie NOR. Znaleźli się tam także przedwojenni sympatycy narodowego socjalizmu, członkowie Polskiego Towarzystwa Kultury i Oświaty Robotniczej „Pochodnia" — Erazm Samborski i Tadeusz Podgórski (homonim znanego działacza PPS) oraz germanofile jak prof. Władysław Studnicki, Pułaski (chyba z POW) czy ksiądz Stanisław Trzeciak. Przychodzący do lokalu byli zbyt oszołomieni klęską wrześniową i pierwszymi represjami okupanta, aby wyjść w rozmowach poza szukanie odpowiedzialnych i rozważania, czy naprawdę możliwe jest stworzenie w oparciu o Wehrmacht zaczątku jakiejś armii polskiej przeciwko Rosji i surogatu polskiej administracji w General Gouvernement.

---

2. O NOR jest bardzo niewiele opracowań. Za książką A. Dudka i G. Pytla wskazuję na Cz. Madajczyka: „Gen. Gubernia w planach hitlerowskich. Studia" — Warszawa 1961, str. 15 oraz „Uwagi do raportu pt. 'Próby stworzenia polskiego ruchu narodowo-socjalistycznego w 1939-1940'" z 9 lutego 1942 r. Centralne Archiwum Komitetu Centralnego PZPR. Ponadto J.J. Lipski wspomina o istnieniu śladów prowadzenia przez Piaseckiego rozmów z Wehrmachtem. Czy ukazało się jego zapowiedziane opracowanie o ONR-Falandze i Niemczech, nie wiem.

26 października 1939 władzę w Generalnej Guberni przejęła administracja cywilna i sprawami politycznymi zaczęło zajmować się Gestapo. NOR została wyjęta spod prawa. Jednak spotkania w Alejach odbywały się nadal dzięki poparciu dla Świetlickiego i dla NOR ze strony wpływowych kół Wehrmachtu. Koła te nawiązywały do koncepcji gen. Hansa von Beselera, generalnego gubernatora warszawskiego podczas okupacji niemieckiej 1915-18 w pierwszej wojnie światowej. Beseler realizował akt 5 listopada 1916 tworzący Królestwo Polskie w sojuszu wojskowym z Niemcami i Austro-Węgrami. Powołał więc Tymczasową Radę Stanu, której członkiem i dyrektorem Komisji Wojskowej był Józef Piłsudski (aż do kryzysu przysięgowego i swego aresztowania w lipcu 1917), oraz stworzył zaciąg do Polskiego Korpusu Posiłkowego i potem Polskiej Siły Zbrojnej (*Polnische Wehrmacht*), których rdzeń stanowiły I i III Brygada Legionów. Rojenia niektórych Niemców o powtórzeniu w drugiej wojnie światowej metod rekrutowania żołnierza polskiego z pierwszej rozwiały się w kwietniu 1940, gdy Hitler definitywnie zabronił dowództwu mieszania się w problemy polityczne na zajętych terenach. Wtedy też skończyła się wegetacja NOR, a Andrzej Świetlicki, aresztowany i przeniesiony na Pawiak 8 maja, został rozstrzelany w wielkiej egzekucji na Palmirach 20/21 czerwca 1940.

Taki miała kres najpoważniejsza polska próba współdziałania z Wehrmachtem podczas hitlerowskiej okupacji. Jaka w tym wszystkim była ostatecznie rola Piaseckiego?

Wersje Przetakiewicza i moja, omówione obie w książce A. Dudka i G. Pytla, różnią się diametralnie. Zygmunt twierdzi, że nic nie wie o planach współpracy z Niemcami, nie pamięta. Mówi nawet, że Piasecki miał ostrzegać Świetlickiego przed tworzeniem NOR i wskazywać na jej szkodliwość. Ja zaś z listopadowych rozmów z Bolesławem wiem, że powstanie tej „drugiej" organizacji, która by współdziałała z Wehrmachtem miało być nową formą urzeczywistnienia dawnej zasady penetracji i sprzymierzania się z silnym przeciwnikiem, aby zapewnić sobie w nowych warunkach możliwość gry politycznej oraz spełnienia „misji" rządzenia Polską i uczynienia jej wielką, imperialną. Bez uwzględnienia tych czynników w motywach działania Piaseckiego — któremu, jak napisał Wasiutyński, brakowało chrześcijańskiej pokory, czyli rozumienia różnicy w możliwościach jednostki i Boga, jednostki i narodu, jednostki i Kościoła — niemożliwe jest zrozumienie jego całej działalności politycznej ani jego klęsk. Natomiast — jak sformułował dalej Wasiutyński — Piasecki nigdy „nie był kondotierem, ani jurgieltnikiem, nie był nawet awanturnikiem politycznym: był prawdziwym *zoon politikon*, urodzonym politykiem".

Piasecki, zafascynowany Piłsudskim od Berezy, kiedy poznał gruntownie jego pisma, marzył o powtórzeniu legionowej koncepcji Komendanta walczenia najpierw po stronie niemieckiej przeciwko Rosji, a po osłabieniu ZSSR zwrócenia się przeciwko Niemcom. Nie zapominajmy też, że w Warszawie na przełomie 1939/40 wierzono w szybką, do lata 1940, klęskę Niemców („Im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej") i że Piasecki przygotowywał się do pochwycenia wtedy władzy w oswobodzonej Polsce.

Współdziałanie z Wehrmachtem miało się też przyczynić do zlikwidowania rękoma Niemców kwestii żydowskiej w Polsce.

Wszystkie te elementy rozumowania, wyłożone w zalążku jeszcze przed wojną w referatach Szpakowskiego i Cimoszyńskiego, znajdują się w ulotce wydanej przez NOR w listopadzie 1939 i rozdawanej w lokalu przy Alejach Ujazdowskich. Ulotkę tę przywiozłem do Rzymu 30 grudnia 1939 i oddałem ambasadorowi RP przy Kwirynale, generałowi Bolesławowi Wieniawie-Długoszowskiemu. Powinna więc chyba odnaleźć się w aktach ambasady, złożonych w archiwach londyńskich albo przynajmniej jej odpis czy streszczenie.

Oto odtwarzana przeze mnie wielokrotnie z pamięci treść tej ulotki: „Narodzie Polski, z winy sanacji Polska poniosła straszliwą klęskę i utraciła niepodległość i ziemie zachodnie. Ale nie wszystko jest stracone — można jeszcze odbudować wojsko polskie, aby wzięło udział w nieuniknionej wojnie przeciwko komunizmowi sowieckiemu. Zdobyte na wschodzie ziemie przywrócą nam nasze terytoria zagarnięte przez ZSSR, a inne, bardziej na wschód, będą rekompensatą za utracone Pomorze, Śląsk i Poznańskie oraz odszkodowaniem za straty wojenne.

Na finansowanie odbudowy Polski i jej nowej armii użyjemy skonfiskowaną własność żydowską. Rodacy, wstępujcie do NOR! Dajcie nam możność odbudowy ojczyzny i powstania Wielkiej Polski!"

Wehrmacht — za wzorem Beselera — mógł liczyć na powstanie u swego boku iluś tam polskich dywizji do walki przeciw ZSSR; Piasecki na posiadanie najważniejszego argumentu w przyszłej walce o władzę: wojska. Andrzej Świetlicki nie miał natomiast charyzmatu ani zdolności tworzenia takich wizji historycznych, aby występować z nimi samodzielnie. Mógł je jedynie przejąć od Piaseckiego do wykonania.

We wspomnianej już dyskusji przed mikrofonem w Radio Wolna Europa zaraz po ukazaniu się książki A. Dudka i G. Pytla, Ryszard Reiff zarzucił mi, że nie ma żadnych dokumentów na potwierdzenie koncepcji Piaseckiego o „podwójnej organizacji", jako taktyki w walce o odbudowę Polski. Jednak na razie,

dopóki nie wyjdą na jaw odpowiednie archiwa niemieckie, brak dokumentów zastępuje moja pamięć rozmów z Piaseckim. A przede wszystkim fakt, że jego matka, pani Pelagia, liczyła, iż aresztowanego przez Brochwicza jej syna wyzwoli Wehrmacht: wiedziała o październikowych rozmowach Bolesława z pewnymi kołami Wehrmachtu. A że Andrzej Świetlicki nigdy nie był uważany w Falandze za zdrajcę, świadczy choćby umieszczenie jego nazwiska w pismach PAX-u w spisach poległych działaczy ONR-Falangi.

Próby rozmów z Niemcami i to już nie tylko z Wehrmachtem, aby budować w ramach Generalnej Guberni zaczątki samodzielności polskiej, starały się podjąć różne osoby. Wspominam jedynie te, z którymi rozmawiałem. A więc profesor Władysław Studnicki (jego sprawa jest dostatecznie znana); prof. Z. Cybichowski, uczeń wielkiego Jellinka i kolega uniwersytecki gen. gubernatora Franka, przez niego zabiegał o mianowanie siebie szefem kadłubowego państwa polskiego czy przynajmniej szefem *Verwaltungsgebiet Polen* (co byłoby nawrotem do gestu Beselera z 1916); wreszcie dr Zdzisław Michalski, internista, docent na wydziale medycyny UJP, który po Berezie leczył Piaseckiego i mnie i związał się z Falangą. W listopadzie 1939 mówił mi, że Piasecki chciałby go wysunąć na stanowisko prezydenta Polski okrojonej pod Niemcami.

Na to, że niektóre koła Wehrmachtu szukały kontaktu z Polakami, mogącymi ułatwić powstanie nowych polskich legionów, przykładem może być zgłoszenie się w październiku do Mariana Reutta kilku jego znajomych sprzed wojny, niemieckich oficerów sztabowych, z propozycją nawiązania rozmów. Reutt, rozstrzelany przez Niemców po Powstaniu Warszawskim ideolog Falangi, filozof, socjolog i bokser, był jednym z kilku ludzi Piaseckiego penetrujących koła wyższych oficerów zawodowych i wielu zjednał dla tajnej organizacji Falangi w wojsku. Wśród nich był pułkownik Bystram, dowódca jednego z pułków piechoty stacjonujących w Warszawie, legionista, zmarły w Londynie. O tego rodzaju kontaktach Mariana Reutta wywiad niemiecki nie mógł nie wiedzieć, choćby przez Brochwicza i Cerchę.

Sądzę, że warto by — już ostatni raz — zebrać wiadomości o poszukiwaniu przez Wehrmacht takich kontaktów z kołami polskimi. Materiały niemieckie znajdują się m.in. w archiwum w Koburgu, gromadzącym dokumentację kontaktów z przedstawicielami wszystkich narodów podczas ostatniej wojny na okupowanych *Ostgebieten*.

Ale wróćmy do Piaseckiego. W wyniku starań p. Frassati-Gawrońskiej u Mussoliniego Piasecki został zwolniony z więzienia

na Wielkanoc 1940. Była to już ostatnia chwila: kilka tygodni później, w maju, niemiecki *Sondergericht* skazał go zaocznie na śmierć. Piasecki zszedł do Podziemia, działał w Konfederacji Narodu i nie liczył już więcej na żadną akcję polityczno-wojskową w porozumieniu z Niemcami. Przeciwnie, przygotował i prowadził partyzantkę przeciw Niemcom (akcja „Uderzenie") a później i Sowietom. Ale to już inny temat.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie ogłosiłem wcześniej niniejszych uwag. — To niezupełnie tak. W ostatnich kilkunastu latach udzielałem wywiadów dotyczących wielu kwestii z problematyki Piasecki-Niemcy, m.in. w krakowskim piśmie drugiego obiegu *Bez Dekretu* i w berlińskim *Słowie*. Wygłaszałem odczyty w „Solidarności Wolnych Polaków w Bawarii", w monachijskim Klubie Niezależnej Myśli Politycznej im. J. Mieroszewskiego, w kołach PPS w RFN itd. Miałem audycje wspomnieniowe w Radio Wolna Europa, opowiadałem sprawę wielu osobom, żyłem z tematem. Przede wszystkim jednak napisałem cykl audycji o Falandze w ramach kampanii RWE przeciwko PAX-owi w latach pięćdziesiątych. Wszystkie one poszły w eter oprócz jednej — o stosunku Piaseckiego do Niemiec i Wehrmachtu. Wstrzymał ją kierownik Sekcji Polskiej RWE, Jan Nowak-Jeziorański. Koncepcja Bolesława Piaseckiego podważała rooseveltowski mit „Polski — natchnienia narodów" w wojnie przeciw Hitlerowi, a z podanych przeze mnie faktów łatwo wyciągnąć wniosek, że Polska dlatego nie zrodziła swego Quislinga, że Hilter nie dał Wehrmachtowi wolnej ręki w tym zakresie, nie zezwalał na przyjęcie żadnej z polskich ofert. Audycja ta była przechowywana w teczkach z materiałami o Piaseckim i Falandze. Teczki te zniknęły tajemniczo przed kilkunastu laty z archiwów RWE.

Włodzimierz SZNARBACHOWSKI

Ks. Stanisław RYŻKO

KRONIKA PARAFII ŁAHISZYN

Księży katolickich w przedwojennej Polsce było kilkanaście tysięcy. Stanisław Ryżko w 1934 roku stał się jednym z nich. Nie byłoby w jego życiorysie pewnie nic nadzwyczajnego, gdyby w 1939 roku Związek Sowiecki wespół z Niemcami nie zaatakował Polski, a pięć lat później definitywnie nie zaanektował znacznych połaci przedwojennej Rzeczypospolitej, w tym także 3/4 terytorium diecezji pińskiej. Wówczas to większość ludności polskiej, i tak stosunkowo nielicznej na Polesiu, opuściła te ziemie. Pod przymusem lub dobrowolnie Polacy wyjechali do „nowej" Polski w dwóch falach tzw. repatriacji, w latach 1944-1948 i 1957-1959. W Pińsku i okolicach zdecydowało się pozostać naprawdę niewielu Polaków. W tej grupie aż kilkunastu księży rzymskokatolickich, w tym także ks. Stanisław Ryżko, wówczas proboszcz w Horodyszczu koło Pińska. Co skłoniło tych duchownych do pozostania? Nakaz biskupa nie wchodzi w grę, bo zarówno ordynariusz jak i sufragan przebywali wówczas w centralnej Polsce. Więzy rodzinne raczej także nie, większość bliskich wyjeżdżała, a np. ks. Ryżko miał całą rodzinę na Mazowszu. Odpowiedzią na to pytanie może być dialog, jaki miał miejsce w styczniu 1945 r. w Pińsku między wikariuszem generalnym diecezji pińskiej, ks. Janem Wasilewskim, a ks. Ryżko, zapisany we wspomnieniach tego ostatniego:

— Podobno chcesz wyjechać za Bug — zapytał mnie ksiądz kanonik.

— Cała parafia zapisała się za Bug; chce, abym i ja z nimi jechał.

— Lepiej, żebyś pozostał, tu tak wiele pracy, tyle kościołów i parafii bez księży.

— Jeżeli trzeba, mogę pozostać — odpowiedziałem.

— Ale pamiętaj, że może cię czekać więzienie i śmierć — ostrzegł wtedy ksiądz kanonik.

Było więzienie i śmierć. Aresztowany w 1948 roku jako piński proboszcz, ks. Ryżko został skazany na 25 lat łagru. Nie był wyjątkiem, według moich obliczeń, na około 200 księży katolickich, jacy pracowali na Białorusi po II wojnie, aż 80% trafiło w latach 40-tych i 50-tych do więzień i łagrów. Śmierć przyszła w sposób naturalny, po długim 74-letnim życiu, w Łahiszynie, 28 kilometrów od Pińska.

Właśnie z Łahiszynem związanych jest ostatnich 28 lat życia księdza Stanisława. Po pobycie w łagrach w Ekibastus, Czurubaj,

Nurze i Omasku został zwolniony w 1956 roku, powrócił na Polesie i objął parafię w Łahiszynie. Lata 1956-1984, okres jego pracy w łahiszyńskiej parafii, zostały zapisane w spisywanej przez każdego proboszcza kronice parafialnej. Nie jest to więc arystokratyczny sposób zapisu, lecz niepowtarzalny opis życia małej wspólnoty ludzi na sowieckim Polesiu przez niemal ostatnich trzydzieści lat.

Przewiezienie kroniki do Polski zawdzięczamy bratu ks. Ryżko, ks. Zygmuntowi Ryżko, orioniście. Prezentowany poniżej tekst nie jest całością, jego objętość przekracza możliwości druku całości w *Zeszytach Historycznych*. Wybrałem więc ze 108 stron maszynopisu ponad 30 stron, moim zdaniem najciekawszych, najbardziej oryginalnych. Styl autora pozostał niezmieniony, naniosłem jedynie niezbędne poprawki interpunkcyjne lub ortograficzne. Chciałbym zwrócić uwagę na dwie sprawy w tekście. Pierwsza, to stosunki rzymskokatolików z innymi wyznaniami na tych ziemiach. Druga, to rola i działalność sowieckich pełnomocników do spraw religii, nie bez przyczyny określanych mianem „czerwonych biskupów".

Kilka słów uzupełnienia o autorze kroniki. Urodził się w 1910 roku w Brzózem, w powiecie Mińsk Mazowiecki. Jego rodzice posiadali niewielkie gospodarstwo rolne. Stanisław był ich najstarszym dzieckiem, po którym przyszło na świat jeszcze siedmioro rodzeństwa, pięciu braci, z których dwóch zmarło w dzieciństwie, oraz dwie siostry. Stanisław ukończył gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu Litewskim. W 1928 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku. Święcenia kapłańskie przyjął sześć lat później z rąk biskupa Kazimierza Bukraby. Do wybuchu wojny pracował w parafiach w Nowogródku, Horodyszczu i Mołodowie. Przez okres wojenny pełnił obowiązki proboszcza w Horodyszczu. W latach 1945-1949 prowadził pracę duszpasterską w Pińsku. Zmarł w Łahiszynie 1 grudnia 1984 roku, tam został pochowany. Pozostawił po sobie wspomnienia z lat 1928-1956, liczne listy do rodziny oraz prezentowaną obok kronikę parafii Łahiszyn.

Adam HLEBOWICZ

KRONIKA 1959-1984

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — Amen. Tymi słowami rozpoczynamy kronikę czy historię kościoła rzymskokatolickiego i parafii w Łahiszynie — dnia 20 stycznia 1959 roku.

Łahiszyn to miasteczko leżące w odległości 28 km na północ od Pińska. Władysław IV w roku 1643 nadal przywileje samorządowe dla miasteczka Łahiszyna na Polesiu, zaś Albrecht Stanisław Radziwiłł pobudował kościół drewniany w 1634 roku. (...) Od starszych mieszkańców miasta wiemy, że proboszczowali

w drewnianym kościele: ks. Kazimierz Sudkowski, ks. Piotr Kruszewski, ks. Jan Pajączkowski — franciszkanin, ks. Rodowicz, ks. Sierpowicz. I otóż ten ks. Sierpowicz po powstaniu styczniowym, prawdopodobnie zastraszony przez władze carskie, oddał klucze prawosławnym w 1866 r. Wtedy przyjechał ks. dziekan z Horodyszcza i kiedy mu się nie udało odebrać kluczy od prawosławnych, miał powiedzieć przy ludziach do ks. Sierpowicza: pasłeś owieczki, a teraz będziesz pasł świnie.

Po zabraniu kościoła i przerobieniu go na cerkiew zatrzymano niektóre rzeczy i obrazy, np. cudowny obraz Matki Boskiej Łahiszyńskiej, pochodzący z czasów wojny szwedzkiej. Duchowieństwo prawosławne i władze świeckie miejscowe starały się przeciągnąć ludność na prawosławie. Okoliczne wioski poddały się łatwo, z mieszkańcami Łahiszyna było trudniej. Mając cerkiew na miejscu, powinni sprawy religijne tu załatwiać, tymczasem tego nie czynili. Wobec tego władze miejscowe zabroniły księżom katolickim w okolicy, np. w Pińsku, załatwiania jakichkolwiek potrzeb religijnych mieszkańcom Łahiszyna; mogli to tylko czynić dla szlachty, ale szlachcic w Łahiszynie był tylko jeden Szymanowicz, reszta to byli mieszczanie. Otóż wszyscy mieszczanie trzymali się mocno swojej wiary katolickiej i chrzcili dzieci sami, śluby brali sami, z umarłymi czekali po kilka dni, aby tylko samym pochować. Był jakiś ksiądz w Pińsku, który po kryjomu udzielał sakramentu i łahiszyńcom, ale nie każdy mógł z tego korzystać, bo jednak narażało się księdza. (...)

Mniej więcej około 1893 r. prawosławni rozebrali kościół i przenieśli na stary cmentarz na północną stronę Łahiszyna, a na miejscu gdzie był kościół zaczęli murować cerkiew. Kiedy cerkiew została wykończona, rzeczy z kościoła zostały przeniesione do cerkwi, między innymi obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Kościół został spalony w nocy gdzieś około 1897 roku.

W roku 1906 został ogłoszony dekret tolerancyjny dający wolność religii. Wówczas katolicy w Łahiszynie opodatkowali się, utworzywszy komitet kościelny. Postanowili budować nowy kościół. (...) Od jednego z Żydów łahiszyńskich kupiono plac około 4 tys. m^2 i już w 1907 roku przystąpiono do budowy. Kościół został ukończony w 1910 roku. (...)

W czasie proboszczowania ks. Kazimierza Bohusza [lata 1931-1945 — przyp. AH] powstała myśl przeniesienia cudownego obrazu z cerkwi do kościoła katolickiego. Ale jakże to uczynić? Świadków, że obraz zabrany z kościoła, było jeszcze dużo, ale już czterdzieści lat przechodziło jak znajdował się w obecnej cerkwi, a trzydzieści był w kościele zamienionym na cerkiew. I wtedy ktoś wpadł na pomysł zabrania obrazu z cerkwi tak, aby nikt tego nie widział i nie wiedział. W pewnym

czasie na drzwiach około cerkwi zaczęli się pokazywać chłopcy zrzucający wronie gniazda, których tam było dużo. Przy sposobności obejrzeli możliwość dostania się do cerkwi przez okno dzwonnicy. I pewnego dnia, a było to święto prawosławne, batiuszka wyjechał do sąsiedniej cerkwi, chłopcy przez upatrzone okno dostali się do wnętrza cerkwi. Obraz był za podwójnym szkłem. Każdy z osobna bał się rozbić szkło. Wszyscy razem uderzyli i pobili szkła. Ale obraz okazał się mocno osadzony. Wówczas jeden ze stojących na dole, Józef Korolewicz, pobiegł do domu po dłuto. Ktoś inny jednak skoczył do kościoła, gdzie z kirką pracował organista przy ogrodzeniu i poprosił o kirkę. Kirką wydostali obraz i jeden drugiemu podając, spuścili go na ziemię na zewnątrz cerkwi. (...) Zabrany obraz chłopcy oddali organiście, który na krótki czas schował go na sklepieniu kościelnym. Stamtąd zabrała go i ukryła w swoim domu Józefa Bańkiewiczówna, prezeska Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Po pewnym czasie od niej obraz zabrali i schowali u siebie w domu Adam i Antonina Stefanowiczowie. Oni to, po umówieniu się z proboszczem ks. Bohuszem, przewieźli go furmanką na plebanię, kiedy na plebanii nie było nikogo i zostawili obraz w umówionym pokoju. Obraz został wysłany do Warszawy i odnowiony. Latem 1938 roku ks. biskup Bukraba przywiózł obraz do Łahiszyna, uroczyście z procesją spotykany przez katolików i prawosławnych. Obraz został zawieszony w głównym ołtarzu kościoła w Łahiszynie przez samego księdza biskupa. Kiedy sowiecka armia zajęła Łahiszyn, do komisarza, który sprawował władzę cywilną w Łahiszynie, zgłosili się prawosławni z oskarżeniem, że katolicy zabrali im z cerkwi obraz. Komisarz im odpowiedział, że w Związku Sowieckim jest obrazów dużo, niech tylko jadą do Pieczerskiej Ławry, a chcą się przed tym obrazem modlić, to niech idą do kościoła i tam się modlą. (...)

We wrześniu 1945 r. ks. Kazimierz Bohusz decyduje się wyjechać za Bug. Przed wyjazdem tworzy komitet kościelny, na czele z Antonim Stefanowiczem i rejestruje parafię Łahiszyn urzędowo. (...)

Od roku 1948 do grudnia 1956 nie było mszy św. w Łahiszynie. W niedziele czy święta zbierali się katolicy w kościele i tu po prześpiewaniu „godzinek" do Matki Boskiej w ciągu roku, do Męki Pańskiej w Wielkim Poście, modlili się pod przewodnictwem Antoniego Stefanowicza, prezesa komitetu kościelnego. Ponieważ od roku 1949 do 1954 w Pińsku księdza nie było, dlatego przeważająca część katolików przynosiła dzieci do chrztu z wody do tegoż Antoniego Stefanowicza, a nawet niektórzy z zabierających się do życia małżeńskiego, przychodzili pomodlić się do kościoła. Było kilka małżeństw, które jeździły ślub brać do

Baranowicz albo do Niedźwiedzicy, np. wszyscy synowie Stefana Iwanowicza, który inaczej nie zgadzał się na żadne wesele. (...)

W roku 1956 wrócił z obozu ks. Stanisław Ryżko do Pińska i wtedy komitet kościelny na czele z Antonim Stefanowiczem rozpoczął starania w Brześciu u pełnomocnika do spraw religijnych Dzeżki, o rejestrację ks. Ryżki na proboszcza w Łahiszynie. (...) 4 kwietnia 1957 r. ks. Ryżko otrzymuje pisemny dokument na prawo odprawiania nabożeństw w kościele łahiszyńskim i obsługiwania wierzących wyznania rzymskokatolickiego (tzw. *sprawka*). W ciągu całego 1957 roku było ochrzczonych licząc razem z dopełnieniem obrzędów chrztu świętego przez Antoniego Stefanowicza z wody ochrzczonych — 120, ślubów — 36, pogrzebów — 23, nawróconych — 5. (...) W 1958 r. chrztów było — 127, ślubów — 46, pogrzebów — 11. (...)

Porządek nabożeństwa ustala się mniej więcej w tym czasie taki: w niedzielę suma po pacierzach i kazanie, które rozpoczynają się o 12-tej, wieczorem msza o 19-tej lub 20-tej, dla tych, którzy byli w pracy. W dni powszednie msza św. o godzinie 8-ej. W Boże Narodzenie Pasterka o godzinie 7-ej rano. (...)

Dnia 31 marca 1959 r. upłynęło dwadzieścia pięć lat, jak ksiądz Stanisław Ryżko otrzymał w katedrze pińskiej święcenia kapłańskie z rąk biskupa Kazimierza Bukraby, ordynariusza diecezji pińskiej. Za pozwoleniem władz Mińska, załatwione poprzez pełnomocnika do spraw religijnych w Brześciu, Strelczonka, zostali zaproszeni do Łahiszyna księża: Antoni Grzybowski, Stanisław Łazar i Kazimierz Świątek. Księża Grzybowski i Łazar przybyli do Brześcia autobusem i taksówką razem z ks. Świątkiem wyruszyli z Pińska do Łahiszyna. Ujechali tylko około 10 km, dalej droga okazała się nieprzejezdna. Szofer z maszyny ciężarowej jadącej do Łahiszyna zgodził się wziąć księży i z przygodami, bo trzeba było samochód przeciągnąć przez błoto około Krzywczyc, gdzie pomagali miejscowi mężczyźni, następnie w oponę wpakował się jakiś nóż i trzeba było ją zmienić, jednak dojechali do Łahiszyna już po południu około 4-ej. O wpół do 7-ej rozpoczęła się msza św. z asystą. Celebrował ks. Ryżko, diakonem był ks. Łazar z Brześcia, subdiakonem ks. Grzybowski z Czerniawczyc. Kazanie miał ks. Świątek z Pińska. Po mszy św. odbyło się bierzmowanie, którego udzielił ks. Ryżko. Do bierzmowania przystąpiło 311 osób. Kościół był przepełniony. Następnego dnia księża odjechali ciężarówką taksówkową do Pińska.

Dnia 2 kwietnia 1959 r. rozpoczęto przegradzać cmentarz kościelny. Zbiegło się sporo starszych kobiet, które chciały przeszkodzić temu. Nadbiegli i niektórzy z Rosjan. Nastąpiła wy-

miana zdań. Została wezwana policja. Komitet kościelny telefonował do pełnomocnika do spraw kościelnych, do Brześcia. Pełnomocnik odesłał do prezesa rejonu, którego wtedy, jak i na drugi dzień, nie było. Tymczasem cmentarz przegrodzono na połowę, zabierając ze wschodniej strony kościoła 10 metrów i do kościoła zostawiając 10 m od nowego płotu. I z północnej strony zabrano 2 metry. Komitet kościelny wysłał podanie do Mińska, ale Mińsk przesłał je do Brześcia, pełnomocnikowi do spraw religijnych. Ten, będąc w Łahiszynie 9 kwietnia, potwierdził nowy stan rzeczy. Wezwał przy tym ks. Ryżkę, a później komitet kościelny, i zabronił kategorycznie udziału dzieci szkolnych w służeniu do mszy św. i procesji. Następnie przekazał w sprawie pogrzebu, [żeby] za każdym razem przypadkiem zwracać się do rejonu o zezwolenie. Zabronił w nocy odprawiać nabożeństwo. Święta wypadające nie w niedzielę przenosić na niedzielę, zalecił jeszcze inne ograniczenia. (...) 31 maja w niedzielę po święcie Bożego Ciała odbyła się procesja z Najświętszym Sakramentem, ze śpiewem początku czterech ewangelii przy czterech ołtarzach, zbudowanych do tego na cmentarzu kościelnym. Według zlecenia pełnomocnika ds. religii, pierwszy raz w tej procesji nie brały udziału dzieci szkolne. Zdaje się, że właśnie ta nieobecność dzieci uratowała księdza od zawieszenia w czynnościach, jak to spotkało ks. Stanisława Łazara w Brześciu, wezwanego 4 czerwca do Mińska. Podobnie był wezwany i ks. Ryżko do Domu Rządu w Mińsku na 5 czerwca. Lecz ponieważ wypadła wtedy uroczystość Serca Jezusowego, wyjechał wcześniej i został przyjęty 4 czerwca przez zastępcę pełnomocnika ds. religijnych na Białoruś — Jaroszewicza. Okazało się, że Jaroszewicz był w Łahiszynie, gdy odbywała się procesja i widział, że dzieci nie było. Ciekawiło go, kto kieruje procesją, kto stara się o ubiory dla biorących udział w procesji. Ksiądz odpowiedział, że każdy sam się o to stara. Następnie pytał się, na jakiej podstawie było udzielone bierzmowanie na trzeci dzień Wielkanocy, kto na to pozwolił, ile osób z tego skorzystało i w jakim wieku były te osoby. Pozwolenie miał od ks. Wacława Piątkowskiego jeszcze w 1957 r. — odpowiedział ks. Ryżko. Pełnomocnika w Brześciu, Strelczonka, również o tym zawiadomiłem, osoby przyjmujące bierzmowanie w większości były w wieku od 15 do 30 lat. A więc było bierzmowanie, aby przyciągnąć młodzież do kościoła — zadecydował Jaroszewicz. Przypomniał, że nie można przygotowywać dzieci do spowiedzi czy w ogóle uczyć religii w kościele czy chodzić do domów. Nabożeństwa można odprawiać tylko w swoim kościele. W innym kościele można tylko spowiadać. W pogrzebie na wsi może ksiądz brać udział. Ostatecznie — powiedział — na razie pozwa-

lamy dalej odprawiać w Łahiszynie, o ile prawdziwe są tłumaczenia księdza i na przyszłość nic karygodnego się nie zdarzy. (...) W roku 1959 chrztów było 82, ślubów 14, pogrzebów 12, nawróconych 11. Komunii świętych było wydanych 4.259.

ROK 1960

Dnia 16 stycznia wezwano proboszcza do rejonowego oddziału finansowego. Kierownik tego oddziału Dziubajło był zajęty, przyjechała rewizja z Brześcia, kazał przyjść po południu. Ksiądz po południu był dwa razy w urzędzie, ale kierownika nie zastał. Dopiero na drugi dzień został przyjęty w obecności urzędniczki z Brześcia, która zajęta była przeglądaniem papierów. Przy niej kierownik rozpoczął badanie dochodów. Przejrzał księgi. Później rozpoczął pytać. Czy księża spowiadają na Wielkanoc, czy chodzą do chorych, czy święcą domy? Kiedy ksiądz zwrócił uwagę, że za te rzeczy nikt nic nie ofiaruje, kierownik się tylko uśmiechnął i chce tylko potwierdzenia, że to się robi. Później pyta, ile rodzin jest wierzących katolików. Na odpowiedź proboszcza, że jest 150, dowodzi, że jest więcej, zgadza się na 200. — Otóż kiedy w rodzinie zabijają wieprza czy coś podobnego, to przecież księdzu przynoszą kawałek słoniny czy mięsa? — Toż przecież podarek — broni się proboszcz. Wiem, wiem — odpowiada kierownik i wciąga to do protokołu. Ostatecznie każe przyjść po południu i podpisać protokół. Po południu jest ta sama urzędniczka przy tej samej pracy, ale na wejście księdza składa papiery i wychodzi do przyległego pokoju.

— Umiecie czytać? — pyta kierownik.

— Umiem — odpowiada ksiądz.

— Abyście nie mówili, że nie chcę wam samemu dać przeczytać protokołu. Zresztą was pewnie interesuje tylko podatek.

Daje i sam zaczyna czytać, ale niedokładnie, widać, że niektóre rzeczy opuszcza, choć o kawałkach słoniny i mięsa czyta. Widząc niezadowolenie księdza pociesza go: „Wam komitet kościelny ma płacić w tym roku 150 rubli miesięcznie, a więc to pójdzie na podatek, a reszta wszystko wasze". Ksiądz, chcąc prędzej skończyć to dochodzenie, podpisuje protokół i przy tym rzuca okiem na cyfry i zauważa: za 60 chrztów pobrano 4.500 rubli, gdy rzeczywiście według ksiąg ofiarowano tylko 2.171 rubli. Wypada więc 75 rubli za każdy chrzest. Prawda, był taki wypadek, że za chrzest ofiarowano 75 rubli, inne miały ofiary od 50-25 rubli. Można przypuszczać, że podobnie było w innych wypadkach. Nic dziwnego, że podana przez proboszcza wysokość dochodu około 3 i pół tysiąca rubli urosła do około

12 tys. i ostatecznie podatek od tej sumy na rok 1960 wypadł 1.839 rubli i 15 kopiejek. (...)

Dnia 19 lutego proboszcz, wyszedłszy rano ze swego mieszkania, podniósł rękę do czapki aby zdjąć przed stojącym dotąd naprzeciw rogu krzyżem i oto nie zobaczył krzyża. Wtedy zrozumiał, że kawałki drzewa leżącego na ulicy to są kawałki z krzyża, ściętego widać tej nocy. Okazało się później, że razem cztery krzyże zostały ścięte tej nocy w Łahiszynie, a więcej w okolicy. Powtórzył się wypadek z ub. roku, kiedy to w nocy na 5 kwietnia ścięto dwa krzyże: jeden koło kościoła, a drugi mocny naprzeciw gdzie kiedyś była plebania. Pasyjkę z tego ostatniego krzyża znaleziono później w kieszeni jednego z nauczycieli szkolnych. A obecnie mieli ścinać krzyże komsomolcy spośród katolików łahiszyńskich.

W roku 1960 w parafii łahiszyńskiej było chrztów 73, ślubów 17, pogrzebów 11, nawróconych 2. Komunii św. wydanych było 4.879. (...) Trzeba zaznaczyć, że szczególnie jeżeli chodzi o śluby, to niektóre odbywały się w nocy albo późno wieczorem, tylko przy świadkach, ale i chrzty były podobne, aby nikt nie wiedział.

ROK 1961

Pierwsze miesiące tego roku przeszły spokojnie. Jak zwykle spowiedź wielkanocną najwięcej odprawiano w Wielkim Tygodniu. (...) Na rezurekcję nie dzwoniono ani przed ani w czasie procesji i dlatego podczas procesji dookoła kościoła nie było widzów zza płotu, jak to było w poprzednich latach. W kościele ludzi pełno, wprawdzie przed balaskami było swobodnie, ale wielu stało na ganku kościelnym, nie mogąc się dalej przecisnąć. (...)

Jeszcze na dzień Zaduszny w 1961 r. został wezwany proboszcz do rejonu. Tam zastępca prezesa, Nowacki, w obecności nieznajomego zarzucił proboszczowi, że dzieci szkolne chodzą do kościoła i że za wiele jest odprawianych wieczornych nabożeństw. Ze szkoły do rejonu przyszła skarga na proboszcza za jedną dziewczynkę z 1 klasy, stale chodzącą do kościoła. Trzeba jej pisać objaśnienie. W czasie gdy proboszcz siedział w kancelarii, został podstępnie sfotografowany. Później fotografię tę umieszczono w gazetce ściennej z odpowiednim artykułem. W rejonie proboszcz się bronił, że dzieci mogą chodzić do kościoła, tak mu mówili pełnomocnicy ds. religii, Jaroszewicz z Mińska i Strelczonek z Brześcia. Nabożeństwa wieczornego nikt nigdy nie zabraniał. Gdzieś w grudniu proboszcz został wezwany do Brześ-

cia, gdzie Strelczonek zabronił odprawiać w dowolnym czasie jakiekolwiek nabożeństwo wieczorem, a pozwolił odprawiać w święta i wigilie święta jak również miesięcznie w maju, czerwcu i październiku.

ROK 1962

1 lutego proboszcz otrzymał wezwanie do Brześcia. Pełnomocnik Strelczonek zarzucił proboszczowi niedokładne napisanie objaśnienia w rejonie, wynika z niego, jakoby on, Strelczonek, pozwolił dzieciom chodzić do kościoła w Łahiszynie. Następnie zaczął uświadamiać proboszczowi położenie w Kongo, mówił o uwięzieniu zastępcy premiera, Gizengi. Wtedy podaje wydrukowany arkusz papieru adresowany do ONZ w którym proboszcz (wymienione imię i nazwisko) jako ksiądz katolicki w imieniu swoim i parafii prosi władze ONZ o uwolnienie Gizengi z więzienia. Proboszcz po przeczytaniu zwraca uwagę, że to akt polityczny. Wówczas Strelczonek, że akty polityczne, popierające życzenia władz sowieckich, nie tylko nie szkodzą, ale umacniają stanowisko władz sowieckich. Proboszcz jednako odmawia podpisu powyższej prośby do ONZ. Nie podobało się to Strelczonkowi, ale po okazaniu swego niezadowolenia spokojniej spytał, kiedy w Łahiszynie bywa procesja w kościele i o której odbywają się nabożeństwa w niedziele.

4 lutego w kościele łahiszyńskim zjawili się nieznajomi, którzy szczególnie obserwowali młodszych chłopców biorących udział w procesji. Dwóch z nich przechodząc koło posterunku milicji zostało tam wezwanych, gdzie ich m.in. pytano o rok urodzenia i miejsce pracy. Najmłodszy, Paweł Huzarewicz, podał rok 1949. (...)

9 lutego przyniesiono z rejonu dla proboszcza i prezesa komitetu kościelnego Antoniego Stefanowicza wezwanie do Mińska. Ponieważ wiekowy Stefanowicz nie mógł się w tak daleką drogę wybrać, w niedzielę na zebraniu komitetu kościelnego wybrano jako przedstawiciela Franciszka Palewskiego, kasjera komitetu. Proboszcz uprzedził, że może w ogóle zabronią mu odprawić mszę św., trzeba się modlić.

Po południu 12 lutego wyjechali autobusem do Pińska proboszcz i Palewski, aby wieczornym autobusem z Pińska jechać do Mińska. Ale autobus 12 km od Pińska ugrzązł w polu, jak zresztą dziesiątki innych samochodów czy autobusów w tym czasie. Proboszcz z Palewskim decydują iść pieszo. Wiatr w oczy z mokrym śniegiem, śniegu po kolana w wielu miejscowościach. Docierają do Pińska po 10 wieczorem. Idą na stację.

Odpowiedni pociąg na Mińsk będzie rano. Udają się na nocleg i następnego dnia pociągiem przyjeżdżają do Baranowicz. Z Baranowicz taksówką jadą do Mińska. Po drodze mało co brakowało do katastrofy z powodu śliskiej szosy, ale — jak się wyraził szofer — „Sława Bohu" udało się taksówkę zatrzymać. O wpół do 4-tej po południu byliśmy w Domu Rządu u pełnomocnika na całą Białoruś, Łabusa. Proboszcz został wezwany pierwszy. Był tam i zastępca pełnomocnika — Jaroszewicz. Zaatakowano nabożeństwo w niedzielę 4 lutego. Okazuje się, że bardzo wiele nie podoba się władzom w kościele łahiszyńskim. W czasie nabożeństwa wyszło 6 mężczyzn ze świecami adorować Najświętszy Sakrament w czasie mszy św., od „sanctus" do „Pater noster". Otóż oni razem z dwoma, którzy byli do trybularza i do łódki, zostali zaliczeni do ministrantów i wyszło na to, że jest ich razem 12. A gdzie u was skromność? — woła Łabus. — A młodzież niepełnoletnią wciągacie do procesji? A dzwonicie, choć to przeszkadza miejscowym urzędom, a przecież w rejonie was uprzedzali, żeby nie dzwonić. Kiedy proboszcz się tłumaczy, że nie pamięta, żeby kiedykolwiek była o tym mowa w rejonie, odpowiadają, że proboszcz zapomniał. A jeszcze wraca Łabus do bierzmowania. Na jakiej podstawie, kto pozwolił urządzać bierzmowanie w 1959 r.

Za niezachowanie przepisów prawa sowieckiego proboszcz zostaje pozbawiony pozwolenia spełniania swoich obowiązków w Łahiszynie na 3 miesiące. Nie wolno mu ani chrzcić, ani grzebać, ani ślubów dawać, ani odprawiać mszy św. dla ludzi. A sam mogę odprawiać w kościele? — pyta proboszcz. Nie — odpowiada Łabus — wy tam jakoś to spełniajcie w domu. Może ze względu na bolesny wyraz twarzy proboszcza Łabus mówi — no dobrze, można w kościele, tylko żeby nikogo z ludzi nie było. — A ministrant? — Żadnego ministranta — odpowiada Łabus.

Następnie zostaje przywołany Palewski i po pouczeniu go, jak to komitet kościelny powinien się postarać, aby żadne dziecko szkolne nie pokazało się kiedykolwiek w kościele i jemu powiedziano o zabronieniu księdzu odprawiania nabożeństw i sprawowania obrzędów. A wy możecie się zbierać w kościele i modlić — dodaje na zakończenie Łabus.

Z ciężkim sercem wracają podróżnicy do Łahiszyna. Wielu z łahiszyńców chce pisać prośbę wyżej do Moskwy, ale proboszcz jest temu przeciwny, uważa, że to nic nie pomoże, a może jeszcze pogorszyć przyszłość. Wkrótce po powrocie zwracają się do proboszcza z chrztami, ze ślubem, ale trzeba kategorycznie odmówić. Od tego czasu proboszcz z rana idzie do kościoła, zamyka za sobą drzwi na klucz i sam, samiusieńki od-

prawia mszę św. Wierni zbierają się w niedzielę w południe i wieczorem, śpiewają pieśni, odmawiają różaniec, w Wielkim Poście w piątek wieczorem obchodzą Drogę Krzyżową. W pierwszą niedzielę bez proboszcza, większość kobiet w czasie popołudniowego nabożeństwa płacze, ale jak to powiedział jeden z urzędników, Rosjanin, „Moskwy łzy nie wzruszają". (...)

12 maja wybiera się proboszcz do Brześcia. Jedzie ze strachem, choć Strelczonek będąc w Baranowiczach powiedział, że zwróci łahiszyńskiemu księdzu pozwolenie na dzień zwycięstwa nad Niemcami. Strelczonek przyjął grzecznie i rzeczywiście dał pozwolenie. W niedzielę 13 maja, jak w poprzednich latach, proboszcz odprawił sumę i rozpoczął urzędowanie. Ewangelia: „Maluczko a nie ujrzycie mnie i znowu maluczko a ujrzycie mnie" dała temat do kazania o Opatrzności Boskiej. (...)

ROK 1963

W lutym 1963 roku pojechali do Brześcia wezwani przez Strelczonka Franciszek Palewski i Adam Stefanowicz, prezes komisji rewizyjnej komitetu. Strelczonek polecił, aby porobiono skarbonki, do których ludzie mogą wrzucać ofiary. Jakoby tacka moralnie przymusza do ofiar na kościół. Po powrocie z Brześcia znaleziono stare skarbonki, Jan Trocewicz zrobił jeszcze drewniane, kupiono zamki i przybito skarbonki, dwie w kościele koło ławek, dwie w babińcu, jedną na chórze i jedną w zakrystii.

W sam raz na Wniebowstąpienie został z kolei wezwany proboszcz i prezes komitetu. Nowe zarządzenia Strelczonka były następujące: rodzice pragnący ochrzcić dzieci powinni pisać prośbę i oboje się podpisać. Należy do 1 lipca wprowadzić nową księgę przychodowo-rozchodową. I od 1 lipca trzeba zrobić umowę między komitetem kościelnym, urzędem podatkowym i księdzem. Według tej umowy, za działalność religijną gromady poniesie odpowiedzialność organ wykonawczy. Organ wykonawczy (prezes, sekretarz, skarbnik) prowadzi księgę wszystkich dokonanych przez księdza obrzędów i otrzymuje pieniądze, a wydaje pokwitowanie. Ksiądz może dopełnić obrzędów tylko po otrzymaniu pokwitowania. I nie może brać jakiejkolwiek dopłaty. Nie może się wtrącać do działania komitetu kościelnego. Organ wykonawczy zobowiązuje się wypłacać 65 rubli pensji za miesiąc dla księdza. (...)

W pierwszych dniach lipca znowu Palewski jedzie do Brześcia, gdzie otrzymuje zalecenie, aby nabożeństwa w niedzielę i święta, w miesiącach lipcu i sierpniu odprawiać wcześniej z racji żniw. (...)

ROK 1964

W pierwszych dniach lutego 1964 r. zwrócił się do proboszcza Józef Szeleźcinkowicz z zapytaniem, czy pójdzie do chorego Jana Buzarewicza, leżącego w szpitalu. Owszem, jeżeli władze szpitalne pozwolą. Za jakąś godzinę zjawił się syn chorego i powiedział, że można iść. Już było ciemno. W szpitalu przy drzwiach poczekał proboszcz na pielęgniarkę, która nałożyła mu fartuch szpitalny. Z pokoju, gdzie leżał chory, wszyscy wyszli. Proboszcz wyspowiadał chorego, dał mu komunię św. i w skróconej formie udzielił olejem św. ostatniego namaszczenia.

Minęło kilka dni i oto z Brześcia przychodzi wezwanie dla proboszcza, który ma zabrać ze sobą zezwolenie na sprawowanie urzędu. W Brześciu Strelczonek oznajmia, że doniesiono mu, jakoby ksiądz z Łahiszyna odprawiał nabożeństwo w budynku państwowym. Może w szpitalu — pyta proboszcz. Tak — potwierdza Strelczonek. Powiedziano o księdzu, że w nocy wdarł się do szpitala i odprawiał nabożeństwo. Proboszcz referuje, jak było. Strelczonek każe napisać objaśnienie i przesłać pocztą. Po przybyciu do domu proboszcz zawiadamia tylko bezpośrednio zainteresowanych i na razie panuje spokój. Za parę tygodni w szpitalu powstaje burza. Dyrektor szpitala wzywa wszystkich pracujących, chorych, nawet tych, którzy już powychodzili ze szpitala, aby powiedzieli, kto widział księdza w szpitalu i kto go wpuścił. Niektórym grozi wydaleniem. Jedna z zagrożonych pobiegła do proboszcza i prosiła, aby napisał jej kartkę, że wtedy kiedy ona dyżurowała on nie przychodził. W tym czasie przyjechała również komisja, rozpytując o ten pobyt księdza w szpitalu. Po paru miesiącach uspokoiło się.

A teraz trochę wiadomości o innych parafiach naszej diecezji pińskiej, która po 1944 roku została ostatecznie na dłuższy czas rozdzielona. Do Związku Sowieckiego przypadła terytorialnie dużo większa część, od Brześcia do Mikaszewicz, od Pierszaj i Nowogródka do Stolina i Małoryty. W 1964 r., w listopadzie, w parafiach pracują następujący księża. Księża naszej diecezji: ks. Wacław Piątkowski w Niedźwiedzicy, ks. Stanisław Łazar w Brześciu, ks. Antoni Grzybowski w Czerniawczycach, ks. Izydor Borys w Kosowie Poleskim, ks. Kazimierz Świątek w Pińsku, ks. Stanisław Rogowski w Baranowiczach, ks. Jerzy Rosiak w Połoneczce, ks. Grzegorz Kołosowski w Nieświeżu i ks. Stanisław Ryżko w Łahiszynie. Mieszka w parafii Darew w Maciejowszczyźnie ks. Stanisław Szeplewicz, ale urzędowo nie pracuje. Ks. Łazar również od 1959 r. do października 1964 r. mieszkał w Brześciu, ale nie pracował [został administracyjnie pozbawiony

tzw. *sprawki* — AH]. Z innych pracujących na terenie naszej diecezji są: ks. Wojciech Nowaczyk w Nowogródku, ks. Piotr Pupin w Rubieżewiczach, ks. Michał Woroniecki w Różanie i księża Antoni Szubzda i Lucjan Chmielowiec w Derewnie. Ks. Grzybowski dojeżdża do Peliszcz, ks. Rosiak cztery razy do roku bywa w Stołowiczach po śmierci ks. Andrzeja Zgryzy (18 grudnia 1963 r.). Na terenie ks. Rosiaka jest czynny kościół w Iszkołdzi. Koło Baranowicz czynny jest kościół w Nowej Myszy. W czynnych kościołach modlą się sami katolicy, bez księży. Inne kościoły są poniszczone, jak w Pińsku kościół jezuitów, inne zamienione na magazyny np. w Darewie, Lachowiczach, czy inne budynki użyteczności państwowej. W Krzywczycach koło Pińska przy pomocy traktorów zniszczono kaplicę, podobnie w Maciejewszczyźnie czy Kamieńcu Litewskim.

Mniej więcej taki jest stan od roku 1956, kiedy to większość aresztowanych, przeważnie przed 1950 r., powróciła z Sybiru czy Kazachstanu, do swojej pracy. W Derewnie do swojej śmierci w 1961 r. pracował ks. Stanisław Miłkowski. Wszyscy należymy do Białorusi, ale do różnych okręgów, mamy więc różnych pełnomocników ds. religii i różne przepisy. Przypuśćmy w roku 1964 w obwodach grodzieńskim i mińskim w niedzielę i święta jak i każdego dnia, nie wolno było odprawiać nabożeństw w południe a tylko rano i wieczorem. Tymczasem w brzeskim odprawialiśmy normalnie. Oczywiście chodzi o czas letni, od maja do października, bo w czasie zimowym wszędzie można odprawiać nabożeństwa w czasie dowolnym.

ROK 1965

Dnia 21 marca zmarł prezes komitetu kościelnego, Antoni Stefanowicz, dzięki któremu kościół przetrwał bez księdza od roku 1945 do 1956. Zmarły brał udział przy budowie kościoła. Nie opuszczał mszy św. nie tylko w niedzielę i święta, ale i każdego powszedniego dnia. Poświęcał się na służbę Kościołowi, obronę i opiekę. Jak się wyraził ks. Kazimierz Świątek, proboszcz katedry pińskiej — był nestorem w kościele łahiszyńskim. Na św. Józefa, a więc dwa dni przed śmiercią, był u spowiedzi, przyjął ostatecznie olejem św. namaszczenie i wiatyk na drogę wieczności. Słusznie, że więcej niż zwykle zebrało się ludzi na pogrzeb. Obecnie cmentarz służy wszystkim mieszkańcom Łahiszyna, niezależnie od przekonań.

W Niedzielę Palmową został wybrany nowy prezes, Franciszek Palewski, urodzony w 1898 r. (...)

Na Wielkanoc 18 kwietnia jak zwykle odbyła się trzykrotna

procesja dookoła kościoła na rezurekcję. Z kościoła wyszło około 480 osób. Po skończeniu mszy św. przy furtce naliczono około 180 mężczyzn i około 620 kobiet. (...)

Dnia 8 grudnia zakończył się w Rzymie II Sobór Watykański. W naszych kościołach według zarządzenia ks. Wacława Piątkowskiego, proboszcza z Niedźwiedzicy i administratora naszej diecezji pińskiej, po odmówieniu różańca w październiku, śpiewaliśmy „Święty Boże" albo „Przed oczy Twoje Panie" w intencji Soboru. (...)

9 grudnia został wezwany do *sielsowietu* prezes komitetu Palewski i tam prezes *sielsowietu* Majorow zakomunikował mu o zabronieniu chodzenia do kościoła, ponieważ na Ukrainie „szerzy się zaraz na bydło — jaszczór". Dowiedziawszy się o tym, proboszcz pojechał do Pińska poradzić się ks. Kazimierza Świątka. Ks. Świątek powiedział: jeśli to będzie zastosowane do kina i szkół, nic nie będzie można zrobić. Lecz jeśli ma się to odnosić tylko do kościoła i cerkwi, należy telefonować do Strelczonka do Brześcia. Na drugi dzień Palewski telefonował do Brześcia. Pełnomocnik wiedział o tym, ale na razie do kościoła można chodzić. (...)

W roku 1965 w kościele łahiszyńskim zostały wprowadzone zmiany w mszy św., mianowicie: w mszach św. śpiewanych proboszcz lekcję i ewangelię zaczął czytać po polsku, zwrócony do ludzi. Po ewangelii zwykle następuje kazanie bez żadnych ogłoszeń. Ogłoszenia, jeśli nie były uczynione po pacierzach, zostały wygłoszone po skończonej mszy. Msze św. ciche, dla ludzi, prócz ofiarowania i w ogóle modlitw po cichu odmawianych, były i są odprawiane po polsku. I odpowiadają kapłanowi wszyscy po polsku.

ROK 1966

W pierwszych miesiącach 1966 r. proboszcz Stanisław Ryżko rozpoczął się starać u władz świeckich o czasowy wyjazd do swojej rodziny w obecnej Polsce. Po otrzymaniu zaproszenia od brata z Warszawy i dołączeniu odpowiednich dokumentów (zaświadczenie z miejsca zamieszkania, życiorys z pozwoleniem na wyjazd od komitetu kościelnego, tzw. charakterystyka, 6 fotografii). 11 marca złożył dokumenty w milicji, a 3 maja po opłaceniu razem wszystkiego 40 rubli, otrzymał paszport zagraniczny. Po ogłoszeniu 8 maja w niedzielę o swoim wyjeździe, 10 maja wieczorem proboszcz wyjechał za granicę, przekraczając granicę w Brześciu nad Bugiem. 29 maja z rana wrócił do Łahiszyna.

W czasie jego nieobecności parafianie zbierali się codziennie na nabożeństwo majowe. Choć liczbowo obecnych na majowym było mniej, ale każdego dnia ono było. (...)

W kilka dni po powrocie proboszcza pełnomocnik z Brześcia zlecił stawić się u niego. Proboszcz wybrał się do Brześcia w kilka dni po powrocie, wcześniej nie mógł. Pełnomocnik pytał się, czy nie widział się proboszcz z kardynałem Wyszyńskim w Warszawie i w ogóle czy nie spotkał się z jakimi biskupami. Proboszcz odpowiedział, że widział się tylko ze swoim starym profesorem ks. Michałem Krzywickim w Drohiczynie n. Bugiem. Wówczas pełnomocnik zapytał się, czy ks. Krzywicki nie myśli rządzić nami na terenie Związku Sowieckiego. Nie, nie myśli, toż zagranica — odpowiedział proboszcz. (...)

W tym roku pierwszy raz od 1944 roku odbyła się pasterka w nocy o 12-tej. W ciągu dziesięciu lat była zwykle o 6-tej rano, na Boże Narodzenie. W nocy było więcej ludzi niż w ubiegłych latach o 6-tej rano, ale nie tak dużo, jak się spodziewał tego proboszcz.

ROK 1967

Pod koniec marca został wezwany do Brześcia prezes komitetu, Palewski. Okazało się, że Anna Nikiporczyk z Mokrej Dąbrowy napisała skargę na księdza z Łahiszyna, iż ochrzcił jej dziecko bez jej zgody. Ponieważ księgi prowadzi komitet i on wydaje pokwitowanie, na mocy którego ksiądz może ochrzcić, wobec tego komitet odpowiada i ponosi karę, że uczynił to bez zgody matki. Dziecko to było ochrzczone jeszcze w grudniu 1966 r. Ktoś doniósł do urzędu, gdzie pracowała Anna Nikiporczyk i wtedy napadli na nią, jak mogła ochrzcić w kościele dziecko, mając bilet komsomolski. Nastraszono ją, że zostanie zwolniona z pracy. Gotową skargę podpisała.

Po powrocie Palewskiego zebrała się tzw. dwudziestka, czyli ci, co podpisali umowę z *rajispołkomem* co do wydzierżawienia kościoła. Postanowiono jechać do Brześcia, by prosić o pozostawienie tego samego prezesa i sekretarza. Przed wyjazdem zatelefonowano do Brześcia, czy można przyjechać. Można, ale jeśli w zarządzie komitetu nie nastąpiły zmiany, wysłać protokół zebrania. Tak i zrobiono. Przeszedł tydzień i nagle proboszcza wezwano do *sielsowietu*. Choć był wtedy chory, jednak z laską wybrał się w podróż. Prezes *sielsowietu* zawiadomił, że na drugi dzień wraz z całym komitetem ma się stawić w Pińsku, gdzie ma się spotkać w *rajispołkomie* z pełnomocnikiem Strelczonkiem. Okazało się, że to nie Strelczonek odpowiadał z Brześcia na tele-

fon. Obecnie przykazał obowiązkowo zmienić prezesa i sekretarza, a księdzu zwrócił uwagę, aby spełniając obrzędy kościelne uważał, czy wszystko jest w porządku, a więc przy chrzcie czy w księdze chrzestnej podpisani są oboje rodzice. Znowu zebrała się dwudziestka, na prezesa wybrano Jana Bułczyńskiego z komisji rewizyjnej. (...)

Jeszcze poprzedniego roku proboszcz, będąc w Warszawie, zaszedł do kapucynów na ul. Miodowej, chcąc dowiedzieć się, jakie mają uprawnienia proboszczowie na terenie diecezji pińskiej podległej pod Związek Sowiecki. O. gwardian polecił poprosić samego o. prowincjała, który objaśnił, że mamy wszelkie uprawnienia co do prowadzenia III zakonu św. Franciszka. Początkowo proboszcz nie myślał wprowadzać tej innowacji w naszej parafii. (...) Będąc jednak w Niedźwiedzicy u ks. Piątkowskiego, został przez niego zachęcony i kiedyś na kazaniu o tym powiedział, że kto chciałby wypełnić obowiązki dawniejszego III zakonu św. Franciszka, to może to uczynić. Dłuższy czas nikt się nie zgłaszał. I oto kiedyś proboszcz był proszony do chorej Antoniny Tatarewicz. Ona po przyjęciu sakramentów św. spytała, czy nie mogłaby wypełniać tych obowiązków. Owszem — powiedział proboszcz — trzeba tylko zapoznać się z obowiązkami stowarzyszenia, przygotować sobie szkaplerz i pasek do poświęcenia. (...) Tymczasem Antonina Tatarewicz wyzdrowiała i znalazła jeszcze dwoje kandydatów. W niedzielę 23 kwietnia 1967 r. odbyło się pierwsze poświęcenie paska i szkaplerza św. Franciszka dla: Piotra Huzarewicza, Anny Juszkiewicz i Antoniny Tatarewicz. (...)

ROK 1968

Jeszcze w 1966 r. Aleksandra Trocewiczowa, wróciwszy z Polski przywiozła materiał na chorągiew kościelną koloru ceglastego i miejscowe szwaczki tę chorągiew uszyły z obrazem św. Piotra i Pawła. Podobnie z Polski otrzymała i poszyła chorągiew bordo z obrazem św. Franciszka z Asyżu, Anna Piskunowicz. A przed samą Wielkanocą 1968 r. chorągiew białą przeszywaną złotą nicią, ze św. Agatą, przyniosła Zofia Krywopust z synami. (...)

W ostatnich dniach lipca proboszcz otrzymał telegram z Różany od ks. Michała Woronieckiego z zawiadomieniem, że umarł ks. Izydor Borys, proboszcz w Kosowie. Pogrzeb ma się odbyć 31 lipca. Proboszcz wyjechał z rana baranowickim autobusem i po przesiadce w Iwacewiczach, około 11 był w Kosowie, gdzie już byli księża Piątkowski i Woroniecki. (...) Pro-

boszcz odprawił mszę św. i w tym czasie zaczęli przybywać inni księża razem z parafianami. Przyjeżdżali autobusami, taksówkami, a np. ks. Świątek przyjechał motocyklem. Z diecezji pińskiej, prócz wymienionych, przybyli: ks. Łazar z Brześcia, Grzybowski z Czerniawczyc, Kołosowski z Nieświeża i Rosiak z Połoneczki, obecnie obsługujący również Baranowicze z racji czasowego wyjazdu za Bug, do swojej rodziny, ks. Rogowskiego. Przybyli również księża z diecezji wileńskiej jak np. księża Szaniawski i Jankowski, proboszcz z Lidy, z Mścibowa i jeszcze dwóch, razem 6. Gdzieś około 2 po południu odśpiewaliśmy egzekwie, nokturn i laudesy. Ks. Wacław Piątkowski odprawił mszę św., śpiewaną po polsku, później „Libera" i odprowadzaliśmy ciało śp. ks. Izydora na cmentarz. (...) Wychodząc z kościoła, już na ulicy zrzuciliśmy komże, a ks. Piątkowski kapę i stułę, kto był w sutannie, szedł w sutannie, większość księży była bez sutann. Trumnę nieśli mężczyźni przeważnie młodzi, z różnych parafii. (...)

Pełnomocnik do spraw religijnych z Brześcia, Strelczonek, pozwolił ks. Michałowi Woronieckiemu siedem razy na rok odprawić nabożeństwo w kościele kosowskim, również bywać u chorych i na pogrzebach bez ograniczenia. Dawniej było u nas gorzej, bo takich pozwoleń nie otrzymywaliśmy.

W jedną z niedzieli proboszcz ogłosił, że złożył papiery na wyjazd czasowy do Polski i prosił, aby kto ma coś do załatwienia, prędzej to uczynił. Tymczasem po trzech miesiącach od złożenia dokumentów proboszcz został wezwany do urzędu paszportowego i tam przeczytano mu decyzję, nie pozwalającą mu wyjechać, bo wyjazd bezcelowy. (...)

ROK 1969

(...) 11 kwietnia odwiedził mnie proboszcz ks. Stanisław Rogowski z Baranowicz i opowiedział o śmierci ks. Mieczysława Małynicza w Słucku dnia 30 marca 1969 r. (...) Umarł mając przeszło 80 lat. Pracował na terenie Białorusi, która i kiedyś należała do Związku Sowieckiego [wschodnia Białoruś traktatem ryskim 1921 r. włączona do ZSSR — przyp. AH] i nie miała księży. Pracował bez pozwolenia, dlatego przesiedział w więzieniu i obozie przeszło sześć lat, ale wróciwszy dalej jeździł do miast i wiosek białoruskich, chrzcił dzieci, dawał śluby, spowiadał, odprawiał mszę św., dawał komunię. Przeszkadzała mu w tym milicja. Czasem trzeba było przenocować na posterunku. Czasem dom, do którego przyjechał odprawiać mszę św., był pod osłoną milicji — wówczas trzeba było wracać z niczym, jeże-

li nie udało się gdzie indziej odprawić mszy. Koniecznie chciano go sądownie wysiedlić ze Słucka. Ale ks. Małynicz znał dobrze prawodawstwo i bronił się, jak mógł. Ostatecznie przeniósł się ze swego mieszkania do innego domu na tej samej ulicy i pozostał na miejscu. Najczęściej do Baranowicz przyjeżdżał wyspowiadać się. Pochowany został w Krzemienicy koło Wołkowyska w swoich grobach rodzinnych. Pan Jezus wynagrodzi mu jego trudy.

Na uroczystość św. Piotra i Pawła zebrało się 19 dzieci do I komunii. Msza św. dla nich odbyła się o wpół do 7-ej rano, aby nie zwracać uwagi władz świeckich, które ciągle się starały odstraszyć dzieci kościoła. Co zresztą uczyniły, bo dzieci do kościoła wcale nie chodziły. (...)

ROK 1970

(...) Już od kilku lat była mowa o wprowadzeniu światła elektrycznego do kościoła. Do tego czasu ciągle wieczorem czy z rana, gdy jest ciemno, kościół oświetla się lampami naftowymi i świecami. Proboszcz bał się kłopotu i nie nalegał na to ani się starał. Kiedy jednak w komitecie kościelnym zmienił się prezes i sekretarz, częściej zaczęto o tym mówić i choć w komitecie obecnie wynikały spory z powodu pieniędzy, postanowiono wprowadzić światło elektryczne. Kierownictwo nad tą czynnością objął Michał Kornicki, mieszkaniec Łahiszyna a pracujący w elektrowni w Pińsku. Robotników kwalifikowanych i zwykłych nie trzeba było najmować, bo podjęli się tego mężczyźni-katolicy z Łahiszyna. Dużo z nich w ogóle do kościoła nie chodziło, może raz czy parę razy do roku, ale pomoc przyrzekli. (...) 28 lutego mniej więcej została zakończona instalacja. 2 marca Michał Kornicki przyjechał taksówką z Pińska z kontrolerem, który przyjął całą instalację. (...) W pierwszy piątek 6 marca w czasie mszy św. i Drogi Krzyżowej paliło się pierwszy raz światło elektryczne. (...)

13 marca proboszcza wezwano do *rajispołkomu* do Pińska. Wezwanie to otrzymali wszyscy duchowni prawosławni z rejonu pińskiego. Większość z nich, choć pracują po cerkwiach poza Pińskiem, ma domy i mieszkania w Pińsku. W *rajispołkomie* powód zebrania nas wyjaśnił pełnomocnik ds. religii, Nikanor Strelczonek. Szczególnie zwrócił uwagę na branie za kumów nieletnich, którzy nie mają 18-tu lat i przytaczał wypadki w parafiach prawosławnych, gdzie takich przekroczeń było najwięcej, głównie w Pohoście Zahorodzkim i w Porzeczu. Następnie ogłaszał, że nie wolno święcić domów nowo wybudowanych, zacho-

dzić do domu po śmierci mieszkańca, w ogóle do domów nie wolno zachodzić dla sprawowania jakichkolwiek obrzędów religijnych. Wolno tylko pójść do ciężko chorego i umierającego, o ile on o to prosi. Ktoś z duchowieństwa prawosławnego wtrącił wtedy: jak może prosić batiuszkę ktoś, kto jest ciężko chory czy umierający? Rozdrażniony Strelczonek odpowiada — oczywiście przez krewnych. Zabiera głos i zastępca prezesa *rajispołkoma*, który znów zwraca uwagę na to, by za kumów nie brać młodszych od 18-tu lat i aby zwracać uwagę tym, którzy przyprowadzają dzieci do cerkwi, aby ich więcej nie przyprowadzali. Przy tym wyraża się, że dotyczy to i matki, która prowadza dziecko. Wtedy wtrąca się Strelczonek, że jeśli ktoś obcy prowadzi dziecko, należy mu zwrócić uwagę. Nikt na to wtrącenie Strelczonka nie zwrócił uwagi. A przecież on znając prawo wie, że rodzice i w Związku Sowieckim mają prawo prowadzić dzieci, choćby i szkolne, do cerkwi czy kościoła. Cóż, kiedy o tym jakby nie wiedzą ani nauczyciele ani inni urzędnicy, którzy zabraniają kategorycznie dzieciom chodzić do świątyni. (...)

Na zakończenie roku w urzędowym sprawozdaniu oddanym do władz rejonowych i dla pełnomocnika brzeskiego [danych nieprawdziwych, nie uwzględniających wszystkich „rajnych" chrztów, ślubów etc. — AH] było zapisane: chrztów 27, ślubów 3, pogrzebów 15. Spowiadających się w ciągu roku miało być około 250. Na większe święta w kościele zbierało się około 500 osób. Dochodów za rok 1970 było 1.441 rubli, 16 kopiejek, zostało 2 ruble i 15 kopiejek. (...)

ROK 1971

W adwencie 1970 r. w Polsce wprowadzono zmienioną ostatecznie mszę św. po polsku. Ks. Wacław Piątkowski również powiedział, aby każdy z księży diecezji pińskiej, który posiadał nowy mszał i dodatek *Ordo Missae* u siebie w kościele wprowadził zmiany w mszy św. Proboszcz łahiszyński miał nowy mszał i dostał *Ordo Missae* niedługo przed adwentem. Przepisał kilkanaście książeczek z odpowiedziami, ale nie zdecydował się wprowadzić ich od razu. Dopiero w 1971 r., pół godziny przed nieszporami, zaczął uczyć odpowiedzi według *Ordo Missae*. Pół godziny okazało się za mało do przeuczenia nowych odpowiedzi. Dnia 3 lutego została odprawiona pierwsza msza św. według nowej formy. Ale proboszcz na razie przynajmniej nie odchodził od ołtarza. (...) Msza św. w nowej formie wygląda słabo i choć ludzi w powszedni dzień przyjdzie z kilkadziesiąt, czasami jednak proboszcz ma obawę, że liczba może się zmniejszyć. (...)

ROK 1972

(...) 13 czerwca przyjechali do proboszcza, na zaproszenie gospodyni proboszcza Anny Korolewicz, ks. Czesław Jasiński, proboszcz z Domanowa spod Bielska Podlaskiego i siostra szarytka, Irena Danielska z Warszawy. Oboje byli w ubraniach cywilnych. Ks. Jasiński odprawiał mszę św. przed proboszczem, a więc o 19.30 w dzień powszedni. Od razu większość przychodzących na mszę św. przychodziła wcześniej, aby wysłuchać obydwu mszy św. By nie było nieprzyjemności od władz, nie wychodził na kościół spowiadać, w zakrystii natomiast wyspowiadał dwie osoby. Ponieważ nie mogę wam pomagać, nie ma co tu siedzieć — powiedział po 2 tygodniach pobytu i wyjechał. W ciągu 2 tygodni odwiedził Wilno, odprawiając mszę w Ostrej Bramie. Odwiedził chorego ks. Szeplewicza w szpitalu baranowickim, był więc w Baranowiczach i Nowej Myszy, gdzie kiedyś proboszczował. Był w Nieświeżu, Połoneczce i Maciejowszczyźnie. W drodze wstąpił na cmentarz w Stołowiczach, gdzie pochowany jest kolega jego i proboszcza łahiszyńskiego, ks. Andrzej Zgryza. Odwiedził miejsce męczeństwa św. Andrzeja Boboli i był na wspólnym grobie zakładników rozstrzelanych przez Niemców, m.in. ks. prałata Witolda Iwickiego w Janowie Poleskim. (...) S. Irena Danielska starała się z rana być w kościele, by się pomodlić i wieczorem na mszy św. Odwiedziła proboszcza w Różanie, ks. Michała Woronieckiego. Wyjechała mniej więcej w tydzień po ks. Jasińskim.

7 lipca przyjechała s. Stanisława Andronowska, szarytka z Lublina. Również starała się zawsze z rana pomodlić w kościele, wieczorem być na mszy. Również jeździła do Różany i Żyrowic, do Grodna i na groby swojej rodziny w Kobryniu i w Wiercholesiu. Odwiedziła ks. Piątkowskiego w Niedźwiedzicy. Była w końcu i we Lwowie. Marzyła o odwiedzeniu Zagorska koło Moskwy. W Łahiszynie była na nabożeństwie w cerkwi prawosławnej na ich uroczystość św. Piotra i Pawła, odwiedziła także miejscowego batiuszkę. Jej poglądy ekumeniczne nie wszystkim się podobały, proboszcz jednak odniósł wrażenie, że była pełna dobrych zamiarów i w prawdziwej miłości starała się łączyć wszystkich różnych wyznań. (...)

ROK 1973

(...) 15 marca proboszcz jak zwykle z rana wybrał się do kościoła. Drzwi okazały się nie zamknięte na klucz. Zaszedłszy

do kościoła, zobaczył palące się świece po lewej stronie ołtarza i jakiś nieporządek na głównym ołtarzu. Przyszła myśl, że zakrystian Stefan oprawia świece. Ale dlaczego zdjęty tron z tabernakulum, dlaczego świeczniki leżą, jeden na ołtarzu, drugi pod ołtarzem? Kiedy podszedł bliżej, zobaczył dziwnie wykręcone drzwiczki tabernakulum. (...) Wrócił z prezesem do kościoła, zobaczył rozsypany Najświętszy Sakrament na ołtarzu po lewej stronie. Prezes poszedł po dzielnicowego milicjanta. (...) W czasie oglądania naszego kościoła z zewnątrz i wewnątrz mieszkający naprzeciw kościoła sekretarz komitetu cerkiewnego, mający klucze od cerkwi, dowiedziawszy się o włamaniu do kościoła, pobiegł do swojej świątyni. I w cerkwi byli włamywacze, porozrzucawszy szaty, świeczki, zabrawszy jakieś krzyże i książeczki. Śledczy z naszego kościoła poszedł do cerkwi. U nas okazało się — wyjęte okienko w bokówce, przez które, jak twierdziła milicja, dostał się ktoś do ośrodka. Tylko proboszcz miał ciągle podejrzenie, że otworzyli oni główne drzwi, boć były otwarte. (...) Na drugi czy trzeci dzień przyszedł do proboszcza, do mieszkania pracownik milicji i spisał protokół według słów proboszcza. Wychodząc powiedział — a może kielich znajdziemy. Książeczki i krzyże cerkiewne znalazły się za kilka dni: krzyże leżały koło naszego kościoła. W sobotę przed Palmową Niedzielą robiły porządek na cmentarzu kościelnym Jadwiga Pietrukowicz i Elżbieta Szerniewicz. Zobaczyły w kupce patyków schowaną puszkę i krzyżyk. Elżbieta pobiegła do proboszcza z zapytaniem, czy nikomu o tym nie mówić. Ale proboszcz uważał, że należy zawiadomić milicję i kiedy przyszedł do kościoła, wybrał się do dzielnicowego, aby o znalezieniu tych rzeczy mu powiedzieć. Później przyszedł do kościoła, aby zobaczyć puszkę i oglądając powiedział: podrzucili. (...)

ROK 1974

(...) Na drugi dzień Zielonych Świąt przyszedł do kościoła przed sumą zastępca pełnomocnika do spraw religijnych z Mińska, Ponomarow. Zlecił proboszczowi z Łahiszyna przyjść do urzędu miejskiego w dawnym klasztorze jezuitów w Pińsku. O umówionej godzinie Ponomarowa nie było, przyszedł spóźniony. Rozpoczęło się indagowanie. Ponomarow przeprosił za spóźnienie. Zapisał nazwisko, imię, rok urodzenia proboszcza. Pytał, jak się czuje w Łahiszynie? Czy dobrze żyje z miejscowymi władzami? Czy spotyka się z batiuszką? W jakim języku odprawia nabożeństwa? Czy nie zwraca uwagi, jeżeli katolik ma w dowodzie osobistym narodowość białoruską? Ile było ślubów w zesz-

łym roku? Ile w tym? Ile chrztów w tym i zeszłym roku? Czy jeździ do Polski? Czy zachodził do kardynała Wyszyńskiego? Jaki temat kazań? Na zakończenie zapytał, czy proboszcz nie potrzebuje czegoś od niego. Proboszcz odpowiedział, że nie był przygotowany na rozmowę i w tej chwili nic mu do głowy nie przychodzi. Kiedy proboszcz wyszedł z urzędu, spotkał na ulicy Annę Juszkiewiczównę z Łahiszyna, która z innymi parafiankami pińskimi zaniepokojona długą nieobecnością proboszcza, poszła go szukać w urzędzie miejskim. (...)

W grudniu proboszcz otrzymał telegram od ks. Lucjana Chmielowca, zawiadamiający o śmierci i pogrzebie ks. Jana Tokarskiego, salezjanina w Rakowie koło Mińska. 13 grudnia wyjechał do Różany, a stąd przez Słonim do Baranowicz. Z Baranowicz taksówką do Wolnej, a stąd pieszo do Połoneczki. Przenocowawszy w Połoneczce z ks. Rosiakiem pojechał taksówką do Rakowa. Przewodził nabożeństwu żałobnemu ks. Piotr Pupin, proboszcz z Rubieżewicz. (...) Wśród obecnych księży był także ks. Tadeusz Hoppe, salezjanin z Odeszy. (...)

ROK 1975

Jak zwykle co roku 22 stycznia ks. Kazimierz Świątek odprawiał za rozstrzelanych w 1943 r. zakładników z Pińska mszę św. Wśród ofiar był również administrator diecezji pińskiej, ks. prałat Witold Iwicki. Na mszy obecny był też proboszcz łahiszyński. Po nabożeństwie księża pojechali taksówką do Janowa, gdzie na miejscu rozstrzelania (na dawnym cmentarzu żydowskim) był pomnik postawiony przez władze miejscowe — tablice z nazwiskami rozstrzelanych. Tablica zakładników pińskich najbliżej pomnika była napisana po polsku i po rosyjsku, inne tylko po rosyjsku. (...)

9 sierpnia proboszcz otrzymał telegram zawiadamiający o śmierci ks. Stanisława Szeplewicza w Maciejowszczyźnie i o pogrzebie, który miał się odbyć 10 sierpnia w niedzielę, po południu. (...) W pogrzebie brał również udział batiuszka z Darewa. (...)

W roku 1975 na Wielkanoc na rezurekcję przyszło około 550 osób. Do komunii św. przystąpiło 225 osób. Przed Bożym Narodzeniem rozebrano 194 koperty z opłatkami, w każdej kopercie po 2 opłatki. Po opłatki każdy sam się zgłaszał do zakrystii lub proboszcza. W tym roku było ochrzczonych 41 dzieci, podobnie jak w ubiegłym, ale urzędowych obrzędów było tylko 21, inni bali się podpisać, że zgadzają się na chrzest. Pogrzebów było 17, ślubów 13, z tego tylko 2 urzędowe. (...)

ROK 1976

(...) 3 marca, a więc w popielec wrócił ks. Ryżko z Polski. Wrócił przygnębiony, bo w Brześciu zabrano mu nowy brewiarz i inne książki religijne z obrazkami Matki Boskiej i choć dano mu pokwitowanie, nie wiadomo było, czy w ogóle zwrócą.

1 kwietnia wyjechał proboszcz do Brześcia, wezwany telegraficznie przez ks. Łazara, proboszcza brzeskiego, w sprawie zabranych książek. Ks. Łazar osobiście chodził do urzędu celnego z podaniem o oddanie książek zabranych proboszczowi łahiszyńskiemu. Urzędnik wojskowy kazał zaczekać parę godzin i ostatecznie oddał: 4 tomy brewiarza *Liturgia horarum*, 2 tomy lekcjonarza mszalnego, 1 egzemplarz *Homo Dei* i 2 obrazki, które później okazały się fotografiami. Zatrzymał natomiast i powiedział, że w ogóle nie oddadzą: 2 książki Michaela Qouista *Modlitwa i czyn* i *Spotkanie z Chrystusem*, Filotę św. Franciszka Salezego i jeszcze parę książek, ponieważ w nich miało być napisane coś przeciw władzy sowieckiej i nawet coś przeciw Leninowi. (...)

ROK 1977

4 stycznia proboszcz wybrał się do Niedźwiedzicy, aby odwiedzić ks. Wacława Piątkowskiego, administratora części diecezji pińskiej w Związku Sowieckim. Jest on nieuznawany przez władze cywilne. Niedawno wrócił po operacji przeprowadzonej w Wilnie. Ponieważ taksówka wysłana przez ks. Lucjana Chmielowca, proboszcza z Derewnej, ugrzęzła w śniegu, ks. Piątkowski około 5 km przeszedł pieszo do domu, skutkiem czego chorował. Przywieźli chorą do niego, więc wstał, udzielił jej ostatnich sakramentów, odprawił przy niej w pokoju mszę św., udzielając jej i obecnym komunii św. Później, czując się słabo, raczej mówił o śmierci i prosił, aby ks. biskupa [w Drohiczynie — przyp. AH] w jego imieniu poprosić, by uczynił kanonikiem ks. Chmielowca i ks. Pupina i aby na jego następcę naznaczył starszego z księży, ale nie wymienił nazwiska.

Ks. proboszcz z Łahiszyna wysłuchał zaleceń, ale dzięki Bogu ks. Piątkowski powrócił do zdrowia i zaczął normalnie jako proboszcz w Niedźwiedzicy pracować. (...)

20 lutego zjawili się w kościele ojcowie bazylianie [grekokatolicy — przyp. AH]: O. Józafat, o. Rafał i diakon Dymitr. Odprawili mszę św. i po obiedzie wyjechali. Mieszkają we Lwowie i pracują w ukryciu wśród Ukraińców. Wszyscy po 1947 r.

musieli podpisać przejście na prawosławie. Którzy nie podpisali, zostali zesłani na Syberię a wróciwszy stamtąd, starali się o pracę świecką, aby się utrzymać.

17 marca proboszcz jeździł do Połoneczki i pomagał spowiadać w czasie zapowiedzianych rekolekcji. Wieczorem oczywiście było u spowiedzi trochę dziewcząt szkolnych i starszych ludzi, ale na drugi dzień ranna spowiedź ściągnęła tylko jednego młodego mężczyznę i jedną dziewczynkę do komunii. (...)

28 sierpnia zaszła do kościoła grupa mężczyzn i dwie kobiety, którzy podali się za wysłanników muzeum mińskiego. Ludzie ci mieli pozwolenie od pełnomocnika ds. religii na całą Białoruś, Zalewskiego. Zwrócili szczególną uwagę na ołtarz główny, w którym jest umieszczony obraz Matki Boskiej Łahiszyńskiej. Fotografowali go z różnych stron i odległości, wreszcie znaleźli napis na metalowej szacie zewnętrzej — *A.D. 1663 m. maio 31.* Podobnie zwrócił ich uwagę obraz malowany na drzewie, znajdujący się w zakrystii, przedstawiający św. Rodzinę ze św. Janem Chrzcicielem prawdopodobnie. Jeden z nich powiedział, że obraz w głównym ołtarzu trzeba odnowić i oni są gotowi to uczynić, ale za to trzeba im podarować obraz św. Rodziny. (...)

22 października proboszcz spotkał w Pińsku przy furtce katedralnej głównego pełnomocnika z Mińska, Zalewskiego i pełnomocnika z Brześcia, Choroszkę. Wrócili na cmentarz katedralny i w czasie rozmowy Zalewski rzucił pytanie, czy proboszcz łahiszyński nie zechciałby przenieść się do miasta, bo np. ks. Rogowski w Baranowiczach jest chory i nie może spełniać swoich powinności. Proboszcz odpowiedział, że woli być blisko lasu.

ROK 1978

(...) 3 marca umarła s. Tacjana Żywko wschodniego obrzędu. Ksiądz zdążył udzielić jej tylko ostatniego namaszczenia na czole. Pogrzebem zajęli się prawosławni Michnikowie z ul. Mińskiej. (...)

Dnia 6 sierpnia zmarł Ojciec Św. Paweł VI. Proboszcza zawiadomiono o tym, zaraz i sam sprawdził słuchając radia. 7 sierpnia podczas mszy św. ogłosił o tym obecnym i zachęcał do modlitwy za zmarłego papieża, dodając wezwanie o wybór nowego pasterza Kościoła. 26 sierpnia w sobotę, w czwartym głosowaniu, został wybrany papieżem patriarcha Wenecji, Albino Luciani, który przyjął imię Jana Pawła I. (...)

Dnia 7 września proboszcz otrzymał telegram z Połoneczki od ks. Rosiaka, zawiadamiający o śmierci ks. Stanisława Rogowskiego, proboszcza i dziekana baranowickiego. Wraz z ks. Świąt-

kiem proboszcz udał się na pogrzeb. W Baranowiczach ludzi pełny kościół. Księży z diecezji pińskiej, z tutejszego terenu, nie brakowało ani jednego — było 13. Z diecezji wileńskiej 2 i 4 z Polski. Było również duchowieństwo prawosławne z Baranowicz i sąsiednich cerkwi. (...)

Dnia 29 września proboszcz usłyszał przez radio z Kolonii z Niemiec Zachodnich, że zmarł Ojciec św., Jan Paweł I, będąc papieżem tylko przez 33 dni. Radio moskiewskie też to ogłosiło. (...) Konklawe zostało wyznaczone na 14 października. 15 października w niedzielę odbyło się czwarte głosowanie bez rezultatu. Nad Kaplicą Syksyńską z komina ukazał się czarny dym. Podobnie było i w poniedziałek w południe. Ale wieczorem już był wybrany nowy papież, którym został metropolita krakowski Karol kardynał Wojtyła. Proboszcz nie wierzył uszom, zawołał gospodynię. Usłyszeli potwierdzenie tego. Komunikat radia watykańskiego już dokładnie, ale z wielkim przejęciem, boż to Polacy, potwierdził wiadomość. I otóż mamy pierwszego w historii chrześcijaństwa papieża Polaka. Jak się wyraził redaktor *Więzi*, Mazowiecki, historia uśmiechnęła się do Polski. Karol kardynał Wojtyła przyjął imię Jana Pawła II. Inauguracja bez koronacji, na wzór poprzednika Jana Pawła I, została naznaczona na niedzielę 22 października. I w naszym kościele łahiszyńskim w tym samym czasie o godzinie 12 została odprawiona uroczysta msza św. za Ojca św. Jana Pawła II. (...)

ROK 1979

W Polsce są księża, którzy by z chęcią przyjechali pracować do Związku Sowieckiego. Ks. Eugeniusz Borowski zwrócił się do ambasady ZSSR i otrzymał odpowiedź, że jeśli ma krewnych, którzy go zaproszą i zobowiążą się zabezpieczyć mieszkanie i środki do przeżycia, wówczas będzie mógł wyjechać do Związku Sowieckiego. Podobnie ks. Władysław Siekierko z Siemiatycz napisał do Breżniewa i otrzymał pozytywną odpowiedź. Obydwaj nie mieli krewnych w Związku Sowieckim, a więc ich starania się skończyły. Proboszczowi w Łahiszynie podsunięto myśl, aby zaprosił swego brata, orionistę ks. Zygmunta Ryżko. Sami orioniści też się na to zgodzili, tym bardziej, gdy ich generalny przełożony z Rzymu odwiedził Związek Sowiecki i wracając, w Polsce powiedział, żeby ich zakon o ile tylko będzie możliwe, wysłał swoich księży do ZSSR.

Proboszcz łahiszyński zwrócił się do urzędu zajmującego się przyjazdem i wyjazdem za granicę z prośbą o zgodę na wizytę brata. Odpowiedziano, owszem, ale niech brat pierwszy rozpocz-

nie starania o wyjazd. Proboszcz napisał do brata, ale ten mu odpisał, że inicjatywa powinna wyjść od Związku Sowieckiego. Wówczas proboszcz w zwykłym liście zaprosił brata, by przyjechał na stałe do niego, do Łahiszyna, bo on jest starszy i we dwóch będzie im lepiej żyć. Ambasada sowiecka dała do wypełnienia ankietę, zapotrzebowała fotografie i wszystko przyjęła. I oto na drugi dzień Bożego Narodzenia wezwano proboszcza do urzędu w Pińsku i teraz jemu kazano wypełnić ankiety z zaproszeniem brata, postarać się o świadectwo zamieszkania w Łahiszynie itp. Choć nie od razu, ale ostatecznie proboszcz otrzymał co było konieczne i wszystkie te papiery zostały przyjęte z zastrzeżeniem, że ponieważ proboszcz nie ma własnego mieszkania, odpowiedź najprawdopodobniej będzie odmowna. To jeszcze było w grudniu 1978 r. W lutym 1979 r. proboszcz otrzymał wezwanie do urzędu paszportowego i odczytano mu odpowiedź odmowną. Powodów nie podano. (...)

W Wielką Sobotę 14 kwietnia zaszedł do kościoła pełnomocnik z Mińska, Zalewski. Po zapoznaniu się ogólnym, obejrzeniu kościoła, zaproponował proboszczowi, żeby się przeniósł na parafię na Grodzieńszczyźnie, bo tu mało parafian. Proboszcz zaczął się tłumaczyć, że jest już stary, ma kłopoty z pamięcią. Ostatecznie Zalewski przyznał mu rację. Zastępca prezesa komitetu kościelnego z Gierwiat, Bolesław Radkiewicz, przyjechał z kartką od pełnomocnika ds. religii z Grodna, Kołomyjca, z zapewnieniem, że jeśli zgodzę się przyjechać do Gierwiat, natychmiast otrzymam pozwolenie na pracę w tym kościele. Okazało się, że w parafii jest dużo Litwinów i ostatni proboszcz, który zmarł ubiegłego roku, ks. Chodyko, odprawiał w jedną niedzielę sumę dla Polaków, w następną dla Litwinów. A więc czytanie ewangelii i kazanie po litewsku. Napisałem, że jestem stary i po litewsku nauczyć się nie będę mógł.

23 maja przyszedł telegram do proboszcza od brata Janka, zapraszający do odwiedzin w Polsce chorego brata Kazimierza. Proboszcz pojechał do Pińska i po załatwieniu sprawy wyjazdu, dopiero 28 maja otrzymał pakiet z papierami do Brześcia. W Brześciu kazano czekać kilka godzin, potem powiedziano, aby się zgłosić telefonicznie 9 lub 10 czerwca i postarać się o normalne zaproszenie. W tym czasie już było wiadomo, że 2 czerwca przyjeżdża do Polski Jan Paweł II. A więc jasne było, że władza nie życzy sobie, żeby proboszcz był w tym czasie w Polsce. W Brześciu, czekając jeszcze na decyzję, proboszcz razem z ks. Łazarem, zaszedł do nowego pełnomocnika ds. religii w *obłasti* brzeskiej, Mikołaja Gieorgiejewa. U niego było jeszcze dwóch mężczyzn, z których jeden od razu zapytał się, dlaczego nie zgadzam się jechać do Gierwiat. Proboszcz odpowie-

dział, że potrzebny jest język litewski w tej parafii, na co odpowiedział, iż i po polsku będzie dobrze. (...)

Gdy Ojciec św. 2 czerwca przyjechał do Polski, proboszcz starał się słuchać sprawozdań przez radio watykańskie czy przez warszawskie i mógł coś opowiedzieć w czasie sumy niedzielnej. W następną niedzielę przygotował około 30 fotografii Jana Pawła II, które przysłał w listach brat, ks. Zygmunt. Wszystkie zostały rozebrane. W następną niedzielę znowu zostawił fotografię i również [je] zabrano, choć część już została. Telewizji nie mogliśmy odbierać, bo za daleko od nas do Warszawy, a Moskwa podała minutowe a może tylko kilka sekund trwające spotkanie papieża z I sekretarzem PZPR Gierkiem. (...)

ROK 1980

(...) Ks. Michał Woroniecki proboszcz w Różanie prosił proboszcza łahiszyńskiego, aby mu pomógł spowiadać w czasie rekolekcji w Porozowie, gdzie obsługiwał z dojazdu kościół. 26 marca wybrał się więc do Różany autobusem i taksówką, którą z ks. Woronieckim pojechali do Porozowa. Tu już czekali ludzie. Ks. Woroniecki odprawił mszę, wygłosił naukę rekolekcyjną, a ks. Ryżko w drugiej zakrystii siadł do konfesjonału w świeckim ubraniu bez komży, biorąc tylko stułę. Czynił to dlatego, że ubiegłego roku proszono władze świeckie o pozwolenie, aby ksiądz pomógł spowiadać i wówczas odmówiono. Obecnie więc bez pytania władz pomagał spowiadać ksiądz obcy. Spowiedź była przerwana obiadem i ciągnęła się do wpół do 12-tej w nocy. Podobnie cały drugi dzień trwała spowiedź. Ks. Woroniecki jako proboszcz mówił nauki rano i wieczorem, chrzcił, jeździł do chorych — wyspowiadał przeszło 500 osób, na ks. Ryżko wypadło około 800 osób, czyli po 400 na dzień. Nie pamięta proboszcz łahiszyński, żeby po tyle osób kiedykolwiek w życiu spowiadał. Jeszcze na trzeci dzień przyszło 50 osób do spowiedzi i po udzieleniu komunii św. przez ks. Woronieckiego, obaj księża wyjechali do swoich parafii. (...)

Dnia 13 maja proboszcz z ks. Świątkiem, wracając z Brześcia z imienin ks. Łazara, zatrzymali się w Janowie Poleskim. Tu ks. Świątek wybił parę kawałków cegły z fundamentu kościoła janowskiego, obecnie zamienionego na dom kultury, następnie kamień z bruku przy placu, na którym stała kapliczka — pamiątka męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli. Kawałki cegły i kamienia ks. Świątek posłał przez Marię Szyszniewską do Warszawy. Doręczyła te rzeczy ojcom jezuitom, aby były wmurowane przy poświęceniu kamienia węgielnego kościoła św. Andrzeja Boboli na ul. Rakowieckiej. (...)

W roku 1980 było ochrzczonych 40 osób, z tego urzędowo zapisano 19, ślubów odbyło się 17, z tego zapisanych 7 i pogrzebów 21.

ROK 1981

(...) 31 maja 1981 r. wpadła wieczorem do proboszcza Janina Alboszczyk z płaczem, mówiąc o zamachu na życie Jana Pawła II w Watykanie, jakiś Turek strzelał i dwie czy trzy kule trafiły Ojca św. Proboszcz jeszcze o tym nie wiedział i zaraz z radia przekonał się, że to prawda. Nawet telewizja sowiecka o tym powiedziała. Na drugi dzień proboszcz w czasie mszy św. ogłosił to, prosząc o modlitwę w intencji zdrowia Ojca św. 18 maja odprawił mszę św. o zdrowie Jana Pawła II. W pierwszych dniach ciągle pytali się ministranci o jego zdrowie. (...)

17 lipca odwiedził proboszcza ks. Jerzy Rosiak, proboszcz z Połoneczki. Opowiedział, jak niedawno przyjechało dwóch ludzi na motocyklu i jeden z nich podszedł do furtki. Pies ujadał i nie puszczał dalej. Ks. Jerzy podszedł do furtki i nieznajomy zawołał — „chodź pan tu". Ks. Jerzy podszedł i oto mężczyzna pięścią uderzył w twarz ks. Jerzego. Ksiądz upadł, pies zaczął ujadać, wyskoczyła gospodyni, zaczęła krzyczeć. Napastnik tymczasem wycofał się i odjechał ze swoim towarzyszem. Przybiegli ludzie, ale nikogo nie poznali ani nie złapali. Ks. Rosiak przypuszcza, że to zemsta za to, że nie chciał zajść do domu na pogrzeb. Napastnik miał powiedzieć „zdrajca". (...)

28 września proboszcz z ks. Świątkiem wyjechali do Niedźwiedzicy na imieniny i zarazem 50-lecie kapłaństwa ks. Wacława Piątkowskiego. (...) Również 28 września odbyła się koncelebra, z jubilatem odprawiali ks. Stanisław Kuczyński i ks. Stanisław Łazar. Było błogosławieństwo, a później wszyscy stłoczyli się w skromnym pokoiku jubilata na plebanii. Ks. Świątek i ks. Chmielowiec rozpoczęli podawać, co było do jedzenia. Z naszych nie było tylko ks. Junika, który był poprzedniego dnia. Z wileńskich byli Aronowicz z Grodna, Kuczyński, Bartoszewicz, Werbel z Rosi, Tomkowicz z Wołkowyska, proboszcz z Gierwiat, proboszcz z Borun i inni. Śpiewano *plurimos annos* i „sto lat", „Góralu czy ci nie żal". Zupełnie nie było alkoholu, bo proponowanego szampańskiego nie zachęcano pić. Były napitki z soków i lemoniada, kto chciał herbata. Oczywiście tortów nie zabrakło. (...)

Na 30 października proboszcz otrzymał wezwanie do pełnomocnika ds. religii do Brześcia. Jak się okazało, wezwania otrzymali księża z brzeskiej *obłasti*. Z głównym pełnomocnikiem

Siergiejewem było jeszcze dwóch. Oni siedzieli za biurkami, księża naprzeciw na krzesłach. Siergiejew zagaił zebranie. Powiedział, że wezwał księży, aby omówić z nimi sprawy ogólne i poszczególne każdego z nich. (...) Ks. Woronieckiemu zarzucił inspektor, że wziął nieodpowiedniego artystę do odnowienia obrazów. Ks. Piątkowskiemu zarzucono nieporządki w księgach. Ks. Hejowi zwrócono uwagę, aby nie zbierał młodzieży w kościele. Ks. Świątek pytał się, czy można uczyć prywatnie kogoś na księdza, odpowiedziano, że nie można. Wszystkim księżom zarzucano, że za mało płacą na „fundusz pokoju". Na zakończenie główny pełnomocnik złożył życzenia z racji zbliżającej się rocznicy rewolucji październikowej. Ze strony księży nikt się nie odezwał. (...)

ROK 1982

Dnia 23 marca proboszcz otrzymał list od ks. Świątka zapraszający do Pińska na 26 marca w związku z 50-leciem śmierci biskupa Zygmunta Łozińskiego. Raniutko 26 marca do okna mieszkania proboszcza zapukał ks. Michał Woroniecki, proboszcz z Różany. Po śniadaniu obaj pojechali autobusem do Pińska. Na miejscu zastali księży Łazara, Grzybowskiego, Piątkowskiego, Rosiaka, Heja. Wszyscy zebrali się w katedrze i razem koncelebrowali mszę św. Lekcję czytał ks. Grzybowski, ewangelię ks. Łazar, a list ks. biskupa Łozińskiego „zza grobu" odczytał ks. Świątek z ambony.

Podobne zjazdy ascetyczne odbyły się kolejno w Baranowiczach, Stołowiczach, Niedźwiedzicy a 14 grudnia w Łahiszynie. (...)

ROK 1983

(...) Jeszcze w roku 1981 proboszcz zaczął odczuwać zadyszkę i bicie serca. W grudniu ciężko mu było iść do kościoła, ale dopiero w styczniu 1982 r. udał się do polikliniki łahiszyńskiej, gdzie przyjęła i zbadała go doktor Nina Miolikowa. Ciśnienie krwi okazało się za duże. Przepisała tabletki na obniżenie ciśnienia i inne przeciw zadyszce i na serce. Lekarstwa pomogły, zdrowie się poprawiło, ale tylko na pewien czas. (...) I oto księża Kazimierz Świątek i Lucjan Chmielowiec przyjechali taksówką i zabrali proboszcza do Wilna. Od 25 listopada do 12 grudnia proboszcz był w szpitalu, tzw. klinice, leczony na serce. Okazało się, że aorta jest zwężona. Ciśnienie wróciło do normalnego stanu, serce się uspokoiło, zadyszka nie dokuczała. (...)

ROK 1984

5 lutego proboszcz otrzymał telegram zawiadamiający o śmierci proboszcza w Nowogródku, ks. Wojciecha Nowaczyka, oblata. (...)

Zbliżało się 50-lecie kapłaństwa ks. Stanisława Ryżko. Już wcześniej zamówił u siostry swojej w Warszawie obrazki, na których napis ułożył brat, ks. Zygmunt. Ze względów praktycznych wyznaczono termin uroczystości na 29 marca, aby mogli być księża i dzieci szkolne w czasie ferii wiosennych. Księża przyjechali prawie wszyscy. Nie było tylko ks. Łazara, który przygotowywał się do operacji oczu na kataraktę.

W imieniu parafian przemówienie przeczytała Zofia Pryputniewicz. Sześć panien wzięło proboszcza do wianka i za księżmi podprowadziły do ołtarza. Tu według rytuału przetłumaczonego na język polski przemawiał ks. Piątkowski. Dał jubilatowi krzyż, włożył na głowę wianek zielony. Jubilat odpowiadał, ubrał się do mszy św. i rozpoczęła się koncelebra. Przewodniczył jubilat, ks. Piątkowski pilnował, aby się nie pomylił, ks. Grzybowski czytał lekcję i śpiewał psalm, prośby z modlitwy powszechnej czytał ks. Hej, współkoncelebrowali księża Woroniecki, Chmielowiec, Świątek i Rosiak. Księża Kołosowski i Junik spowiadali, ks. Piątkowski mówił kazanie. Po mszy nastąpiło bierzmowanie, przystąpiło 100 osób. (...) W Łahiszynie mało było do bierzmowania, dzieci szkolne powyjeżdżały do Pińska, starsi pracowali, więcej było z parafii pińskiej i grupa katolików spod Homla. Po bierzmowaniu obiad w mieszkaniu jubilata. Byli tylko księża. Przemawiali ks. Świątek i ks. Rosiak, wieczorem przyszli parafianie. (...)

PS. Dopisane po śmierci ks. S. Ryżko

Ks. Stanisław Ryżko chory na astmę sercową nie mógł od listopada 1984 r. odprawiać mszy św. w kościele. Na niedzielę dojeżdżał z Pińska ks. Kazimierz Świątek. Ks. Piątkowski dał pozwolenie proboszczowi na odprawianie mszy w mieszkaniu. Na telegram o chorobie Stanisława przyjechała siostra Wanda, szarytka, i brat Janek, a potem także i ks. Zygmunt Ryżko z Włocławka.

Dnia 1 grudnia 1984 r. Stanisław Ryżko zmarł w Łahiszynie.

DOKUMENTY

Gen. Izydor MODELSKI

WOJSKOWE PRZYCZYNY KLĘSKI WRZEŚNIOWEJ

(Próba syntezy)

(Część III)

Wiadomo dzisiaj zupełnie pewnie, że plan operacyjny przeciw Niemcom nie istniał aż do kwietnia 1939 roku.

Konkluzja: *Plan wojny z Niemcami w ogóle nie istniał do 1939 roku.*

Części takiego planu, jak na przykład „plan rozwinięcia i początkowych działań" ...„rozpoczęte zostały w 1939 roku" (Jaklicz)... „plan zachodni (14.III.1939) był... przygotowywany" (Kopański)... „aż do roku 1939 żadna konkretna praca w tym kierunku nie była zrobiona" (Czyżewski)... „plan działań przeciw Niemcom rozpoczęto rozpracowywać dopiero w styczniu 1939 r." (Utnik), ...„plan operacyjny przeciw Niemcom nie istniał aż do kwietnia 1939 roku" (Grudziński).

Toteż zaczęła się nerwowa, gorączkowa praca. Pułkownik Jaklicz dniami i nocami nie opuszczał już swego gabinetu. Ślęczał bezustannie nad mapami, rysował sytuację, kombinował, obliczał. *Jedynym jego wtajemniczonym współpracownikiem był podpułkownik dyplomowany Marecki. W świetle licznych sprawozdań oni dwaj ponoszą też całkowitą odpowiedzialność za nasz plan początkowego rozwinięcia oraz za*

takie a nie inne użycie wojsk pozadywizyjnych, jak kawalerii, czołgów i lotnictwa.

Odnosi się wrażenie na podstawie dotychczas posiadanych materiałów oraz analizy znanych nam stosunków, że role Generalnego Inspektora i Szefa Sztabu polegały raczej na wysłuchiwaniu referatów operacyjnych pułkownika Jaklicza i na zatwierdzaniu ich z mniejszymi lub większymi poprawkami.

Niesłychana wprost pracowitość w tym okresie generała Stachiewicza, pułkownika Jaklicza, podpułkownika Mareckiego oraz wszystkich oficerów, pracujących w Sztabie Głównym, a szczególnie w oddziale III, którzy „omdlewali ze zmęczenia i niewyspania", zasługuje na pochlebne i wyróżniające podkreślenie.

Ich to jest zasługą, że w tak krótkim czasie zaistniał i był gotowy przynajmniej zaimprowizowany namiastek części planu wojny, jakim był wykończony w tym czasie plan początkowego rozwinięcia, plan fortyfikacji polowych, plan zniszczeń i plan transportów.

Był to rzeczywiście wysiłek gigantyczny.

Tak mściło się nieróbstwo w dziedzinie operacyjnej Generalnego Inspektora, Szefa Sztabu i Szefa Oddziału III (oraz IV w dziedzinie zaopatrzenia) podczas spokojnych długich lat przedwojennych.

Toteż praca ta niosła wszelkie cechy chaotycznej improwizacji.

Pułkownik Jaklicz:

„...Tempo nadane tej pracy przez Szefa Sztabu Głównego zasługuje na specjalne podkreślenie. Doprowadziło ono do tego, że już z końcem lipca przygotowania dokumentalne do wojny z Niemcami posunięte zostały prawie dalej, niż przygotowania do wojny z Rosją. Plan początkowego rozwinięcia, zarówno na szczeblu Naczelnego Wodza jak i D-ców Armii, podobnie jak i wszystkie wynikające z niego pochodne, został całkowicie opracowany. Plan transportowy zarówno jednostek alarmowych, jak i mob. powszechnej, został wykonany i rozesłany w teren..."

„...Z chwilą zaistnienia zagrożenia rozpoczęła się niesłychanie intensywna, nieznająca odpoczynku praca Sztabu Głównego, której celem było:

a) wprowadzenie w życie planu strategicznego rozwinięcia sił polskich i stworzenie warunków pracy dla D-ców Armii,

b) podwyższenie liczebności armii przez organizowanie nowych jednostek,

c) przygotowanie obronne terenu.

Nie mogę nie nadmienić, że praca ta odbywała się przy ciągłych alarmach płynących z Niemiec, Francji i Anglii..."

Pułkownik Kopański:

„...Z rozkazu pułkownika Jaklicza miałem zapoznać się z planem wschodnim, natomiast nie brać udziału w opracowywaniu planu zachodniego.

Dlatego też nie mogę podać podstaw koncepcyjnych lub wytycznych przełożonych, na których oparto plan zachodni. Zawierał on również właściwie tylko plan rozwinięcia i działań wstępnych.

Gdy po upływie tygodnia od mego przyjazdu do Oddziału III S.G. nastąpiły wypadki polityczne, które w kilka dni zmieniły zasadniczo kierunek naszej polityki zagranicznej oraz postawiły nas wobec możliwości natychmiastowej wojny z Niemcami — *byliśmy do tej wojny* pod względem operacyjnym, przygotowania terenu i transportowym *nieprzygotowani.*

Plan, w postaci zadań dla poszczególnych armii, bardzo zwięzłych wskazówek wykonawczych, ogólnego ilościowego O. de B. armii, został zatwierdzony przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Plan ten znajduje się w dokumentach byłego Oddziału III Sztabu Głównego..."

Major Czyżewski:

„...Plan wojny został pospiesznie wykończony i zatwierdzony przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w kwietniu. Podstaw jego i genezy powstania nie znam. Wiem tylko, że składał się on z zadań dla poszczególnych armii na okres wstępny oraz ogólnego ilościowego O. de B. armii i odwodów Naczelnego Wodza. Był to więc raczej nie plan wojny, a plan rozwinięcia wstępnego..."

Był więc wreszcie w marcu czy w kwietniu „...plan rozwinięcia i działań wstępnych", choć jeszcze nie gotowy (Jaklicz, Kopański, Czyżewski i inni). Była raczej jego koncepcja. Był on zresztą antytezą wszystkiego, czego od lat nauczano w Wyższej Szkole Wojennej.

Pułkownik Jaklicz opisuje obszernie wszystkie ewolucje, jakie taki plan przechodził, z takich lub innych przyczyn, aż do wybuchu wojny. Analiza i szczegółowe omówienie tego planu jak i wypływających z niego wniosków wymagają oddzielnego i gruntownego, więc obszernego opracowania.

Charakter niniejszej pracy pozwala jedynie na podkreślenie kilku najbardziej charakterystycznych jego momentów.

Z 39 dyw. piech. (plan mob.) rozstawiono wzdłuż granic — 22
Z 2 bryg. panc. mot. (plan mob.) rozstawiono wzdłuż granic — 1
Z 11 bryg. kawalerii (plan mob.) rozstawiono wzdłuż granic — 8

Czyli w sumie z 52 Wielkich Jednostek (plan mob.) rozstawiono wzdłuż granic — 31 oraz nieomal 100% brygady K.O.P., itd.

Innymi słowami: prawie dwie trzecie będącego — po zmobilizowaniu — do dyspozycji wojska użyto do osłony.

Jeżeli Niemcy na siedemdziesiąt milionów mieszkańców mogli (w danym okresie) przygotować sobie sto Wielkich Jednostek piechoty, to Polska, mając mniej więcej trzydzieści pięć milionów mieszkańców, musiała przygotować przynajmniej połowę, to jest pięćdziesiąt Wielkich Jednostek Piechoty. Wiemy dzisiaj, że Niemcy oceniali, że wystawimy siedemdziesiąt Wielkich Jednostek (generał Halder).

Poza tym polska dywizja piechoty musiała być równie silna jak niemiecka, polska broń pancerna i lotnictwo proporcjonalne do liczebności i siły tych broni u Niemców.

Znany argument naszej biedy i braku pieniędzy?

Gdyby ludzie, stojący od lat u steru Państwa i wojska *uświadomili sobie, że jedyną ostoją Niepodległości Polski i możliwością jej zachowania* jest dobre, *pod każdym względem* do wojny przygotowane wojsko, to pieniądze potrzebne znaleźliby choćby je mieli „spod ziemi wydrapać".

Z braku wojska straciliśmy niepodległość w roku 1795 i z braku wojska straciliśmy niepodległość w roku 1939.

„...nie stać nas było na 10 miliardów złotych, rozłożonych na parę lat. Dziś przecież zapłaciliśmy setkami miliardów, nie licząc życia ludzkiego i tego wstydu, który oczy wypala, że Armia Polska, ta Armia, jedna z najdzielniejszych, w ciągu trzech tygodni przestała istnieć..." (L.dz.442/40).

Inne opracowanie o zaniedbaniach i winach rządów sanacyjnych wykazuje i udowadnia, że te 10 miliardów na uzbrojenie było można znaleźć, gdyby gospodarowano sumiennie, oszczędnie i rozsądnie.

Tu właśnie widać brak tej „gry wojennej", o której pisałem obszernie. Ta gra wykazałaby cały nonsens opierania planu obrony Polski przed Niemcami na 39 dywizjach piechoty, 2 brygadach pancerno-motorowych i 11 brygadach kawalerii przy kompletnym zaniedbaniu broni pancernej, lotnictwa, artylerii przeciwpancernej i przeciwlotniczej oraz fortyfikacji.

To nie był plan obrony, ale chyba tylko plan samobójstwa. Część duża winy za ten stan rzeczy spada na Szefa Sztabu Głównego i na Szefa Oddziału III, więc pułkownika Jaklicza. Ich rzeczą było przeforsować przygotowanie obronne terenu i tak silnego ogniowo i liczebnie wojska, jakiego Polska potrzebowała, aby się móc skutecznie obronić. Jeżeli nie mogli tego osiągnąć, to ich obowiązkiem było ustąpić i taki sam obowiązek mieli ich poprzednicy.

Ale tej gry wojennej nie było. Toteż plan „rozwinięcia i początkowych działań" nie był wynikiem długoletnich studiów i nie był oparty na konkretnych danych, ale nerwowej, gorączkowej pracy kilku tygodni. Był improwizacją w całym tego słowa znaczeniu. Sądzę, że pułkownik Jaklicz orientował się w niewłaściwości tego „kordonowego" rozstawienia nieomal całego wojska. Ale nie miał do dyspozycji stu dywizji, a nie chciał opuszczać dobrowolnie „najbogatszych dzielnic kraju". Względy polityczne, prestiżowe i inne, niewojskowe, wzięły górę nad względami strategicznymi. To jest zawsze zgubne.

Przytoczyłem już sąd pułkownika Kędziora.

Co piszą inni o tym planie:

— Generał brygady s.s. Ładoś (L.dz. 407/39):

„...W wojnie można zwyciężyć tylko bronią, a nie gadaniem, toteż rozstrzygają tu nie polityczne względy, a tylko wojskowe konieczności i muszą być powzięte *pełne decyzje*. Czasowe oddanie terenu dla zachowania żywej siły jest często niezbędne, a w naszym wypadku było to wprost najwyższą koniecznością, choćby to wywołało niechęć części ludności, dotkniętej boleśnie taką ewakuacją. Tymczasem u nas rozhuśtano opinię publiczną demagogicznymi hasłami o marszu na Berlin, o zajęciu Wschodnich Prus itd., a tą demagogią posługiwali się nie tylko działacze cywilni, ale najwyżsi wojskowi, no i urządzili demagogiczną koncentrację i doprowadzili Naród i państwo do klęski i kompromitacji, jakiej świat nie widział..."

— Pułkownik dyplomowany Duch Bolesław Bronisław (L.dz. 42/40):

„...Wiedział nasz Oddział II doskonale nieomal o wszystkich W.J. nieprzyjaciela, gdzie są ugrupowane (podobno nie wiedział, gdzie jest 1 W.J.) — wiedział dokładnie, gdzie są jakie zgrupowania. *Nasza odpowiedź rozciągnięcia się kordonem wzdłuż całej granicy politycznej* — nie mogła być milej przywitana przez Generalny Sztab niemiecki na pewno. Do tego doszło jeszcze drugie wielkie szczęście Niemców — *brak z naszej strony jakiejś zorganizowanej linii obronnej*, na której by mogły były odchodzące W.J. zorganizować się — przecież do tej drugiej linii byłby się cały naród pchnął — taki był zapał..."

— Pułkownik dyplomowany Schweizer (L.dz.594/39):

„...brak planu wojny i operacji, czego wyrazem jest to, że dywizje *niby perły na szyi kobiety*, zostały rozproszkowane na granicach Polski, naturalna zaś linia obrony, Biebrza, Narew, Wisła do Wyszogrodu, Bzura, Pilica i Karpaty, nie została przygotowana nawet fragmentarycznie..."

— Pułkownik Łakiński (L.dz.2795/40):

„...Rozstawiono te kilkanaście dywizji, które zdołano zmobilizować, wzdłuż granicy od Łomży przez Poznań, Cieszyn do Tarnowa i spodziewano się, że Niemcy dadzą się tak zastraszyć jak Litwa w roku 1938..."

— Podpułkownik dyplomowany Przybylski (O.III.N.D. — L.dz. 34/39)

„...Momenty zasadnicze słabości po stronie polskiej:

a) rozwinięcie sił na rozległym froncie, przy dużej sile przełomowej npl miał swobodę przenikania w głąb naszego ugrupowania na każdym dowolnie wybranym kierunku. Z drugiej strony znaczna część sił polskich pozostawała poza zasięgiem działań.

b) brak odwodów dla manewrowania.

c) brak odwodów Naczelnego Wodza.

— Major dyplomowany Dudziński (O.III.N.D. — L.dz.961/39):

„...niewłaściwy plan działań i ugrupowanie wstępne. W gruncie rzeczy nastawiono się przede wszystkim na jakąś lokalną 'awanturę' gdańską, nie bacząc na zasadę, że trzeba być gotowym na najniepomyślniejszą ewentualność. Poza tym widać chęć utrzymania wszystkiego: i Pomorza, i Śląska, i Poznańskiego. Jest więc skazana z góry na zagładę armia 'Pomorze', wciśnięta w ciasny 'korytarz', jest niepotrzebnie silna i wysunięta na zachód armia 'Poznań', która będzie wycofywać się nieomal bez nacisku, tylko pod groźbą obustronnego przeskrzydlenia, jest armia 'Kraków', dość silna, ale z obu skrzydłami zawieszonymi w powietrzu. Jest też fatalna luka na płd. od Częstochowy, na przypuszczalnym głównym kierunku działania npla (dawno meldowano silne zgrupowanie pancerne w rej. Wrocławia). Odwód, zgrupowany w rej. Warszawy i na płd. zach., gdyby się nawet zdążył zebrać, nie byłby w stanie działać na korzyść armii 'Kraków' (niemożliwe w czasie i przestrzeni).

Jeden rzut oka na mapę, gdzie linia prosta, przeciągnięta od punktu granicznego polsko-słowacko-węgierskiego do Kłajpedy przechodzi na wschód od Warszawy, powinien wykazać, że zamiar przyjęcia bitwy z tyle silniejszym przeciwnikiem na zachodnim brzegu Wisły jest z góry skazany na niepowodzenie. *W rzeczywistości nastąpiła klęska...*"

U źródeł polskiej niemocy wojskowej:

„...Drugie niezmiernie szkodliwe doświadczenie, a właściwie przyzwyczajenie, [to] było lekceważenie i zaniedbanie technicznych środków walki. Jak wiadomo, wojna 1918-1920 przynosiła nam zwycięstwa, choć pod względem technicznym panował u nas, podobnie zresztą jak u naszych przeciwników, zupełny prymityw. Środki techniczne zastępowaliśmy więc z przyzwyczajenia siłą żywą

i uchodził naszej uwadze fakt, że dlatego musimy rozpraszać wzdłuż granicy stosunkowo bardzo duże siły i powstrzymywać nieprzyjaciela w sposób najbardziej nieekonomiczny. Toteż wojna zastała *gros* naszych czynnych dywizji, a więc najlepsze wojska, rozsiane w kordonie wzdłuż całej granicy polsko-niemieckiej, przy czym przynajmniej niektórzy dowódcy armii nie rozporządzali żadnym odwodem, nawet jednym pułkiem, ba — nawet jednym batalionem! W jaki sposób miała się wówczas zaznaczyć rola dowódcy armii? Zapewne nie siłą, bo jej nie miał, bo w odwodzie zostawił sobie rozkazy na papierze i własny samochód. W jaki sposób mógł skutecznie interweniować Naczelny Wódz, który porozrzucał dywizje wszędzie po trochu i nie miał co przeciwstawić niespodziewanym działaniom przeciwnika i to nawet wówczas, gdy w dramatycznych, pamiętnych chwilach chwytał nas za gardło. Wtedy wyszła na jaw zupełna bezradność, czy też jak kto woli, bezbronność na najwyższym szczeblu dowodzenia.

Naszą doktrynę wojenną — a jest to bolesne przyznać — można scharakteryzować w dwóch słowach: r o z w a d n i a n i e s i ę.

Nie doprowadziło to jeszcze nikogo do powodzenia. Tą drogą, wyasfaltowaną ludzkim oportunizmem, wyszlifowaną kompromisem i brakiem charakteru, zjeżdża się gładko — ale tylko do przepaści..."

Oberst Xylander: *Der Feldzug in Polen*:

„...Pierwszą przyczyną, podług niego, jest niechęć do dobrowolnego opuszczenia choćby cala własnego terytorium, co doprowadziło do rozproszenia sił wzdłuż całej granicy.

Drugą przyczyną było niewzięcie pod uwagę, że sprzymierzeńcy nie będą mogli przyjść z pomocą w odpowiednim czasie i że, wskutek tego, Polska będzie musiała walczyć całkiem sama.

Inaczej by wojna wyglądała, gdyby Polacy się bronili na linii Biebrza — Narew — Wisła — San. Pozwoliłoby im to w każdym razie zyskać na czasie, a poza tym mogliby nawet zaoszczędzić siły, które by im pozwoliły na przeciwnatarcie.

Pierwotny błąd rozwinięcia sił już nie był potem do naprawienia.

Trzecią przyczyną klęski była słabość lotnictwa, które od razu zostało zgniecione przewagą niemiecką, pozostawiając Niemcom całkowite panowanie w powietrzu..." (*Bellona* Nr 6/41).

Nasze rozwinięcie było chyba tylko bluffem, gdyż — wobec niewiary w wojnę generała Stachiewicza — sądzono, że i niemiecka koncentracja, tak dokładnie przez Oddział II Sztabu Głównego odtworzona i bezustannie podawana wszystkim naszym naczelnym czynnikom wojskowym do wiadomości, jest bluffem. Tym razem

metody sanacyjno-legionowe zawiodły. Bluff się nie udał. Niemcy uderzyli. I to było jedną z wojskowych przyczyn naszej tragedii...

Pułkownik Jaklicz stwierdza, że Sztab dysponował zupełnie szczegółowymi wiadomościami odnośnie sił niemieckich, koncentracji, kierunków uderzeń, koncepcji walk, ukończenia mobilizacji i koncentracji, innymi słowy: Sztab posiadał znajomość doktryny przeciwnika i jego środków.

Mimo to... wyraźnemu ugrupowaniu zaczepnemu przeciwnika przeciwstawia się kordonik, oparty o szablonową „myśl manewru".

Gdy pewne szczegóły „planu rozwinięcia i początkowych działań" dostały się do wiadomości szerszego ogółu wyższych oficerów dyplomowanych (gdyż sztaby armii otrzymały pierwsze wytyczne i zadania) czynione były z kilku stron próby, aby ugrupowanie wyjściowe zmienić jak również, aby wojsko pancerne i kawalerię użyć inaczej. — Z setek sprawozdań wiemy, że dowódcy armii jak i grup operacyjnych i dywizji piechoty mieli duże zastrzeżenia odnośnie ugrupowania wojska i w tym duchu meldowali do Sztabu Głównego względnie do G.I.S.Z., ale poza drobnymi, lokalnymi poprawkami nic nie mogli osiągnąć.

Niezliczoną naszą broń pancerną rozparcelowano na cały długi front na armie, „gdzie te baony pancerne były właściwie bezużyteczne". (L.dz.?)

Toteż oficer ze Sztabu Inspektora Broni Pancernej generała Piskora, podpułkownik dyplomowany Koperski, który od lat zagadnienie użycia broni pancernej na polu walki studiował w wojskowej prasie zagranicznej i na ten temat napisał dziesiątki artykułów w *Przeglądzie Pancernym* — nie mogąc dotrzeć do pułkownika Jaklicza, zwrócił się do podpułkownika Mareckiego z propozycją, aby całą posiadaną przez nas broń pancerną skoncentrować w ukryciu gdzieś w rejonie na południowy zachód od Warszawy i w chwili, gdy się niemieckie dywizje pancerne przebiją na nasze głębokie tyły, uderzyć na nie całą tą masą T.K. i czołgów, osłonioną i wspartą całym rozporządzalnym polskim lotnictwem i w ten sposób unicestwić tę najgroźniejszą naziemną broń niemiecką.

Podpułkownik Marecki propozycję tę odrzucił, odpowiadając sucho i wyniośle, że tak, jak plan przewiduje, jest broń pancerna lepiej użyta.

W międzyczasie nadszedł maj.

Pułkownik Jaklicz (L.dz.1690/40) pisze:

„...W czasie od 12.V. do 5.VI. brałem udział w konferencjach w Paryżu i z misją angielską w Warszawie. Nie mogę więc dokładnie i szczegółowo odtworzyć przebiegu zwiększania pogotowia. *Ponieważ jednak i Szef Sztabu był bezpośrednio zaangażowany w konferencjach angielskich, praca operacyjna uległa pewnemu zahamowaniu...*"

Nie ulega kwestii, że obie te konferencje były ważne. Ale przy naszym kompletnym nieprzygotowaniu planów operacyjnych i wojny *prace operacyjne chyba były jeszcze ważniejsze.* Czy nie było więcej poważnych wojskowych na wysokich konferencjach, jak tylko właśnie generał Stachiewicz i pułkownik Jaklicz, którzy *aktualnie pracowali „z największym pośpiechem" nad przygotowaniem właśnie tych „planów operacyjnych"?* Przecież do „bezrobotnych" w owym czasie zaliczyć należy generała Sosnkowskiego i generała Piskora (nie wymieniając całego szeregu innych, którzy do tej misji przeważnie się n i e nadawali), a z pułkowników dyplomowanych przede wszystkim pułkownik dypl. art. Kopański, Szef Oddziału III, który „...z rozkazu pułkownika Jaklicza zapoznawał się z planem w s c h o d n i m, natomiast nie miał brać udziału w opracowywaniu planu zachodniego" (płk Kopański, L.dz. 325/39).

Przecież nie mogło nastręczać najmniejszych trudności „wtajemniczenie" czy to wyżej wymienionych generałów, czy to pułkownika Kopańskiego w nasze tak ubogie zamiary operacyjne i w nasze jeszcze uboższe możliwości. Toteż trudno się domyślić, dlaczego tylko ci dwaj ludzie, generał Stachiewicz i pułkownik Jaklicz, przy współpracy trzeciego „wtajemniczonego", podpułkownika Mareckiego, sami wzięli całą pracę na siebie, którą potem Wódz Naczelny miał aprobować i wykonywać. Złośliwie można by twierdzić, że pilnowano tak tej tajemnicy, aby zawczasu nie przyznać się przed szerszym gronem do kompletnego nieróbstwa w dziedzinie operacyjnej w latach ostatnich i nie kompromitować siebie i całego przyszłego Naczelnego Dowództwa zbyt wcześnie.

Poniższa notatka, którą odtworzyłem z byłym protokolantem konferencji polsko-angielskiej w Warszawie już na terenie londyńskim w dniu 1 maja 1941 roku, wykazuje najlepiej, że nasi delegaci na tak — z naszej strony — pojętą konferencję, nie potrzebowali nawet być zbytnio wtajemniczani w szczegóły naszych planów. Odpowiedzi generała Stachiewicza: „Naprzód bronić, potem atakować", w końcu: „na kilku" sami najlepiej charakteryzują i generała Stachiewicza i metody systemu.

W maju 1939 roku — już po odjeździe generała Ironside — przyjechała do Warszawy komisja angielska w składzie:

— brygadier E. Clayton[1], komandor H.B. Rawlings, płk lotn. A.P.D. Davidson

celem przeprowadzenia rozmów sztabowych na temat wojny z Niemcami.

Z polskiej strony w rozmowach brali udział:

stale — Szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz,
z-ca Szefa Sztabu do spraw op. płk dypl. Jaklicz,

1. Były długoletni *attaché* wojskowy w Warszawie.

Doraźnie powoływani:

— z-ca Szefa Sztabu gen. Malinowski,

— Szef Sztabu Lotn. przy S.S. gen. bryg. Ujejski,

— pomocnik z-cy S.S. do spraw op. ppłk dypl. Marecki,

oraz — mjr dypl. kaw. Dziewanowski jako tłumacz i protokolant oraz sekretarz.

Poza tym też byli powoływani również inni specjaliści i rzeczoznawcy.

Mówiono i pisano po francusku. Major dypl. Dziewanowski, władający również angielskim, nie zdradzał się ze swej umiejętności.

Rozmowy były wzajemną wymianą informacji bez powzięcia końcowych uchwał czy postanowień. Odbyło się około dziesięciu posiedzeń po kilka godzin każde.

Na jednym z posiedzeń Anglicy spytali się, jaki jest nasz plan operacyjny przeciwko Niemcom. (Dosłownie brzmiało to mniej więcej: Co wy chcecie robić?).

Odpowiedział na to generał Stachiewicz: — „Naprzód będziemy się bronić... Później, gdy sprzymierzeni przejdą do ofensywy, będziemy również atakować...".

Na to spytał się bygadier Clayton: — „Na jakiej linii chcecie się bronić?"

Odpowiedź generała Stachiewicza brzmiała: „Na kilku..."

Anglicy więcej pytań na ten temat nie stawiali.

Po tym posiedzeniu, gdy się wszyscy już rozeszli, pułkownik Jaklicz wraz z majorem Dziewanowskim pozostali na sali i porządkowali papiery. Wtedy major Dziewanowski spytał pułkownika Jaklicza: „Czy w ogóle nie będzie Anglikom podany do wiadomości nasz plan operacyjny przeciw Niemcom?"

Na to pułkownik Jaklicz odpowiedział: „Nie. Plan ten jest bardzo tajny. Zna go tylko:

— Marszałek Rydz-Śmigły,

— generał Stachiewicz,

— i ja... (pułkownik Jaklicz)"

oraz dodał:

— „może jeszcze częściowo ppłk Marecki".

Na to major Dziewanowski zapytał pułkownika Jaklicza, czy plan operacyjny przeciw Niemcom nie jest znany Szefowi Oddziału III pułkownikowi dypl. Kopańskiemu.

Pułkownik Jaklicz odpowiedział, że nie.

Gdy po tym posiedzeniu major Dziewanowski pisał sprawozdanie, przyszedł do jego pokoju major dypl. kawalerii Grudziński i zobaczywszy jego pracę zdziwił się nad formą pisania tego sprawozdania. Nie był to bowiem protokół w dosłownym tego słowa znaczeniu, uwidoczniający zapatrywania i postulaty obu stron oraz

wnioski w formie uchwał, lecz jedynie opis przebiegu rozmów.

Na to mu powiedział mjr Dziewanowski, że otrzymał rozkaz od pułkownika Jaklicza, aby w takiej formie pisać sprawozdanie.

W tym momencie wszedł do pokoju Jaklicz. Na jego zapytanie, o czym panowie rozprawiają, major Grudziński nawiązał do pisanego właśnie przez majora Dziewanowskiego sprawozdania i rozmowa przeszła na plan operacyjny przeciw Niemcom.

Na wysunięte przez majora Grudzińskiego zastrzeżenia odnośnie rozparcelowania jedenastu naszych brygad kawalerii na wszystkie armie, pułkownik Jaklicz odpowiedział, że nie mamy dowódców, którzy by umieli użyć większe zgrupowania kawalerii. Na to odpowiedział major Grudziński:

— że popełniamy ten sam błąd, jaki popełnili w 1914 roku Austriacy i Moskale, dając każdej armii po jednej dywizji kawalerii,

— że w ten sposób oni zmarnowali bezużytecznie swoją kawalerię i że my w ten sam sposób naszą bezużytecznie zniszczymy,

— że kawaleria jest bronią wybitnie ofensywną i że tak ją należy użyć,

— że brak wyższych dowódców kawaleryjskich, nie nadających się według zdania pułkownika Jaklicza do dowodzenia większymi masami kawalerii, nie może być powodem do nie użycia takich Wielkich Jednostek kawalerii, gdyż mogą nimi dowodzić wyżsi dowódcy, nie pochodzący z kawalerii.

Pułkownik Jaklicz odrzekł, że *nie może zmienić decyzji już raz powziętych*, ale prosił majora Grudzińskiego o bliższe sprecyzowanie, jak sobie wyobraża użycie kawalerii w przewidzianym planie operacyjnym przeciwko Niemcom.

Major Grudziński podkreślił, że armii „Poznań", dowodzonej przez generała Kutrzebę, należałoby przydzielić kilka brygad kawalerii (możliwie jak najwięcej), celem rzucenia ich w kierunku na Szczecin w chwili, gdy ruch pancernych wojsk niemieckich już się zaznaczy w kierunku Pomorza i Łodzi. Koncentracja bowiem niemiecka oraz wnioski ze studium mapy i konfiguracji granicy polsko-niemieckiej wskazywały, że takie właśnie a nie inne będzie uderzenie niemieckie.

Pułkownik Jaklicz odruchowo zareagował, że w ten sposób stracimy natychmiast całą kawalerię.

Major Grudziński odpowiedział, że tak czy owak ją stracimy. Kawaleria użyta w obronie zginie natomiast zupełnie bezużytecznie. Kawaleria zaś użyta w masie, jako broń wybitnie ofensywna na przykład w kierunku Szczecina, niewątpliwie również zginie, ale odciągnie przede wszystkim pewną ilość niemieckich jednostek pancernych, jak również lotnictwa na jej zwalczenie. Wiadomo bowiem, jak Niemcy są wrażliwi na wszelkie działania na ich terenie oraz na zagrożenie ich tyłów. A odciągnię-

cie tych sił niemieckich z głównego placu boju odciąży znakomicie nasze walczące Wielkie Jednostki piechoty, umożliwi im walkę w korzystniejszych warunkach i przedłuży naszą obronę.

Pułkownik Jaklicz odpowiedział, że ma dużo zastrzeżeń przeciwko takiemu użyciu kawalerii, że tym niemniej projekt majora Grudzińskiego uważa za ciekawy i do dyskusji. Podkreślił również, że pragnie do rozmowy na ten temat jeszcze powrócić.

Niestety, do tej drugiej rozmowy już nigdy nie doszło.

Interesujące jest tutaj zdanie pułkownika Jaklicza, wypowiedziane w maju, że „nie może zmieniać decyzji już raz powziętych", a sam w swym sprawozdaniu (L.dz. 1690/40) opisuje „ewolucję planu operacyjnego", która polegała właśnie *na bezustannej zmianie decyzji w czerwcu, lipcu i sierpniu.*

Ciekawa jest też opinia pułkownika Jaklicza, że nie mieliśmy wyższych dowódców, nadających się do dowodzenia Wielkimi Jednostkami kawalerii. Pomijając generała Rómmla, który już w roku 1920 dowodził korpusem kawalerii, który ostatecznie rozbił Budionnego, byli przecież jeszcze generał Anders i generał Podhorski, obaj cieszący się w wojsku opinią poważnych wyższych dowódców kawalerii.

Nasuwa się teraz pytanie, czy poza „planem rozwinięcia i działań wstępnych" był też jakiś „plan wojny"? Czy rozpatrzono różne możliwości przebiegu kampanii i reakcje z naszej strony na nie? Czy zadano sobie pytanie: „Co dalej"? Przecież znano zasadę Napoleona („być silnym w obranym miejscu i czasie" — którą to zasadę Niemcy podnieśli do dogmatu i w taktyce, i w operacjach, i w strategii, i ten ich *Schwerpunkt* figurował w ich wszystkich instrukcjach bojowych, tak poszczególnych rodzajów broni, jak w *F.u.G.*, oraz we wszystkich nieomal artykułach na tematy taktyczne czy operacyjne w *Militärwochenblatt, Wehr und Wissen* i niezliczonych innych pismach wojskowych. Komunikaty Oddziału II też od lat bezustannie podawały doktrynę niemiecką i bardzo dokładne opisy przebiegu wielkich manewrów niemieckich z rozkazami operacyjnymi włącznie.

Nie ulega chyba kwestii, że front nasz „cieniutko rozciągnięty", nie posiadający na odcinkach armii lokalnych nawet dowódców, pęknie, bo pęknąć musi przy silniejszym uderzeniu. I co dalej? Gdy cały odwód Naczelnego Wodza miał na południe od Radomia wynosić 7 dywizji piechoty, a pod Ostrowiem i Wyszkowem 3.d.p. (które potem ostatecznie weszły w „dziurę" we froncie, który wojska wcale nie posiadał). I to można było przewidzieć!

Nie ulega dzisiaj żadnej wątpliwości, że planu wojny nie było.

Z całą pewnością można też już dzisiaj — na podstawie

dotychczas posiadanych, bardzo niekompletnych materiałów — *stwierdzić, że Marszałek Śmigły-Rydz i Szef Sztabu generał Stachiewicz i pułkownik Jaklicz w tym okresie już nareszcie zrozumieli, że katastrofalna klęska jest nieunikniona.*

Toteż w tym już okresie zaświtały w ich umysłach pewne koncepcje, z którymi nie odważyli się zdradzić. Omówię je na początku analizy przebiegu kampanii.

Kardynalnym i niezrozumiałym atoli ich błędem było, że w momencie, gdy zrozumieli, że rozciągnięte wzdłuż granic wojsko nie może zapewnić skutecznej obrony, a brak poważniejszych odwodów w armiach i w ręku Naczelnego Wodza uniemożliwi wszelką reakcję dowódców armii i Naczelnego Wodza na posunięcia nieprzyjaciela — że w tym momencie nawet *nie zdecydowali się na skupienie ogromnej większości polskich Wielkich Jednostek* na takiej czy innej linii obronnej wewnątrz kraju, z pozostawieniem tylko co najniezbędniejszego wojska, zwłaszcza kawalerii, na dalekim przedpolu dla rozpoznania i opóźniania. Taka decyzja uchroniłaby wojsko od nieomal wszystkich ujemnych następstw niesłychanie cienkiej i rozciągniętej na przeszło dwóch tysiącach kilometrów linii obronnej planu pułkownika Jaklicza, a przede wszystkim umożliwiałaby:

— dowodzenie wojskiem z powodu zbliżenia się wszystkich dowództw do siebie i do wojska walczącego,

— zaopatrzenie wojska i ewakuację,

— odtworzenie większych odwodów,

— zaniechanie transportów kolejowych na lewym brzegu Wisły już po wybuchu wojny,

— zaoszczędzenie wojsku tego „wyścigu między nogami piechura i motorem", który zniszczył dużą część naszego wojska bez bitew i był jedną z przyczyn tak szybkiej klęski, itd.

Tej decyzji niestety nie powzięto. Jak więc wyobrażano sobie dalszy ciąg wojny?

— pułkownik Jaklicz L.dz. 1690/40 pisze:

„...Plan strategicznego działania Naczelnego Wodza, *przewidujący całokształt działań wojennych i sięgający poprzez pierwsze bitwy do końcowego rezultatu, oczekiwanego przez Naczelnego Wodza*, nie istniał w dosłownym tego słowa znaczeniu, jako 'dokument sztabowy', opracowany ze wszystkimi szczegółami i przekazany dowódcom armii do ich wiadomości.

Istnienie tak ujętego planu dokumentalnego byłoby absurdem sztabowo-schematycznym[2].

---

2. *Moja uwaga:* To rozumie każdy podporucznik i *takie ujęcie sprawy przez płk. Jaklicza jest — w moim pojęciu — obrazą Naczelnego Wodza,*

Istniały natomiast poszczególne jego części, opracowane bądź w formie wykonawczej (część 1-sza), bądź w formie przewidywań i dostosowanych do nich opracowań przygotowawczych (część 2-ga i 3-cia).

Pisemnie przekazane zostały dowódcom armii pochodne *części pierwszej planu* (plan strategiczny rozwinięcia) jak: zadania, szczegółowe *ordre de bataille*, karnety Wielkich Jednostek, plan transportowy, plan zaopatrzenia itd., itd.[3]

Czy Naczelny Wódz dał dowódcom armii swoje przewidywania, a w związku z tym i instrukcje dalszych działań — nie wiem. Przypuszczam, że nie. Przyczyn tego mogę doszukiwać się w specjalnym charakterze pracy Nacz. Wodza, który *wzorem Pierwszego Marszałka nie chciał zdradzać przedwcześnie swych zamiarów i pragnął zachować pełną swobodę działania*[4]. Sądzę również, że Naczelny Wódz miał prawo liczyć, że będzie miał dosyć czasu na przekazanie dowódcom armii swych dalszych zamierzeń.

Poniżej przedstawiam *plan działania* Naczelnego Wodza, tak jak go widziałem i rozpracowałem na podstawie decyzji Szefa Sztabu Głównego, jako zasadniczych myśli i dyskusji, jakie z nim prowadziłem[5].

---

generała Sikorskiego, dla którego był ten raport pisany. Ale przygotowanie różnych planów wojny na podstawie analizy możliwości takiego czy innego przebiegu walki i ustalenie dokładne na papierze wielu najróżniejszych hipotez i naszych reakcji na nie, było *obowiązkiem* w czasie pokoju Generalnego Inspektora, Szefa Sztabu Głównego i... Szefa O. III Sztabu Głównego. Czyli długoletnia praca wyżej wymienionych dowódców i sztabów musiała dać dokładną odpowiedź na papierze, co zrobić, gdy tak będzie, a co zrobić, gdy inaczej, no, i co potem robić? I tak dalej w kółko. Mogli dowódcy armii tych dokumentów nie mieć „przekazanych do wiadomości", ale już na lata przed wojną musieli rozgrywać z przyszłym Naczelnym Wodzem wszystkie te hipotezy i możliwości na grach wojennych, aby znać intencje Wodza i własne możliwości i różne możliwości wroga.

Tak robił Helmuth von Moltke, i Waldersee, i Schlieffe, i drugi Moltke. Tak robili też Francuzi. I tak przygotowani do wojny, nasz Generalny Inspektor i dowódcy armii nie byliby niczym zaskoczeni, byliby na wszystko przygotowani. *Przebieg kampanii wrześniowej pokazał, że byli wszyscy, nie wyłączając Marszałka Rydza-Śmigłego,* z wyjątkiem gen. Kutrzeby i częściowo gen. Przedrzymirskiego, *wszystkim zaskoczeni i nie byli na nic przygotowani.*

3. *Moja uwaga:* to śmieszne! Bez tego w ogóle by nie można zacząć walki. To był właśnie „plan rozwinięcia i działań wstępnych".

4. *Moja uwaga:* 1) to jest frazes, mający usprawiedliwić brak planu. 2) Dzisiaj wiemy na pewno, że Marszałek Rydz-Śmigły nie dał dowódcom armii żadnych wytycznych. Toteż w chwili załamania się w kilku miejscach frontu, dowódcy armii nie wiedzieli, co robić, zwłaszcza, że łączność zupełnie nie działała. I to była jedna z głównych przyczyn klęski.

5. *Moja uwaga:* Więc czyj to był plan? Naczelnego Wodza? Szefa Sztabu? Czy pułkownika Jaklicza?

Zastrzegam się, że w okresie przedwojennym nigdy bezpośrednio z Naczelnym Wodzem na temat rozwoju planu działania nie dyskutowałem. Mogę się więc w nim mylić nawet zasadniczo, lub mylnie interpretować istotne tendencje i właściwe zamierzenia Naczelnego Wodza.

Pierwsza część planu: plan rozwinięcia strategicznego.

Obejmowała przygotowanie pierwszej bitwy obronnej i orientowała dowódców armii w ich zadaniach i współpracy z sąsiadami na:

Okres wstępny przed rozpoczęciem bitwy obronnej.

Okres właściwej bitwy obronnej na przygotowanych pozycjach.

Druga część planu: przewidywania odejścia na Wisłę i Dunajec.

Obejmowała koncepcję Naczelnego Wodza na wypadek konieczności cofnięcia się z pozycji zasadniczej. Wchodziło w nią rozplanowanie odwrotu[6] i obrona: Narwi-Wisły-Dunajca.

Tę część planu opracowywałem bezpośrednio ja, na podstawie wytycznych Szefa Sztabu. Z wniosków tej części planu wypłynęła decyzja budowy mostów na Wiśle.

Trzecia część planu: przewidywania rozwoju działań na wypadek niekorzystnej bitwy na Wiśle.

Ze względu na mocno ściśnięty mój czas, wciągnąłem do tej pracy Szefa Oddz. III Sztabu Głównego, płk. dypl. Kopańskiego[7].

Jednym z elementów dla części 2-giej i 3-ciej był elaborat, opracowany na moją prośbę przez gen. bryg. Malinowskiego, dotyczący rozplanowania najważniejszych obiektów przemysłowych, niezbędnych dla żywienia wojny[8].

Te trzy części tworzyły kanwę przygotowawczą elementów decyzji, zależnie od wytworzonego położenia.

Zrealizowanie planu pod względem prac terenowych *nastąpiło:*

Pierwsza część planu: przedstawiłem w paragrafach poprzednich.

Druga część planu: wybudowano wszystkie projektowane mosty na Wiśle i Pilicy.

Trudno było wykonywać prace terenowe 2-giej części, gdy 1-szej części — zasadniczej — były właściwie zaledwie zaczęte.

---

6. *Moja uwaga:* Niestety przebieg kampanii wrześniowej nie wykazał, aby odwrót ten był „rozplanowany".

7. *Moja uwaga:* 1) płk Kopański nic o tym nie wspomina. 2) To było przecież w ogóle zadanie Szefa O. III. Cóż on innego miał do roboty?

8. *Moja uwaga:* Dość wcześnie sobie o tym przypomniano. Co robił O. III Sztabu Głównego przez tyle lat pokoju?

Nie starczyło na nie ani sił[9], ani pieniędzy[10], ani czasu[11].

Natomiast w związku z decyzją Naczelnego Wodza, przesuwającą odwód główny w rejon Gór Świętokrzyskich, z jednej strony jako obszaru manewrowego, z drugiej jako dużego przedmościa Wisły, w oparciu lewego skrzydła o Dunajec, wysłałem płk. dypl. Klimeckiego z jednym oficerem w teren, z zadaniem przeprowadzenia rozpoznania:

a) możliwości obronnych Pilicy,

b) możliwości obronnych Gór Świętokrzyskich i wyjścia z nich do ofensywy w kierunku zachodnim i południowym[12].

---

9. *Moja uwaga:* Przecież mieliśmy milion bezrobotnych.

10. *Moja uwaga:* ...bo oszczędzano nierozumnie. Pieniądze na obronę — i to w 1939 roku — musiały się znaleźć i były też. F.O.N. leżał nietknięty w banku, a remuneracje — w lipcu 1939 roku — pochłonęły też setki tysięcy. Każdy generał dostał po 2.500 złotych. Jeżeli było generałów tylko stu, wynosi to *ćwierć miliona złotych.* A dostali poza tym wszyscy oficerowie:

1) w Sztabie Głównym (podaje kpt. Utnik),

2) w Sztabach zmobilizowanych armii.

Ile dni mogły za te pieniądze tysiące robotników *kopać rowy*, lub zakładać druty, lub wycinać drzewa na przedpolu pozycji? lub itd.

Jak mało wyobraźni i poczucia odpowiedzialności mieli ci ludzie, odpowiedzialni za los Państwa:

1) Przecież już w pierwszych dniach wojny wyrzucano milionami papierowe pieniądze.

2) Wojna zniszczyła miliardowe wartości, dorobek narodowy dziesiątek lat, bo „oszczędzano" na obronę.

3) Okupacja najeźdźców wyciągnęła z kraju dalsze miliardy.

11. *Moja uwaga:* Stracony od roku 1926 do 1939 czas trudno było odrobić. To prawda! *Ale czemu stracono czas od marca do września 1939?*

— nie wzięto robotników tylko żołnierzy,

— plany fortyfikacji polowych (nie były przedtem zrobione) — robiono zbyt późno i zbyt długo (do czerwca 1939 r.),

— ciągle je zmieniano (Biegański, Łakiński i wielu innych), potem leżały 6 tygodni w G.I.S.Z. do zatwierdzenia (Utnik),

— do końca lipca nie pozwolono pracować na gruntach prywatnych,

— materiały saperskie dostarczono zbyt późno, częściowo w końcu lipca i w sierpniu, mimo ciągłych nalegań dowódców armii.

12. *Moja uwaga:* Ten punkt „b" zupełnie już wyraźnie pokazuje, jak *płk Jaklicz* nawet teraz jeszcze — pod koniec sierpnia — więc *w przededniu wojny*, gdy koncentracja niemiecka zupełnie dokładnie już nam była znana, *zupełnie nie doceniał niesłychanej wprost dysproporcji sił obu stron* (nie tylko *ilościowej*, ale również i *przede wszystkim jakościowej*), *a zwłaszcza broni panc. i lotnictwa niemieckiego.* Widać w całym tym planie, a szczególnie w tym punkcie, że *płk Jaklicz* „skoncentrowawszy całokształt pracy operacyjnej Sztabu Głównego do końca 1938 r. na przygotowaniu planu wojny z Rosją"... *zupełnie nie znał i nie doceniał ani wojska niemieckiego, ani potęgi i możliwości Trzeciej Rzeszy.* Ale *przeceniał też* niestety *nasze możliwości.* Wiemy, że każda ofensywa przeciw takiemu wrogowi jak Niemcy wymaga dziesiątków *świeżych* dywizji piechoty, silnej broni panc. i silnego lotnictwa.

Pułkownik Klimecki zadanie do wykonał.

Projektowane dalsze rozpoznania przerwała wojna.

Plan wojny z Niemcami był planem jak najściślej *defensywnym*. Jego *myśl kierunkowa* znajduje swe *odbicie* w pisemnych wytycznych Naczelnego Wodza, jakie otrzymałem, łącznie z *gen. Kasprzyckim*, wyjeżdżając w maju na konferencje paryskie. Ponieważ posiadam odpis tego dokumentu, przytaczam jego dosłowne brzmienie:

Poza tym dostatecznej ilości artylerii i setek tysięcy pocisków. Tych również nie mieliśmy. My nie wiemy tego dopiero d z i s i a j („mądry Polak po szkodzie"). *W i e d z i e l i ś m y o tym wszyscy, którzy znaliśmy* front francuski 1914-1918 roku naocznie lub z bardzo bogatej o tej wojnie literatury, już *na długie lata p r z e d obecną wojną*. Wynurzenia więc płk. Jaklicza na temat zamiarów ofensywnych należy uważać za „fantazje", nie oparte na żadnych realnych elementach. Gdyby — jak o tym mówiono w G.I.S.Z. — Szefem Sztabu Głównego był gen. Kutrzeba lub gen. Kleeberg Franciszek, plan obrony naszej byłby od lat przemyślany i opracowany na podstawie rzeczywistych danych, a nie zaimprowizowany na kolanie w oparciu o fantastyczne przesłanki myślowe i *jedyną* hipotezę. Ale Szef Sztabu gen. Stachiewicz i płk Jaklicz *mogli* znać Niemców, *nawet jeżeli nie studiowali ich wydawnictw i komunikatów O.II.*

Generał Paszkiewicz (L.dz. 433/40) pisze:

„...Na zebraniach u Szefa Sztabu Głównego, gdzie byli wyżsi wojskowi i obaj zastępcy Szefa Sztabu, mjr Leśniak z dużą znajomością i z wielką odwagą przeciwstawiał się uspokajającym wiadomościom z dziedziny zagadnień niemieckich. Ciągłymi alarmami chciano przekonać i Szefa Sztabu Głównego i obu zastępców, gen. Malinowskiego i płk. Jaklicza, że groźba niemiecka staje się coraz wyraźniejsza.

Na terenie Niemiec pracowało bardzo pozytywnie dwóch bardzo wysokiej klasy oficerów:

1) *attaché* wojskowy, pułkownik Szymański Antoni,

2) kapitan Chojnacki Szczęsny.

Z kpt. Chojnackim, dawnych swoim adiutantem z 55 p.p., dużo razy o sprawach niemieckich mówiłem.

Obaj ci oficerowie dawali od dawna materiał dowodowy, bardzo dużo mówiący.

Czy to przekonało? Nie! Dlaczego? Generał Stachiewicz nazywał to alarmami, nie mającymi podstaw i to dlatego, że odpowiednie Wydziały M.S.Z. dawały silne kontry i uspokajały. Nie wierzyły w możliwość wojny.

Wiem, że od marca 1939 r. narastały wiadomości, wskazujące na wyraźne objawy przygotowań niemieckich do wojny z Polską. W parę ostatnich miesięcy Niemcy bardzo silnie zaczęli rozbudowywać fortyfikacje, nowe drogi, po kilka linii telefonicznych i telegraficznych, idących w kierunku nowej granicy. Zjawiła się wielka ilość nowych drogowskazów — specjalnie dla wojska. Przygotowanie kwater, placów itp. Zaczęło się przerzucanie wojska. O tym wszystkim meldowano bardzo uczciwie. (W tym czasie leżałem w Warszawie w szpitalu i to wszystko znałem dość dokładnie).

M.S.Z. w te objawy zbliżającej się wojny jeszcze nie wierzyło i tym samym niestety nie wierzyło kierownictwo Sztabu Głównego.

Niemiecka koncentracja zakończona została około 15.VIII.1939 r....".

„Na hipotezie rzucenia pierwszego ataku *gros* sił niemieckich na Polskę, opiera się mój plan operacyjny.

Jest to plan defensywny.

Cel jego jest: zadając Niemcom *jak największe straty*[13], broniąc pewnych koniecznych dla prowadzenia wojny obszarów, wykorzystując nadarzające się sposobności do przeciwuderzeń *odwodami — nie dać się rozbić przed rozpoczęciem działań sprzymierzonych na zachodzie*[14]. Muszę się liczyć z nieuniknioną na początku wojny stratą pewnych części terytorium polskiego, które później odbije się.

Po zaangażowaniu się sprzymierzonych w sposób zdecydowany i poważny, gdy nacisk niemiecki na froncie polskim osłabnie, będę działał zależnie od położenia".

Na tej zasadniczej myśli kierunkowej opierał się plan działania...

Następuje bardzo szerokie uzasadnienie przez pułkownika Jaklicza tego „planu wojny". Z powodzi słów można z trudem w końcu jedno wyłowić: „Plan" (w swoistym pojęciu pułkownika Jaklicza był to „plan" wojny) *opierał się tylko na jednej hipotezie działalności nieprzyjaciela.* Hipotezę tę wykoncypował sobie pułkownik Jaklicz sam. Gdy ta hipoteza zawiodła, gdy Niemcy działali inaczej, niż to sobie wyobrażano, cały „plan" upadł, a zaczął się... chaos.

Dla charakterystyki sposobu wyrażania się pułkownika Jaklicza przytaczam poniżej jeszcze jeden ustęp jego sprawozdania, dotyczący przewidzianego przez pułkownika Jaklicza „kryzysu bitwy obronnej":

„...Rzucenie odwodu do bitwy, jego zaangażowanie się, miało być dla Sztabu momentem, od którego najwyższe napięcie uwagi[15] winno być zwrócone na wyciągnięcie wniosków, na których podstawie i ocenie całokształtu sytuacji, miała zapaść decyzja Naczelnego Wodza dla ewentualnego odwrotu[16]..."

---

13. *Moja uwaga:* Bez lotnictwa, czołgów, artylerii ciężkiej i przeciwpancernej i artylerii przeciwlotniczej.

14. *Moja uwaga:* Jak Marszałek Rydz-Śmigły to chciał nie dać przy takim rozstawieniu sił?

15. *Moja uwaga:* Znów frazesy — oficer Sztabu Generalnego ma zawsze, a w szczególności na wojnie, mieć „najwyższe napięcie uwagi" przy swojej pracy, zwłaszcza pracy operacyjnej.

16. *Moja uwaga:* Gen. Dąb-Biernacki postarał się o to, że Armia Odwodowa bez decyzji Naczelnego Wodza i bez „najwyższego napięcia uwagi sztabu" została doszczętnie rozbita przez Niemców — każda Wielka Jednostka osobno i gruntownie.

Pułkownik Münnich[17] (L.dz. 415/39) tak przedstawia „plan działań" na wypadek wojny z Niemcami:

„...Na jednej z takich konferencji z Szefem Sztabu Głównego z końcem lutego 1939 pan Generalny Inspektor Sił Zbrojnych podał Szefowi Sztabu podstawowy plan działań na wypadek wojny z Niemcami dla oparcia na nich dalszych prac Sztabu, nakazując przy tym jak najmożliwszy pośpiech.

Zasadą tego planu było: wobec olbrzymiej przewagi liczebnej i technicznej przeciwnika przejść do działań obronnych w pierwszej fazie, liczą się w niej z tym, że wobec późniejszego z natury rzeczy zaangażowania się w walkę sprzymierzeńców zachodnich, od pierwszej chwili niemal wszystkie siły niemieckie rzucone zostaną na Polskę. Celem tych działań obronnych było dążyć przy pomocy już istniejących, jak też śpiesznie wykonanych przeszkód i umocnień, od pierwszej chwili wkroczenia wroga do jak największego zadania mu strat, by, licząc się nawet z przejściową znaczną stratą obszarów, zachować jak najwięcej sił, nie dopuszczając do ich rozbicia, które by w odpowiedniej chwili i w związku z zaznaczeniem się działań sprzymierzonych na zachodzie były zdolne do działań zaczepnych przeciw związanemu na dwa fronty wrogowi. Zachować przy tych działaniach obronnych w obwodzie Naczelnego Wodza możliwie dużo sił dla przeciwuderzeń zaczepnych zależnie od sytuacji...

...Plan ... kładł nacisk na akcję lotniczą nieprzyjaciela, zarządzał obronne przygotowanie zniszczeń, umocnień, zalewów, przygotowanie na tyłach poszczególnych armii ośrodków (w miejscowościach) dla powstrzymywania spodziewanych zagonów broni pancernej wroga.

Jako podstawowy kierunek ruchu ugrupowania ku tyłowi przewidziany był kierunek południowo-wschodni..."

Relacja pułkownika Münnicha nie różni się więc zasadniczo od relacji pułkownika Jaklicza.

Kropkę nad „i" stawia zupełnie wyraźnie ówczesny Szef Oddziału III Sztabu Głównego i wyjaśnia niedwuznacznie, że planu wojny nie było.

Pułkownik Kopański (L.dz. 325/39):

„...Plan, sporządzony w 1939 roku, trochę w pośpiechu dzięki wytworzonej sytuacji politycznej, nie zawierał wytycznych użycia odwodów Naczelnego Wodza, których główne zgrupowanie było przewidziane w ogólnych rejonie Grójec — Nowe Miasto nad

17. Oficer do zleceń Generalnego Inspektora.

Pilicą — Tomaszów Mazowiecki (podaję w przybliżeniu) pod dowództwem gen. Dąba-Biernackiego.

Generał ten otrzymał od Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (o ile mogę sądzić z protokołów odpraw) wytyczne do przygotowania działań obwodu dopiero w maju lub czerwcu.

Wydaje mi się, że plan dalszych działań wojennych, poza okresem wstępnym, jeśli istniał w umyśle Naczelnego Wodza lub jego najbliższych współpracowników, to w każdym razie nie był ujęty w formę konkretną, a przede wszystkim nie był przygotowany w terenie.

Na poparcie tego przypuszczenia podaję następujący argument:

1) dowódca głównego odwodu otrzymał wytyczne dopiero po paru miesiącach od chwili zagrożenia wojennego.

2) Poza budową mostów na Wiśle nie wykonywano żadnych przygotowań ani rozpoznań terenowych, sięgających w głąb poza teren operacyjny armii.

Tego rodzaju rozpoznania, zgodnie z ogólnymi projektami, opracowanymi na miesiąc przed wojną, rozpoczęto dopiero na kilka dni przed jej wybuchem (płk dypl. Klimecki).

3) Otrzymałem na miesiąc przed wojną rozkaz przełożonego opracowania zasadniczych postulatów operacyjnych, przemysłowych i komunikacyjnych, dotyczących planu dalszej wojny.

4) Na kilkanaście dni przed wojną Generalny Inspektor Sił Zbrojnych zdecydował przesunięcie odwodów Naczelnego Wodza ku południowi, co stanowiło dość zasadniczą zmianę koncepcyjną.

Mogła ona jednak być spowodowana analizą możliwości przeciwnika w tym okresie..."

Konkluzja: *plan wojny z Niemcami nie istniał do marca 1939 roku w ogóle.* Od marca do września 1939 roku Sztab Główny opracował *jedynie plan rozwinięcia i działań wstępnych.*

Z opracowaniem planu operacyjnego łączy się ściśle opracowanie planu fortyfikacji, który zależał od zasadniczej koncepcji obronnej Generalnego Inspektora.

Gdy w czasie pokoju nie było planu operacyjnego, nie mógł też istnieć żaden plan fortyfikacji. To, co zrobiono na Górnym Śląsku „wisiało w powietrzu", bez oparcia skrzydeł i nie było powiązane z żadną głębszą myślą operacyjną (L.dz. 2740/40 i L.dz. 2619/40).

Przez lat kilkanaście zaniedbano zupełnie fortece, pozostałe po zaborach. Grudziądz, Toruń, Poznań, Kraków, Przemyśl, Modlin i Dęblin miały fortyfikacje stosunkowo silne, ale nie przystosowane do ognia karabinów maszynowych i były pozba-

wione artylerii fortecznej średniego i ciężkiego kalibru.

Obrona Modlina, a nawet zupełnie otwartego miasta Warszawy, (przystosowanej do obrony dopiero w ostatniej chwili, już podczas walk, przez zwykłe fortyfikacje polowe i barykady) wykazały, jak wielkie siły niemieckie mogły przez długie tygodnie a nawet miesiące wiązać wyżej wymienione polskie fortece, gdyby były przez ostatnich kilka lat przystosowywane do nowoczesnej obrony i zaopatrzone w odpowiednie zapasy amunicji, żywności i opatrunków.

Verdun i Przemyśl wykazały w tamtej wojnie, jakie znaczenie, zwłaszcza w naszym położeniu strategicznym, mogą odegrać fortece.

Modlin, bez przygotowanych zapasów amunicji i żywności (L.dz.: 2778/40, 2795/40, 833/40 i inne) *bez artylerii ciężekiej* (poza średniego kalibru 155 mm) i w ogóle posiadający zbyt szczupłą artylerię i *bez obrony przeciwlotniczej czynnej — bronił się okrągło dwa tygodnie.*

Dłuższa obrona była niemożliwa *tylko z braku amunicji, opatrunków, żywności i zupełnego braku obrony przeciwlotniczej czynnej.*

Gdyby Modlin miał przygotowane w czasie pokoju zapasy i posiadał dostateczną ilość *artylerii przeciwlotniczej, mógłby się bronić jeszcze przez długie tygodnie* (bardzo liczne sprawozdania, między innymi wyżej wymienione).

Dalekowzroczny umysł światłego Generalnego Inspektora musiał przewidzieć i docenić rolę niesłychanie ważną, jaką te polskie fortece mogły odegrać w obronie Polski „do czasu, gdy sprzymierzeni przejdą na zachodzie do działań zaczepnych".

Ani dostosowanie fortów tych fortec do ognia karabinów maszynowych, ani uzbrojenie ich w artylerię ciężką *nie przekraczało naszych możliwości finansowych, zwłaszcza na przestrzeni lat kilkunastu.*

Rezerwiści drugiego rzutu doskonale nadawali się jako załoga forteczna. Przecież załoga Modlina składała się w ogromnej większości z resztek pobitych czterech dywizji piechoty, częściowo już zdemoralizowanych popłochem z powodu natarć dywizji pancernej (8. i 20.D.P.) oraz bomb lotniczych i ciężkimi walkami i długimi przemarszami (2., 28. i 30. D.P.). Mimo to bili się doskonale.

Stare powiedzenie polskie:

„...że to ma Polak w naturze,
że się woli bronić w polu,
niźli w murze..."

widocznie już nie może mieć zastosowania do Wojska Polskiego

najnowszych czasów. Pokazały to Westerplatte i Hel, Modlin i Warszawa.

Modlin wiązał przez dwa tygodnie pięć do sześciu dywizji niemieckich. Więc wyżej wymienione siedem polskich fortec mogło wiązać trzydzieści pięć do czterdziestu dwóch dywizji. Nie liczę tu Warszawy. Jest to więcej niż połowa wszystkich Wielkich Jednostek, jakie Hitler rzucił na Polskę (siedemdziesiąt dwie). Czyli naszych mniej więcej 39 dywizji piechoty w polu miałoby najwyżej takie same siły niemieckie przeciw sobie. Jak inaczej wyglądałaby kampania w Polsce.

To mógł Generalny Inspektor przewidzieć. A przecież odpowiednio zaopatrzone i uzbrojone byłyby nasze fortece broniły się nie dwa-trzy tygodnie, ale co najmniej tyleż miesięcy.

Musiała jednak zaistnieć chwila, na przełomie 1938/39, gdy ktoś jednak zastanowił się nad doniosłością tego zagadnienia w przyszłej wojnie. Wiosną bowiem 1939 roku — dokładnej daty sobie nie przypominam — generał Miller z podpułkownikiem Ciałowiczem odbył inspekcję fortów Krakowa i Torunia, ze szczególnym badaniem stanu urządzeń artyleryjskich.

Podróż ta, o ile mi wiadomo, odbyła się z inicjatywy podpułkownika dypl. Ciałowicza, który zupełnie jasno zdawał sobie sprawę z katastrofalnego stanu naszych przygotowań do wojny i starał się, jak mógł, ratować sytuację. Niestety, tak ta inicjatywa podpułkownika Ciałowicza, jak wiele jego innych propozycji, nie znalazły aprobaty „miarodajnych czynników".

Nie uzbrojono więc fortów żadnej z wymienionych fortec w artylerię. Mimo to w czerwcu i lipcu 1939 roku rozpoczęto prace ziemne na fortach Poznania i Torunia, a 14-ta Dywizja Piechoty otrzymała rozkaz operacyjny: „...bronić Poznania na linii fortów..." (L.dz. 5786/40).

Było to zadanie niewykonalne, gdy się uwzględni, że 14-ta D.P. miała tylko dwa pułki piechoty (gdyż 55.p.p. + dywizjon 14.p.a.l. miał inne zadanie pod Lesznem), — dwa dywizjony 14.p.a.l., jeden d.a.c. oraz brygadę Obrony Narodowej bez artylerii na przedpolu, celem „rozpoznania i opóźniania podejścia nieprzyjaciela pod Poznań". Poza tym, jak już wyżej wspomniałem, forty Poznania nie były uzbrojone w artylerię forteczną ani nie posiadały piechoty fortecznej jako załogi. W tym czasie znajdowało się na terenie Poznańskiego 120.000 zorganizowanych wojskowo „powstańców i wojaków", którzy się do tego zadania kapitalnie nadawali. Aż do wybuchu wojny — mimo bezustannych próśb i nalegań — nie otrzymali oni w ogóle broni. Masa ta, najlepszego pod względem ducha, patriotyzmu i bojowości elementu, została potem przez Niemców rozstrzelana

tysiącami. Jeżeli Warszawa broniła się trzy tygodnie, Poznań odpowiednio zaopatrzony i uzbrojony byłby się bronił kilka miesięcy.

Jeżeli gen. Sosnkowski i gen. Piskor nie otrzymali z góry dowództw, aby — dobrze dowodząc — swoją sławą nie zaćmili sławy Naczelnego Wodza, generała Dęba czy Skwarczyńskiego, tak też — należy przypuszczać — nie wykorzystano możliwości i wartości obronnych terenu i ludności Pomorza i Wielkopolski, aby czasem „... to zniemczone plemię..." nie stworzyło konkurencji „Orlętom lwowskim" lub pierwszobrygadowej legendzie.

Jak pisze oficer operacyjny 14.D.P.:

„...Podstawą planu była obrona Poznania na linii dawnych umocnień (fortów) niemieckich, które w tym celu uległy przeróbce, mianowicie należało wykonać schrony dla c.k.m., działek ppanc. i obserwatoria.

W związku z interwencją d-cy dywizji przyjeżdżały kilkakrotnie komisje saperskie. W rezultacie jednak przebudowę ich musiała przeprowadzać dywizja własnymi środkami (oddziałami), a przyznane dotacje pieniężne pozwoliły na wybudowanie do sierpnia 1939 r. — jedynie schronów c.k.m. bez dojść..." (L.dz.5786/40).

W Toruniu zaś miejscowe pułki piechoty również same przystosowywały forty do potrzeb walk nowoczesnych. Kierował tymi pracami pułkownik Myszkowski. Jeden z oficerów pisze, że choć ludzie tymi pracami już byli przemęczeni, zmieniano co chwilę projekty i ledwo rozpoczęte lub w połowie wykonane prace zostawiano, aby w innym miejscu rozpoczynać na nowo i z tym samym po kilku dniach skutkiem.

Niby coś robiono, a faktycznie nic nie robiono. *I w tej dziedzinie zmarnowano zupełnie czas do wybuchu wojny. Inicjatywę z dołu hamowały bezustannie brak decyzji lub zakazy z góry.* Toteż nie dziw, że w szerokich sferach oficerskich już wtenczas, a szczególnie po kampanii, powstało podejrzenie, że sabotaż prac przygotowawczych do wojny obronnej był rozmyślny, że gdzieś w najwyższych sferach wojskowych czy sztabach działała „piąta kolumna".

Ślady tej działalności można znaleźć we wszystkich dziedzinach naszych prac przygotowawczych do wojny. Wspomniałem już o lotnictwie i broni pancernej. W dziedzinie fortyfikacji stałej i polowej niech jeszcze zaświadczą poniższe głosy:

Dowódca pułku piechoty:

„...Gen. Przedrzymirski zarządził w kwietniu przygotowanie obrony w rejonie Modlina. Obejmowało ono organizację obronną wewnątrz fortów 1, 2 i 3, ciągnących się od Zakroczymia do

Pomiechówka. Obrona ta przepracowana została przez d-cę 8.D.P., a w szczegółach i w terenie przez ekipy złożone z d-ców pułków i baonów 21.p.p. i 32.p.p. oraz d-cę 1.p.a.c. Wykonanie robót uskutecznione było od miesiąca czerwca w terenie (budowa stanowisk, kładzenie zasieków drucianych) przy użyciu wyłącznym żołnierskich sił roboczych oraz wojskowych środków przewozowych. Okopy budowane były z końcem lipca i początkiem sierpnia (po zbiorach). Ludność cywilna nie była pociągana do świadczeń osobistych lub rzeczowych. Przewidziane planem umocnienia betonowe do chwili wybuchu wojny ukończone nie były. Prześwietlenie przedpola oraz częściowe zniszczenie osiedli Pomiechówka i Kosewa oraz wycięcie młododrzewu przed fortem 2 nie nastąpiło z powodu braku decyzji z góry (uchwałę o zniszczeniu miała powziąć Rada Ministrów) oraz nurtującej powszechnie wątpliwości, czy w ogóle będzie wojna. Wiem, że już po zmobilizowaniu i wyruszeniu w pole w dn. 28 sierpnia w rejon Pomiechówka i Pomiechowa, gdzie kwaterowałem, stan umocnień był bez zmian. Zarządzenia, dotyczące zabezpieczenia tajemnicy na terenie umacnianym szły bardzo wolnym krokiem. Penetracja szpiegowska szła tak daleko, że w końcu lipca osobiście aresztowałem (zresztą przypadkowo) penetrującego rejon umocnień pomocnika *attaché* wojskowego niemieckiego, kpt. Sztabu Generalnego von. Ludendorffa. Starania d-cy 8.D.P., płk. dypl. Furgalskiego, u władz administracji cywilnej, by zamknąć ruch autobusowy w rejonie umocnień twierdzy lub ograniczyć go tylko do przejazdów nocnych nie przyniosły pozytywnych wyników. Wydany dopiero po dłuższym czasie zakaz przelotu samolotów pasażerskich nad obszarem Modlina nie był w pełni respektowany. Ludność niemiecka, zamieszkująca zwarcie okolice Modlina (Nowy Modlin), w części zhitleryzowana, nie była wyewakuowana. Przygotowania obronne Modlina czynione były z nastawieniem, że wojny najprawdopodobniej nie będzie, że czynić je jednak należy na wszelki wypadek w sposób jak najmniej angażujący gospodarczo Państwo i psychicznie ludność..." (L.dz.2778/40).

Inny dowódca piechoty:

„...W tym czasie (koniec kwietnia) nie otrzymałem jeszcze pozwolenia na wykonanie umocnień polowych... Równocześnie z pracami na przedmieściu, prowadzonymi przez baon ćwiczebny..... pułk był użyty do budowy pozycji całej 10.D.P. na wschodnim brzegu Warty; miała to być pozycja stała i ciągła, przynajmniej na odcinku kilku W.J., a więc 30.D.P., od..... do....., czyli razem *40 km* od..... obsadzała 10.D.P., przez.....

aż do....., razem: *34 km obsady*[18] i 14 km dozoru. Długość odcinka dywizji nie pozwalała na stworzenie silnych odwodów i obsady mniej więcej ciągłej — tak niezbędnych w razie oparcia obrony o linię lasów i wsi. Toteż dowódca armii po krótkim rozważeniu rozstrzygnął przebieg linii głównego oporu na wale, przeznaczając skrajom lasów i wsi zadanie II rzutu obsady. Całość wad i zalet pozycji najlepiej ujmował gen. Dindorf-Ankowicz, toteż z nim najłatwiej i najprzystępniej można było mówić o naginaniu planu do wymagań życia.

Od połowy kwietnia do końca maja trwało rozpracowywanie obsady pozycji; był to system bardzo nużący i mało efektywny: najpierw oficerowie sztabowi naszej dywizji przedłożyli swoje rozwiązanie (około Wielkiej Nocy), potem powtórzyli tę pracę oficerowie sztabowi 31.p.p. z powodu słabej znajomości terenu przez poprzednich oficerów; w dalszym ciągu d-ca p.d. i d-ca dywizji objeżdżali wspólnie z nami odcinki baonowe i sprawdzali projekty. Następnie baony rekruckie pułku zajmowały stanowiska i wartość obsady sprawdzał kolejno d-ca pułku, d-ca p.d. i d-ca armii, przy czym głównie zajmowano się tylko c.k.m. I rzutu. W parę tygodni po tym uproszczono trochę ten system, jednak straty w wyszkoleniu podstawowym rocznika 1917 pozostały nieodrobione...

...W początkach czerwca przestała obowiązywać tajemnica co do samej budowy pozycji i zaczęto wówczas składać płot kolczasty; w tym celu każdy odcinek pułkowy otrzymał po 1 kompanii z 7. baonu k.m. i po 1 kompanii z 31.p.p., zaś dywizyjny skład saperski (położony obok bocznicy kolejowej w Męce) obsługiwały kompanie saperskie, kompanie junaków i dwie kompanie strzeleckie 31 p.p. Dywizja otrzymała zrazu 45 ton drutu kolczastego, potem powiększono dotację do 60 ton, a wreszcie do 90, które zużyto w ciągu czerwca, lipca i połowy sierpnia; kolki były w 2/3 żelazne, a w 1/3 drewniane, cięte we własnym zakresie. Wylew Warty w połowie lipca uszkodził nieco sieć kolczastą przez osadzenie napływowego drzewa, siana itp.

Praca przy zakładaniu płotu szła sprawnie i planowo; jedyne opóźnienie wywołał nieterminowy dowóz kołków. Płot kolczasty jednorzędowy rozciągnięto tylko w I rzucie pozycji, uwzględnia-

18. Tak jak cały nasz „plan operacyjny" przeczył wszelkim zasadom logiki, strategii i naukom długoletnim W.S.Woj., tak samo powierzanie W.J. piechoty odcinków obronnych od 40 do 50 km przeczyło powyższym zasadom, jak i regulaminowi naszemu „Ogólna Instrukcja Walki" (Wyciąg: Działania obronne) — Warszawa, 1938 r., który na str. 12, w rozdziale II., w punkcie 20, brzmiał: „D.P. jest w możności zorganizować obronę stałą w przeciętnych warunkach terenowych na froncie 7-8 km" i dodaje w pkt. 24 na str. 15 rozstawnym drukiem: „Z pozycji głównej nie ma odwrotu".

jąc flanki i tyły poszczególnych punktów oporu. Równocześnie prowadzono oczyszczanie przedpola z parcel leśnych, zarośli nadrzecznych itp. Dzięki bardzo sprężystej pracy starostwa i ofiarności ludu zdołano w ciągu dwóch tygodni wylesić i wywieźć zrąbane drzewo z trzech parcel leśnych o powierzchni kilkunastu hektarów i niezliczoną ilość wikliny nadrzecznej.

W końcu czerwca rozpoczęto pracę nad umocnieniami polowymi, przede wszystkim ustalono dwa typy stanowisk c.k.m., r.k.m. oraz kilka wzorów dla poszczególnych strzelców. Jako podstawę przyjęto odporność stanowiska c.k.m. na pociski 155 mm, r.k.m. — na odłamki granatów i otwarte dla strzelców (z wyjątkiem odcinków bardzo narażonych). Równocześnie dowództwo armii otrzymało zatwierdzenie na budowę obiektów betonowych, zrazu w ilości 30, po tym 48, wreszcie 66 (w połowie sierpnia) na odcinku 10.D.P. W ten sposób szkielet obrony nabierał coraz jaśniejszych i trwalszych zarysów. Przewidywanie długotrwałego oporu na rz. Warcie było głęboko utrwalone w sferach dywizji; natomiast w armii zauważyłem liczenie się z walką krótką, a nawet wyraźnie mówiono o braku wiary w powodzenie jakiekolwiek szefa sztabu armii. Luka od... na północ w kierunku... była wyraźnie negliżowana. Wysłano tam w początkach sierpnia 7. baon k.m., przydzielając mu niesłychanie szeroki odcinek. Konieczność budowy dalszych pozycji w tyle, np. na Nerze lub Bzurze, nie była rozpatrywana w terenie przez dywizję...

...Budowę obiektów betonowych rozpoczęto od prób ustalenia ich typów i wyszkolenia fachowców. Ośrodek saperów mógł dać tylko dwa niepełne zespoły, zaś pułki piechoty dały dwa dalsze, przy czym 31.p.p. dał półtora. Szkolenie odbyło się na odcinku 30.D.P. pod... w ciągu drugiej połowy lipca.

Prace betoniarskie rozpoczął 31.p.p. 27.VII. na dwóch stanowiskach c.k.m. przy moście szosowym na Warcie i na torze kolejowym. Praca, obliczona przy jednym obiekcie na 5 dni, trwała 9 dni z powodu powtórnego wylewu rzeki i małej wydajności pomp odwadniających. Ponadto dowóz żwiru i piasku po rozmokłych drogach mocno opóźniał się. Jednak już 2.VIII. pracowano na odcinku 31.p.p. przy 4 stanowiskach c.k.m. Równocześnie rozpoczęto budowę w 28. i 30.p.p. po dwa obiekty. Dalszy przebieg pracy w sierpniu był już normalny i trwał nawet po wybuchu wojny do 2.IX.

Od 10.VIII. roboty fortyfikacyjne wykonywały kompanie robocze 28. i 31.p.p. w liczbie 4 na pułk pod kierownictwem d-cy ośrodka saperów, który miał ponadto do rozporządzenia swoje dwie kompanie saperów (z nich jedna pracowała bądź to przy moście, bądź też na dalekim przedpolu). Gotowych obiek-

tów do dn. 2.IX. było 15, z czego na odcinku 31.p.p. było jedno stanowisko dowództwa dywizji, dwa stanowiska dowództwa pułku i pięć stanowisk dowództw baonów.

Kierownictwo saperów pozostawiało wiele do życzenia. Przede wszystkim na poszczególnych stopniach nie było uzgodnione z dowództwami taktycznymi, tak np. ustalenie typu stanowisk c.k.m. było mocno spóźnione i wlokło się dwa tygodnie, aż nadszedł model z „Warszawy". Przy typach nie dozwalano na jakiekolwiek uchylenie — np. zwężenie szczeliny strzeleckiej lub przesunięcie „wąsa" ochronnego wymagało decyzji aż szefa saperów Naczelnego Wodza. Ponadto przełożeństwo techniczne saperów utrudniało sprężystość pracy; tak np. mjr (...) otrzymywał z własnej dywizji ciągłe bodźce do pośpiechu, zaś z szefostwa armii na odwrót — zapowiedzi ciągłych zmian i pogróżki odpowiedzialności finansowej. Szef saperów armii był ciągle zagadkowy, aż wreszcie zainteresował się nim Oddział II i podobno aresztował go z powodu działalności jego żony Niemki. Jako fachowiec był bardzo ceniony...

...Sprawa środków pieniężnych na prace saperskie była wielką kulą u nogi. Początkowo, do połowy czerwca, w ogóle nie asygnowano nic. Dochodziło do tego, że drzewo na budowę kładki przez Wartę pułk zakupił z własnych środków, aby nie obchodzić rzeki o 6 km, a dopiero potem uzyskał zwrot sumy z korpusu; analogicznie było z drzewem na zapory wodne i bąki ppanc.

Gospodarka była do ostatniej chwili pokojowa, nawet po wzmocnieniu stanów mobilizacją indywidualną, zaś za każde przekroczenie zasad jej grożono dochodzeniami za nadużycie władzy..." (L.dz.3895/40).

Dowódca Artylerii Dywizyjnej pewnej W.J. piechoty:

„...Rozbudowa pozycji (oczyszczanie przedpola, budowa okopów, schronów dla c.k.m., punktów obserwacyjnych artylerii, budowa zasieków drucianych i rowów przeciwczołgowych) uległa początkowo zwłoce z powodu sprzeciwu M.S.Wojsk. i Min. Rolnictwa, które oświadczyły, że nie ma kredytów na płacenie szkód w polu i na dostarczenie budulca oraz na wycięcie lasów niezgodne z planem eksploatacji lasów państwowych. Po długich staraniach otrzymała dywizja pod koniec maja zezwolenie na rozpoczęcie budowy okopów na terenach państwowych i w czerwcu z własnej inicjatywy dowódcy dywizji przystąpiono do przeprowadzenia pertraktacji z ludnością cywilną do budowy pozycji także na gruntach prywatnych. Propozycje dywizji odnośnie schronów betonowych dla c.k.m. i obserwatorów artylerii, zatwierdzone przez sztab gen. dyw.

Rómmla, rozpoczęto realizować dopiero w lipcu, gdyż nie otrzymaliśmy materiału (cement, tłuczeń, żelazo) w odpowiednich ilościach. Dopiero w połowie sierpnia przydział materiału na dworzec Rusiec (na linii węglowej Inowrocław-Herby) był tak obfity, że *dywizja nie mogła go zwieźć i przerobić własnymi środkami.* W konsekwencji tych niezrozumiałych dla nas trudności w okolicznościach, które wskazywały wszystkie na szybki początek wojny (koncentracja wojsk niemieckich na granicy, budowa dróg bitych przez Niemców i przeprowadzenie linii wysokiego napięcia do granicy polskiej, wyznaczenie terminu ukończenia prac żniwnych w powiatach przygranicznych i w końcu ewakuacja ludności cywilnej ze sfery przygranicznej) wykończono do 30.VIII.39 — 12 schronów betonowych dla c.k.m. i jeden schron betonowy obserwacyjny oraz 8 schronów obserwacyjnych artylerii drewnianych.

Dodać należy, że *30.D.P. rozbudowała również pozycję* nad Widawką na odcinku m. Widawa *dla 28.D.P.* oraz umocnienia na rz. Warcie w rejonie m. Osjaków, m. Działoszyn i *dla grupy płk. Grobickiego* (dwa baony Obrony Narodowej i pułk kawalerii K.O.P.) w rejonie Wielunia, walcząc z tymi trudnościami. Dla artylerii w tych przygotowaniach specjalną trudność powodował brak kabla telefonicznego. Przy *28 km frontu dla dywizji* i ilościowo niedostatecznym wyposażeniu w artylerię byłem zmuszony zapewnić wsparcie poszczególnych odcinków przez manewr sprzętem. Okoliczność ta, jak również konieczność rozbudowy całej sieci telefonicznej artylerii bez naruszania etatowego sprzętu, potrzebnego bateriom do walki na przedpolu ostatecznej linii oporu, spowodowała, że *zapotrzebowanie na kabel wyniosło 670 km* (podwójne linie). *Nie otrzymałem nic* z umotywowaniem, że Składnica w Warszawie (czy też w Zegrzu) nie posiada takiej ilości. *Zapotrzebowanie na 75 km kabla pancernego* dla położenia przynajmniej 500 metrów kabla podziemnego dla każdego zasadniczego punktu obserwacyjnego zostało odmownie załatwione z tym samym umotywowaniem (świadek mjr Marton-Marwicz — szef łączności 30.D.P — i kpt. Roman Czesław — oficer sztabu A.D.)...

...30.VIII.1939 w godzinach popołudniowych została 30.D.P. zaalarmowana i przerzucona marszem nocnym w rejon Działoszyna, dla obsadzenia częściowo przygotowanej pozycji na rzece Warcie na odcinku Krzeczów-Działoszyn-Patrzyków. *Front 30.D.P. wynosił 34 km...*" (L.dz.2795/40).

Pewien dowódca batalionu:

„... W dniu 25.III.1939 r. w d-twie 67. p.p., w obecności

dowódcy dywizji, powierzono mi dowództwo odcinka obronnego na linii: Jeziora-Zbiczno-Sosno-Karaś wraz z kompleksem lasów Nadleśnictwa Zbiczno. *Po złożeniu przysięgi zachowania tajemnicy wojskowej*, otrzymałem od d-cy dywizji instrukcje, dotyczące prac umocnień polowych na powierzonym mi odcinku. Powierzony mi odcinek miał 4 i pół kilometra szerokości, a obsada składała się z: 4 kompanii strzeleckich, 18 k.m. 1 baterii artylerii, 3 dział ppanc. W trakcie pracy *nastąpiła zmiana polegająca na tym, że odcinek został powiększony o 7 km* szerokości, z obsadą dodatkową jednego baonu Obrony Narodowej.

Po wyborze terenu i po jego zatwierdzeniu przez d-cę dywizji i Inspektora Armii przystąpiłem do robót ziemnych oraz wspólnie z baonem saperów Toruń do budowy schronów betonowych i drewnianych. Roboty te zostały rozpoczęte w końcu kwietnia. W trakcie zaczęły się nieporozumienia, dotyczące:

a) zabezpieczenia tajemnicy wykonanych prac,

b) wielości schronów.

Odnośnie punktu a) wyjaśniam, że budowane pod moim nadzorem linie obronne znajdowały się na obszarze *majątków należących do Niemców, oficerów rezerwy armii niemieckiej, które to tereny zamieszkiwali przeważnie koloniści niemieccy*. Ponieważ jednocześnie wzdłuż jezior, stanowiących linię obronną, jak i przez las, znajdujący się na odcinku, przechodziły drogi używane przez ludność cywilną, występowałem kilkakrotnie do d-cy pułku z wnioskiem zamknięcia wspomnianych dróg dla ludności cywilnej. Liczne moje pisemne raporty w tej sprawie *nie były przez d-cę pułku uwzględnione*, dlatego też zachowanie tajemnicy prowadzonych prac było nie do utrzymania. Np. szofer, wiozący zarekwirowanym samochodem *cement ze stacji w Brodnicy*, pochodził z Torunia, *narodowości niemieckiej, znany hakatysta i hitlerowiec*. W tej sprawie składałem również meldunki pisemne. Ponieważ meldunki moje u d-cy pułku, płk. Kumanieckiego, nie odniosły skutku, zdecydowałem się dla dobra służby pominąć drogę służbową i powiadomiłem o sprawie d-cę Korpusu, gen. Tokarzewskiego, który zgodnie z moimi intencjami wydał natychmiast rozkaz zabezpieczenia prowadzonych robót przez policję, żandarmerię i agentów. Jednak w międzyczasie prowadzone roboty były dostępne dla osób niepowołanych, gdyż omawiana ochrona została wprowadzona dopiero po 4 tygodniach prowadzenia prac.

Odnośnie punktu b). W trakcie budowy schronów betonowych zaprojektowanych przez d-cę baonu saperów, zaczęły zjeżdżać komisje, złożone z wyższych oficerów z Torunia i z Warszawy, które to komisje zaczęły wprowadzać *ciągłe zmiany* w budowie bez porozumienia się ze mną, jako oficerem piechoty i

d-cą odcinka. Schrony zaprojektowane były za małe i nie posiadały wentylacji. W takich schronach obsługa c.k.m. nie miała możności skutecznie walczyć, chociażby z uwagi na gromadzące się gazy po wystrzeleniu kilkunastu serii. Meldunki moje w tej sprawie, mimo poparcia d-cy baonu saperów, *nie znalazły zrozumienia* u przełożonych.

Wobec zmian, wprowadzonych przez komisje, *prace uległy znacznemu opóźnieniu* i nie można było pracy z góry planowo rozłożyć, na skutek czego każdy schron miał inne wymiary i inne konstrukcje, a w dniu wybuchu wojny jeszcze ze dwa schrony na odcinku moim nie zostały wykończone.

Dostawa materiału na budowę umocnień mocno szwankowała, opóźniając budowę i np. *gdy był cement — nie było drutu i odwrotnie, gdy potrzeba było kamieni, nie było pieniędzy na zwózkę. W trakcie pracy zmieniono fachowców zatrudnionych przy budowie, co znowu opóźniało pracę. Z braku dostatecznej ilości drutu kolczastego nie wykończono zasieków, przewidzianych planem. Z braku drutu zwykłego nie wzmocniono rowów strzeleckich.*

Mimo powyższych przeszkód i trudności, wynikających z tego, że *żołnierze pracujący mieszkali w prymitywnych warunkach w lesie* przez 4 miesiące, prace były prowadzone bardzo intensywnie od 6-ej rano do 6-ej wieczorem. Prace betonowe prowadzone były dzień i noc. Starania moje o *uzyskanie należnych dodatków dla ciężko pracujących nie odniosły skutku...*" (L.dz.1618/39).

Takich samych głosów, dotyczących tego samego zagadnienia, mógłbym jeszcze przytaczać dziesiątki. Sądzę, że dla celów tej pracy wystarczą powyższe. Na zakończenie tylko jeszcze płk Jaklicz (1690/40) ze zwykłym sobie tupetem pisze:

„... Każda armia otrzymała *kredyt*, kierownictwo robót i niezbędną ilość kadry zapasowej na wykonanie 200 schronów betonowych typu polowego. *Jak daleko posunięto prace, nie wiem.*

Fortyfikacje polowe, zasieki z drutu kolczastego, przeszkody ppanc. itd. wykonywały armie indywidualnie *otrzymując materiały ze Sztabu Głównego.*

Przygotowanie zniszczeń: we wszystkich armiach w pasie przyfrontowym i w głębi kraju przystąpiono do wykonania kominów minowych, które częściowo (w pasie przyfrontowym) załadowano jeszcze w czasie pokoju..."

Niestety nie dodał tutaj (na str. 31) pułkownik Jaklicz, że „kredyt" ten armie otrzymały z końcem czerwca i w lipcu (co

sam podaje na stronie 38), że prace fortyfikacyjne polowe „... rozpoczęto realizować dopiero w lipcu, gdyż nie otrzymano materiału... Dopiero w połowie sierpnia przydział meteriałów... był tak obfity, że dywizja nie mogła go zwieźć i przerobić własnymi środkami..." (L.dz.2795/40).

Kapitan dyplomowany artylerii U. pisze:

„...plan niszczeń na szczeblu Naczelnego Wodza był opracowywany w drugiej połowie sierpnia w Oddziale III Sztabu Głównego. To zagadnienie, wskazujące na brak planu wojny, zna bardzo dobrze płk Kopański, od którego otrzymałem wytyczne do naniesienia projektowanych niszczeń na mapę. Przy czym *ówczesny Szef O.III nie mógł podać celu, jakiemu mają służyć te zniszczenia, przez kogo i w jakim czasie mają być wykonane.* Był to więc akt sztabowy, nie mający żadnego znaczenia dla przebiegu działań..."

Ten sam oficer pisze: „...umocnienia dla armii (Kraków) projektował płk dypl. Zieleniewski, szef W.I.G., bez uzgodnienia z dowódcą armii..."

Tak wygląda sprawozdanie pułkownika Jaklicza w świetle faktów, podanych przez niezliczonych świadków w terenie i... współpracowników jego w sztabie.

Sam pułkownik Jaklicz czuje całą nieszczerość swego meldunku, przedstawionego Naczelnemu Wodzowi w Paryżu, toteż dodaje:

„...Oto szkicowy obraz prac podjętych dla przygotowania obronnego terenu. *Zostały one zaledwie rozpoczęte.* Ich wykonanie w ten sposób, aby mogły zagrać w pełni w czasie wojny, wymagałoby wysiłku nie kilku miesięcy, lecz szeregu lat i kilku miliardów złotych..."
(podkreślenia są moje).

Szkoda, że pułkownik Jaklicz dopiero w Paryżu zrozumiał, że „...wykonanie (tych prac) w ten sposób, aby mogły zagrać w pełni w czasie wojny, wymagałoby wysiłku nie kilku miesięcy, lecz szeregu lat i kilku miliardów złotych..."

Przez to stwierdzenie *pułkownik Jaklicz sam siebie oskarża i wydaje wyrok potępiający na siebie,* jako Szefa Oddziału III przez trzy przeszło lata, oraz na Szefa Sztabu Głównego i na Generalnego Inspektora. Fakt ten jest tak oczywisty, że nie wymaga nawet dowodów.

Za to nasuwa się jeszcze inna uwaga. Budowanie takich fortyfikacji polowych, które nie mogły „... zagrażać *w pełni* w czasie wojny..." było rzeczywiście *bluff*'em,

wyrzucaniem pieniędzy, niesłychaną niesumiennością. Toteż wojsko niemieckie przez fortyfikacje nasze, zbudowane w ten sposób, przeszło jak nóż przez masło na wszystkich odcinkach frontu. *Naród polski za taką pracę Generalnego Inspektora, Szefa Sztabu i Szefa Oddziału III zapłacił obficie krwią.*

Pułkownik Jaklicz pisze dalej:

„...24.-31.III: ...*Rozpoczęto opracowywanie w armiach szczegółowych planów taktycznych fortyfikacji polowych.* Wykonanie ich w terenie zostało chwilowo zawieszone przez Centralnego Inspektora. *Natomiast rozpoczęło się rozprowadzanie w teren materiałów do fortyfikacji polowych (drut kolczasty, kołki itd.)...*"

Wobec powyższego stwierdzam:

— „*Rozpoczęto...*". Z wyżej wymienionych sprawozdań i z dziesiątek innych, znajdujących się w aktach byłego Biura Rej. wynika zupełnie jasno, że w terenie zaczęto pracować dopiero w czerwcu, a częściowo nawet w lipcu, gdyż tak długo pracowano w sztabach nad tym planem. Nie jest więc szczególnym tytułem do chwały, że „...w armiach rozpoczęto tę pracę w końcu marca..." 1939 roku, gdy zagrożenie niemieckie było już zupełnie jasne.

— „*Wykonanie ich w terenie zostało chwilowo zawieszone przez Generalnego Inspektora...*" (mimo, że pułkownik Jaklicz powyżej stwierdził, że wykonanie tych robót wymagałoby wysiłku nie kilku miesięcy ale kilku lat...). Na co więc czekano? Dlaczego zwlekano? Przecież każdy dzień, każda godzina była droga! Dlaczego nie rozpoczęto tych prac natychmiast? Dlaczego nie użyto tysięcy bezrobotnych? Dlaczego odciągnięto od wyszkolenia i przemęczano żołnierza? Całe to zagadnienie jest jednym wielkim aktem oskarżenia...

— „*Natomiast rozpoczęło się* (w końcu marca!) *rozprowadzanie w teren materiałów fortyfikacji polowych...*". To jest niezupełnie ścisłe. Dowód: wyciągi z wyżej przytoczonych sprawozdań i dziesiątki innych.

Materiał *zaczął napływać w teren dopiero w końcu czerwca i w lipcu.*

Dalej pułkownik Jaklicz pisze:

— *na stronie 19* (pt. *Ewolucja O.de B. od marca do końca sierpnia 1939 roku*):

„...w związku z *wykończeniem* fortyfikacji „Osowiec", „Wizna", „Nowogród" zorganizowano baon specjalny dla Osowca i po jednej kompanii specjalnej dla Wizny i Nowogrodu, wyciągając do nich kadrę specjalistów i sprzęt z fortyfikacji Polesia..."

— *na stronie 35* (pt. *Kwiecień — prace terenowe*):

„...Rozpoczęto następujące prace terenowe: w zakresie fortyfikacji stałych:

umocnienia Biebrzy: Osowiec

umocnienia Narwi: Wizna, Nowogród[19]..."

— *na stronie 37*:

„...czerwiec: ...*Najważniejszym wydarzeniem była decyzja Naczelnego Wodza, zezwalająca d-com armii na rozpoczęcie prac terenowych w zakresie fortyfikacji polowych, przeszkód zwykłych i ppanc., załadowania komór minowych, w wykonaniu planów operacyjnych* i planów zniszczeń poszczególnych d-ców armii..."

Możemy sobie łatwo wyobrazić, że pozwolenie Generalnego Inspektora na rozpoczęcie robót w terenie, wydane dowódcom armii w czerwcu, dotarło do pułków najwcześniej tydzień później.

Pułkownik Jaklicz zaś wszystkie daty decyzji, powziętych na najwyższym szczeblu, podaje Naczelnemu Wodzowi w Paryżu, jako daty wykonania, na przykład pułkownik Jaklicz pisze na stronie 38 (o czerwcu):

„... Równocześnie Naczelny Dowódca Saperów... dowiózł niezbędny materiał..."

Ze wszystkich sprawozdań wynika, że w końcu czerwca zaczęto zwozić..., że w lipcu otrzymano...., że w sierpniu dostarczano w takich ilościach, „...że dywizje nie były w stanie go zwieźć ani przerobić własnymi środkami..."

Ale pułkownikowi Jakliczowi wystarcza decyzja. I pisze dalej:

„...Z tą chwilą d-cy armii mieli rozwiązane ręce. *Zależnie do ich energii, inicjatywy i pilności podkomendnych,* prace fortyfikacji polowych posuwały się indywidualnie naprzód. W jakim stanie prac fortyfikacji polowych zaskoczyła wojna poszczególne armie, nie jestem w stanie powiedzieć..."

Z wyżej przytoczonych sprawozdań i dziesiątek innych wynika, że ani „energia i inicjatywa" dowódców armii, ani „pilność ich podkomendnych" nie były w stanie nadrobić tego, co *pułkownik Jaklicz jako Szef Oddziału III przez trzy lata zaniedbał* i o czym sam pisze, że „prace te wymagałyby nie miesięcy, ale lat pracy".

Na wszelki wypadek pułkownik Jaklicz zauważa: „...zależnie od pilności podkomendnych..."; to się potocznie nazywa zrzucaniem odpowiedzialności na podwładnych.

---

19. W części I twierdzi płk Jaklicz, że już były wykończone.

Przez lat trzynaście Oddział III Sztabu Głównego na zachodzie nic nie robił.

Przez lat trzy pułkownik Jaklicz jako Szef Oddziału III na zachodzie nic nie robił.

Przez dwa miesiące (lipiec i sierpień) oficerowie liniowi mieli te zaniedbania nadrobić i to tylko żołnierzami przewozowymi, przy wielkim braku łopat i kilofów.

„Niech pozdychają!" — Ale jak robota nie będzie gotowa, to pułkownik Jaklicz umywał ręce: „...od pilności podwładnych zależało..."

„Ewolucja" planu operacyjnego, jak szumnie pułkownik Jaklicz nazywa bezustannie zmiany decyzji i planów i przerzucanie Wielkich Jednostek „od kwietnia do sierpnia 1939 roku", miała te same cechy, jak wyżej wymienione plany fortyfikacji.

Pułkownik Jaklicz nie zrozumiał, że przerzucenie jednej Wielkiej Jednostki[20] wymagało pracy wszystkich oficerów Szefostwa Komunikacji i 150 (tak!) urzędników cywilnych (w kasynie Sztabu Głównego) dniem i nocą przez dziesięć do czternastu dni, że przy niesłychanym braku taboru kolejowego i parowozów oraz ubogiej sieci kolejowej i małej jej przelotności była to praca niesłychanie mozolna i długotrwała: każdy parowóz musiał być zadyrygowany, każdy skład pociągu (których niestety mieliśmy kilkanaście typów) musiał być osobno przesuwany. Mimo to Szef Sztabu Głównego nie pozwolił na wstrzymanie lub choćby tylko ograniczenie ruchu pasażerskiego. Widocznie nie rozumiejąc się w ogóle na pracy Szefostwa Komunikacji Wojskowych, były Szef Oddziału III i zastępca Szefa Sztabu do sprawy operacyjnych przerzucał na papierze co chwilkę dywizję, jak żongler piłeczki. A dziesiątki pociągów, które zawiozły „korpus interwencyjny" na Pomorze „... miały pozostać gotowe do dalszego transportu tych dywizji dalej na północ..." (płk Jaklicz, str. 40). To znów „genialna myśl". Pięć tysięcy wagonów[21] kolejowych zostało na rozkaz Szefa Sztabu Głównego uwięzionych na Pomorzu w połowie sierpnia (płk Jaklicz, str. 39). Nie dziw, że potem brakło składów dla innych dywizji piechoty (jak na przykład 12.D.P.).

Czyli rozkazy niewykonalne, nieprzemyślane i chaos. Tak samo było podczas wojny, o czym poniżej.

---

20. W trakcie opracowywania planu transportowego do innego rejonu.

21. Transport jednej dywizji piechoty wymagał 50 pociągów 100-osiowych, więc 50 x 50 = 2500 wagonów. Czyli dla dwóch dywizji piechoty (13 i 27) — 5.000 wagonów.

Na stronie 27 i następnych była już mowa o wadliwej organizacji Naczelnych Władz Wojskowych w czasie pokoju i ogólnie o obsadzie tych stanowisk.

W marcu 1939 roku nadeszła chwila, w której Generalny Inspektor musiał się ostatecznie zdecydować, komu powierzy odpowiedzialne dowództwa. Choć trudno było odrobić zaniedbania tylu lat również i w tej dziedzinie, to odpowiednie przesunięcia personalne i postawienie „właściwych ludzi na właściwym miejscu" mogło jednak zaważyć i teraz jeszcze na przygotowaniach do wojny przynajmniej w dziedzinie operacyjnej i częściowo fortyfikacyjnej, oraz na samym przebiegu kampanii. Niestety i tę ostatnią okazję stracono.

Przede wszystkim nie stworzono dowództw frontów (lub grup armii) choć wiadomo było z doświadczeń ostatnich wojen, że niemożliwe będzie dla Naczelnego Dowództwa dowodzenie centralnie różnymi armiami i grupami operacyjnymi na odległych od siebie i zupełnie nie powiązanych ze sobą odcinkach frontu, choćby tylko z powodu trudności technicznych łączności. Bombardowania lotnicze, które — przynajmniej częściowo — było można przewidzieć, już od pierwszego dnia wojny położyły naszą łączność na dwie łopatki, a radio nie dopisało. Toteż Naczelne Dowództwo przestało faktycznie dowodzić już w piątym dniu wojny. Rozkazy i meldunki, przewożone samolotami i samochodami przez oficerów, nie zawsze docierały na miejsce przeznaczenia, a gdy dotarły, były już często nieaktualne.

Mobilizacyjne O. de B. przewidywało następujące wyższe dowództwo operacyjne (Jaklicz, 1690/40, str. 7):

12 kwater głównych w tym 5 armijnych (ze wszystkimi służbami)
4 grupy operacyjne piechoty
2 grupy operacyjne kawalerii.

Generalny Inspektor powierzył następującym generałom dowództwa:

Armia „Pomorze"	— gen. dyw. Bortnowski
Armia „Poznań"	— gen. dyw. Kutrzeba
Armia „Łódź"	— gen. dyw. Rómmel
Armia „Kraków"	— gen. bryg. Szylling
Armia „Modlin"	— gen. bryg. Przedrzymirski
Armia „Odwodowa"	— gen. dyw. Dąb-Biernacki
Armia „Karpaty" (potem „Małopolska")	— gen. dyw. Fabrycy
S. Grupa operacyjna „Narew"	— gen. bryg. Młot-Fijałkowski
Grupa operacyjna „Śląsk"	— gen. bryg. Sadowski

Grupa operacyjna „Cieszyn" — gen. bryg. Boruta-Spiechowicz
Grupa operacyjna „Piotrków" — gen. bryg. Thommé
Korpus interwencyjny — gen. bryg. Skwarczyński
Grupa operacyjna kawalerii (Suwalska i Podlaska B.K.) — gen. bryg. Podhorski
Grupa operacyjna kawalerii (Wileńska i Wołyńska B.K.) — gen. bryg. Dreszer

Czyli: plan mobilizacyjny przewidywał sześć dowództw armii, utworzono przed 1 września 1939 roku — siedem, plan mobilizacyjny przewidywał cztery dowództwa grup operacyjnych (piechoty), utworzono przed 1 września 1939 roku — pięć.

W miarę postępu prac w ciągu lata 1939 roku niektórzy z dowódców armii zrozumieli, że dowodzenie poszczególnymi dywizjami będzie, bez pośredniego stopnia dowodzenia, dla nich niemożliwe. Dlatego utworzył na przykład dowódca armii „Pomorze", generał Bortnowski:

— Grupę operacyjną gen. Bołtucia, dnia 29 sierpnia 1939 roku (L.dz.1675/40)

— Grupę operacyjną „Czers" gen. Grzmot-Skotnickiego, dnia 31 sierpnia 1939 roku (L. dz.1683/40)

Już po wybuchu wojny utworzono:

— dnia 7 września 1939 roku grupę operacyjną gen. Kowalskiego (z 1.D.P., 41.D.P., 33.D.P. i Mazowieckiej B.K.)

— dnia 10 września 1939 roku grupę operacyjną gen. Andersa (Nowogródzka B.K., Wołyńska B.K. i Kresowa B.K.).

Nie wyliczam tutaj licznych grup operacyjnych, które w drugiej połowie września powstały tak na wschodzie Polski (bądź jako nowe ośrodki walk, bądź z poprzednio rozbitych jednostek), jak też grup operacyjnych w armii generała Kutrzeby (jak grupa operacyjna generała Knoll-Kownackiego i generała Tokarzewskiego).

Dowódcy improwizowanych grup operacyjnych natrafiali na duże trudności w dowodzeniu.

Przede wszystkim nie posiadając ani sztabu, ani środków łączności, zabierali przeważnie z dotychczasowych swych sztabów kilku oficerów, oczywiście tych, z którymi byli najlepiej zgrani i do których mieli największe zaufanie, zwykle więc szefa sztabu i oficera operacyjnego. Poza tym część personelu i środków technicznych łączności. W ten sposób dezorganizowali sztab dotychczasowej swej Wielkiej Jednostki, utrudniając, a często wręcz uniemożliwiając swym następcom (zwykle dowódcom piechoty dywizyjnej) dowodzenie. Sami zaś, nie mając nawet przy tak drastycznym postępowaniu wystarczających środków dowodzenia, dowodzili połowicznie lub wręcz nominal-

nie tylko. Rozkazy nie docierały do podległych Wielkich Jednostek wcale lub spóźnione, a więc nieaktualne. Niektórzy zaś dowódcy improwizowanych Grup Operacyjnych dowodzili równocześnie nadal swymi Wielkimi Jednostkami. Ponieważ „dwóm panom nie można naraz służyć", kończyło się — jak w grupie operacyjnej generała Kowalskiego — brakiem dowodzenia i chaosem.

W tych warunkach nieprzyjaciel dyktował zadania naszym poszczególnym Wielkim Jednostkom, a one oddzielnie się biły i oddzielnie odchodziły. Studium i analiza przebiegu kompanii jesiennej w Polsce wykazuje dobitnie, że Naczelne Dowództwo nie dowodziło armiami, a armie — poza armią generała Kutrzeby i grupą operacyjną generała Kleeberga — prawie że nie dowodziły swymi Wielkimi Jednostkami. Z braku koordynacji działań, z braku dowodzenia straciliśmy dużo pięknych sposobności bicia nieprzyjaciela (L.dz. 2795/40).

Wszystkie korzyści z tego braku dowodzenia u nas wykorzystali w sposób mistrzowski Niemcy, bijąc każdą naszą armię oddzielnie i bijąc — poza armią generała Kutrzeby i grupą operacyjną generała Kleeberga — każdą Wielką Jednostkę każdej z tych armii znów oddzielnie. (L.dz.407/39, 1675/40, 1844/39, 1683/40 i wiele innych).

W aktach byłego Biura Rejestracyjnego znajdują się wzmianki o nielicznych tylko dowódcach:

— Generał dywizji Bortnowski:

„...Szlachetny, rozumny, wykształcony człowiek, dobry, o pięknej sylwetce żołnierz.

Szybka kariera, ogromne powodzenie (przypieczętowane Zaolziem) jednak przewróciły mu w głowie.

Zaczął za często pozwalać grać sobie hymn narodowy.

Brak doświadczenia na jego stanowisku, podobno rozkazy z góry, którym nie chciał lub nie umiał się przeciwstawić, doprowadziły go do zaniedbania wielu rzeczy, a w rezultacie zakończyły się klęską jego armii.

Kiedy w niewoli na pewno sam sobie dobrze zdał sprawę z poczynionych błędów, jestem pewien, że w przyszłości naszego wojska odegra jeszcze poważną rolę..." (L.dz.1683/40).

„...Zaznaczam na wstępie, że spotykałem się z gen. Bortnowskim przed wojną tylko rzadko, jednak wówczas zrobił on na mnie jak najlepsze wrażenie. Zaraz uderzyła mnie jego nerwowa niecierpliwość, która wyrażała się nie tylko w jego oczach,

ale i w udzielonych mi odpowiedziach i w drobnych czynnościach. Przychodzące meldunki niecierpliwie przyjmował, w obecności niepowołanych karcił wyższych oficerów, dopuszczał, że niepowołani wyrażali opinię. Na moje uwagi, dlaczego 27.D.P. nie pozostała w rezerwie, odpowiedział, że tego wymagała sytuacja polityczna; na moje pytanie, jakie ma dalsze przewidywania, odpowiedź: co za przewidywania, będę się cofał. Miałem wrażenie, że pierwsze większe niepowodzenie po zbieranych w przeszłości laurach zamąciło jego trzeźwość i naruszyło pewność osobistą, jako dowód służy choćby list jego małżonki, który mi generał przeczytał: „Ty jesteś przyzwyczajony zaraz zwyciężać, miej cierpliwość, w końcu zwyciężysz". Zauważyłem, że to bardzo mądre powiedzenie. Chciałem generała rozerwać i uspokoić i zaproponowałem partię bridge'a — odrzucił to ironicznie. Był widocznie także przemęczony, a lokal do urzędowania, a w szczególności do odpoczynku nie nadawał się: wielkie kazamaty, bardzo akustyczne, szczególnie w nocy. Gdy udzielał mi pierwszą orientację, leżała u niego na stole jako też w oddziale operacyjnym tylko jedna mapa 1:100.000, pytałem o operacyjną mapę 1:30.000 względnie 1:75.000, na co generał odpowiedział, że ma ją w głowie. Uważam, że każdy dowódca musi sytuację w pierwszej linii na takiej mapie studiować.

Po otrzymaniu uderzenia od zachodu uważam decyzję marszu na Klonowo-Jezioro Branickie za mało trzeźwą i dostosowaną raczej do metod pokojowych manewrów. Faktycznie dywizje 9, 27 i brygada kawalerii zostały w tym marszu jedna po drugiej rozbite.

Nie znam jego stosunku do szefa sztabu, płk. dypl. Izdebskiego, miałem jednak wrażenie, że ten ostatni był zdegradowany do roli czystego wykonawcy..." (L.dz.407/39).

„...Wkrótce za nim przybył gen. Bortnowski ze ścisłym sztabem z Torunia. Dowództwo armii już wtedy mu się z rąk wymykało. Toteż wyraźnie był zdenerwowany, lecz starał się tego nie okazywać..." (L.dz.1685/40).

— Generał dywizji Dąb-Biernacki:

„...Muszę teraz poruszyć nastrój, jaki wówczas panował w armii gen. Dąb-Biernackiego.

Przede wszystkim dowódca nie cieszył się ani sympatią ani zaufaniem armii. Stawiano mu poważne zarzuty w związku z dowodzeniem armią rezerwową Naczelnego Wodza, a szczególnie jej przeprawą przez Wisłę pod Maciejowicami, gdzie podobno zniszczył ją całkowicie, naraziwszy na niepotrzebne straty od lotnictwa nieprzyjaciela. Ile w tym jest prawdy — nie wiem.

Nie miał on również uznania i we własnym sztabie. Wywnioskowałem z rozmów ze starszymi oficerami, z którymi miałem możność mówienia o tym.

Osobiście znałem gen. Dąb-Biernackiego jeszcze z wojny bolszewickiej, bo raz walczyłem w dywizji przez niego dowodzonej i wtedy wyniosłem wrażenie, że jest to wybitnie dzielny człowiek. W czasach pokojowych przez kilkanaście lat nie stykałem się z nim wcale, natomiast słyszałem o nim dużo różnych opowiadań, nie stawiających go w dodatnim świetle. Zarzucano mu brutalność w stosunku do oficerów oraz swoiste wymagania taktyczne. W ostatnich latach zetknąłem się z nim na kursach dla wyższych dowódców w Rembertowie, gdzie miał kilka wykładów na temat rozpoznania, które nie trafiły mi do przekonania.

W obecnych warunkach zbyt często zmieniał swoje decyzje, traktując Wielkie Jednostki jak szwadrony, chciał się bić, lecz niefortunnie wykorzystał kawalerię, trzymając ją pomiędzy batalionami piechoty w terenie dla niej niewłaściwym. Meldowałem o tym generałowi i proponowałem moje rozwiązanie, które aczkolwiek na początku zostało odrzucone, w kilka dni potem przyjęto.

Proponowałem puścić moją B.K. na dalekie rozpoznanie przez Wojsławice-Brabowiec na Tomaszów. Twierdziłem, że rozpoznam cały ten rejon, a walką zdobędę wiadomości, które będą podstawą do decyzji dowódcy frontu.

Generał propozycję odrzucił i powiedział uśmiechając się: 'pan kawalerzysta, to mi ucieknie'..." (L.dz.1683/40)

„...O godz. 21-ej dnia 5.IX. dowódca armii, gen. dyw. Dąb-Biernacki, bez zgody dowódcy dywizji zaczął osobiście dysponować baonami pułku, tak, że II/76.p.p. pod dowództwem mjr. Justyniaka opuścił Sulejów bez powiadomienia dowódcy pułku...

...Dowódca armii, gen. Dąb-Biernacki, po wyruszeniu naszego pułku celem wykonania zadania cofnął się z marszu 41.p.p. i 81.p.p. z powrotem na Pilicę, a 76.p.p., który już walczył, nikt nie powiadomił o powrotnym wycofaniu dywizji poza Pilicę. 76.p.p. świadomy, że za nim maszeruje reszta pułków dywizji, walczył do ostatniego żołnierza, tj. I i II baon, a III baon, dowodzony przez mjr. Torunia, bez walki gdzieś schował się tak, że nie udało się go odszukać i uciekł w niewiadomym kierunku.

Według mojego rozumowania, gdyby gen. Dąb-Biernacki uderzył chociażby częścią swojej armii, to bezwzględnie ta wielka kolumna zmotoryzowana niemiecka byłaby rozbita, a armia nawiązałaby łączność z armią poznańską, walczącą w tym

samym czasie pod Kutnem i Łęczycą, tak, że żaden z czołgów z wielkiej kolumny niemieckiej nie dostałby się pod Warszawę..." (L.dz.436/39).

„...Rozbicie armii gen. Dąb-Biernackiego spowodowało z kolei rozbicie armii gen. Rómmla, na którego npl uderzył z kierunku Piotrkowa. Z kolei upadek tych dwóch armii spowodował odcięcie armii gen. Kutrzeby. W ten sposób doznaliśmy klęski na lewym brzegu Wisły.

Armia gen. Dęba doznała klęski wskutek złego dowodzenia. Dowódca armii nie wydaje wytycznych, nie tworzy planu bitwy, a jedynie posługuje się rozkazami szczególnymi, które w krytycznym momencie zmieniane są co godzinę. Dowódcy G.O. nie pozostawia żadnej inicjatywy, kierując osobiście każdym baonem. Uszykowanie do bitwy nie jest ani do natarcia, ani do obrony. Działanie niemieckie dnia 5.IX. i wiadomości otrzymane od lotnictwa wskazywały na to, że npl przygotowuje się do działań zaczepnych. Bombardowanie Sulejowa wskazywało wyraźnie, że npl obawia się działania z tego kierunku. A więc będzie uderzał od północy. W kalkulacji sił trzeba było się liczyć z przewagą npla. Na natarcie nocne w celu uzyskania terenu dla lepszej organizacji obrony nie można było liczyć w 100%. A więc ugrupowanie pod Piotrkowem winno stworzyć warunki do obrony.

Co się okazało? Npl uprzedził natarcie, uderzając na Piotrków, którego broniły 2 baony na odcinku 10 km. Nic więc dziwnego, że opór przed silnym natarciem piechoty i broni panc. był krótki, tak, że znajdujące się na północ Piotrkowa 3 baony 19.D.P. zostały tym natarciem również zaskoczone. Między tymi dwoma ugrupowaniami nie było łączności taktycznej, tak, że zostały one pobite kolejno, bez współdziałania między sobą.

Gdy to pękło, wytworzyła się luka w ugrupowaniu frontu, przez którą wdarła się silna broń panc. i oddziały zmotoryzowane.

Silne przeciwnatarcie z kierunku Sulejowa mogło uratować położenie (lecz nigdy natarcie dwóch baonów), lecz musiało być w odpowiednim czasie zorganizowane. W bitwie tej rzuca się w oczy fatalny brak łączności. W godzinach popołudniowych Piotrków był zajęty i rozbita 19.D.P., o czym ani w armii, ani w grupie do nocy nie wiedziano.

Prawdopodobnie przyczyniło się do tego bombardowanie Piotrkowa. Armia rozleciała się w odwrocie: 19.D.P. wskutek zmiany kierunku marszu na równoległą do frontu, natomiast staje się niezrozumiałym dlaczego rozleciała się 29.D.P., której

dwa pułki zupełnie nie były w akcji.
Ogólnie biorąc zawiniło dowództwo..." (L.dz.128/39).

„...Dowódca Armii miał 6 Wielkich Jednostek (19, 29, 13, 12, 36 i 3.D.P.) piechoty — w tym trzy niekompletne (12, 36 i 3.D.P.), jedną Brygadę Kawalerii Wileńską i baon czołgów).

1) Wszystkie Wielkie Jednostki (mam wrażenie) pozostały na tych samych miejscach, na jakich zastał je pierwszy dzień wojny.

2) Trzy Wielkie Jednostki, stojące pod Piotrkowem, nie miały zupełnie przedpola. Wysunięcie ich na linię rzeki około 10 km naprzód dawało bardzo dogodne warunki terenowe — to ostatnie naturalnie w tej sytuacji, jaka zaistniała, to znaczy przyjęcie bitwy na wysokości Piotrkowa.

3) W dniach 4. i 5.IX. były dwa ześrodkowania armii — jedno pod Piotrkowem — 4 Wielkie Jednostki, drugie słabsze — w Skarżysko-Końskie-Radom — 3 Wielkie Jednostki (niekompletne). To była duża siła. A jednak nie zrobiono ani jednej próby bicia nieprzyjaciela całością jednego lub drugiego zgrupowania.

4) Pod Piotrkowem, gdzie stały 4 Wielkie Jednostki, do walki z nplem rzucano nie dywizje, nie pułki, rzucano poszczególne baony. Dano nplowi możność bicia każdej dywizji pojedynczo i to kawałkami. Bicia nie uderzeniem frontalnym, zawsze bardzo krwawym, a obchodzeniem skrzydeł i uderzeniem na tyły Wielkich Jednostek.

5) Dowódca armii ciągle jeździł, zajmował się poszczególnymi fragmentami walki pojedynczo rzucanych do boju baonów, a całości sytuacji i ugrupowania armii swoim umysłem ogarnąć nie potrafił. Dowódcy armii w sztabie nigdy nie było. W ciągu 5 dni, łącząc się telefonicznie z wielkimi trudnościami, nie mogłem osiągnąć dowódcy armii.

6) Zupełny brak wytycznych i rozkazów stwarzał dla dowódców Wielkich Jednostek tragiczne sytuacje. Wtedy, kiedy jedne dywizje krwawiły się bardzo ciężko, inne dywizje, sąsiednie, obok stojące, tkwiły w bezczynności. Tak było pod Piotrkowem. Tak było i w rejonie Skarżysko-Końskie.

7) Na tak wysokim szczeblu, jak armia, gdzie dużą ilość różnych elementów należy w jedną całość umiejętnie powiązać, ażeby mogło dojść do powzięcia decyzji — tej decyzji nie wolno pobrać „na nosa". Dla jednej dywizji, idącej do akcji w rejonie Piotrkowa, sztab armii trzy — względnie czterokrotnie zmieniał swoje rozkazy. Dużo wyższych dowódców wojny obecnej nie zastanawiało się nad tym, że rozkaz, który otrzymuje dywizja, musi przejść przez szereg umysłów, aż dojdzie do plutonu i szeregowca.

8) Uważam, że w tej sytuacji, jaka zaistniała w dniach 2, 3 względnie 4.IX., dowódca armii musiał postawić Naczelnemu Dowództwu pilny wniosek cofnięcia rejonów wyładowczych dla 3, 12 i 26.D.P. bardziej na wschód — na linię rzeki Wisły.

9) Dowódca armii zapomniał o tym, że ta armia była odwodem i to jedynym Naczelnego Wodza i że główne zadanie czekało na armię dopiero na linii rzeki Wisły.

10) Były i tragikomiczne fragmenty. Gen. Dąb-Biernackiemu, jako dowódcy armii, był dany do dyspozycji kompletny sztab Grupy Operacyjnej z gen. Dreszerem na czele. Ten sztab Grupy był niejako „pętającym się", gdyż od początku do końca wojny nie otrzymał przydziału.

11) Nic dziwnego, że na tle tak pojętego dowództwa w sztabie 12.D.P.w dniach 6. i 7.IX. coraz krytyczniej patrzono na dowódców Korpusu i Armii. Wśród oficerów sztabu odzywały się głosy, by odmówić posłuszeństwa i zacząć działać na własną rękę. Czy tą drogą można było chociażby częściowo coś naprawić? Twierdzę, że nie.

12) W pracy wyższego oficera, szczególnie na wojnie, kapitalną rolę odgrywała i odgrywać będzie — nieskazitelność charakteru, wysokie morale i przykład dowódcy. Te konieczne zalety przekreślił gen. Dąb-Biernacki swoimi machinacjami pieniężnymi, a one były tajemnicą, szeptaną na ucho w całej Armii. Nic też dziwnego, że gdyśmy przyjechali w rejon Skarżyska, wiadomość o tym, że dowódcą Armii jest gen. Dąb-Biernacki w sztabie moim nie wzbudziła entuzjazmu..." (L.dz. 433/40).

„...W roku 1938 mjr dypl. Smoleń dał mi odcinek jakiegoś tygodnika spółdzielni mieszkaniowej, w którym był artykuł, podpisany przez autora, którego nazwiska nie pamiętam, a w którym zarzucono gen. Dąb-Biernackiemu, że jakimiś „malwersacjami" uzyskał kwotę 360.000 zł. z Banku Gospodarstwa Krajowego i za tę kwotę nabył od tegoż Banku dom dochodowy na nazwisko swojej żony. Całość sprawy była dość zawile przedstawiona, tak, że nie potrafię jej obecnie odtworzyć, ale sens był powyższy. Wycinek przedstawiłem płk. dypl. Glabiszowi, który doręczył go Panu Marszałkowi i mogę się domyślać, że gen. Dąb-Biernacki był w tej sprawie wzywany, jednak o skutkach raportu i ewentualnym sprostowaniu czy też procesie nic nie słyszałem..." (L.dz.1533/40).

„...że na linii Bugu w Sławatyczach i Włodawie organizuje się analogiczne zapory i że w tej sprawie w swoim czasie wyda szczegółowe rozkazy dowódca Frontu, gen. Dąb-Biernacki, któremu podlegam.

...Pod wieczór dołączyło do mnie około 2 plutony 4.p.Uł. z

Wileńskiej B.K., tyle samo kolarzy z tejże oraz kilku ludzi z 5.D.A.K. npla podczas przeprawy przez Wisłę pod Maciejowicami. Przyczyny klęski widzieli w rozkazie nakazującym przeprawę w dzień, a wydanym przez gen. Dąb-Biernackiego..." (L.dz.1683/40).

Generał dywizji Fabrycy:

„...Zdawaliśmy sobie sprawę, że niepoczytalny dowódca armii, gen. Fabrycy, przyczynił się walnie do zlikwidowania oporu, który miał być stawiony Niemcom za Dunajcem..." (L.dz.2619/40).

„...W nocy z 12 na 13.IX.1939 r., kiedy już pod Lwowem wre walka, dowódca Armii z całym sztabem operacyjnym Armii wyjeżdża pięcioma samochodami do Naczelnego Dowództwa po instrukcje..." (L.dz.78/A/40).

„...W Kołomyi, w obecności gen. Malinowskiego i płk. Jaklicza, gen. Stachiewicz oświadczył mi, że Naczelny Wódz wyznacza mnie na dowódcę armii „Karpaty". Ponieważ dowódcą armii na tym terenie był gen. Fabrycy — gen. Stachiewicz oświadczył: „Naczelny Wódz nie chce usuwać gen. Fabrycego, aczkolwiek ten ostatni załamał się moralnie — on będzie na papierze dowódcą armii z tym, że w żadne sprawy wtrącać się nie będzie..." (L.dz.433/40).

„...Utrata zaufania do dowódcy armii wynikła z sumowania wszystkich, tak licznych i tak rażących błędów względnie niedociągnięć w dowodzeniu. Jednak punktem kulminacyjnym była krytyczna ocena ostatniego rozkazu, jaki otrzymałem od dowódcy armii, dn. 6.IX. o godz. 22-ej, a którym, jak się okazało, dowódca armii po prostu nadużył mego zaufania w logiczność i wykonalność swych rozkazów..." (L.dz.5167/40).

„...zameldowałem się w sztabie w Siedliskach. Około godziny 6-tej zjawił się gen. Fabrycy, któremu wręczyłem raport dowódcy grupy. Nie czytał go wcale, tylko oświadczył mjr. dypl. Karnibadowi (oficerowi łącznikowemu Nacz. Wodza) że sytuacja nie może być gorsza. Wobec tego prosiłem szefa O.III o odpowiedź na raport gen. Boruty, ale właśnie lotnictwo npla poczęło bombardować północną część Siedlisk, zaroiło się jak w ulu, oficerowie gdzieś się podzieli..." (L.dz.2619/40).

Generał dywizji Kutrzeba:

„...Dnia 17. lub 18.IX., będąc służbowo wezwany przez dowódcę artylerii G.O., byłem w schronie G.O. mimowolnym świadkiem, gdy gen. Kutrzeba opowiadał gen. Thommé przeżycia z rozgromienia jego armii nad Bzurą. Zapamiętałem słowa gen. Kutrzeby, które podaję: 'Panie Generale, to było ponad

ludzkie siły, tego nerwy ludzkie wytrzymać nie mogły. Ja, dowódca armii, leżałem od godz. 8-ej rano do późnego wieczora pod krzakiem, schylając głowę przed każdą bombą lotniczą, która padała w bliskości'..." (L.dz.2795/40).

„...Gen. Kutrzeba, jako Komendant Wyższej Szkoły Wojennej, lata całe siedzi nad taktyką i sposobami walki na jednej i drugiej granicy i swoje cenne uwagi dać powinien..." (L.dz. 433/40).

„....Dn. 9.IX.39 otrzymałem rozkaz dowódcy G.O. o dalszym marszu na południe w kierunku Kutna i zostałem osobiście przez niego powiadomiony, że G.O. wchodzi pod rozkazy dowódcy armii „Poznań", gen. dyw. Kutrzeby.

Gen. Bołtuć wyraził radość z tego powodu, gdyż pesymistyczne i alarmowe nastroje panujące w sztabie armii „Pomorze" oddziaływały deprymująco na dowódców i oddziały..." (L.dz. 1104/39).

Gen. dywizji Piskor:

„...Odwiedziłem gen. Piskora w folwarku Dzbin. Ma zamknąć Wisłę na 230 km, do tego 8 batalionów, bardzo sceptycznie zapatruje się. Na południe od Sandomierza gen. Sosnkowski. Piskor nie wie, kto plan operacyjny robił, on jest w niełasce, radzi mi jechać do Naczelnego Dowództwa w Brześciu..." (L.dz.407/39).

„...gen. Piskor dał rozkaz swej armii, zdolnej do boju, do poddania się Niemcom, gdy oficerowie tej armii jeszcze bić się chcieli. Meldowali o tym oficerowie z armii gen. Piskora, odbici z niewoli niemieckiej pod Krasnobrodem trzy dni po złożeniu broni przez gen. Piskora..." (L.dz.594/39).

„.. W dniu 19.IX. w południe zapadła decyzja gen. Piskora uderzenia pod wieczór całością rozporządzanych sił w kierunku na Tomaszów i Bełżec, by następnie przejść wzdłuż szosy Tomaszów — Rawa Ruska do lasów Hrebenne.

Natarcie ruszyło przed zmrokiem, lecz posuwało się bardzo powoli. Na Tomaszów nacierała 23.D.P., na Bełżec — 55.D.P., na północ od Tomaszowa resztki Krakowskiej B.K. Brygada zmotoryzowana, po nieudanych próbach natarcia czołowego na Tomaszów w ciągu dnia, została w odwodzie, wydzieliwszy jedynie część czołgów do pomocy 23.D.P. Około godz. 24-ej natarcie zostało całkowicie zatrzymane.

Dnia 20.IX. około godz. 2.30 zapadła decyzja kapitulacji, powzięta przez gen. Piskora, po wysłuchaniu zdania gen. Piaseckiego, Sadowskiego i Szyllinga. Zaznaczyć należy, że w momencie tym sztaby ścisłe: frontu armii, grupy operacyjnej, 23.D.P. i Krakowskiej B.K. były wszystkie razem przy trakcie Krasnobród

— Tomaszów w odległości około 4-5 km od Tomaszowa pod ogniem artylerii i rkm...." (L.dz.2740/40).

Generał dywizji Rómmel:

„...W ciągu dnia otrzymał dowódca dywizji meldunek (nie wiem od kogo), że sztab armii, mający swoje m.p. od maja w Julianowie pod Łodzią został zbombardowany, że 30 oficerów sztabu zostało zabitych, a gen. Rómmel został wybuchem bomby wyrzucony wraz z ramą okienną do parku. Sztab armii przestał istnieć i żadnych dalszych rozkazów stamtąd dywizja nie otrzymała. Miejsce gen. Rómmla, który kontuzjowany odjechał do Warszawy, zajął dowódca G.P., gen. bryg. Thommé..." (L.dz. 2795/40).

„...Szef Sztabu Głównego, gen. Stachiewicz, nie chciał powierzyć armii Warszawa gen. Rómmlowi ze względu na jego stan psychiczny. Marszałek zdecydował jednak inaczej i ja zawiozłem 9.IX.1939 r. samolotem rozkaz Marszałka do Warszawy..." (płk Marecki do mnie dn. 12.VIII.1941 r.).

„...W pół godziny później około godz. 14-tej spotkałem na korytarzu Szefa Sztabu Głównego, gen. Stachiewicza, który chwyciwszy mnie za rękę powiedział: 'Ach, Panie Pułkowniku, Pan jest od gen. Rómmla, w jakim stanie nerwów jest pański dowódca armii?'. Na moje zapewnienie, że w doskonałym, Szef Sztabu polecił mi sprowadzić gen. Rómmla za wszelką cenę do Warszawy i wyjaśnił mi, że chce mu powierzyć obronę rzeki Wisły..." (L.dz.1631/39).

Generał brygady Abraham:

„...jeden do dwóch dni w tygodniu był w garnizonie i głośno mówił, że '...dla pracy ma swój sztab', sam zaś uganiał się za kobietami..." (L.dz.5786/40).

„...Gen. bryg. Abraham leżał wskutek rany odniesionej rzekomo w wypadku samochodowym w czasie obrony Warszawy w szpitalu w Warszawie, skąd został przez Gestapo przetransportowany na Cytadelę w Poznaniu, gdzie był przesłuchiwany w sprawie wyroków śmierci podpisanych na Niemców sabotażystów w okolicy Sremu. Wiadomość tę mam od Niemców z Poznania, którzy twierdzili, że został on później odesłany do obozu w Rzeszy. Jednak nie wykluczali oni możliwości rozstrzelania gen. Abrahama..." (L.dz.2795/40).

„...Poprzedni dowódca brygady, płk Abraham, wyznaczony na równorzędne stanowisko w Wielkopolskiej B.K., wyjechał nie czekając na jego przybycie.

Obaj dowódcy wzajemnie się nie znosili, toteż w ten sposób nastąpiło objęcie i zdanie brygady.

Żadnych aktów wyszkolenia ani jakichkolwiek bądź śladów paruletniego dowodzenia W.J. płk Abraham po sobie nie zostawił. Pułki były zaniedbane pod względem wyszkolenia formalnego, taktycznie nie było lepiej, stan koni zły (utrzymanie).

Zdziwił mnie bardzo brak śladów dotyczących zadań dla Brygady na wypadek wojny, ale to nie była już wina płk. Abrahama, ponieważ, jak się potem zorientowałem, cały Korpus VIII nie był pod tym względem przygotowany..." (L.dz. 1683/40).

Generał brygady Anders:

„...Gen. Rómmel byłby chętnie użył grupę gen. Andersa na zachód od Warszawy by otworzyć drogę armii poznańskiej i pomorskiej — jednak rozumował, że Naczelny Wódz gromadzi wojska zdatne do akcji i wobec tego obowiązkiem jego jest te trzy brygady kawalerii odesłać, tym bardziej, że były one w całkiem dobrym stanie, owiane znakomitym duchem bojowym, a sam gen. Anders był wspaniałym typem dowódcy, panującym nad swymi wojskami..." (L.dz.528/39).

„...w dniu tym będąc w sztabie armii spotkałem się z gen. Andersem, którego oddziały znajdowały się jeszcze w rejonie Lubartów-Kock. Ucieszyłem się bardzo, bo zjawił się na horyzoncie w tej naszej ciężkiej atmosferze tęgi oficer i kawalerzysta. Jego brygada, którą prowadził do ostatniej chwili z małymi stratami, była pełnowartościową jednostką, a Wołyńska Brygada, będąca pod jego rozkazami, aczkolwiek mocno przetrzebiona, lecz dowodzona przez zuchwałego płk Filipowicza, również przedstawiała sobą dużą wartość. Znajdowały się tam również podobno i szczątki Kresowej B.K.

Gen. Dąb-Biernacki (jak oświadczył mi gen. Anders) nie chciał sobie podporządkować tego zgrupowania kawalerii, toteż w mojej obecności pomiędzy obu dowódcami doszło na ten temat do cierpkiej wymiany zdań. Gen. Anders zamierzał ze swoją kawalerią iść gdzieś w kierunku na Szczebrzeszyn, lecz były to na razie tylko zamiary..." (L.dz.1683/40).

„...22.IX.1939 r. ...dostałem rozkaz zameldowania się na odprawę o godz. 12-ej w folwarku Karczów u gen. Andersa... Streszczenie rozkazów gen. Andersa: a) opanować... b) w razie niemożności przebicia się całokształtem sił, przebijają się poszczególne oddziały tam, gdzie będą w stanie to wykonać. Łączności z gen. Andersem szukać w rejonie: Majdan Sopocki-Nowiny. „Wszędzie Niemcy być nie mogą i jeżeli nie wszyscy, to choć część przebije się i pójdzie na Węgry" — mówił generał.

...Osobiście dla mnie było jasne, że punkt b) zadania odsu-

wa na drugi plan 'bicie npla', a wysuwa na pierwszy 'przebijanie się'.

Obecny na odprawie przedstawiciel gen. Dąb-Biernackiego, mjr dypl. Słowikowski, zwrócił uwagę gen. Andersowi, że w myśl tego zadania piechota wcześniej czy później zostanie pozostawiona sama sobie.

To trudno, ja muszę iść na Węgry, bo nie mam czasu do stracenia, a mój ruch aż nadto pomaga gen. Kowalskiemu i gen. Wołkowickiemu — brzmiała odpowiedź generała.

...Przechodząc przez m. Boża Wola słyszałem w kierunku na Łabunie silną walkę. To szło natarcie gen. Kruszewskiego. Bóg nas pokarze za to, że nie bierzemy w nim udziału — powiedziałem płk. Komorowskiemu — ale trudno, rozkaz mamy inny".

...25.IX. w Majdanie Sopockim byłem na plebanii i dowiedziałem się, że gen. Anders tam nocował i pomaszerował na Narol. Z wykonaniem rozkazu spóźniłem się o 24 godziny i dlatego go tam nie zastałem..." (L.dz.1683/40).

Generał brygady Bończa-Uzdowski:

„...Deprymujące wrażenie wywołała wiadomość, że dowódca 28.D.P. gen. Bończa-Uzdowski i dowódca 2.D.P. Leg. płk Surówka opuścili swe dywizje, znajdujące się w walce, i odjechali do Warszawy..." (L.dz.2795/40).

„...Na kursie informacyjnym dla wyższych dowódców... co noc byli pijani: gen. Bończa-Uzdowski, gen. Młot-Fijałkowski i gen. Olszyna-Wilczyński..." (L.dz.2795/40).

„...Było głośnym w całej G.O., że dowódca 28.D.P. opuścił swoją dywizję, znajdującą się w krytycznej sytuacji pod Pabianicami dnia 7.IX.1939 r., aby do niej powrócić dopiero w Modlinie, i to — jak mówiono — podobno wskutek presji wywartej w Warszawie. W Modlinie dowódca 28.D.P. rzekomo nie opuszczał schronu nawet dla załatwienia potrzeb naturalnych. W jednym z bojów podobno dowódca 28.D.P. zażądał od swego dowódcy a.d., płk. Dembińskiego Włodzimierza, aby zostawił działa, czemu oparł się płk Dembiński energicznie i mimo krytycznej sytuacji wyprowadził swoje baterie z małymi stratami. W Działowie byłem świadkiem rozmowy gen. Cechaka z gen. Bończą-Uzdowskim na temat terminu zwolnienia z obozu. Gen. Cechak tłumaczył, że dowódcy dywizji powinni pozostać w obozie do czasu zwolnienia oficerów ich dywizji, na co gen. Bończa-Uzdowski oświadczył, że oficerowie jego dywizji „g..." go obchodzą i że generałów powinni Niemcy najpierw zwolnić..." (L.dz.2795/40).

Generał brygady Boruta-Spiechowicz:

„...Pierwsze meldunki o tej porażce były tak przesadne, iż dowódca G.O. (gen. Boruta-Spiechowicz) odniósł wrażenie, że pozostały mu tylko 2-4 baony i pod wpływem tego przypuszczenia uważał swoją grupę za nieistniejącą. Pragnął on powrócić do swych dywizji i z piechotą przebijać się lasami na Wisłokę. O artylerii nie wiedział jeszcze nic pewnego. Wskutek tej decyzji pożegnał się on serdecznie ze sztabem grupy i kazał im zameldować się w dowództwie armii w Przemyślu. Tylko szefa łączności odesłał do sztabu gen. Szyllinga, aby przedstawić mu sytuację grupy i ostrzec na przyszłość przed ewentualnym niebezpieczeństwem od południa. Zdawaliśmy sobie sprawę, że niepoczytalny dowódca armii, gen. Fabrycy, przyczynił się walnie do zlikwidowania oporu, który miał być stawiony Niemcom za Dunajcem.

Był to jeden z najtragiczniejszych momentów psychicznych w tej kampanii, być odprawionym ze służby przez szlachetnego i odważnego dowódcę, który złamany klęską chciał iść szukać śmierci wśród rozproszonych swych oddziałów.

Wzruszony losem tego żołnierza, prosiłem gen. Borutę, aby mnie, jako najmłodszego stopniem w sztabie, pozostawił przy sobie, odmówił mi jednak tłumacząc, że obowiązkiem jego jest oddać nasz cały sztab do dyspozycji armii, która ma tworzyć G.O. gen. Łukowskiego i potrzebuje na pewno sztabowców..." (L.dz.2619/40).

„...Wieczorem nadjechał witany gen. Boruta. Szczerze cieszyliśmy się, że go widzimy przy zdrowiu i z wiadomości, które nam przywiózł o 6. i 21.D.P..." (L.dz.2619/40).

Generał brygady Bołtuć:

„...Żaden z dowódców dywizji nie znał zadania armii i zamiarów jej dowódcy. Ugrupowanie całości armii nie było znane nawet dowódcy grupy operacyjnej, gen. Bołtuciowi. Nie wiedział on nawet, gdzie znajduje się i jakie ma zadanie sąsiednia grupa operacyjna gen. Przyjałkowskiego..." (L.dz.1104/39).

„...Oddziały 4.D.P. po raz pierwszy weszły do boju i w terenie otwartym spotkały się z bronią panc. przeciwnika. Zaczął się dość bezwładny odwrót na stanowiska wyjściowe i dalej na południe.

Osobista interwencja dowódcy G.O., gen. Bołtucia, zdołała część tych oddziałów zatrzymać..." (L.dz.1104/39).

Generał brygady Cechak:

„...a) przed wojną:

Przełożony nielubiany i nieceniony przez podwładnych. Traktował oficerów w sposób brutalny i poniżający. Z przyjemnością utrudniał oficerom życie.

b) w czasie wojny:

Zmienił radykalnie swój sposób odnoszenia się do oficerów. Przeholował w przeciwnym kierunku. Był za łagodny i często niepotrzebnie za koleżeński w stosunku do młodszych oficerów. W szczerość tej koleżeńskości zresztą nikt nie wierzył.

W boju nerwowy. Nie ufając swoim nerwom, zmuszał się kilkakrotnie do czynów odważnych. Jednak odwaga nie wynikała z wewnętrznego opanowania i z lekceważenia niebezpieczeństwa osobistego. Nazwałbym ją odwagą z determinacji. Po takich wymuszonych na sobie samym czynach — w kilku wypadkach bardzo pięknych — następowało załamanie się nerwowe, w czasie którego nie panował nad sytuacją. Szukał oparcia w oficerach nerwowo opanowanych, których zmuszał do stałego przebywania w swojej bliskości.

Poza tym bardzo obowiązkowy i wykonujący otrzymany rozkaz z pedantyczną ścisłością bez względu na sytuację.

c) po wojnie:

Początkowo umieszczony w obozie jeńców w Działowie w tzw. budynku generalskim — nie troszczył się o oficerów dywizji. Później jednak — zawstydzony przypadkowo — opiekował się oficerami bardzo, odwiedzał co dzień poszczególne pułki i starał się podtrzymać oficerów na duchu..." (L.dz.2795/40).

Generał brygady Dembiński Stefan:

„...Generał Dembiński bardzo sprawnie wywiązał się ze swego zadania. Wysłał natychmiast oddziały do zajęcia Drohobycza. Zaczął bardzo szybko wprowadzać korekty w linii obronnej. Przystąpił do reorganizacji związków taktycznych i dowództw.

Do pracy włożył dużo optymizmu i co najważniejsze ducha zaczepnego. Wreszcie ktoś tutaj w marazmie ucieczki i tchórzostwa chciał się bić — szedł naprzód. Uczciwie pracował. W atmosferze, jaka w tym czasie panowała w Stanisławowie, było to bardzo dużo..." (L.dz.433/40).

Mjr dypl. Kamionko, szef sztabu Grupy Operacyjnej „Stryj" (którego dowódcą był generał brygady Dembiński Stefan), uwypuklał w swoim sprawozdaniu (które niestety zostało spalone w Saintes) następujące cechy gen. Dembińskiego jako dowódcy:

— rzeczowość w podejściu do zagadnień,
— spokój, a zarazem energię wielką w ich wykonaniu,
— roztropność i dalekowzroczność w pobieraniu decyzji,

— dopilnowanie energicznego wykonywania przez swoich podwładnych pobranej przez siebie decyzji,

— ogromną pracowitość, obowiązkowość i sumienność,

— wielką odwagę osobistą w boju. Tutaj należy podkreślić, że przez te kilka dni walk, w których dowodził powierzonymi sobie oddziałami, był osobiście zawsze tam, gdzie był największy ogień niemiecki, względnie skąd groziło największe niebezpieczeństwo.

Gen. Dembiński, będąc w chwili wybuchu wojny dowódcą taborów i szefem remontu M.S.Wojsk., z góry zorientowawszy się, że przy charakterze wojny błyskawicznej w Polsce na wymienionym stanowisku rola jego się skończyła, nie wyewakuował się wraz z M.S.Wojsk. na Wołyń, ani nie szukał żony i dzieci, które w tym czasie były gdzieś na wschodzie Polski, ale starał się dołączyć do oddziałów walczących i spełnić swój obowiązek jako żołnierz.

Generał brygady Dindorf-Ankowicz:

„...Całość wad i zalet pozycji najlepiej ujmował gen. Dindorf-Ankowicz, toteż z nim najłatwiej i najprzystępniej można było mówić o naginaniu planu do wymagań życia..." (L.dz.3895/40).

„...Na ranem 8.IX. przyjechałem do Bolimowa, gdzie miała być dywizja, jednak sztab jej nocował w pobliskim folwarku. Około godz. 8-ej spotkałem wreszcie oficerów sztabu i wkrótce zameldowałem się u gen. Ankowicza, który był dość przejęty wypadkami, lecz mimo znużenia oceniał wypadki bardzo spokojnie. Liczył wiele na ogólny kierunek odwrotu dywizji na... przy czym tabory miały okrążyć na Warszawę. Wówczas był już w posiadaniu rozkazu Armii — po raz pierwszy od opuszczenia Szadka.

Polecił mi odjazd szybki do Warszawy celem chwycenia Sztabu N.W. i zameldowania się tam do pracy. Był spokojny i zdeterminowany..." (L.dz.3895/40).

Generał brygady Drapella:

„...Tutaj odbyła się między mną a gen. Skotnickim rozmowa na temat ostatnich wypadków. W trakcie naszej rozmowy przyjechał, *zawsze będący dobrej myśli*, gen. Drapella, który miał obsadzać Brdę w tym rejonie..." (L.dz.1683/40).

„...Gen. Drapella — dowódca 27.D.P. — ciężko ranny w ramię został dnia 19.IX. przez oficera 8.p.a.c. wyratowany z palącej się wskutek bombardowania chałupy w Kazuniu Polskim. Był w obozie jeńców w Działowie, skąd został dla dalszego leczenia odesłany przez Niemców do szpitala w Królewcu..." (L.dz.2795/40).

Generał brygady Dreszer:

„...Przybyliśmy z gen. Dreszerem do sztabu Wileńskiej B.K., gdzie na odprawie oficerskiej generał przedstawił położenie oraz w podniosłych słowach przemówił do oficerów twierdząc, że kawalerzysta woli śmierć niż poddanie się...

...Gen. Dreszer postanowił pojechać do Naczelnego Wodza z zażaleniem na gen. Dąb-Biernackiego, któremu przypisywał klęskę armii. Jednocześnie generał miał zameldować projekt tworzenia wojska polskiego we Francji. Tę wiadomość podaję z zastrzeżeniem, gdyż jej z ust generała nie słyszałem..." (L.dz.128/39).

„...Wyjeżdżam w poszukiwaniu gen. Dreszera. Zabieram rzeczy całego sztabu, które wiezie oficer ordynansowy generała. W ciągu dnia osiągam Brześć Litewski, który jest prawie oblężony przez Niemców.

W twierdzy dowiedziałem się, że przed paroma dniami był tu gen. Dreszer — przyjęty do raportu przez Naczelnego Wodza. Nie mogłem się jednak dowiedzieć, dokąd pojechał generał. Radzono poinformować się o tym w Naczelnym Dowództwie..." (L.dz.128/39).

Generał brygady Głuchowski:

„...Duże wysiłki gen. Głuchowskiego, zmierzające do złagodzenia tarć i nieporozumień między Ministrem i Szefem Sztabu Głównego, dają rezultat tylko połowiczny. Niezgoda ta ma swoje złe skutki od pierwszego dnia wojny..." (L.dz.433/40).

„...Bezpośrednim moim przełożonym był 1-szy wiceminister, gen. Głuchowski. Do niego też udawałem się z licznymi kłopotami. Przeprowadziłem z nim wiele bardzo szczerych rozmów na tematy ogólnopaństwowe. Niejednokrotnie mówiliśmy, że potrzeba w Polsce dokonać wielkich przemian, bo przy tym systemie, gdzie ludzie nie chcą pobierać decyzji, gdzie nikt nie pociąga do odpowiedzialności możnych za popełnione głupstwa, gdzie nie można się zdobyć na żaden sposób na rozwiązanie problemu mniejszościowego i jednolity kierunek wobec nich itd., musimy dojść do katastrofy. Godziliśmy się na to, że przemian tych dokonać można albo sposobem gwałtownym, albo przez wytwarzanie prądów, które by zmusiły górę do wprowadzenia koniecznych zmian. 'Rozumie Pan — mówił generał — że rewolucja w naszych warunkach międzynarodowych jest niebezpieczna, trzeba działać ewolucyjnie. Dlatego też ściągam do Warszawy odpowiednich ludzi, by wytwarzali pożądane prądy. Róbcie, — po to i Pana tu ściągnąłem z Kołomyi, gdzie robił Pan wielką robotę'.

Niejednokrotnie na moją ostrą krytykę i rzucane projekty otrzymywałem taką odpowiedź: 'Pan mnie tu atakuje, przedstawia różne plany, ja próbuję z tym dalej i trafiam na ścianę. Nie wie Pan, jak u nas jest? Pójdziesz na przykład z jakimś zagadnieniem na Radę Ministrów, przekonasz pozornie wszystkich o słuszności swego stanowiska i konieczności takiego a takiego rozwiązania sprawy, zdaje ci się, że wszystko załatwione — tymczasem po skończonym posiedzeniu nim się rozejdą do domu, już Panu do góry nogami przewrócą i obalą wszystko, co Pan uważał za doprowadzone do pomyślnego końca".

Nic też dziwnego, że w tych warunkach gen. Głuchowski, u którego znajdowałem zawsze pełne zrozumienie i najlepszą dobrą wolę, tak często nie był w stanie mi pomóc..." (L.dz.751/39).

Generał brygady Grzmot-Skotnicki:

„...Gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki został przeniesiony jednocześnie ze mną z Baranowicz. Poprzedni dowódca brygady, płk Abraham, wyznaczony na równorzędne stanowisko w Wielkopolskiej B.K., wyjechał nie czekając na jego przybycie.

Obaj dowódcy wzajemnie się nie znosili, toteż w ten sposób nastąpiło objęcie i zdanie brygady...

...Gen. Skotnicki, który został również komendantem garnizonu w Bydgoszczy, bardzo energicznie zabrał się do pracy nad doprowadzeniem brygady do porządku oraz do pracy społecznej na terenie miasta.

Doskonały wyszkoleniowiec, bardzo szybko podniósł poziom wyszkolenia brygady, a na terenie Pomorza podniósł sport jeździecki, rozszerzając ramy Pomorskiego T-wa Hodowli Koni, którego został prezesem.

Osobiście lubiłem generała, ceniąc w nim piękną przeszłość kawaleryjską, tupet oraz znajomość fachu do ram pułku włącznie.

Był to gorący patriota, całym sercem oddany polskiej sprawie, uczciwy, inteligentny, z inicjatywą, wniósł w życie brygady, garnizonu i całego Pomorza duże ożywienie.

Brak wiedzy i doświadczenia życiowego na zajmowanym stanowisku uzupełniał zarozumiałością, co stwarzało trudność w pogodzeniu się z jego poglądami. Towarzysko fantasta, oparty o snobizm, lubił wygodne życie. W stosunkach z ludźmi, nie patrząc na to, że miał dobre serce i jak najlepsze zamiary, bywał często przykry i nierówny, toteż nie cieszył się sympatią ogółu, a szkoda, bo był dobrym kolegą i pożytecznym człowiekiem.

Przyczyn tego należy szukać w jego łatwym poprzednim życiu, które bez większych trosk i pracy nad sobą doprowadziło go do szlif generalskich w bardzo młodym wieku.

Lubił on pozę, chciał być przez ogół podziwiany oraz wierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę.

Doprowadził w bardzo krótkim czasie do pięknego stanu zewnętrznego brygadę oraz do właściwego poziomu wyszkolenia kontyngent.

Wyszkolenie kadr określam jako dostateczne. Za dużo czasu poświęcano, moim zdaniem, na różnego rodzaju defilady, parady itp. uroczystości, które zawsze musiałem organizować..." (L.dz.1683/40).

„...18.IX.... Zginęli tam (koło lasu Białogóra n/Bzurą) gen. bryg. Bołtuć, gen. bryg. Skotnicki i gen. bryg. Wład..." (L.dz.1104/39).

Generał brygady Kamski:

„... Natychmiast po przyjeździe do Stanisławowa (dnia 15.IX.) odszukałem gen. Kamskiego i dałem mu wytyczne. Nakazałem z rana dn. 16.IX. wyjechać w teren w celu zorganizowania poszczególnych ośrodków — zaznaczyłem, że jeszcze w dn. 16.IX. do jego dyspozycji postawię jakie będę mógł oddziały.

Dnia 16.IX. z rana nie wyjechał — wysłałem oficera, ażeby natychmiast zameldował się w dowództwie armii. Przy raporcie oświadczył mi, że jeszcze się namyśli, czy to obejmie.

W sztabie armii był w tym czasie gen. Głuchowski, wezwał gen. Kamskiego i w bardzo ostrych słowach napiętnował gen. K. Po godzinie gen. Kamski wyjechał na odcinek z tym, że wieczorem dn. 16.IX. zamelduje mi osobiście, jak i co zorganizował.

W południe telefonicznie kazałem zapytać, gdzie jest gen. Kamski i co zrobiono. Przejechał przez Uścieczko do Czortkowa, Tarnopola i Złoczowa, jak mnie meldowano, szukać swojej rodziny.

Natychmiast do poszczególnych punktów wysłałem różnych oficerów dla objęcia dowództwa i przygotowania do obrony. Postępek gen. Kamskiego równa się ucieczce z pola walki w obliczu nieprzyjaciela. Gen. Kamski musi być oddany pod sąd polowy i usunięty z szeregów armii jako szkodnik..." (L.dz.433/40).

Generał brygady Kleeberg Franciszek:

„...Dywizja Kobryń, dowodzona przeze mnie od swego zorganizowania, należała do Sam. G.O. gen. Kleeberga Franciszka, znajdującego się obecnie w niewoli niemieckiej. Ostatnio został on przeniesiony z normalnego obozu oficerskiego do Dachau. Jest to może jedyny wypadek, aby Niemcy postąpili w ten sposób z oficerem, którego wzięli do niewoli. Dla nas — jego żołnierzy — którzy są dumni z tego, że pod nim walczyli,

obok prawdziwej i szczerej przykrości, że Generał nasz musi znosić los gorszy, niż inni generałowie polscy, fakt tego przeniesienia jest równocześnie dowodem, że Niemcy mają więcej powodów do nienawiści dla gen. Kleeberga, jak dla innych jego współtowarzyszy z różnych oflagów.

Gdy w dn. 7.X.1939 r. przybyliśmy do obozu jeńców w Radomiu, dziwiły nas wybuchy nienawiści niemieckiej i katowanie bezbronnych oficerów i żołnierzy naszych przez żołnierzy niemieckich, którzy przy biciu nas kolbami karabinów i kłóciu bagnetami krzyczeli, że to 'za Kock'.

Widać nienawiść ta poszła śladami naszego dowódcy za druty obozów niemieckich i potrafiła go stamtąd wyprowadzić do Dachau.

Zdaje mi się, że Kock był bardzo bolesny dla Niemców, boleśniejszy jak co innego i dobre było wojsko gen. Kleeberga, które tyle bólu Niemcom zadać potrafiło. Ale też samo zapłaciło za to wielką ilością krwi i mogił żołnierskich, a dziś jeszcze płaci specjalną, wyszukaną męką swego dowódcy..." (L.dz. 5277/40).

„... W godzinach popołudniowych udał się gen. Kleeberg do Brygady Suwalskiej. Kiedy nie mógł do niej dotrzeć, powrócił do Horodziszek i o godz. 16-ej zakomunikował sztabowi grupy i obecnym dowódcom W.K. decyzję złożenia broni, którą powziął wobec położenia nie dającego widoków powodzenia dalszej walce. Przy czym argumentem dodatkowym była wiadomość o poddaniu się Warszawy. Mimo licznych przedstawień oficerów sztabu grupy i podwładnych dowódców nie dał się przekonać do cofnięcia decyzji. Wobec podwładnych argumentował, że decyzję swoją powziął samorzutnie, wykonana będzie ona na zasadzie wydanego przez dowódcę grupy rozkazu, a żadna odpowiedzialność ani moralna, ani służbowa z tego tytułu nie trafia nikogo, poza nim samym..." (L.dz.899/A/40).

Generał brygady Kleeberg Juliusz:

„...Gen. Kleeberg siedział w tym czasie w Stanisławowie — do służby i pracy się nie zgłosił. Jak mi powiedziano, pakował swoje rzeczy i wynosił się w kierunku bezpieczniejszej granicy węgierskiej i szybko do Paryża. Na terenie Rumunii gen. Głuchowski bardzo krytycznie i źle wyrażał się o pracy gen. Kleeberga w rejonie Lublin — Łuck, wiem, że groził oddaniem go pod sąd. Na terenie Rumunii bardzo złe wrażenie wywołało wysłanie jako pełnomocnika Rządu — właśnie gen. Kleeberga..." (L.dz.433/40).

Generał brygady Kmicic-Skrzyński:

„...W dniu tym (10.IX.1939 r.) byłem przy dowództwie Brygady jako oficer łącznikowy z 5.p.Uł. i mogłem dokładnie zaobserwować zachowanie się naszego brygadiera.

Przed męstwem i dzielnością tego człowieka uchylam kornie głowę, lecz, chociaż jestem młodym oficerem, muszę powiedzieć, że nigdy nie usłyszałem z jego ust decyzji szybkiej — zawsze zapadała ona po bardzo długim namyśle, często dając złe rezultaty, jak np. kiedy wróciłem z podjazdu do Andrzejowa o godz. 23-ej — generał do świtu dnia następnego nie powziął decyzji, dopiero nalegany przez płk. Falewicza wydał rozkazy. Skutek: tabory rtm. Waldeka przepadły, a my dopadliśmy dopiero tylne ubezpieczenia npla..." (L.dz.3697/40).

Generał brygady Knoll-Kownacki:

„...był człowiekiem o dużej kulturze i wyrobieniu, rozumny i trzeźwo patrzący, ale *zbytnio zaangażowany politycznie przez Warszawę*, zwłaszcza po awansach poznańskich z 11.XI.1937 r...." (L.dz.2619/40).

„...Natarcie 3.D.P., organizowane przez dowódcę G.O., gen. Knoll-Kownackiego, nosiło następujące cechy:

— pasy natarcia dywizji piechoty 8-10 km za szerokie, powodowały rozdzielenie trzech D.P., nie miały swej siły,

— przedmioty natarcia nie zwężały pasów natarcia w fazie końcowej, przez co były trudne do opanowania,

— 7.p.a.c. płk. Bodnara był w czasie 3-dniowego natarcia 2-3 razy przydzielany innym dowódcom dywizji, przez co i na skutek trudności w przesuwaniu go na tyłach, nie był wykorzystany całkowicie na żadnym kierunku..." (L.dz.2538/40).

Generał brygady Kowalski:

„...1.D.P. opuściła bez powodów zajmowane stanowiska (wyliczone gdzie) cofając się 'wbrew wszelkim moim rozkazom', jak brzmiały słowa gen. Przedrzymirskiego, o 20 km w tył, stwarzając przez to lukę, w którą natychmiast wsunęła się zmotoryzowana dywizja niemiecka, zagrażając Kałuszynowi i dalej Siedlcom. Zmusza to dowódcę armii do wykonania manewru odwrotowego lewym swym skrzydłem w kierunku południowo-wschodnim, odsłaniając przez to ostatecznie Warszawę od wschodu, o czym zawiadamia gen. Rómmla..." (L.dz.1540/40).

Generał brygady Krzisch:

„...Ponadto muszę podkreślić dość ujemny wpływ, jaki pod tym względem (tj. nastroju ogólnego przygnębienia) na sztab (G.O. „Narew") wywierał przez swoje „opowieści" gen. bryg. Krzisch..." (L.dz.1066/39).

„...Stwierdzam, że gen. bryg. Krzisch, były dowódca Centrum Wyszkolenia Artylerii w Toruniu, bardzo dzielny i mądry w czasie pokoju, nie zdał egzaminu na stanowisku zastępcy dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej 'Narew' w czasie wojny polsko-niemieckiej.

Dnia 10.IX.1939 r. rzut bojowy sztabu S.G.O. 'Narew' został znienacka napadnięty przez broń pancerną niemiecką.... Z tytułu starszeństwa dowództwo S.G.O. 'Narew' objął gen. bryg. Krzisch, ale ograniczył się do objęcia komendy nad drugim rzutem kwatery głównej S.G.O. 'Narew' i spływającymi do Bielska Podlaskiego nielicznymi oddziałami.

Dnia 11.IX. gen. Krzisch zorganizował obronę przeciwczołgową miasta Bielsk Podlaski, wysuwając patrole tylko na odległość kilku kilometrów od krańców miasta. Sam pozostał w Bielsku i zatrzymał przy sobie cały ciężki rzut samochodów G.O. Oczekiwał tu na przybycie gen. bryg. Młota-Fijałkowskiego — dowódcy S.G.O. 'Narew'.

Dnia 12.IX. zameldowałem gen. bryg. Krzischowi, że rozpoznanie lotnicze doniosło wiadomość, iż w rejonie Czerwonego Boru, Łomży, Wysokiego Mazowieckiego widać wojska, ale nigdzie nie ma śladów walki, a więc należy przypuszczać, że S.G.O. 'Narew' przestała istnieć. Ziemne rozpoznanie też przynosi negatywne wyniki. Mimo to gen. Krzisch pozostał w Bielsku w dalszym oczekiwaniu na powrót gen. Młot-Fijałkowskiego, nie interesując się zupełnie innymi odcinkami S.G.O. 'Narew'...

Pod stałym naciskiem Niemców cofnął się do Hajnówki, gdzie wraz z całym sztabem pozostawał aż do chwili opuszczenia Hajnówki przez ostatnią drużynę piechoty — dnia 13.IX. około godz. 13-ej. Gdy ja zameldowałem się w Hajnówce z meldunkiem co się dzieje na najbliższych tyłach S.G.O. 'Narew', jakie ja wydałem zarządzenia dla uporządkowania tyłów — pan generał nie przyjął mnie, bo odbierał raport od kaprala z placówki położonej o 500 m od siedziby kwatery głównej. Meldunek złożyłem kolegom ze sztabu, bo i nowy szef sztabu nie miał dla mnie czasu. W sztabie panowało ogólne przygnębienie. Dosłownie w jakieś 15 minut później sztab opuścił Hajnówkę, bo z placówki kaprala usłyszano strzelanie z karabinów maszynowych.

Dnia 14.IX. pan generał z całym sztabem i z całym ciężkim taborem samochodowym znalazł się w Prużanie. Rano około godz. 9-ej zameldowałem się u gen. Krzischa w jego prywatnej kwaterze i prosiłem o rozkazy dla lotnictwa. Otrzymałem odpowiedź: 'chcę wiedzieć, gdzie jest gen. Młot-Fijałkowski'. Przyjąłem to za złośliwy żart, podsuwałem swoje propozycje, na co otrzymałem kategoryczny rozkaz, że żadnych innych rozkazów dla

lotnictwa nie ma, że jest w tej chwili w prywatnym mieszkaniu w piżamie przy śniadaniu, że mam iść do kancelarii sztabu. Był ze mną równocześnie dowódca ośrodka saperów (baon saperów) w Łomży kpt. Nakoniecznik. Dowódca ten zameldował generałowi, że ma cały ośrodek w komplecie z ludźmi i sprzętem do dyspozycji generała w Prużanie. Przy mnie otrzymał kapitan taką samą odpowiedź od generała, jaką ja dostałem przed chwilą. W kilka minut później wyszedł od generała zastępca dowódcy saperów S.G.O. 'Narew', kpt. Eismont, z podobną odprawą generała, jak odprawił nas. W kancelarii sztabu zamiast jakiejś decyzji czy propozycji usłyszałem rozpaczliwe słowa kolegów: 'Stasiu, ratuj nas, bo generał nas tu wszystkich zgubi'.

Wtedy bez wiedzy generała wydałem rozkaz na piśmie kpt. Korypskiemu Janowi, by po wyjściu generała z Prużany objął odcinek obrony całego powiatu, używając do tego policję i zebrane oddziałki uciekających żołnierzy. Sam wyjechałem do Kobrynia by nawiązać bezpośrednią osobistą łączność z sąsiednią grupą operacyjną, dowódcą której był płk Epler.

Wieczorem dnia 14.IX. w czasie składania sprawozdania płk Eplerowi nadeszła wiadomość przez oficera z Prużany, że gen. Krzisch polecił wojskom swoim własnym sprytem przejść do Kowla i tam generał odda całą S.G.O. 'Narew' do dyspozycji Naczelnego Wodza.

Pojechałem i ja do Kowla. Niestety, gen. Krzisch nie czekał na nikogo z nas, nawet nie zawiadomił komendanta garnizonu Kowel, że tutaj zjedzie wojsko i co z tym wojskiem robić. Ja czekałem w Kowlu do południa dnia 16.IX. — nie doczekałem się żadnego z oddziałów kwatery głównej S.G.O. 'Narew'..." (L.dz.2267/40).

Generał brygady Kwaśniewski:

„...Odjazd do Brześcia. Po długich korowodach dostałem się do gen. Malinowskiego, który dał mi dwa rozkazy do Ministra Spraw Wojskowych i do gen. Kwaśniewskiego (uregulowanie tyłów)... Wreszcie jadę do Kwaśniewskiego do komendy garnizonu.

Po przeczytaniu rozkazu Kwaśniewski jest bezradny, mówi, że to tylko teoria, on nie ma nikogo (a na dworcu stoi cały pociąg z drugim rzutem Nacz. D-wa). Jęczy, że musi wyjechać do żony do Kopyczyniec zawieźć jej 3.000 zł. i odwieźć do Zaleszczyk i może by go zastąpił przez ten czas. Dziwne zastępstwo. Mówi coś o utracie reputacji swojej przez ten rozkaz itd., jednym słowem bezradność. Radziłem wydać rozkaz starostwom, ażeby aż do nadejścia żandarmów i władz wojskowych policja robiła porządek i wyznaczyć punkty zborne...

...Drugi rzut N.D. stoi na dworcu i nic nie robi, to samo Kwaśniewski..." (L.dz.407/39).

Generał brygady Malinowski:

„...Pozorowanie pracy, mające na celu zmylenie przełożonego, dochodziło nieraz nawet do kłamstwa, które bywało tolerowane lub rzeczywiście myliło przełożonego niedostatecznie przygotowanego do swojej funkcji.

Obszerne sprawozdania z wyszkolenia oddziałów bywały często raczej wypracowaniami sztabów, z czym sam się zetknąłem jako oficer operacyjny sztabu 17.D.P., gdy podałem faktyczną cyfrę siedmiu ćwiczeń indywidualnych, a dowódca dywizji (gen. Malinowski) poprawił ją do nieprawdopodobnej cyfry 87, w półrocznym okresie sprawozdawczym..." (L.dz.1533/40).

„...Gen. Malinowski, właściwy i najważniejszy referent całości planu materiałowo-gospodarczego w łonie Rady Obrony Państwa..." (L.dz.433/40).

Generał brygady Młot-Fijałkowski:

„...Na kursie informacyjnym dla wyższych dowódców... co noc byli pijani: gen. Bończa-Uzdowski, gen. Młot-Fijałkowski i gen. Olszyna-Wilczyński..." (L.dz.2795/40).

„...Daty nie pamiętam, będąc przy sztabie gen. Kleeberga, widziałem jak zajechało kilka samochodów z gen. Młot-Fijałkowskim i kilku oficerami sztabu.

Od oficerów sztabu gen. Kleeberga dowiedziałem się, że gen. Młot-Fijałkowski porzucił armię, którą dowodził, opowiadając, że się rozprysła.

Oficerowie gremialnie złorzeczyli i opowiadali, że gen. Młot-Fijałkowski co dzień upija się. Sam tego nie widziałem..." (L.dz.62/tj. Rej/40).

Generał brygady Mond:

„...Gen. Mond nie tylko poddał się Niemcom, ale dał parlamentariuszom wysłanym do grupy gen. Andersa list, namawiający do poddania..." (L.dz.594/39).

„...Nastał zmrok. Niemcy cofnęli się na Bardaczów. Skoczyłem wieczór do m.p. dowódcy dywizji do Cześnik po ewent. rozkazy. Powiedziano mi, że jest w folwarku Horyszów. Pojechałem tam i widziałem tam moment, gdy dwaj oficerowie niemieccy wsiadali do samochodu eskortowani przez naszego płk. dypl. Krawczyka Władysława. Samochód miał białą chorągiew.

Otóż jak mnie objaśnił gen. Olbrycht, byli to parlamentariusze niemieccy, by namówić nas do poddania się. Dostali odmowę od gen. Dęba i właśnie wsiadali do samochodów, by

odjechać. Opowiedział mi przy tym, że ppłk Krawczyk miał list podpisany przez gen. Monda, żeby się już nie bić, bo jest to bezcelowe i że należy kapitulować..." (L.dz.442/40).

Generał brygady Olbrycht:

„...Jak się dowiedziałem od gen. Olbrychta — gen. Dąb objął dowództwo nad 39.D.P. i 41.D.P., która gdzieś tu niedaleko ma być. Miała miejsce wtedy ostra scysja gen. Olbrychta z gen. Dębem, który żądał, by dywizja dn. 19.IX. ruszyła natychmiast dalej. Było to niemożliwe ze względu na forsowny marsz i ze względu na to, że jeszcze do godzin południowych nie doszły wszystkie oddziały..." (L.dz.442/40).

Generał brygady Orlik-Rückeman:

„...Gdy wojska bolszewickie przekroczyły granicę, grupa gen. Kleeberga znalazła się w bardzo ciężkim położeniu. Dowódca grupy zbierał wszystkie oddziały na Polesiu i chciał również podporządkować sobie oddziały K.O.P., którymi dowodził gen. Orlik-Rückeman.

Słyszałem od oficerów sztabu gen. Kleeberga, którzy byli oburzeni, że gen. Rückeman nie zgodził się na podległość gen. Kleebergowi i postanowił działać na własną rękę. Skutek był ten, że:

1) zamiast bronić się na przygotowanych pozycjach K.O.P. takowe opuścił,

2) naraził grupę gen. Kleeberga na trudności w oderwaniu się od wojsk bolszewickich, gdyż gen. Kleeberg przez kurtuazję nie kazał niszczyć za sobą mostów i przepraw, którymi przypuszczał, że będzie szedł gen. Rückeman.

Okazało się jednak, że gen. Rückeman nie powiadamiając gen. Kleeberga wybrał zupełnie inny kierunek i nie zdziaławszy nic — rozbroił się w m. Piaski w okolicy Włodawy.

Należy nadmienić, że gen. Rückeman dysponował 11 baonami doskonałej piechoty, co przy współdziałaniu z gen. Kleebergiem bardzo by jego grupę wzmocniło.

Samego gen. Rückemana spotkałem w grudniu 1939 r. w Kownie..." (L.dz.62/tj. Rej./40).

Generał brygady Paszkiewicz:

„...Tragedią dowódcy dywizji i całej dywizji było to, że zanim właściwie zaczęliśmy się bić, zostaliśmy rozbici, co zresztą absolutnie nie było winą dowodzenia przez gen. Paszkiewicza.

Przyczyną tej tragedii był ostateczny rozkaz dowódcy Korpusu (zresztą wskutek nieporozumienia) wyjścia do natarcia przeciw dywizjom pancernym (dywizji niekompletnej) już po świcie..." (L.dz.332/A/40).

„...W tym stanie rzeczy idąc w kierunku Piotrowego Pola spotkałem niespodziewanie na drodze dowódcę D.P. i dowódcę G.O., gen. Skwarczyńskiego w towarzystwie kpt. Kolasińskiego, kwatermistrza 12.D.P. i mjr. Rudnickiego ze sztabu Grupy. Zameldowałem dowódcy D.P. o wszystkim, o przebiegu swych działań oraz o wydanych zarządzeniach dla mjr. Pałosza. Otrzymałem odpowiedź — obowiązek swój spełniliśmy. Idąc dalej omawialiśmy stan oddziałów, rozproszenie po wielkim lesie i trudności zbiórki, gdzie żołnierz, jak sam stwierdziłem, wymykał się z rąk bezpośredniego dowódcy. Dowiedziałem się również, że obaj dowódcy byli w walce baonów kolumny południowej w lesie, gdzie miałem zamiar się trzymać. Następnie przejechawszy część drogi bryczką, zeszliśmy na przesiekę częściowo wolną. Zjawił się tam dowódca A.D., płk Rawski, meldując się u gen. Paszkiewicza. W trakcie rozmowy wyszła ze strony gen. Skwarczyńskiego sugestia poddania się, że jesteśmy otoczeni, szkoda dalej krwi — słowa te przypominam sobie dokładnie. Po rozmowie na uboczu ze swym oficerem sztabu gen. Skwarczyński oświadczył, że idzie przedzierać się za Wisłę, po czym obaj oficerowie sztabu wraz z generałem namawiali gen. Paszkiewicza, by to samo zrobił, że tam za Wisłą może działać etc. Gen. Paszkiewicz po wahaniu zgodził się, przedtem jednak chciał pożegnać się z szefem sztabu, ppłk. Izdebskim i kpt. Sikorskim. Posłano po nich. W międzyczasie rozmowa była o drodze marszu, przypominam sobie powiedzenie gen. Skwarczyńskiego, 'jeśli się będą pytać, co ze mną się stało, powiedzcie, żem się zastrzelił'. Była również rozmowa o wyjęciu zamków z dział, z czym gen. Paszkiewicz zwrócił się do płk. Rawskiego. Mocno przybity klęską i postanowieniem generałów, w rozmowie brałem słaby udział. Ponieważ ppłk Izdebski i kpt. Sikorski nie zjawiali się, gen. Skwarczyński oświadczył, że trzeba iść, poparli go oficerowie sztabu. Żegnając się z nami gen. Paszkiewicz kazał podziękować ppłk. Izdebskiemu i kpt. Sikorskiemu za pracę, po czym odeszli. Pozostałem z płk. Rawskim. Wkrótce nadeszli ppłk. Izdebski i ppłk. Kowalczewski. Ppłk. Izdebski, dowiedziawszy się o odejściu generałów, rozpłakał się..." (L.dz. 1329/40).

„...W opisie udziału osobistego w działaniach wojennych szczegółowo starałem się przedstawić dzień 8. i 9.IX. tak, jak pamiętam. Powodem tego był artykuł w *Głosie Polskim* z początku grudnia pt. „Tak zginęła 12.D.P.". Dokończenie tego artykułu przypadkowo miałem możność przeczytać w obozie na Węgrzech. Uważam opis ostatniej walki dywizji w tym artykule za podany jednostronnie i niezgodnie z prawdą..." (L.dz. 1329/40).

Generał brygady Piasecki:

„...mówił sam, że ciężko jest gospodarować na wsi i mieć na głowie majątek, no i tę brygadę..." (L.dz.2619/40).

„...gen. Piasecki, dowódca 5.Sam.B.K. nie rozumiał, jak można spiętrzyć wodę w Przemszy przez otwarcie śluzy w Porąbce i zalanie przedpola Oświęcimia, ani na inspekcjach nie rozróżniał między polem śmierci i martwym. Ponieważ i jego szef sztabu brygady nie znał się na tym, więc oczywiście każdy oficer instruktor w brygadzie był zły, skoro ten temat został poruszony przy przeglądzie szwadronu — nie ominęło to i mnie w 3.p.Uł. i spowodowało nie podanie do awansu przez dowódcę brygady.

Wyszkolenie szło więc w kierunku woltyżerki i jazdy konnej. Służbę polową pytał gen. Piasecki szeregowych przy pomocy tablicy na której żądał, aby szeregowy umiał narysować teren w odpowiedniej skali i wyobraził sobie w tym terenie swoje postępowanie. Tak wykoszlawione zostało wyszkolenie ułana w walce pieszej i konnej..." (L.dz.2619/40).

„...Gen. bryg. Piasecki, mimo niezwykle ciężkiego położenia, w jakim jego brygada znalazła się już w pierwszym dniu wojny i mimo utraty w tym dniu połowy swej artylerii i broni panc., niezwykle spokojnie i pewnie dowodził swą brygadą do końca, zawsze gotów do wykonania nowego zadania, otrzymywanego z dowództwa armii, czy jak w końcowej fazie, z G.O. W ciągu pierwszych siedmiu dni walki brygada krakowska niszczyła dziennie 16-20 czołgów, posługując się w szerokim zakresie butelkami z benzyną.

W dniu kapitulacji pozostało z brygady krakowskiej tylko około 400 szabel, ale mimo to wygląd tych zdziesiątkowanych szwadronów 3.p.Uł. i 5.p.s.k. robił do końca wrażenie dobrze dowodzonego i porządnego wojska. Maruderów lub zagubionych w tej B.K. w ogóle przez cały czas działań nie spotkałem..." (L.dz.2740/40).

Generał brygady Przedrzymirski:

„...Jako dowódca artylerii Armii — więc najbliższy współpracownik — jako stale i przy każdej okazji z nim przebywający, biorący udział w decyzjach i pracach — uważam za swój żołnierski obowiązek stwierdzić, że gen. Przedrzymirski świecił przykładem odwagi osobistej, opanowania, pracowitości — cały czas..." (L.dz.495/40).

Generał brygady Sadowski:

„...Mało który dowódca pułku lub W.J. pracował nad sobą.

Owszem, były chlubne wyjątki, jak gen. Raczyński-Maxymowicz, gen. Sadowski, Zając i może kilku innych..." (L.dz.2619/40).

„...Gen. Sadowski miał manię Alcazarów. Gdy projektowałem obronę Chrzanowa, meldowałem konieczność rozebrania 20 stodół, aby oczyścić przedpole i mieć drzewo na schrony. Generał kazał je bronić, powołując się na walki w Hiszpanii (gdzie są tylko domy kamienne; a Alcazar ma mury od 4-6 m i stoi na skale)..." (L.dz.2619/40).

Generał brygady Skwarczyński:

„...Gen. Skwarczyński należy bezwzględnie do ludzi osobiście bardzo odważnych. Dał tego dowody na polu walki, idąc w pierwszych szeregach nacierającej piechoty. Wreszcie przedzierając się w warunkach prawie beznadziejnych poprzez linie niemieckie.

Przewidywać jednak jako dowódca nie umiał.

Dał się opanować całkowicie przez szefa sztabu, człowieka do pracy operacyjnej nie nadającego się. Przez to dowodził źle.

Dużą wadą, budzącą zastrzeżenia w szeregach młodzieży oficerskiej, były obciążenia z okresu pracy w Ozonie — organizacji będącej żerowiskiem przeważnie złej klasy karierowiczów..." (L.dz.433/40).

„...Gen. Skwarczyński stwierdził, że właściwie wobec otoczenia dywizji pozostaje tylko złożyć broń, by nie przelewać nadaremnie krwi. Po krótkiej naradzie na uboczu obaj generałowie oświadczyli, że odchodzą, by się przedostać za Wisłę. Na zapytanie dowódców dywizji, na co się decyduję, odpowiedziałem, że pozostaję przy oddziałach. Dowódca dywizji żegnając się za mną kazał mi jeszcze podziękować ppłk. Izdebskiemu i kpt. Sikorskiemu oraz przypominał o wyjęciu zamków z dział. Obaj generałowie w towarzystwie 1 oficera sztabu G.O. i kpt. Kolasińskiego ruszyli pieszo przesieką w kierunku południowo-wschodnim..." (L.dz.499/40).

„...W dniu 3 lub 4.IX. wyjechałem do sztabu gen. Skwarczyńskiego. Jego m.p. odnalazłem o godz. 23-ej w m. Walanów koło Radomia. Gen. Skwarczyński wraz z paroma oficerami sztabu siedział przy stole u proboszcza i jadł kolację. Zauważyłem, że był podniecony dość mocno alkoholem i na mój meldunek, że przywiozłem rozkazy raczej nie odpowiedział, proponując mi zjedzenie kolacji. Podziękowałem i z szefem jego sztabu, ppłk. dypl. Szeligowskim, udałem się do drugiego pokoju, gdzie chciałem mu doręczyć rozkazy i podać rozkaz ustny podporządkowania gen. Skwarczyńskiemu dwóch ugrupowań tworzonych *ad hoc* przez płk. dypl. Glabisza i ppłk. dypl. Kowalczewskiego w rejonie Kielc i Radomia. Ppłk. Szeligowski zapewnił

mnie, że dowództwo grupy 'żyje ze wszystkimi w najlepszych stosunkach', co zrozumiałem jako zapewnienie, że ma już łączność z obu ugrupowaniami i że je sobie podporządkowało. Rozkazy pisemne ppłk dypl. Szeligowski zwrócił mi i polecił je zdać ppłk. dypl. Bargalowi Witoldowi, którego w tym celu przywołał. Z nim udałem się do budynku miejscowej szkoły powszechnej, gdzie złożyliśmy mapy, a rozkazy ppłk dypl. Bargal po przejrzeniu schował do skrzyni, od której klucze miał obecny tam kapral, który się zgłosił z nimi słysząc, że ppłk dypl. Bargal kłopocze się, gdzie przechować papiery, bo sam żadnych kluczy nie miał, a kancelaria dowództwa grupy nie była w ogóle rozpakowana. Ppłk dypl. Bargal zobowiązał się nazajutrz rano dopilnować powtórzenia i doręczenia rozkazów gen. Skwarczyńskiemu, a ja powróciłem do Warszawy i zameldowałem moje spostrzeżenia szefowi O.III Sztabu Głównego..." (L.dz.1533/40).

Generał brygady Szylling:

„...O godz. 22-ej dnia 5.IX.1939 r. udałem się do Brzeska. Gen. Szylling przyjął mnie niechętnie i opryskliwie. 'Mam wprawdzie Pańskie 2 baony i dyon, alem uzupełnił nimi swoje straty. Radzę Panu wracać do Warszawy'. Odmówił mi też wydania benzyny..." (L.dz.2718/40).

„...Dnia 8.IX.... gen. Szylling robił wrażenie człowieka zmiażdżonego..." (L.dz.2740/40).

„...Gen. Szylling już od 7.IX. właściwie nie decydował o posunięciach Armii Krakowskiej, odnosiło się wrażenie, że jest całkowicie złamany. Za niego decydowali wspólnie szef sztabu Armii płk dypl. Wiloch i oficer operacyjny, ppłk dypl. Rzepecki..." (L.dz.2740/40).

Generał brygady Thommé:

„...Bardzo odważny osobiście, przedzierał się niejednokrotnie do otoczonej zupełnie 30.D.P., aby osobiście na miejscu wydać dalsze rozkazy. Ranny w nogę, zdaje się dn. 12.IX., nadal dowodził G.O. do końca wojny.

Jedyny zarzut, który można by dowódcy G.O. postawić, jest moim zdaniem ten, że w obronie Modlina nie zastosował większej aktywności. Podsuwanych niejednokrotnie sugestii w tym kierunku nie przyjmował, twierdząc, że jest za słaby na aktywne działanie. Uzasadniał swoją odmowę tym, że ma rozkaz bronić twierdzy i nie może wyjść na przedpole, gdyż może się stać tak, jak Moskalom przy obronie Modlina, którzy wyszedłszy na przedpole zostali pobici i musieli twierdzę oddać. Był to wyraźny kompleks niższości w stosunku do dowództwa niemieckiego, wy-

nikający prawdopodobnie z przeceniania bitności nieprzyjaciela i nieuwzględniający tak często w tej wojnie potwierdzonego panicznego lęku Niemców przed walką na bagnety i walką nocną..." (L.dz.2795/40).

„...Dowódcą Korpusu był gen. bryg. Wiktor Thommé.

Jowialny, rubaszny żołnierz, dobry kolega. Znałem go już z prac polskich na Kaukazie. Chciał jak najlepiej, złościł się na istniejące porządki, krytykował w czambuł wszystkich generałów, ale sam na terenie Korpusu nic specjalnego nie zrobił.

Był to żołnierz na wskroś liniowy, dobry dowódca dywizji piechoty, na stanowisku dowódcy Korpusu, i to w ramach przyjętych w naszej Armii, źle wykorzystany. Był on na ogół lubiany, a wśród ludności Pomorza (specjalnie w Bydgoszczy) popularny.

Korpus VIII do wojny z Niemcami przygotowany nie był..." (L.dz. 1683/40).

Generał brygady Tokarzewski:

„...W roku 1938 gen. Thommé został przeniesiony do Łodzi, a na jego miejsce przybył gen. Karasiewicz-Tokarzewski.

Wybitnie inteligentny człowiek, patriota, żądny władzy i niestety 'nieomylny', kardynalnie zmienił wszystkie panujące dotychczas stosunki w wojsku i społeczeństwie, narzucając im swój światopogląd.

Wojsko zarzucił rozkazami oświatowo-polityczno-społecznymi, zmuszając i wciągając do tej pracy wszystkich oficerów, szczególnie komendantów garnizonów i dowódców pułków.

Całkowicie uznaję konieczność pracy kulturalno-oświatowej w wojsku, ale w tej formie, jaką nakazał gen. Tokarzewski, była ona nie do strawienia. Wtrącił się również zarządzeniami zbyt daleko idącymi w życie prywatne korpusu oficerskiego, sięgając bezceremonialnie do jego kieszeni, skąd czerpał pewne środki na pracę społeczną. Ukoronował zaś wszystko własnym regulaminem służby wewnętrznej, za nieznajomość i niewykonywanie którego dyscyplinarnie karał.

Karami szafował w sposób niedopuszczalny.

Opozycji pod żadnym względem nie uznawał i aczkolwiek wzywał sam do krytyki swoich zarządzeń, wszystkie przedkładane, najbardziej ważkie argumenty odrzucał za pomocą określeń opartych na własnym widzimisię.

Nie patrząc jednak na wszystkie minusy, był to raczej typ dobrego dowódcy, który po polsku myślał i umiał narzucić swoją wolę.

Powtarzam jeszcze raz, że Korpus VIII do wojny z Niemcami przygotowany nie był, świadczyła o tym źle przemyślana

mobilizacja oraz brak przygotowawczych zarządzeń operacyjnych..." (L.dz.1683/40).

Generał brygady Szychowski:

„...Umysł jednostronny, pozbawiony giętkości. Przesadny formalista i biurokrata, gubi i zatraca się w drobiazgach. Uchwytuje raczej formalną treść zarządzeń niż intencję przełożonego.

Wykazuje widoczną niechęć do brania odpowiedzialności na siebie, starając się zepchnąć ją na podwładnych. Przesadnie uniżony względem przełożonych, wyniosły i szorstki w stosunku do podwładnych.

Pomimo umiejętnego doboru pracowników nie ma do nich zaufania, co im na każdym kroku w pracy okazuje. W stosunku do podwładnych wymagający, oschły i szorstki, i aż do sadyzmu bezwzględny. Nie znosi u podwładnych indywidualności. Dzięki nieumiejętności dawania wyczerpujących wytycznych i ciągłej ich zmiany w toku pracy doprowadza do tego, iż prace w Szefostwie Komunikacji mają charakter nerwowy, chaotyczny i syzyfowy, niewykończone, ciągną się w nieskończoność. Nie umiejąc ocenić ilości pracy potrzebnej dla wykonania stawianych przez siebie zadań, doprowadza w przededniu wojny do zupełnego nerwowego i fizycznego wyczerpania podwładnego personelu. Wytwarza w podległym sobie szefostwie atmosferę niepokoju, zupełnie nie sprzyjającą planowej i spokojnej pracy sztabowej.

Nie umiejąc odróżnić rzeczy błahych od istotnie ważnych, zużywa czas zarówno swój jak i swych podwładnych często na sprawy drugorzędne, na skutek czego cały szereg zagadnień istotnie ważnych w chwili wybuchu wojny bądź nie jest należycie przygotowany, bądź też leży zupełnie odłogiem.

Nie umiejąc, jako Szef Komunikacji Sztabu Głównego, ocenić rzeczywistych możliwości kolei w świetle zarysowującej się przewagi lotniczej zachodniego sąsiada, wpływa decydująco na błędną ocenę naszych możliwości koncentracyjnych przez czynniki operacyjne..." (L.dz.411/A/40).

Generał brygady Ujejski:

„...Jednym z głównych zadań odtworzonego lotnictwa była łączność z Armią gen. Kutrzeby, udało mi się to dwukrotnie. Spodziewając się, że najtrudniejszym momentem dla gen. Kutrzeby będzie przejście przez Bzurę jego W.J. będących zupełnie w porządku i prowadzących około 20.000 jeńców i wiedząc, że głównie cierpi on od ciągłych ataków lotniczych, starałem się temu zapobiec przez dodanie mu lotnictwa myśliwskiego.

W tym celu wysłałem kilkoma drogami szereg próśb i depesz do gen. Ujejskiego, tłumacząc, że pokazanie się naszych

myśliwców choćby w niewielkiej ilości wywoływało w niemieckim lotnictwie przesadną ostrożność i zmniejszało stokrotnie rezultat ich bombardowań. Podawałem możliwości lądowania, przygotowane przez nas wypady dla spokojnego działania z Mokotowa lub Zielonki, wreszcie konieczność poświęcenia choćby pewnej ilości lotnictwa tam, gdzie się bije i dobrze bije *gros* Armii Polskiej.

Wiadomość ta, wysłana samolotem myśliwskim, dotarła do Naczelnego Dowództwa Lotnictwa, lecz niestety nie wywołała reakcji. Rezultatem tego było bezbronne przekraczanie zwycięskich dywizji Armii gen. Kutrzeby przez rzekę Bzurę pod skupionym działaniem całości lotnictwa niemieckiego. Została tam cała artyleria i 30.000 mogił naszych najlepszych żołnierzy.

Gdyby lotnictwo polskie było dowodzone, a nie 'ewakuowane', i gdyby myślą przewodnią dowództwa nie było kierowanie się ku granicy, a oczy żeby były zwrócone ku nieprzyjacielowi, przejście gen. Kutrzeby przez Bzurę, wykonane w bezwzględnym porządku, po dołączeniu do oddziałów Warszawy i Modlina umożliwiłoby odtworzenie Armii, która by przedłużyła o długie tygodnie obronę trójkąta Wisły i może zaważyła, jeżeli nie na losach, to na honorze naszej Armii.

Nie trzeba zapominać, że w rejonie Warszawa — Modlin — Łowicz znajdowało się w tym czasie 25 Wielkich Jednostek Armii Polskiej, a więc jej *gros*, przy wysiłku tego *gros* powinien znajdować się główny wysiłek lotnictwa.

Opinię tę nabrałem i wyczuwaliśmy ją już w Warszawie, została ona potwierdzona w zupełności przez gen. Kutrzebę, po jego przybyciu około 21 września do Warszawy..." (L.dz.1631/30).

Generał brygady Wieczorkiewicz:

„...Gen. Wieczorkiewicz winien jest, że uciekł z rodziną do Budapesztu, gdzie z uśmiechem w Poselstwie oświadczył, że zgubił swoje cztery dywizje..." (L.dz.594/39).

Generał brygady Wład:

„...Dowódca dywizji, gen. bryg. Wład Franciszek — wówczas właśnie rozpoczyna dziesiąty rok dowodzenia 14.D.P. Jest to człowiek głębokiej wiedzy wojskowej (W.S.Woj. polska i francuska) o fenomenalnej prawie pamięci ludzi i zadania. Wystarczy wspomnieć, że znał po nazwisku wszystkich oficerów i starszych podoficerów dywizji oraz większość młodszych podoficerów. Znał też doskonale wartość swoich podwładnych oraz warunki terenowe Poznańskiego jak i jego zaplecza. W służbie wymagał przede wszystkim solidnej pracy, toteż spokojnie patrzył na zmobilizowaną dywizję, która miała w niedługiej przyszłości zdać egzamin bojowy..." (L.dz.5786/40).

„...Gen. bryg. Wład, dowódca 14.D.P., poległ w boju nad Bzurą i został pochowany w Iłowie..." (L.dz.2795/40).

Generał brygady Zając:

„...Może tylko jeden gen. Zając, który dorósł do tego poziomu dowódcy, wychowawcy i światłego przełożonego, na którym chcieliby widzieć oficerowie liniowi i ze sztabów swoich dowódców..." (L.dz.2619/40).

Pułkownik dyplomowany Świtalski:

„...W godzinach wieczornych zostałem zawezwany do dowódcy dywizji, płk. dypl. Świtalskiego, który okazał mi pisemny rozkaz dowódcy G.O., zawieszający go z rozkazu dowódcy Armii w dowodzeniu i polecający mi objąć dywizję. Zarządzenie to następnie było zatwierdzone przez Naczelnego Wodza..."

...Na lewo do 16.D.P. w Sochaczewie znajdowały się luźne oddziały własne, dowodzone przez b. dowódcę 16.D.P., płk. dypl. Świtalskiego, który otrzymał zadanie obrony Sochaczewa i ubezpieczenia lewego skrzydła Armii..." (L.dz.1104/39).

Na ostatnim kursie informacyjnym dla wyższych dowódców, w grudniu 1938 roku, ocena ogólna była następująca:

— najlepsze procentowo prace wśród wszystkich uczestników pisali pułkownicy artylerzyści,

— najgorsze procentowo prace były w grupie generałów. Spośród prac generalskich 40% było niedostatecznych.

Na zakończenie tego kursu generał Szylling miał omówienie któregoś zadania z obrony. Omówienie to było na tak niskim poziomie, że obecni wyżsi oficerowie dyplomowani ze sztabu kierownika kursu, generała Piskora, po prostu byli nim skonsternowani, a profesor W.S.Woj., płk dypl. L., powiedział po tym omówieniu: „Obecny na sali Minister powinien był generałowi Szyllingowi uprzejmie podziękować za długoletni trud i poprosić go, aby się więcej nie fatygował" (informacja od oficera sztabu gen. Piskora, ppłk. dypl. piech. K.).

Ale tak tutaj, jak i na manewrach, nie wyciągano nigdy żadnych konsekwencji z „ujawnionej nieudolności w dowodzeniu". (L.dz.2795/40).

Tragiczne następstwa takiego stanu rzeczy wykazał przebieg wojny w Polsce.

Już „...pierwsze dni wojny wykazały słabe przygotowanie dowódców wyższych szczebli, natomiast ofiarność w wykonaniu rozkazów przez ich podkomendnych..." (L.dz.1683/40).

W ostatniej chwili pozmieniano różnych dowódców na średnich szczeblach dowodzenia.

„...W sierpniu w okresie koncentracji następuje zmiana do-

wódcy Brygady. Brygadę obejmuje płk dypl. Filipowicz Julian.

Również w ciągu całego 1939 roku zostaje przeniesionych z oddziałów brygady cały szereg oficerów służby stałej. Stwarza to wielkie trudności personalne w oddziałach brygady. Np. kilka szwadronów w brygadzie było dowodzone przez podporuczników ostatniej promocji. Zostało również przeniesionych wielu oficerów rezerwy...

...Na dwie godziny przed godziną 'A' rozkazem Biura Pers. M.S.Wojsk. zostają zmienieni dowódca 21.p.Uł., płk Safer Roman i dowódcy 2.p.s.k., płk Niementowski Romuald oraz ppłk Bereza, zastępca dowódcy 2.p.s.k. (obaj dowódcy pułków zostali przeniesieni jako oficerowie starsi niż nowy dowódca brygady).

Również zostaje zmieniony pierwszy oficer sztabu brygady (wyznaczony na kwatermistrza brygady, podczas gdy w czasie przed mob. na kwatermistrza B.K. był przewidywany i szkolony inny oficer).

Na oficera operacyjnego B.K. zostaje przydzielony młody porucznik ostatniej promocji W.S.Woj., bez żadnej rutyny pracy sztabowej.

Na skutek tej niezrozumiałej polityki personalnej M.S.Wojsk. dowódca brygady wyruszając na wojnę nie zna swojej brygady ani brygada swego dowódcy, to samo jest na szczeblu dwóch pułków.

Najdotkliwiej to odczuł 2.p.s.k., gdzie w czasie mobilizacji zmieniony został dowódca i zastępca dowódcy pułku..." (L.dz. 5788/40).

31 sierpnia 1939 roku został przeniesiony dowódca 31.p.p., ppłk dypl. Biegański Stanisław (który od marca przygotowywał pozycje obronne swego pułku), do sztabu Armii „Łódź", a jego stanowisko objął nowo tego dnia do pułku przybyły ppłk Wnuk, który oczywiście nie znał ani przygotowanej pozycji obronnej, ani pułku.

Tego samego dnia, 31 sierpnia 1939 roku, został przeniesiony na inne stanowisko dowódca 17.p.a.l. i równocześnie jego zastępca.

Przykładów takich można by przytaczać znacznie więcej.

Również przydziały oficerów rezerwy zostały w ostatnim roku (1938/39) tak zmienione, że mała tylko ilość oficerów rezerwy, przeszkolonych w danych pułkach, otrzymała do nich przydział. Oficerowie rezerwy, zżyci z pułkiem, znający oficerów i podoficerów zawodowych, otrzymywali inne przydziały, a do pułku przyszli oficerowie rezerwy których pułk nie znał, a oni nie znali pułku. Taka niezrozumiała i nieprzemyślana polityka

personalna stworzyła od razu dwie trudności: w dowodzeniu i w wykonywaniu zadań bojowych.

„...Nieliczna kadra rozjeżdżała się z chwilą zarządzenia mob. na najróżniejsze funkcje, a nieliczne pozostałe jednostki nie mogły podołać nawałowi pracy.

Jakby dla rozmyślnego utrudniania mob. zmieniali prawie wszyscy wyżsi dowódcy w chwili najgorętszej pracy swoje przydziały. Nowi ludzie, nie znając lokalnych warunków, wprowadzali tylko chaos. W takich warunkach przeprowadzona mob. nie mogła dać jednostek gotowych od pierwszej chwili do walki..." (L.dz.2795/40).

To samo zagadnienie poruszają jeszcze dziesiątki innych sprawozdań.

Stan oficerów zawodowych w pułkach był już w czasie pokoju poniżej etatu. W chwili mobilizacji ilość oficerów zawodowych spadła w pułkach do poziomu katastrofalnego. Odpłynęli przeważnie do nowych formacji i sztabów. Skutkiem tego pododdziałami dowodzili przeważnie porucznicy, a nawet podporucznicy zawodowi, często ostatniej nawet promocji, a nawet oficerowie rezerwy. Jest różnica, czy kompanią, baterią, szwadronem, zwłaszcza w pierwszych dniach wojny, dowodzi kapitan czy też podporucznik, zwłaszcza rezerwy. Toteż nie dziw, że całe kompanie i bataliony, a nawet pułki, a przez to całe dywizje już w pierwszej bitwie ogarniała panika i że odpływały one w popłochu (jak np.: 1, 2, 3, 6, 7, 8, 10, 12, 13, 19, 20, 29.D.P. oraz 36.D.P.rez.).

Zupełnie niedostateczna obsada kadrą zawodową, tak oficerską jak i podoficerską, kompanii, baterii i szwadronów jest jedną z głównych przyczyn tak szybkiej klęski.

Ci sami podporucznicy czy porucznicy, którzy się niesłychanie bohatersko zachowali w ogniu nieprzyjaciela, doprowadzali do katastrofy powierzone sobie pododdziały przez brak doświadczenia i umiejętności dowodzenia. Czuli ten brak sami i dlatego występowali niepewnie. To znów oddziaływało na ducha żołnierzy, którzy doskonale wyczuwali różnicę w dowodzeniu, głosie, rozkazodawstwie, postępowaniu i doświadczeniu kapitana, a podporucznika. Ich zaufanie do najbliższych sobie dowódców pododdziałów zostało wstrząśnięte. Toteż całe kompanie, a za nimi bataliony opuszczały okopy „z powodu silnego ognia artylerii" (L.dz.714/39 i wiele innych).

Podczas mobilizacji w kilku pułkach (na przykład 3.p.a.l., 26.p.a.l.) podporucznicy zawodowi, którym powierzano dowództwo baterią, popełnili samobójstwo. Nie czuli się bowiem na siłach dowodzić baterią, co jest zrozumiałe. Inni samobójstw nie popełniali, ale płacili za nich krwią żołnierze, a dane pododdziały

i oddziały, a nawet Wielkie Jednostki, i w końcu cała Polska — niepowodzeniem.

W lipcu 1939 roku dowódca Armii „Modlin", generał Przedrzymirski, pojechał do Czerwonego Boru na przegląd przydzielonej do jego Armii 20 D.P. i na ostre strzelanie 20.p.a.l. i 20.d.a.c. Podczas strzelania generał Przedrzymirski, który sam jest artylerzystą, dał pewnemu porucznikowi rezerwy, który przybył ze zmobilizowanym pułkiem jako dowódca baterii, zadanie ostrzelania nieprzyjacielskiego ciężkiego karabinu maszynowego.

Zadanie było bardzo łatwe. Obserwacja osiowa, odległość z punktu obserwacyjnego do celu 600-800 metrów, bateria pod ręką, łączność nawiązana.

Dany dowódca baterii, porucznik rezerwy, naprzód się długo namyślał i coś obliczał około dziesięciu minut, a zapytany przez dowódcę Armii, dlaczego nie strzela, odrzucił nagłym ruchem notatnik, potem sam się rzucił na ziemię i dostał napadu neurastenii.

Wspomniałem już powyżej, że plan „strategicznego rozwinięcia", jak pułkownik Jaklicz nazywa kordonowe rozstawienie naszego wojska wzdłuż granic, przeczył zasadom logiki, naukom wojskowym i doświadczeniom ostatnich wojen. To samo można zaobserwować i w innych dziedzinach. Rozrywano na przykład bezceremonialne związki taktyczne. Nie mam tu na myśli licznych wypadków tego rodzaju podczas walk, gdyż częstokroć niewątpliwie było to zło konieczne, narzucone po prostu siłą wyższą. Ale jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych, względnie podczas wojny ale z dala od nieprzyjaciela bez koniecznej potrzeby robiono to samo. Na przykład 1.p.s.k. z 21.D.P. przydzielono do grupy „Nowy Sącz" pułkownika Stawarza (Armia „Karpaty"). W to miejsce 21.D.P. sformowała sobie inny pułk piechoty z baonów Obrony Narodowej (aby znów mieć trzy pułki) i nadała mu numer 202. Lecz w tej samej Armii „Kraków" był już inny 202.p.p., mianowicie powstały z mobilizacji w 55.D.P. — 133.p.p. z 33.D.P. wraz z jednym dywizjonem artylerii lekkiej oddano jako załogę Ossowca i nigdy do dywizji macierzystej nie dołączyły. Przez to 33.D.P. miała tylko dwa pułki piechoty i dwa dywizjony artylerii lekkiej. Gdy się uwzględni, że 33.D.P. nie posiadała poza tym ani dywizjonu artylerii ciężkiej, ani artylerii przeciwlotniczej, ani dywizyjnej kompanii cyklistów, ani dywizyjnej kompanii broni specjalnej, a działek przeciwpancernych tylko piętnaście (L.dz.1844/39) zamiast dwudziestu siedmiu (jak inne dywizje), to rzeczywiście trudno się domyśleć, dlaczego pułkownik Jaklicz taki dziwny,

niedorozwinięty twór nazywa „dywizją". Poszczególne pułki 45.D.P. generał Szylling bez skrupułów powtykał w różne dziury swego frontu (na przykład 156.p.p.), przez co właściwie uniemożliwił powstanie 45.D.P.rez., dla której były one przeznaczone (L.dz.2718/40 oraz L.dz.1632/39).

Tak samo 4.p.s.k. (przynależny w czasie pokoju do Mazowieckiej Brygady Kawalerii), przydzielony przed wybuchem wojny do Nowogródzkiej Brygady Kawalerii (generała Andersa), która już posiadała swoje trzy pułki kawalerii (25., 26. i 27.p.Uł.).

12.p.p. — co prawda przejściową i już po wybuchu wojny — wydzielono z 6.D.P. i przydzielono do grupy pułkownika Gąladyka (L.dz. 1632/39).

9.p.p., który z powodu zbombardowania linii kolejowych nie dołączył do swojej 3.D.P. i pozostał na wschodnim brzegu Wisły, został wcielony do 39.D.P.rez. W ten sposób, gdy po klęsce pod Iłżą w dniach 8/9.IX.1939 roku resztki 3.D.P. przedostały się na wschodni brzeg Wisły, nie można już było odtworzyć 3.D.P. jako Wielkiej Jednostki, co w przeciwnym wypadku było zupełnie możliwym.

Wypadków takich można by przytaczać znacznie więcej.

Jeszcze teraz, w przededniu wojny, oszczędzano tam, gdzie oszczędzać nie należało. Do robót fortyfikacyjnych nie dano robotników cywilnych, nie kupowano łopat i kilofów mimo ich wielkiego braku, do ostatniej nieomal chwili nie pozwalano na kopanie rowów i zakładanie przeszkód na terenach prywatnych. Artyleria wyszła na wojnę bez hełmów stalowych, kawaleria w hełmach francuskich, który to fakt naszych ułanów dekonspirował w linii bojowej jako kawalerzystów (co, jak wiadomo, ma niemiłe znaczenie). Za to 10 Brygada Kawalerii Motorowej była wyposażona w niemieckie hełmy stalowe, przez co, wykonując odwrót lub wysyłając do tyłu swe samochody po amunicję lub zaopatrzenie, „szerzyła nieopisany popłoch na tyłach" (L.dz.2619/40 i inne L.dz.).

Znany jest ogólnie fakt, że wywoziliśmy do ostatniej chwili za granicę działka przeciwpancerne i działa przeciwlotnicze, których nie posiadaliśmy sami w dostatecznej ilości. Nawet nie wszystkie aktywne dywizje piechoty miały baterie przeciwlotnicze; żadna dywizja piechoty rezerwowa ich nie posiadała. Poza tym były to baterie czterodziałowe, gdy w myśl intencji komentatorów Boforsa miały być baterie ośmiodziałowe, aby móc skutecznie działać. Należy sobie też uprzytomnić fakt, że 40 mm działa przeciwlotnicze były zbudowane również jako przeciwpancerne, i w teorii posiadały specjalny

pocisk przeciwpancerny. Posiadanie więc przez każdą Wielką Jednostkę ośmiu takich dział (miast czterech) mogło mieć bardzo duże znaczenie w boju. Niestety, było inaczej. Poza tym, również niestety, nawet dla tych czterech dział przeciwlotniczych nie było amunicji przeciwpancernej. Przykłady takie można by mnożyć w nieskończoność. Za to — jak to już wspomniałem — w lipcu 1939 roku generałowie i oficerowie sztabów Armii i Sztabu Głównego otrzymali remuneracje, przekraczające w sumie — według moich obliczeń — ćwierć miliona złotych. Za te chociażby pieniądze było można kupić niejedno działo przeciwlotnicze, czy działko przeciwpancerne, a tym bardziej niejeden pocisk przeciwpancerny czy hełm stalowy, lub choćby... karabin, których brakło dla rezerwistów (było cztery miliony w wojsku polskim wyszkolonych rezerwistów, a tylko półtora miliona karabinów i karabinków).

„...Środki, przydzielane na prace wojenne przygotowawcze, były obwarowane szeregiem zastrzeżeń i zakazów. Nie wolno było przekroczyć pewnych norm, chociaż nie odpowiadały one potrzebie wojennej. Utrzymano bowiem w mocy cały szereg przepisów i rozkazów pokojowych, sprzecznych z wymaganiami chwili. Jaskrawy przykład w tym względzie stanowi niepowoływanie do prac fortyfikacyjnych ludności cywilnej. Na moje zapytanie, dlaczego okopy kopią żołnierze, a nie ludność cywilna — wyjaśniono mi, że ustawa i przepisy nie przewidują takiego świadczenia bez zapłaty (bowiem wojny jeszcze nie ma), a na zapłacenie robotników nie ma kredytu.

Drugi przykład dotyczy magazynów mob. pułków piechoty, które przygotowując się na rozkaz dowódcy Armii do mobilizacji, a znajdując się poza garnizonem w odległości około 70 km, musiały na własną odpowiedzialność i koszt przewozić ze sobą magazyny mob., gdyż rozkazy dowódcy O.K. nie zezwalały na to. Pozostawienie zaś magazynów mob. na miejscu uniemożliwiłoby pułkom przeprowadzenie na czas mobilizacji alarmowej..." (L.dz.1104/39).

„...Sprawy środków pieniężnych na prace saperskie były wielką kulą u nogi. Początkowo, do połowy czerwca, w ogóle nie asygnowano nic; dochodziło do tego, że drzewo na budowę kładki przez Wartę pułk zakupił z własnych środków, aby nie obchodzić rzeki o 6 km, a dopiero potem uzyskał zwrot sumy z Korpusu. Analogicznie było z drzewem na zapory wodne i baki ppanc.

Gospodarka była do ostatniej chwili pokojowa, nawet po wzmocnieniu stanów mobilizacją indywidualną, zaś za każde przekroczenie zasad jej grożono dochodzeniami za nadużycie władzy..." (L.dz.3895/40).

„...Jednak Ministerstwo Komunikacji w osobie wiceministra Piaseckiego, który zajmował się działem drogowym, potrafiło obronić w budżecie takie pozycje, jak budowa nowych autostrad (Warszawa — Radom, Warszawa — Łódź, rejon Krakowa itp.) lub luksusowych dworców, twierdząc, że na konserwację dróg nie ma pieniędzy.

W dziale budowy dróg i mostów Ministerstwo Komunikacji było stale silniejsze od Sztabu Głównego i zaspakajając żądania wojska w 10%, potrafiło realizować swoje żądania w dużo szerszej mierze; ujawniło się to zwłaszcza we wspomnianych autostradach i nowych mostach, które Ministerstwo Komunikacji potrafiło budować tam gdzie chciało, a nie tam, gdzie kazał Generalny Inspektor Sił Zbrojnych (np. w Sandomierzu, gdy G.I.S.Z. żądał w Szczecinie i Annopolu)..." (L.dz.4359/40).

„...Równocześnie z rozkazem o mobilizacji 2 Korpusu został wydany przez Szefa O.I. rozkaz o reformowaniu dywizyjnych kolumn taborowych mobilizowanych w alarmie. Przy czym system mob. przewidywał, że jednostki te będą sformowane w ostatniej kolejności mob. powszechnej. 13 i 27 D.P. wyjechały więc w pole tylko z częścią należnej im amunicji. Wyjaśnień może udzielić płk Sulisławski, jak zapewniono im dostarczanie amunicji. Na mój meldunek w tej sprawie ppłk Marecki nie reagował twierdząc, że to jest ogólna tendencja oszczędnej mobilizacji. Równocześnie w końcu lipca wypłacono mi 50 zł remuneracji, a wiem, że inni oficerowie Sztabu Głównego otrzymali także i większe sumy..." (kpt. dypl. art. U. — bez liczby).

Zbliżała się wojna szybkimi krokami, co już było widoczne nawet dla każdego „niewtajemniczonego". Mimo to naczelne władze nic nie robiły, aby unieszkodliwić zupełnie już wyraźną działalność antypaństwową mniejszości niemieckiej. Rozpaczliwe wysiłki niższych organów państwowych i wojskowych, aby ratować sytuację, trafiały na opór władz naczelnych, a liczne meldunki dołów wojskowych pozostawały bez odpowiedzi.

Była bez wątpienia świadoma i nieświadoma działalność „piątej kolumny". Nie mam w tej chwili na myśli niewątpliwej i udowodnionej działalności „piątej kolumny", rekrutującej i składającej się z mniejszości niemieckiej i ruskiej — sto wypadków tej ostatniej przytaczam w załączniku Nr 1. Mam tu na myśli „piątą kolumnę" wewnątrz wojska, przemysłu wojennego i administracji państwowej. Ile było świadomej, a ile nieświadomej, winno być przedmiotem specjalnych i szczegółowych badań. Zakres tej krótkiej pracy nie pozwala na głębsze zajęcie się tym zagadnieniem. Przytaczam tylko kilka wypadków, które wymagają zbadania, ale są faktami:

„...Dywizja posiadała w swym składzie roczniki od 1916 do 1891. Z jakich powodów wybrano przy mobilizacji za pomocą indywidualnych kart powołania takie roczniki — nie wiem. Rezerwistów zmieniano później co 6 tygodni. Z chwilą wybuchu wojny posiadała 30.D.P. większość ludzi z kat. „C". Ludzie zdrowi, silni i dobrze wyszkoleni pozostali w domu. Wywołało to wrażenie celowej roboty dla osłabienia bojowości oddziałów. Ukoronowaniem tych wszystkich niedomagań było jednak odwołanie zarządzonej 'mobilizacji ogólnej' i powtórne jej zarządzenie. W Kraju powstał nieopisany zamęt. Rezerwiści wysłani do ośrodków mob., cofnięci wskutek odwołania i znów wysłani z powodu powtórnego zarządzenia przestali wierzyć w autentyczność tych zarządzeń. Zdezorientowani zupełnie, starali się mimo braków pociągów dotrzeć do miejsc przeznaczenia. Tam oświadczano im, że pułk wyjechał w niewiadomym kierunku, a ośrodek mob. przestał funkcjonować. Ludzie początkowo pełni entuzjazmu i zapału do walki z odwiecznym wrogiem wędrowali zrozpaczeni po kraju w pogoni za swoim oddziałem i ze łzami w oczach prosili napotkane formacje o wcielenie do szeregu, o uzbrojenie i umundurowanie. W ten sposób zmarnowano najlepsze siły narodu...

...Z własnych obserwacji w czasie walk i z wiadomości zebranych w Poznaniu i Warszawie wynika z całą pewnością, że prawie wszyscy Niemcy, zamieszkali w Polsce, a młodzież w 100% była na usługach wywiadu. Nazwiska Niemców, na pozór zawsze lojalnych, którzy z chwilą wkroczenia oddziałów niemieckich, a często z chwilą wycofania się policji zdekonspirowali się, posiada społeczeństwo polskie w poszczególnych miastach ponotowane. Zanotowano cały szereg wypadków, gdzie oficerowie emerytowani W.P. ujawnili się jako szpiedzy i jawnie współpracowali z Gestapo. Oficerowie rez. W.P. narodowości niemieckiej po zwolnieniu ich z obozów wszyscy bez wyjątku — przynajmniej w Poznańskim — współpracowali z Gestapo. W Poznaniu członek Związku Powstańców Wielkopolskich, por. rez. Szykowny, stał na usługach Gestapo, której wydał listy członków i spowodował przez to szereg wyroków śmierci. Por. rez. art. Stengert — urzędnik Banku Polskiego w Poznaniu — stał również na usługach Gestapo.

Podczas walk odwrotowych 30.D.P. odnosiliśmy wrażenie, że znajdujemy się w kraju nieprzyjacielskim. Tak rozpowszechnione były wypadki sabotażu uprawianego przez Niemców, obywateli polskich. Specjalne nasilenie tej akcji należy zanotować na tyłach umocnionej pozycji nad Widawką (m. Bełchatów i m. Zeldów), dalej w Brzezinach, Żyrardowie i w Kazuniu Niemieckim pod Modlinem. Akcja polegała na strzelaniu z okien do ma-

szerujących w nocy kolumn tab. i wojsk, na wywołaniu popłochu przez okrzyki o zbliżającej się broni panc. niemieckiej, na kierowaniu kolumn na fałszywe drogi, na przecinaniu i niszczeniu połączeń telefonicznych oraz na napadach z bronią w ręku na samotnie jadących oficerów w motocyklach i samochodach. Pod Kazuniem schwytano 70-letniego Niemca, gdy przeprowadzał patrol 6.dyw.lek. na nasze stanowiska artylerii. W Żyrardowie pluton T.K. wysłany dla wsparcia kompanii piechoty miał duże straty w obsłudze od kul pistoletowych z okien domów zamieszkałych przez Niemców, a kompania została zupełnie zlikwidowana przez współdziałanie dywersantów z wojskiem niemieckim. W rejonie Żelowa lotnicy niemieccy kilkakrotnie wysadzali na spadochronach dywersantów pochodzących z tej miejscowości i znających doskonale teren. Dywersanci ci rekrutowali się z rezerwistów W.P., którzy przed wybuchem wojny uciekli przez zieloną granicę do Niemiec i tam byli specjalnie szkoleni.

Należy stwierdzić, że praca wywiadowcza i dywersyjna była zorganizowana po mistrzowsku. Wciągnięto do niej prawie całą ludność niemiecką. Stwierdzał to zupełnie oficjalnie *Posner Tageblatt*, obecnie *Ostdeutscher Beobachter*, w artykułach pod koniec października, wychwalając ofiarną pracę wszystkich bez wyjątku Niemców w Polsce i podkreślając udział kobiet i dzieci w tej pracy.

Stwierdzono pozytywnie, że właściciele majątków niemieckich i małorolni Niemcy ustawiali w specjalny, z góry nakazany sposób, sterty zboża, aby lotnik wiedział, że jest to własność niemiecka. Mianowicie stawiano sterty zawsze po 5, dwie pary w odstępie każda 30 kroków i piąta sterta zawsze w kierunku wschodnim także w odstępie 30 kroków. Mniejszy gospodarz, nie mający plonu na 5 stert, stawiał 3 sterty, parę i w dostępie 60 kroków trzecią też na wschód skierowaną. Poza tym kobiety wywieszały na parkanach w chwili nalotu pościel lub bieliznę białą.

Wypadki ujawnienia krótkofalowych stacji nadawczych były bardzo liczne w całym kraju. Wniosek z tego jest tylko jeden: w Nowej Polsce nie może pozostać żaden Niemiec. Metodę likwidacji podał sam Hitler, wysiedlając i mordując ludność zachodnich obszarów Polski..." (L.dz.2795/40).

„...Szef Saperów Armii, ppłk Szmidt, był ciągle zagadkowy, aż wreszcie zainteresował się nim Oddział II i podobno aresztowano go z powodu działalności jego żony Niemki. Jako fachowiec był bardzo ceniony...

...Wreszcie czwarty turnus rezerwistów obejmował grupy ana-

logiczne do trzeciego powołania, rozpoczynając się 14.VIII. aż do wojny włącznie. Był to element stosunkowo najsłabiej przygotowany, bo starszy, słabo zgrany z całością i przeciążony intensywnymi pracami. Ponadto trzeba zaznaczyć, że między 3-cim i 4-tym turnusem była przerwa 5-dniowa, kiedy dywizja nie była ubezpieczona żadnym specjalnym oddziałem wskutek braku przewidywań na szczeblu korpusu..." (L.dz.3895/40).

„... W dniu tym nadeszły wreszcie mapy — podobno sprowadzone samolotem z Warszawy. Niestety, wśród bardzo obfitego kompletu map nie było chociażby jednego egzemplarza map „Tarnów" i „Pilzno", tj. tego właśnie terenu, na którym stała i rozpoczynała walczyć 24.D.P. Sprawy tej nie mogę sobie inaczej wytłumaczyć, jak tylko świadomą działalnością na szkodę dywizji. Prawdopodobnie było to działanie dywersji nieprzyjaciela..." (L.dz.5167/40).

„... Penetracja szpiegowska szła tak daleko, że w końcu m-ca lipca osobiście aresztowałem (zresztą przypadkowo) penetrującego rejon umocnień pomocnika *attaché* wojskowego niemieckiego kpt. Sztabu Generalnego von. Ludendorffa. Starania dowódcy 8.D.P., płk. dypl. Furgalskiego u władz administracji cywilnej, by zamknąć ruch autobusowy w rejonie umocnień twierdzy lub ograniczyć go tylko do przejazdów nocnych nie przyniosły pozytywnych wyników. Wydany dopiero po dłuższym czasie zakaz przelotów samolotów pasażerskich nad obszarem Modlina nie był w pełni respektowany. Ludność niemiecka, zamieszkująca zwarcie rejon Modlina (Nowy Modlin), w części zhitleryzowana, nie została wyewakuowana..." (L.dz.2778/40).

„... Dzień 14.VIII.1939 r. należy przyjąć jako moment zwrotny akcji policji w stosunku do bojowych organizacji niemieckich. Przystąpiono do rewizji i aresztowań, już w przeciągu pierwszych trzech dni rezultat przeszedł oczekiwania. Aresztowano około 150 członków J.D.P. i G.D.A. z dowodami winy. Wykryto kilka magazynów broni i materiałów wybuchowych. Często mniej odważni, czując się zagrożeni, pozostawiali broń w kryjówkach i uciekali do Niemiec. Kilka magazynów broni odkryto już bez sprawców.

Wobec oczywistego stwierdzenia, że spisek przenika głęboko w legalne organizacje niemieckie i nadaje im właściwie charakter organizacji przygotowujących powstanie, przystąpiono do aresztowań co czynniejszych ich członków i zamykania lokali partyjnych...

... Jednak ta działalność władz bezpieczeństwa nie została w tych rozmiarach zaakceptowana przez władze centralne. Premier Składkowski polecił zwolnić większość przetrzymywanych i pozo-

stawić w aresztach tylko 80 Niemców. Również na polecenie min. Grabowskiego zwolniono b. senatora Wiesera. Polecenia te zostały wykonane, z tym, że nie wypuszczono z więzień tych wszystkich, co do których istniały dowody winy, a było ich około 140. Uderzenie jednak było tak mocne, że prawie wszyscy zwolnieni z więzienia natychmiast uciekli do Niemiec. Planowana akcja wewnątrz nie udała się. Tymczasem ilość dowodów mnożyła się, a ilość aresztowanych mimo wszystko wzrosła do liczby 200 osób. W czasie dochodzeń skonfiskowano ponad 100 granatów ręcznych, około 400 rewolwerów z amunicją, wśród nich duża ilość Walterów w opakowaniu fabrycznym, kilkadziesiąt kg materiałów wybuchowych i kilkanaście karabinów maszynowych. Prócz tego dwa odbiorniki krótkofalowe, przeznaczone dla odbioru ze stacji wrocławskiej sygnału rozpoczęcia akcji. Między innymi w kościele ewangelickim w Siemianowicach w kryjówce pod wielkim ołtarzem znaleziono ponad 100 rewolwerów. Dużo broni krótkiej i granatów było pochodzenia czeskiego, widocznie zabranych podczas zajmowania Czechosłowacji.

Natomiast akcja niemiecka z zewnątrz przybierała coraz ostrzejsze formy. W ostatnich 10-ciu dniach przed wojną atakowano granicę: urządzono napad na urząd celny w Wilczej Dolnej pow. Rybnicki. Ostrzeliwano stale znajdującą się na granicy fabrykę materiałów wybuchowych w Krywałdzie pow. Rybnicki. Bandy dywersyjne *Freikorps*'u jednak nie zapuszczały się głębiej w teren polski, ograniczając się do ostrzeliwania posterunków i obiektów. Kilku strażników granicznych zabito. Na samej granicy wojska nie było i cały ciężar przeciwakcji leżał na barkach straży granicznej i policji, które ze sobą współdziałały na podstawie wydanej instrukcji. Wojewoda śląski do pomocy usiłował użyć Związku Powstańców Polskich, ale ponieważ nie mógł otrzymać broni, usiłowania jego były bezskuteczne.

Jeden z aresztowanych Niemców w Bielsku zeznał, co zresztą potwierdzone było innymi zeznaniami i faktami, że Niemcy projektowali rozpoczęcie akcji na Śląsku w nocy z 21/22 sierpnia. Hasło miało być nadane przez radio wrocławskie. Akcja miała być równoczesna z wewnątrz i z zewnątrz. Data ta miała być terminem rozpoczęcia działań wojennych. Ten sam Niemiec zeznał, że dla upozorowania powstania na Śląsku niemieckie bojówki miały rzucać petardy i bomby na obiekty niemieckie, ale tak, aby ludziom nie robić krzywdy. Jedną z takich bomb podłożono pod spółkę wydawniczą *Kattowitzer Zeitung* w Katowicach — wybuch był silny, ale ofiar w ludziach nie było. W Białej nastąpił wybuch, który zniszczył cały piętrowy dom należący do Niemca, czynnego członka J.D.P., ale ludzi wtedy tam nie było. W trakcie dochodzeń ustalono również że wice-

konsulat niemiecki w Cieszynie wystawiał obywatelom polskim paszporty niemieckie dla umożliwienia im ruchów przez granicę, przewożenia materiałów wybuchowych, utrzymania łączności itp. Na kilka dni przed wojną cały wicekonsulat odstawiono pod eskortą policji do ambasady niemieckiej w Warszawie, jako represję, zdaje się za podobny wypadek, który miał miejsce w Prusach Wschodnich z jednym z konsulatów polskich.

Do momentu wybuchu wojny żadnej akcji dywersyjnej wewnątrz Śląska nie zanotowano. Mobilizacja odbywała się bez przeszkód. Atmosfera jednak wskazywała na stan poważny i ludność, zwłaszcza napływowa, opuszczała Śląsk. Pomimo prawie całkowitego zamknięcia ruchu granicznego w przeciągu dwóch tygodni ani władze polskie ani niemieckie nie podjęły żadnych kroków, aby powrócić do stanu normalnego, co wskazywało, że zbliża się kryzys. Te fakty jak i to, że wywiad poufny donosił, że koncentracja wojsk niemieckich postępuje stale i że zachodnia Słowacczyzna zapełniona jest wojskiem niemieckim utrwalały nas w przekonaniu, że wojna zbliża się szybko. Na dzień przed wojną ranny na granicy polskiej dywersant zeznał, że w stronie Zabrza (Hindenburg) gromadzą się duże oddziały *Freikorps*'u, mające rozkaz wkroczenia nazajutrz.

Akcja niemiecka na Śląsku miała liczne odgałęzienia na terenie sąsiednich województw. Jedną z głównych figur był niejaki Kamiński z Siemianowic, pod którego nadzorem m.in. było 8 składów materiałów wybuchowych. Na podstawie jego zeznań wykryto składy w pobliżu tunelu w kieleckim i w powiecie częstochowskim. Zbliżała się chwila całkowitego zlikwidowania organizacji sabotażowo-dywersyjnych, przeszkodził temu wybuch wojny..." (L.dz.1053/Rj/40/tj.).

Przytaczałem już meldunek L.dz.1533/40 o inżynierze z P.Z.L. i swój meldunek o P.Z.Inż. Oba meldunki pozostały bez jakiejkolwiek reakcji.

Przypominam też tutaj: jaszcze, których nie można było zamykać, skrzynie z amunicją, dostarczane na linię bojową wśród ciążkich walk, w których po otworzeniu okazała się amunicja ślepa (L.dz.11/40), zakup nieużytecznych zupełnie 220 mm moździerzy oraz nieprzyjęcie oferty czeskiej (już po Zaolziu) na przejęcie ich sprzętu, między innymi samolotów oraz dział 240 mm, które potem zburzyły Warszawę.

Jeszcze w lutym 1939 roku mówił mi o tym generał Miller i podpułkownik Ciałowicz. Obaj twierdzili, że generał Maciejowski odrzucił czeską ofertę, gdyż „sprzęt potrzebny wybudujemy sobie sami". Ta decyzja wywołała liczne niepochlebne komentarze i oburzenie wśród oficerów G.I.S.Z., którzy zdawali sobie sprawę z faktu zbliżania się wojny i nieposiadania przez nas do-

statecznej ilości właśnie artylerii, czołgów i samolotów. O czeskiej, nieprzyjętej przez nas ofercie pisał również londyński *Dziennik Polski* z dnia 17 czerwca 1941 roku.

Do nieświadomej, wierzę, działalności „piątej kolumny" należy też zaliczyć nawoływanie przez podpułkownika Umiastowskiego przez radio ludności męskiej do ucieczki, co spowodowało kompletne zatłoczenie wszystkich naszych dróg setkami tysięcy uciekinierów, sparaliżowało możność manewru wojskowego i zdemoralizowało żołnierza walczącego. *Skutki tego hasła ucieczki, rzuconego przez radio, opisują setki sprawozdań w najtragiczniejszych barwach i stwierdzają, że w tym fakcie należy szukać jednej z głównych przyczyn tak szybkiej klęski wojska.*

Wspominałem już wielokrotnie o „specyficznym wynalazku" (podobno generała Stachiewicza) „tajemnicy" wojskowej. Zastosowano ją z kilku przyczyn:

— jako prawdziwą ochronę przed gadulstwem, lekkomyślnością itd.,

— jako kurtynę, zasłonę, za którą ludzie sanacji ukrywali brak przygotowań, rzeczywisty stan rzeczy, swoją głupotę i swoje lenistwo, a może i... swoją zdradę stanu,

— z obawy, aby patrioci i ludzie zdolni i mający poczucie odpowiedzialności, znając tragiczną prawdę, nie wkroczyli energicznie — tak czy inaczej — nie usunęli niedołęgów, nierobów, głupców i zdrajców.

Gdyby *gros* korpusu oficerów zawodowych wiedziało, jaki jest rzeczywisty nasz stan zbrojeń i przygotowań do wojny, roznieśliby tak Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, jak Ministra i Szefa Sztabu.

W końcu nikt już nic nie wiedział. Ile ta swoiście pojęta „tajemnica" szkód wyrządziła przed wojną i podczas kampanii jesiennej w Polsce, niech świadczą poniższe głosy, które są tylko drobnym ułamkiem wszystkich, które mógłbym przytoczyć z setek sprawozdań.

„... W maju 1939 r., pismem Biura Pers. z podpisem śp. płk. Mariana Chilewskiego (pismo to zostawiłem w aktach u ppłk. Zamersa) otrzymałem poufne zawiadomienie, jako ściśle tajne i tylko do mojej wyłącznej wiadomości, o następującej mniej więcej treści: 'Pan Marszałek wyznaczył Pana Generała na wypadek mob. dowódcą rezerwowej dyw. piechoty'. Schowałem to pismo do żelaznego biurka i trzymałem treść jego w tajemnicy, nawet przed Dowódcą O.K....

... Dnia 11.IX. rano przyjeżdżam do Łucka i nikt mi nie może wskazać, gdzie jest M.S.Wojsk. Przypadek zrządził, że spotkałem znajomego ppłk. ze sztabu M.S.Wojsk. i ten pod se-

kretem wyprowadził mnie na drogę, gdzie w zakonspirowanej wsi mieścił się sztab M.S.Wojsk....

... Wnioski moje, to:... i wszędzie, stale, bezcelowa tajemnica ..." (L.dz.2718/40).

„... 'Bzik tajności' unicestwił od samego początku wszelką możność łączności, gdyż grupa operacyjna znała tylko sygnał wywoławczy i falę Armii i swoich dywizji. Sygnałów i fali sąsiadów nie znała zupełnie. To było tajne!..." (L.dz.2795/40).

„... W roku 1939 w marcu pierwszy pomruk wojenny potrząsnął garnizonem bydgoskim.

Ja osobiście dowiedziałem się o tym od swojego ordynansa, kanoniera Rybaczuka, który przygotowując do golenia zakomunikował mi, że w nocy do d.a.k.'u przybyli rezerwiści.

Nic o tym nie wiedziałem, bo tajemnica wojskowa widocznie mnie do tego nie upoważniała. Wyleciałem jak z procy z domu i na ulicy Gdańskiej spotkałem gen. Skotnickiego...

Aczkolwiek tajemnica wojskowa nie pozwalała 'nic' wiedzieć, to jednak wiedziałem, że Gdynia ma działać według własnych rozkazów...

Przekonałem się później, że nasza tajemnica wojskowa udała się całkowicie, jeżeli chodziło o nas, starszych dowódców, natomiast dla Niemców wcale nie była tajemnicą i oni o wszystkim byli dokładnie poinformowani...

Utrudnianie możliwości działania radia za pomocą przydługich szyfrów oraz kryptonimów nazw oddziałów, wywołujące nieopisany bałagan u dowódców wszystkich szczebli, uniemożliwiło prawie zupełnie korzystanie z tego wspaniałego środka łączności..." (L.dz.1683/40).

„... W drugiej połowie sierpnia zmobilizowano II Korpus (27. i 13 D.P.). Jednocześnie z rozkazem mob. zostało zarządzone przetransportowanie tych dywizji, przeznaczonych uprzednio do odwodu naczelnego Wodza, w rejon armii „Pomorze". Inspekcjonujący 27.D.P. gen. br. Sosnkowski nie był o tym powiadomiony, a nawet na interwencję płk. Dehmela — ppłk Marecki po uzgodnieniu z płk. Jakliczem zabronił udzielania informacji Inspektorowi Armii o przeznaczeniu tej dywizji.

Dowódcy O.K. otrzymali dopiero 30.VIII. instrukcję mobilizacyjną, zawierającą przeznaczenie jednostek pozadywizyjnych, tak mobilizowanych na ich terenie jak i przybywających na teren O.K. Instrukcja ta była opracowana już w maju i poprawiano w niej drobiazgi — sądzę, że to było opóźnienie mające na celu nieujawnienie tajemnicy. A skutek — błąkanie się oddziałów po terenie w czasie wojny...

... Zachowano w tajemnicy do ostatniego dnia sprawę prze-

niesienia się Sztabu Głównego do nowego m.p. na Rakowieckiej, przy czym system łączności wewnętrznej był tak skomplikowany, że przez pierwsze dwa dni nie można było odszukać szybko miejsc pracy poszczególnych oficerów Sztabu Naczelnego Dowództwa..." (kpt.dypl.art.U. — bez liczby).

„W Warszawie odnaleźć Naczelne Dowództwo było nadzwyczaj trudnym, gdyż, jak się okazało, nikt z nas w Sztabie Armii poza samym dowódcą nie wiedział o zakonspirowanym schronie przy ul. Rakowieckiej, natomiast w Sztabie Głównym i komendzie miasta otrzymywało się odpowiedzi od żandarmów i oficerów: 'zabrali swoje żony i rzeczy i uciekli samochodami' oraz tym podobne odpowiedzi...

Rozkazów z Naczelnego Dowództwa nie otrzymano, gdyż oficer wysłany do Warszawy powrócił z wiadomością, że Sztab wyjechał nie wiadomo gdzie, co okazało się nieprawdą, lecz ani komenda miasta ani nikt nie wiedział dokąd..." (L.dz.256/39).

„... Wreszcie wpojona w ostatnich latach w wojsku przesadna w stosowaniu tajemnica wojskowa w skutkach była fatalna. Wszystko było tajemnicą. A więc dla mobilizującego się 201.p.p. tajemnicą było, z jakich baonów O.N. ma się składać (d-ca 201.p.p. ppłk Rogalski zwrócił się do mnie dn. 4.IX. z zapytaniem, z jakich właściwie baonów O.N. ma się składać jego pułk. Ja nie mogłem mu na to pytanie odpowiedzieć, bo O.de B. 55.D.P. było trzymane pod zamknięciem przez szefa sztabu ppłk. dypl. Pawlika, który nie chciał oficerom sztabu tego zdradzić.)

Żołnierz-rezerwista, gdy wypadkiem w nocnym marszu na 10 minut odszedł od swojej kompanii — przepadał bezpowrotnie dla swojego oddziału, o ile później nie napotkał kogoś znajomego ze swoich kolegów, gdyż wiedział jedynie, że jest z 'Pantery'. 'Pantery' nikt z żandarmów ani obcych oficerów nie mógł mu wskazać, bo był to kryptonim kompanii, zmieniany zresztą co parę dni w baonie, a nie podawany z powodu zbyt wielkich trudności technicznych do wiadomości nawet w ramach pułku.

Nazwiska dowódców pułków, nie mówiąc o dowódcy dywizji, jak również numery nowosformowanych oddziałów były tajemnicą już nawet dla dowódców plutonów.

W tych warunkach trudno się dziwić, że pogubieni żołnierze lub czasem całe pododdziały były do końca wojny według utartej przez siebie nomenklatury 'rozbitkami'..." (L.dz.2740/40).

„... Tajemnica transportów jest tak duża, że dowódca dywizji nie może wiedzieć, gdzie wyładują się różne oddziały; oddziały te otrzyma on już w wyznaczonych im przez kierownictwo transportów rejonach kwaterunkowych, nieraz bardzo od-

ległych. Wskutek tego, gdy dywizja otrzyma rozkaz przemarszu do rejonu na wschód od Ostrołęki, okaże się, że niektóre oddziały niepotrzebnie nadrabiają drogi, względnie odbywają ją tam i z powrotem. Podjęte wprost ze stacji wyładowczej mogłyby te oddziały udać się bezpośrednio do nowego rejonu w myśl nowego zadania.

Również oddziały wyładowcze nie wiedzą z powodu tajemnicy, gdzie mieści się dowództwo dywizji i nie mogą od razu meldować przybycia. Wskutek tego niepotrzebne poszukiwania, jeżdżenia, obawy i nieprzybycie poszczególnych oddziałów.

W przyszłści należałoby zlikwidować tajemnicę przed własnym dowództwem...

... W nocy z 7/8 i w ciągu dnia 8.IX. 33.D.P. przechodzi do rejonu płn. od m. Łochów. Most na Bugu, przez który w ciągu doby mają przejść cztery wielkie jednostki i masy uciekinierów cywilnych oraz szosa Wyszków-Łochów są zatłoczone do niemożliwości. Oddziały różnych dywizji mieszają się wzajemnie, a późniejsze uporządkowanie ich natrafia na poważne trudności z powodu masy kryptonimów, którymi te oddziały ponazywano. Mieszają się imiona ludzi, nazwy miejscowości, zwierząt itp.; poszczególni strzelcy nie wiedzą, do jakich oddziałów właściwie należą. Podobne trudności zajdą jeszcze niejednokrotnie w dalszym ciągu naszej kampanii, nie będę jednak o nich więcej wspominał. Uważam jednak, że na przyszłość kryptonimy należałoby zostawić tylko dla rozmów telefonicznych, gdzie zawsze na centralach będą odpowiednie spisy, natomiast bezwzględnie należy je skasować w oddziałach wojska. Z kryptonimami, tak ujętymi jak dotychczas, zrobiliśmy sobie wielką krzywdę..." (L.dz.1844/39).

„... Dużo szkody przyniosła zbyt daleko posunięta ochrona tajemnicy wojskowej i zwyczaj nazywania oddziałów kryptonimami jak 'Orzeł', 'Jan' itp. Żołnierze, którzy zgubili oddział, bądź też całe pododdziały, będące na rozpoznaniu lub detaszowane, nie mogli się nigdy dowiedzieć, gdzie jest ich oddział i nikt im tego nie mógł wskazać, bo nie wiedział co za oddział kryje się pod danym kryptonimem..." (L.dz.954/40).

„... Znowu mania t a j n o ś c i uniemożliwiła mi zorientowanie się w losach, jakie czekają jeden z pułków dywizji, natomiast nikt z dowództwa Armii nie uważał za wskazane i możliwe poinformowanie mnie w czasie przejazdu przez Rzeszów o losach, jakie mają czekać całą dywizaję..." (L.dz.5167/40).

„... Główną myślą przewodnią było 'utrzymać warunki obronne' w s z ę d z i e. Kilkakrotne próby zmierzające do takiego ujęcia kwestii, by Sztab Główny interesował się tylko tym, co

powinno właściwie obchodzić wojsko, nie znalazły aprobaty władz; wszelkie konkretne opracowania i plany w dziedzinie leśnej i melioracyjnej były stale odrzucane, głównie z powodu konieczności zachowania jak najdalej idącej tajemnicy wojskowej..." (L.dz.4359/40).

Wszystko było „tajemnicą" przed... polskimi oficerami.

Niemcy jednak — dziwna rzecz — wszystko wiedzieli.

I znów jako *pars pro toto* przytaczam choć kilka tylko przykładów.

„... Wkrótce odszukałem płk. Raganowicza — opowiadał mi o bohaterskich bojach na kierunku przeprawy Chełsty (*bardzo ciekawe, że Niemcy Narew forsowali dokładnie w tych samych miejscach, co własne oddziały podczas ćwiczeń letnich 1938 r.*)... (L.dz.1066/39).

„... Na wypadzie nocnym na Brok zabiliśmy jakiegoś oficera niemieckiego jadącego motocyklem. W rzeczach jego znaleziono mapę polską 1:300.000 z niemieckimi napisami ołówkiem (dermatograf), dokładne rozlokowanie wojsk polskich po mobilizacji, kierunki naszych uderzeń, skład dywizji, ilość dział, ludzi itp., a w legendzie podane nawet nazwiska dowódców. Sądzę, i zresztą było to zdanie pana płk. Buslera i oficerów pułku, że ktoś w naszym Sztabie Głównym musiał być zdrajcą — zwłaszcza, że był to dopiero 10-ty dzień walki..." (L.dz.2799/40).

„... Niemcy nie spieszyli się z zajęciem miasta... Jako pierwszych wprowadzili do Warszawy swoich rannych, których chcieli umieścić w nieegzystujących szpitalach. Następnie wkroczyło Gestapo i to po cywilnemu. Jak dobrze byli poinformowani, świadczy fakt, że wpadli — bez pytania o drogę — do domu przy ul. Czerniakowskiej 202 i na drugim piętrze przeprowadzili rewizję w mieszkaniu oficera O.II..." (L.dz.32/39).

„...Kpt. Homan, oficer służby stałej z 38.p.p., w Przemyślu komendant miejscowego oddziału Deutsche Wehrmaht. Widziałem go osobiście jadącego autem z oficerami niemieckimi. W połowie listopada z całą rodziną swoją i meblami wyjechał do Niemiec. Według miejscowych pogłosek Niemcy mieli go wysłać za granicę do tworzącej się armii we Francji.

Mjr. rez. Petricewicz. Niski szpieg. Mieszka w Przemyślu, u niego znajduje się nieoficjalna komenda Gestapo, ma zezwolenie na auto, stale kontaktuje się z *Landrat*'em w Jarosławiu. Od Niemców otrzymał liczne koncesje przemysłowe po Żydach. Pomocnikiem jego jest kpt. rez. Bogusiewicz, zamieszkały w Przemyślu.

Buła Stanisław, restaurator w Przemyślu — szpieg. W piwni-

cy znaleziono radiostację nadawczo-odbiorczą. Miał być rozstrzelany, zdołał zbiec. Otrzymał od Niemców kasyno garnizonowe w Jarosławiu...

Mjr Toczek przebywa w Przemyślu. Opinia publiczna ma go za szpiega. Osobiście widziałem go przed 11 listopada jeżdżącego autem z Niemcami, którzy aresztowali inteligencję. Pan Toczek prowadził z Niemcami ożywioną rozmowę, w ręce trzymał fotografie i zapisaną kartkę, którą od czasu do czasu wręczał komendantowi grupy prowadzącej aresztowanie.

Rosenkrantz i córka, Niemcy z Jarosławia, za szpiegostwo karani Berezą, współpracownik Gestapo — otrzymał sprzedaż majątków uciekinierów i wysiedlonych Żydów.

Porucznik służby stałej, nazwisko niemieckie (nazwiska nie pamiętam), lat około 45, ma dorosłą córkę, która z nim pracuje. Przed wojną pracował w R.K.U. Przemyśl. Opinia publiczna ma go za szpiega. Obecnie otrzymał posadę zastępcy *Landrat*'a w Jarosławiu, miał również otrzymać stanowisko burmistrza Jarosławia..." (L.dz.3818/40).

Konkluzja:

W okresie marzec 1939 — sierpień 1939:

— Czasu znów nie wykorzystano, gdyż nie zrobiono najwyższego wysiłku, aby przygotować się do wojny. Dotyczy to tak Państwa, jak wojska i przemysłu.

— Nadal wydawano pieniądze zbrodniczo, a oszczędzano właśnie na obronie Państwa.

— Zmarnowano fundusze: Obrony Narodowej i pożyczki lotniczej.

— Zmarnowano „...skarb zapału i ofiarności, z jakim szedł Naród polski do tej wojny..." (L.dz.1620/39).

Zasadniczą cechą tego okresu była nerwowa, chaotyczna improwizacja z jednej strony (na przykład prace operacyjne, fortyfikacyjne itd.), z drugiej nadal lekkomyślna beztroska (wstrzymanie prac w terenie, niewłaściwa oszczędność, spóźniona mobilizacja, lekceważenie spostrzeżeń i meldunków dowódców Armii, kłamstwa i głupkowata propaganda itd.)

Może już było za późno na reorganizację wojska polskiego na dużą skalę, może za późno na dostateczne wyposażenie go w nowoczesny sprzęt i uzbrojenie.

Ale nie było za późno na inny, lepszy, zgodniejszy z zasadami plan operacyjny, nawet, jeżeli go się z konieczności improwizowało.

Gen. Izydor MODELSKI

(Ciąg dalszy nastąpi)

DZIENNIK WALK POWSTAŃCZYCH ODDZIAŁU „A" (KEDYW-KOLEGIUM) AK

Oddział dyspozycyjny „A" [Kedyw-Kolegium] był to oddział bojowy TOW, który jako „grupa Andrzeja" włączony został wczesną wiosną 1943 r. do Kedywu Okręgu Warszawa AK, gdzie stanowił oddział bojowo-dywersyjny.

W dn. 1 sierpnia 1944 r. oddz. „A" — na zbiórce stan 72 ludzi — pod dowództwem „Stasinka" [Stanisław Sosabowski] rozpoczął walki powstańcze szturmem na składy żywnościowe przy ul. Stawki, a następnie szkołę SS.

Dziennik przedstawia szlak bojowy oddz. dysp. „A" z Woli na Stare Miasto; obejmuje okres od 1 do 26 sierpnia 1944 r. Zapis prowadzony był na bieżąco. [Jest to notes o wym. 10×15,5 cm i kartka ze stanem ludzi i broni]. Dziennik był pisany [lub dyktowany] częściowo przez „Olszynę" [Tadeusz Wiwatowski], d-cę oddziału „A" w dn. 4-11.8 (wystawione wnioski o odznaczenia i awanse są sygnowane jego pseudonimem) oraz prawdopodobnie przez „Budrysa" [Stanisław Budkiewicz].

Dziennik przekazano d-cy Kedywu O.W. „Andrzejowi" [Józef Rybicki] — memu Ojcu, który go przechowywał. Niestety — wskutek zbiegu okoliczności — miejsce przechowania przez wiele lat było niedostępne. Później nie można było odnaleźć dziennika co ogromnie bolało Ojca. Po Jego śmierci podjęłam poszukiwania. Dzięki bezinteresownej i ofiarnej pomocy ludzi dobrej woli dziennik w ubiegłym roku został odnaleziony.

Dziennik przepisałam z zachowaniem pisowni. Obok pseudonimów podałam nazwiska korzystając z notatek Ojca, informacji udzielonych przez powstańców: „Bogdana", „Czuja", „Medyka", „Ryśka", „Sochę", „Zosię" i siostrę „Lecha" oraz literaturę:

1) „Jak zdobyto magazyny SS na Stawkach. Wspomnienie dowódcy oddziału 'A' Kedywu Okr. Warszawskiego". Gazeta Ludowa *1946 r. nr 209 (bez podpisu).*

2) „Lista poległych". Tygodnik Warszawski *1948 r. nr 35 (bez podpisu).*

3) Borkiewicz A. „Powstanie Warszawskie 1944". W-wa 1957 PAX.

4) Borkiewicz-Celińska A. „Batalion Zośka". W-wa 1990 PIW.

5) Strzembosz T. „Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944". W-wa 1983 PWN.

Hanna RYBICKA

Dn. 1 sierpnia

Godz. 16 koncentracja oddz.[iału] w Zollamcie — Inflancka 6. Godz. 17 szturm na składy żywnościowe Bacutil przy ul. Stawki 4 i opanowanie ich godz. 17.15.

Ponieważ oddz. sąsiedni nie przystąpił do szturmu na sąsiednią szkołę zajętą przez SS o godz. 17.15 szturm na szkołę.

Przeciwnik, kt.[óry] wycofał się do getta, nawiązał z nami silny kontakt ogniowy, zaostrzony przez załogę Pawiaka.

O godz. 19 zlikwidowaliśmy SSów w szkole i przestaliśmy podtrzymywać ogień przeciwko Pawiakowi.

Straty własne: ranni

ppor. Supełek [NN] ciężko; ppor. Antek [Antoni Wojciechowski]; ppor. Krzysztof [vel Kolumb — Krzysztof Sobieszczański]; pchor. Andrzejek [vel Andrzej — Andrzej Englert]; pchor. Rymwid [Andrzej Jakubiec]; pchor. Żmudzin [Pujkiewicz]; kpr. Majsterek [Stanisław Kulczyński].

Zdobyto: 4 Kbk, 1 rozpylacz (Skoda), 400 szt. amun.[incji] do Kbk, samoch.[ód] osob.[owy].

Godz. 21.40 nawiązano łączność z grupą płk. Radosława [Jan Mazurkiewicz], kt. wziął oddział pod swoją komendę i polecił utrzymać składy do rana.

Godz. 23.50 do szkoły przybywa grupa rotm. Nowaka [Nowacki], kt. miała ją opanować o godz. 17-ej.

Dn. 2 sierpnia

Godz. 3 rozkaz płk. Radosława: Dołączyć z oddziałem do grupy pułkownika.

Godz. 8. Oddział przybywa do m.p. [miejsca postoju] dow.[ódcy] grupy Okopowa 41 i otrzymuje przydział jako jego Oddział Dyspozycyjny. Ze zwalczonego czołgu oddział otrzymuje lkm MG.

Wykonuje zadania:

1) Ubezpieczenie m.p. od strony płn. — (ckm i lkm).
2) Odbywa 5 patroli bojowych.
3) Zaciąga wartę główną m.p.

Dn. 3 sierpnia

Przed południem konwojowanie ewakuowanych magazynów.

Godz. 20 patrol bojowy w składzie 1 + 10 pod dow.[ództwem] por. Staszka [vel Stasinek — Stanisław Sosabowski] wspiera akcję przeciwko szkole na rogu Żelaznej i Leszna.

Godz. 20.45 patrol w składzie 1 + 3 nawiązuje łączność z por. Staszkiem.

Godz. 23.30 do m.p. przynoszą rannego podchor. Słonia [Tadeusz Dembiński].

Dn. 4 sierpnia

Godz. 9 patrol przeciwko szkole powiększony do stanu 1 + 14. Na godz. 14-tą wyznaczony szturm pod osłoną czołgu „Tygrys".

Godz. 14.15 ranny dow.[ódca] odz.[iału] por. Staszek.

Dowództwo oddz. obejmuje ppor. Olszyna [Tadeusz Wiwatowski].

Godz. 20-ta ostre pogotowie plut.[onu].

Godz. 21.20 pluton wspiera akcję przeciwko szkole na rogu Żelaznej i Leszna przez całą noc. Skład: 1 + 27 — dowodzi ppor. Olszyna. Kpr. Brzozowski [Aleksander Kabański] bierze jeńca i odbiera mu broń.

Dn. 5 sierpnia

Godz. 7 — powrót plutonu z akcji ubezpieczającej. Pluton wystawia tylko ubezpieczenie w ruinach getta u południ.-wschodn. wylotu ul. Dzielnej w składzie 1 + 6.

Godz. 13.30 wzmożony atak npla [nieprzyjaciela] od strony Woli. Oddział otrzymuje zadanie obrony m.p. Dow.[ódca] całości ppor. Olszyna.

Godz. 19 ppor. Janek [Jan Barszczewski] przysyła meldunek:

1. jest ranny pchor. Staszek [vel Stach, vel Stanisław, vel Machabeusz — Stanisław Likiernik], po opatr.[unku] na miejscu — przetransport.[owany] do szpitala na Lesznie, a stąd do szpitala Karola i Marii. Ppor. Janek podkreśla dzielną postawę pchor. Stacha w szturmie.

2. ppor. Janek przysyła 340 szt. am.[unicji] francuskiej do Kbk i jeden zdobyty Kbk.

3. prosi o zaopatrzenie w amunicję do Kb, 9 mm i granaty.

Dowództwo akcji na Szkołę udzieliło patrolowi ppor. Janka pochwały za dzielną postawę. Dla wzmocnienia patrolu posłano na pomoc patrol w składzie 1 + 2.

Dn. 6 sierpnia

Godz. 5.10 ppor. Janek wraz z całym patrolem powraca do Oddziału. W czasie akcji patrol ochotniczo 3-krotnie podejmował szturm na szkołę.

Godz. 8.55 pluton zajmuje pozycję bojową z powodu nacisku npla i niepewnej sytuacji w rejonie: Młynarska, Żytnia, Leszno. Linia ma za zadanie osłonę bojową m.p. przed ewentualnym niespodziewanym uderzeniem nepla, przebiega przez obszerne ogrody na płd.-zach. od m.p. (pomiędzy Karolkową, Mireckiego, Okopową i apteką naprzeciwko ul. Żytniej).

Godz. 9.30 z Komendy Gł.[ównej] do dowódcy plutonu napływa wiadomość:

1. Z dniem 27 lipca śp. ppor. Żbik [Zdzisław Zajdler] został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari V kl.

2. Ppor. Janek otrzymuje zatwierdzenie nominacji na ppor. rezerwy czasów wojny ze starszeństwem z 3.V.44. Za akcję przeciwko wartowni na Dw.[orcu] Zach.[odnim].

3. Antek i Krzysztof zamiast zapowiedzianych awansów na ppor. czasów wojny, za tę samą wartownię otrzymali Krzyże Walecznych. Antka i Krzysztofa za dzielną postawę podczas szturmu na budynek SS w dn. 1 sierpnia przedstawia się do awansu na ppor. czasów wojny. Do tego samego awansu przedstawia się pchr. Staszka [Likiernik] za dzielną postawę podczas szturmu na szkołę na rogu Leszna i Żelaznej. Do odznaczenia Krzyżem Walecznych ppor. czasów wojny Janka — dzielnego dow.[ódcę] drużyny nacierającej na rogu Leszna i Żelaznej. Posłać meldunek do władz wyższych o dzielnym zachowaniu się pierwszego rannego d-cy oddziału por. Staszka [Sosabowski] z wnioskiem o odznaczenie.

Godz. 10.15. Sytuacja na zagrożonym odcinku wyjaśnia się: Pluton zostawia placówkę i odmaszerowuje w rejon zakwaterowania.

Godz. 13.30 płd.-zach. skrzydło zgrupowania otrzymuje ciężki ogień artyleryjski. Pluton zajmuje stanowiska osłonowe na wypadek, gdyby skrzydło cofało się. M.p. zostaje ewakuowane w rejon mniej zagrożony. Ogniowe współdziałanie 2-ch naszych czołgów sytuację opanowuje.

O godz. 18.30 własne przeciwnatarcie odbiera nplowi teren, kt. przejściowo zajął. Pluton osłania kierunek zagrożenia przez

wdarcie się dwóch czołgów i plutonu Kałmuków w rejonie pl.[acu] Kercelego, Leszno, Wronia i jakoby Żytnia.

Godz. 20 patrol przeciwpancerny w składzie 1 + 6 zajmuje stanowisko na rogu Żytniej i Wroniej celem zwalczenia czołgów, gdyby się pojawiły. Drużyna w składzie 1 + 11 idzie do dyspozycji kpt. Niebory [Franciszek Władysław Mazurkiewicz].

Dn. 7 sierpnia

Godz. 4 pluton przechodzi do kpt. Niebory i zajmuje odcinek od Monopolu [Tytoniowego] na ul. Dzielnej do rogu Żytniej i Wroniej, gdzie nawiązuje łączność z wysuniętym wczoraj patrolem. Patrole bojowe rozpoznają teren aż do rogu Chłodnej i Wroniej, przy czym w starciu z patrolem niemieckim zabijają żandarma i zdobywają Kbk. Własne Kbk francuskie tracimy z powodu rozdęcia lufy.

Godz. 18 — drużyna na rogu Wroniej i Żytniej od początku nie posiada łączności na prawym skrzydle (w rejonie na zachód od Wroniej i na płd. od Żytniej). Jest więc punktem wysuniętym, kt. nawiązuje żywy kontakt ogn.[iowy] z 3-ch kierunków: obiekt Nr 103, rejon zabudowań Zakładu Magdalenek [Zgromadzenie SS Matki Bożej Miłosierdzia ul. Żytnia] i z kierunku Wroniej od Chłodnej.

Godz. 20. Stanowisko rozbudowano do wielkości dobrego punktu oporu. Ogień trwa.

Dn. 8 sierpnia

Godz. 8. Od strony Leszna walka ogniowa z patrolem. N-pl przenika na ul. Żytnią, ogień wzmaga się.

Połowa plutonu odchodzi do d-twa, na ostre pogotowie, p-t oporu na rogu Żytniej i Wroniej wiąże się walką na trzy fronty.

Godz. 15. Połowa plutonu wraca do d-twa do Monopolu. Tutaj zastaję meldunek, że na p-cie oporu jest trzech rannych: pchr. Żmudzin (wybite oko), pchr. As [Janusz Sacewicz] (w nogę), st. strz. Sońka [Włodzimierz Cegłowski] — w głowę.

Godz. 16. P-towi oporu zagraża czołg, który niszczy częściowo nasze stanowiska.

Godz. 17.30. Płd.-zach. skrzydło zgrupowania pęka. Nakazany jest odwrót do obozu na ul. Gęsią. Oddziały spływają. Pluton wraz z kpt. Nieborą trzyma Monopol.

Godz. 23.30. Opuszczamy Monopol i idziemy na Gęsią.

Dn. 9 sierpnia

Godz. 2.30 opuszczamy Gęsią. Idziemy do Puszczy Kampinoskiej.

Godz. 5. Jako straż tylna zajmujemy fabrykę Pfeifra (róg Okopowej i Dzikiej). Pluton cztery godziny wypoczywa.

Godz. 10.10. Pluton obsadza dwie barykady: na rogu Okopowej i Gęsiej oraz przez Okopową na poł.-zach. rogu fabryki Pfeifra. Ta ostatnia pozostaje pod celnym ogniem granatników i moździerzy, działka ppanc. i przejściowo czołgu.

Straty: kpr. Brzozowski (w rękę), pchr. Rysiek [Stanisław Aronson] (w nogę, w obojczyk), pchor. Pat [Leszek Rybiński] (przestrzał uda).

Godz. 13.30. Trzymamy barykady. Obstrzał trwa. Odprawa u kpt. Niebora:

1. K-da Główna nie ma słów uznania dla oddziałów ppłk. Radosława, na których spoczywa główny ciężar powstania i jego wartość, bo od ośmiu dni przyjęły i wytrzymują regularną bitwę wojskową.

2. Brak broni płynie stąd, że rząd angielski zabronił polskiemu l-twu [lotnictwu] wspierania powstańców, wywierając w ten sposób nacisk na nasz rząd. To minęło, zrzuty przyjdą, broń będzie.

3. Została nawiązana łączność z Rokossowskim oraz ustalono sposoby ataku na W-wę.

4. Walki w W-wie duchowo i faktycznie przewodzą powstaniu w całym kraju; ich upadek to upadek powstania.

5. Sprawa powstania w W-wie daje rządowi ważne atuty polityczne do ręki i musi być przedłużona.

6. D-cy oddziałów wypowiedzieli się za wyjściem z miasta z powodu złego stanu uzbrojenia.

7. Mimo to, ze względu na ważność i znaczenie sprawy, wódz naczelny daje rozkaz obrony do upadłego.

Godz. 17. Trzymamy barykady, ciągły obstrzał daleki, podsuwają się ostrożnie tylko nieliczne patrole.

Godz. 18.20. Na barykadzie zostaje ranny młodziutki (16-letni) b. dzielny i ofiarny pchr. Szczuka [Jan Świątkiewicz].

Godz. 22.10. Zostajemy zluzowani. Pierwszą noc mamy odpoczynek.

Dn. 10 sierpnia

Godz. 6.10. Zostajemy w odwodzie — dla wypoczynku.

Godz. 8. Raport o stanie broni i amunicji:

1 ckm. — am. 300 szt. (500); 1 lkm. — am. 550 szt. (650); 12 kbk Mauser — am. 455 szt. (600); 3 kbk fr. — am. 30 szt.; 5 Th[ompson] — am. 1150 szt. (1350); 8 p. Sten „9" — am. 1295 szt. (1450); 1 P.P.Sz. [pepesza]; 5 gr. ppanc.; 26 granatów obronnych; 2 granaty pałkowe zaczepne; 25 filipinek; 10 but. zapal.

Godz. 11.20. Należy wystawić wnioski na odznaczenia i awanse.

Godz. 12. Majsterek odchodzi do szpitala. Zaginął szer. Królik — nosi to cechy dezercji.

Dn. 7 sierpnia

Zaginął Decki — tak samo jak Królik.

Godz. 15. Przedstawiam wnioski awansowe i odznaczeniowe w nast. brzmieniu:

Miotła
Oddz.[iał] ppor. Olszyny
Wnioski awansowe i odznaczeniowe za czas 1–9.8.44
(wg dziennika boj.[owego] plutonu)

Dn. 1.8.44.

a) Przedstawiam do awansu na ppor. rez. piech. cz. wojny.

1. Kawalera K.W. szer. z cenz. Antka za szturm na czele patrolu przeciwko szkole zajętej przez SS i walkę wewnątrz budynku, w której został ranny — oraz za wybitną przeszłość dywersyjną.

2. Kawalera K.W. st. mar.[ynarza] z cenz. Krzysztofa — uzasadnienie jak wyżej. Ranny przy szturmie.

b) Przedstawiam do odznaczenia K.W.

ppor. rez. piech. Supełka za brawurowy szturm do pokoju, w którym ostrzeliwali się 3-ej SS[mani]. Przy szturmie b. ciężko ranny.

Dn. 3.8.44.

a) Przedstawiam do awansu na ppor. rez.

1. Kpr. pchor. rez. sap. Słonia. Za: 1) Zdolność d-cy w pracy dywersyjnej; 2) Zdolność d-cy w powstaniu; 3) Dzielność osobistą w szturmie na obiekt 103, w którym został ranny.

Dn. 4.8.44.

b) 1. godz. 14.15 ranny ciężko (utrata wzroku) pierwszy

d-ca oddziału por. lek.[arz] Staszek. Proszę D-cę Zgrupowania o przedstawienie go do odznaczenia krzyżem V.M. V. Kl. Uzasadnienie: por. Staszek należał do najwybitniejszych d-ców dyw.[ersji] w W-wie. Wykonał większe akcje:

1. Spalenie składów benzyny na ul. Gniewkowskiej (atakowane przez niego dwukrotnie).
2. Dwukrotny udział w akcji na Czackiego.
3. Był d-cą grupy uderzeniowej w akcji przeciw pociągowi w Zalesiu.
4. Przewodził akcją przeciw pociągowi w Płochocinie.
5. Wziął udział w akcji przeciw poc.[iągowi] w Skrudzie.
6. Dowodził akcją przeciw Durfeldowi.
7. Wziął udział w akcji przeciwko wartowni na Dw.[orcu] Zachodnim.
8. Dwukrotnie dowodził akcją przeciwko żandarmom w Zaborowie.
9. Wykonywał wyroki i porwania.

W akcji powstaniowej był d-cą oddziału i został ranny w szturmie na p-t oporu żandarmów na rogu Leszna i Żelaznej.

Wykaz służby: XII.39 - VIII.42 — instruktor w Baszcie, VIII.42 - VIII.43 — d-ca patr. dyw., VIII.43 - XI.43 — d-ca plut. dyw., XI.43 - VIII.44 — of. dyw. i z-ca d-cy oddz. dysp.[ozycyjnego] A (Kedyw, Kolegium). Dn. 28.VII.44 r. wyznaczony na d-cę akcji powstaniowej oddział.[ów] dyspozycyjnych A i B.

Dn. 5.8.44.

a) Na ppor. rez. p. cz. w.

1. Pchor. kpr. cz. w. Stanisław za wybitną przeszłość dywersyjną (m.in. akcja na Junga i Hoffmana), za wykazanie zdolności d-cy bojowego i ofiarność i męstwo osobiste w szturmie na szkołę róg Żelaznej i Leszna, w którym został ciężko ranny.
2. Pchor. kpr. cz. w . Janusz [Janusz Płachtowski]. Za wybitną przeszłość dywersyjną (m.in. porwanie Henninga i likwidacja Kułakowskich; za osobistą ofiarność, męstwo, wzorową postawę żołnierską oraz zdolności d-cy bojowego w czasie powstania.

Dn. 8.8.44.

a) Przedstawiam do awansów:

1. Kpr. rez. Brzozowskiego do stopnia plut. rez.

Za wzorowe dowodzenie drużyną w akcjach dyw.[ersyjnych] i powstaniu.

2. Szer. rez. Majewskiego [Adam Kafel] do stopnia kpr. rez. Za pełne wywiązywanie się z funkcji podof.[icera] w walkach dyw. i powstaniu.

3. Szer. rez. Krysta [Czesław Kraśniewski] — stopień i uzasadnienie jak wyżej.

4. Szer. rez. z cenz. Zbyszek [NN] do stopnia pchor. kpr. rez. cz. w. Za dzielną postawę i silną wolę walki.

b) Przedstawiam do odznaczenia K.W.

1. ppor. rez. sap. Śnicę [vel Sznica — Bolesław Górecki]. Za dowodzenie drużyną i dwudniowe utrzymanie p-tu wysuniętego na rogu Wroniej i Żytniej.

Dn. 9.8.44.

b) Przedstawiam do odznaczenia K.W.

1. ppor. rez. piech. cz. w. Janka. Za szturm na szkołę SS dn. 1.8.44; za dowodzenie dwoma szturmami przeciwko p-towi oporu żandarmów na rogu Leszna i Żelaznej. Za dowodzenie plutonem w zastępstwie d-cy; za spokojne i opanowane dowodzenie dwoma barykadami pod ogniem dn. 9.8.

2. Kpr. pchor. rez. piech. cz. w. Janusz. Za wzorową postawę d-cy patrolu bojowego w akcji.

3. Kpr. pchor. rez. piech. cz. w. Szczuka, uzasadnienie jak wyżej.

Dn. 10 sierpnia

Godz. 14.20. Olszyna [Tadeusz Wiwatowski] ppor d-ca oddz.

Dn. 11 sierpnia

Godz. 8. Cały pluton z rozkazu ppłk. Radosława wyrusza do natarcia przez teren getta na szkołę na Stawkach. Ogień npl. b. silny (ckm i granatniki).

Godz. 9.30 ranny ppłk Radosław, kap. Niebora, który zmarł. Ma go zastąpić ppr. Olszyna, który razem ze swoim zastępcą ppr. Jankiem i podch. Januszem i strz. Witek zginęli przy murach szkoły. Zastępstwo plutonu objął bez rozkazu w ogniu npl. ppr. Sznica. Szkoła została wraz ze Stawkami zajęta

przez Oddział N.S.Z. (Chrobry). Pluton ppr. Sznicy zajął placówkę bojową od pl. Parysowskiego i ul. Dzikiej, przechodząc pod rozkazy maj. Witolda [Tadeusz Runge].

8.30 część plutonu ppr. Sznicy na rozkaz maj. Witolda zajmuje stanowiska ogniowe wobec zbliżającego się czołgu z piechotą.

Dr.[użyna] Wola [tzn. grupa Kedyw-Kolegium A z Woli] wobec załamania się zostaje wycofana do szkoły na Stawki, gdzie z rozkazu maj. Witolda składa broń na ręce por. Motyla [Ścibor-Rylski] w/g wykazu i przechodzi do odwodu dla przegrupowania na ul. Franciszkańską.

Dn. 12 sierpnia

Godz. 5. Po zluzowaniu placówki oddziału ppr. Sznicy. Cały pluton przechodzi na ul. Morawską, gdzie pozostaje w odwodzie.

Godz. 15. Oddział ppr. Sznicy zostaje przydzielony do grupy „Broda" wchodzi w jego skład jako 3 pluton 3 kompanii por. Giewonta [Miłosław Cieplak], batalionu Zośka. D-ca batalionu kap. Jan [Jan Kajus Andrzejewski].

Dn. 13 sierpnia

Odpoczynek na ul. Nalewki 10.
Godz. 15. Odmarsz na ul. Muranowską 4.
Godz. 9. Objęcie ubezpieczenia 4 posterunki.
1. ul. Przebieg - Bonifraterska
2. ul. Bonifraterska - Muranowska
3 i 4. ul. Przebieg - Muranowska

Dn. 14 sierpnia

Ubezpieczenie jak w dn. 14.8.44 do godz. 21.30.

Godz. 23. Odmarsz do odwodu, podczas przemarszu został ranny w prawą rękę prowadzący ubezpieczenie oddziału podch. Tomek [Tomasz Sikorski].

Dn. 15 sierpnia

Godz. 9. Oddział został na rozkaz kapitana Jana wysłany jako ubezpieczenie na teren szpitala św. Łazarza.

Godz. 14. Na podstawie decyzji lekarskiej zostali skierowani do szpitala następujący:

podch. Tomek — rana pr. ręki; Głazek [Zbigniew Dardziński] — zakażenie krwi pr. ręka; Sulima [NN] — wyczerpanie organizmu; Leszek [Leszek Rytarowski] — postrzał pod kolanem.

Godz. 16. Powrót ze szpitala do oddziału podch. kap. Jodła [Jerzy Krzymowski].

Dn. 15 sierpnia

Cały pluton na posterunku w szpitalu do godzin popołudniowych. Powrót Wola [?] do oddziału.

Dn. 16 sierpnia

Pluton na odpoczynku do godz. 8 wieczorem.

Zostały wystosowane wnioski awansowe dla następujących osób:

na sierż. plut. Tońko [Jan Dryla]

na plut. pchor. — kapr. pchor. Budrys [Stanisław Budkiewicz], kapr. pchor. Argos [Jan Kulczycki], kapr. pchor. Kostek [Włodzimierz Denkowski], kapr. pchor. Rymwid, kapr. pchor. Jodła, kapr. pchor. Sońka

na plut. — kapr. Sienicki [Jan Matysiak]

na kapr. Zbylut [Witold Piekarski], Vogel [Maciej Ptaszycki]

na st. strz. Kryst, Mieczysławski [NN], Czuj [Konstanty Doleszczak], Zagłoba [Zdzisław Wojnarowski].

Wnioski te zostały zatwierdzone rozkazem d-cy Brody L. 70 z dn. 18.8.44 i ogłoszone rozkazem L. 5 z dn. 18.8.44 przez d-cę 3 komp. Giewonta.

Dn 16 sierpnia

Godz. 20.00 pluton obejmuje służbę w gmachu szpitala Jana Bożego. Służbę pełni do dn. 18.8. g. 10.00 rano. W nocy 16/17 patrol w sile 1 + 5 bierze udział w natarciu na getto — Stawki; 3-ch rannych — Mieczysławski (w plecy), Biszon [NN] i Olszewski [Wacław Tkaczyk]. Wszyscy przeniesieni do szpitala pod Krzywą Latarnią.

Dn. 16 sierpnia

Odchodzi do szpitala jako chory na czerwonkę kapr. pchor. Smuga [NN].

Dn. 18 sierpnia

Powracają ze szpitala ppor. Krzysztof, ppor. Rametz [vel Remec — Olgierd Cemerski], kapr. pchor. Jodła, oraz zagubiony z grupy Wola st. strz. Ryś [NN].

Dn. 18 sierpnia

Godz. 10.00 rano pluton powraca na kwatery — Franciszkańska 10 na wypoczynek. W nocy 18/19 g. 2.30 pluton zaalarmowany. Ma objąć stanowiska wzdłuż ulicy Nowiniarskiej. Alarm o g. 3.30 został odwołany, a wysłano patrol w sile 1 + 3.

Dn. 19 sierpnia

Odpoczynek na kwaterze. Silne bombardowanie przez miotacze min. (trafiony m.in. gmach gdzie stoimy).

Dn. 19 sierpnia

Uporządkowano ostatecznie listę wniosków o awanse i odznaczenia. Ponieważ były już poprzednio składane listy o odzn.[aczenia] i awanse, a nie doszły one do dowództwa, ponowiono je wszystkie obecnie i dodano nowe. Lista wygląda nast.

Wnioski na V.M.: por. Stasinek, ppor. Olszyna, ppor. Janek, pchor. Janusz, ppor. Kolumb, ppor. Andrzej, szer. z cenz. Antek, kapr. pchor. Słoń.

Wnioski na K.W.: Śnica, Rametz, Supełek, Szczuka, Staszek, Wicek [Lucjan Kuberski], Kaper [Kazimierz Pindelski], Kryst, Olszewski, Tomek, Zagłoba, Bogdan dr. [Kaczyński Jerzy], Marek [Szpinko Mieczysław], Żmudzin, Budrys, Argos, Zbylut.

Wn. awans. na por. ppor. Rametz; na ppor. Kolumb, Antek, Słoń, Staszek, Tomek, Andrzej.

Wniosek o awans na plut. Brzozowski, Bor [Zygmunt Siennicki], Majewski, Majsterek.

Wniosek na plut. pchor.: Medyk [Jan Stasiakowski], Socha [Jan Bagiński].

Wniosek na kaprali: Mikołaj [Zenon Popko-Popkowicz], Głazek.

Wniosek na st. strz.: Biszon.

Dn. 19 sierpnia powraca do oddziału ze szpitala pchr. Staszek.

Dn. 19 sierpnia przybywa do oddz.[iału] łączn. Danuta [Danuta Mancewicz]. W dn. 19.VIII pluton zostaje wyłączony z komp. Giewonta i przydzielony do bat. kapt. Jana jako pluton samodzielny.

W nocy z 19/20 o godz. 12-ej alarm. Pluton otrzymuje zadanie: natrzeć na gruzy getta od strony Jana Bożego, na wysokość ul. Sierakowskiej i przegonić znajdujących się tam Niemców. Pluton zadanie wykonuje. Teren zostaje opanowany. Wroga nie było. W czasie akcji zostaje śmiertelnie ranny pchor. Marek — umiera w parę minut po postrzale. Zostaje pochowany na terenie szpitala Jana Bożego. O godz. 3.30 dn. 20.8. pluton powraca na kwaterę na ul. Franc. 10.

Dn. 20 sierpnia odpoczynek.

W dn. 20.8.44 stan ludzi w plutonie:

Druż. I

Sońka, Mietek [Alfred Bielecki], Ryś, Argos, Zbylut, Jodła, Vogel, Medyk, Sławek [Sławomir Wichliński], Zdzich [Zdzisław Kerzkowski].

Druż. II

Lech [Leon Zubrzycki], Wicek, Socha, Bor, Kryst, Kaper, Majewski, Mikołaj, Zbigniew [NN], Jędruś [Andrzej Zubrawski].

Druż. III

Andrzej, Tońko, Sienicki, Klemens [Józef Tomaszewski], Nawrot [NN], Kamiński [Aleksander Kwiatkowski], Czuj, Skotnicki [Zdzisław, ps. Skowroński], Przygoda [Tomasz Warzyński], Zero [Zygmunt Szczepański].

Poza tym: pp. Śnica, Kolumb, Rametz, pchr. Staszek, pchr. Budrys, łączn. Wanda [Barbara Niklewska], Marysia, Danuta.

Razem 38 os.[ób].

W nocy 20/21 godz. 2.15 alarm. Pluton wymaszerowuje do Wytw. Pap. Wartość., stamtąd na Sapieżyńską 8, skąd o godz. 3.45 powraca nie otrzymawszy zadania na kwatery.

Dn. 21 sierpnia godz. 9 pluton obejmuje stanowiska na Nowiniarskiej, Franciszkańskiej i Bonifraterskiej, w kier.[unku] getta. Silny obstrzał granatników. Około godz. 10.30 ginie na

poster.[unku] strzelec Sławek od granatu. W domu na rogu Franc./Nowin. st. strz. Czuj zostaje ranny i odtransport.[owany] do szpitala pod Latarnię.

Ze szpitala przybyli pchr. Leszek, pchr. Kostek, kpr. Brzozowski, łączniczka Zosia [Zofia Czechowska].

Stan ludzi 40.

Noc z 21/22.VIII pluton spędza na placówkach j.w.

22.VIII. Na placówkach j.w. Wieczorem przybywa ze szpitala szereg. Sulima.

23.VIII rano zostaje ranny od granatnika ppor. Andrzej. Odtr. do szpitala pod Latarnią.

23.VIII godz. 15.00 pluton zostaje zluzowany i powraca na kwatery. Przychodzi rozkaz z dn. 21.VIII.44 z grupy północ z dn. 18.8.44 Nr 5. Odznaczeni: V.M. V. kl.: Olszyna, Stasinek. K.W. po raz pierwszy Supełek, Janek, Śnica, Janusz, Szczuka.

23.VIII. Przybywa do oddziału ze szpitala kpr. pch. Pat.

23.VIII. Godz. 19.30 pluton zostaje zaalarmowany i wysłany do szpitala Jana Bożego, który w międzyczasie został częściowo opanowany przez npla. Pluton zostaje użyty jako oddział szturmowy — potem ubezpieczający.

W czasie szturmu zostają ranni: Ryś, Sońka na barykadzie od granatu (Sońka lekko — pozostaje w oddziale dalej), Wicek, Bor, Kostek, Zbigniew, Brzozowski, Sienicki, Majewski, Nawrot, Kamiński, Kolumb. Ranni zostają odtransportowani do szpitala (prócz Rysia, Soński, Wicka, Bora). Szturm się nie powiódł.

Dn. 24.VIII godz. 5 rano pluton opuszcza szpital i zajmuje stanowiska przy ul. Sapieżyńskiej 10a. Dn. 24.VIII oddział powiększa się o 6 ludzi nowych: plut. Czarny ur. 1907, st. st. Wróbel ur. 1903, szer. Bob ur. 1905, szer. Krótki ur. 1917, szer. Ryś II ur. 1924, szer. Broda ur. 1909.

24.VIII przybywa ze szpitala plut. pch. Rymwid. Zostaje ranny kapr. pch. Medyk od granatnika na ulicy — pod Latarnię do szpitala.

25.VIII godz. 7 rano oddział zostaje zluzowany i przechodzi na kwatery Franc.[iszkańska] 10. Przychodzi rozkaz dzienny L-12 z Brody 53 mp. 23.8.44. K.W. otrzymał ppor. Remec.

26.VIII godz. 6 rano oddział odmaszerowuje na stanowisko w domu Sapieżyńska 10a. Dn. 26 rano zostaje ranny w kapliczce Jana Bożego Przygoda i wraca jako ranny do oddziału. Ze szpitala przybywa st. st.[rzelec] Głazek. Oddział pełni służbę do

godz. 9.30 dn. 27.VIII i powraca na kwatery. Dn. 26 oddział akcji nie przeprowadzał. Na odcinku panował spokój.

[Notatka na okładce]
Szpital 15.VIII.44
1) Głazek — prawa ręka gangrena; 2) Leszek — postrzał pod kolanem prawym; 3) Sulima — ogólne wyczerpanie; 4) Tomek — postrzał prawej ręki w łokciu.

Grupa „Brody"; Batalion „Zośka"; Kompania „Giewont"; III Pluton „Śnica"

Stan w dn. 14.VIII.1944.

(Podajemy w kolejności l.p., pseudonim, datę urodzenia, rangę, funkcję i broń):

1. Śnica, 1919, ppor., d-ca plut., kb
2. Budrys, 1914, kapr. pchor., z-ca d-cy, kb

Drużyna I

3. Lech, 1918, ppor., d-ca I sekcji, -
4. Kostek, 1918, kapr. pchor., z-ca d-cy, I sekcja, -
5. Wicek, 1920, kapr. pchor., I sekcja, Schmeiss
6. Leszek, 1925, kapr. pchor., I sekcja, kb
7. Socha, 1919, kapr. pchor., d-ca II sekcji, Schmeiss
8. Bor, 1904, kapral, II sekcja, Skoda
9. Kryst, 1921, szereg., II sekcja, Thomps.
10. Kaper, 1926, kapr. pchor., d-ca III sekcji, Thomps.
11. Głazek, 1923, plut. pchor., III sekcja, lkm
12. Sulima, 1923, strzelec z cenzus., kb

Drużyna II

13. Tomek, 1923, kapral pchor. d-ca II drużyny, Thomps.
14. Marek, 1922, kapr. pchor., z-ca d-cy II druż., I sekcja, (?)
15. Argos, 1923, kapral pchor., I sekcja, (?)
16. Zbylut, 1921, st. strz. z cenz., I sekcja, kb
17. Sońka, 1921, plut. z cenz., d-ca II sekcji, PB
18. Sławek, 1926, strzelec, II sekcja, kb
19. Mietek, 1923, strzelec, II sekcja, kb
20. Vogel, 1923, strzelec, d-ca III sekcji, rkm
21. Medyk, 1922, kapral pchor., III sekcja, błyskawica
22. Zdzich, 1922, kapral pchor., III sekcja, kb
23. Smuga, 1912, kapr. pchor., szef pl., Vis

Amunicja:

9 kb × 40 = 360; 4 Thomps. × 200 = 800; 6 maszyn. × 150 = 900; 2 lkm × 180 = 360; 2 pistolety × 25 = 50; [nieczytelne] ... kb 360 + 360 (lkm) = 720; amunicja (?) 950 szt.; (Thomps) 800 szt.

Stan:

Oficerów — 2, Podchorążych — 13, Podoficerów — 4, Szereg. — 4, Kobiet — 2, K. masz. — 2, P.m. — 10, k.b. — 9, lkm — 2, (?) — 30.

RECENZJE

Tomasz MIANOWICZ

„POLSKIE PARADOKSY" Z PERSPEKTYWY HISTORYKA

Historyk zajmujący się najnowszymi dziejami Polski napotyka wiele trudności. Zawrotne tempo wydarzeń w ostatnich latach na pewno nie ułatwia mu pracy. Także dostęp do źródeł i archiwów pozostaje nadal problemem. Chodzi nie tylko o niszczenie dokumentów MSW, lecz również o zachowanie sfer tabu: mgłą tajemnicy osnuta jest działalność Komitetu Obrony Kraju (KOK), uznawanego przez niektórych za rodzaj „superrządu", nie mówiąc już o roli KOK-u w przygotowaniu stanu wojennego. „Wszystko, co działo się w KOK, zawsze było tajne, do dziś nie ujawniono jego kolejnych składów. Nawet obiecano mi 'odtajnienie' niektórych list w sekretariacie KOK, ale po tygodniu zmieniono zdanie. Nie mogłam się też dowiedzieć, z czyjego rozkazu: nie można i już" — pisze dziennikarka *Tygodnika Solidarność*[1]. Współczuć wypada historykowi, który zechce napisać historię ostatnich lat...

Ale przeszkód jest więcej: pojawiają się oto niezliczone publikacje, wypowiedzi, wspomnienia, wywiady, które tylko zaciemniają obraz i w ostateczności utrudniają pracę historyka. Płk Kukliński przekazuje wersję o „dobrym Kani"; dobry ponoć dlatego, że chciał zniszczyć „Solidarność" środkami politycznymi. Z książki Janusza Rolickiego, opatrzonej na okładce przykuwającym wzrok i uwagę napisem GIEREK OSKARŻA, dowiadujemy się, że najgorszy był

1. D. Macieja: „KOK", *Tygodnik Solidarność* (1990) nr 7.

właśnie Kania[2]. Anatolij Golicyn w książce, która dopiero teraz zaczyna zwracać uwagę analityków komunizmu — *New Lies for Old* — wyraża przekonanie, że kolejne nominacje Kani (szef Wydziału Administracyjnego KC, minister spraw wewnętrznych i członek politbiura, I sekretarz partii) i wzmocnienie roli organów bezpieczeństwa — to przygotowanie do reform w PRL, realizowanych w ramach planu dezinformacji strategicznej[3]. Stajemy zatem przed możliwością szeregu rozmaitych interpretacji, które trudno zweryfikować.

Historię Związku Sowieckiego od rewolucji bolszewickiej zrekonstruowano dopiero po kilkudziesięciu latach. Co będzie z historią Polski po II wojnie światowej? Z pewnością przyjdzie nam jeszcze poczekać na jej kompletną rekonstrukcję. Np. przy lekturze kolejnych wywiadów ze Zdzisławem Najderem przecieram ze zdumienia oczy, zwłaszcza gdy czytam jego wynurzenia na temat okresu, gdy był dyrektorem Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa. Miałem szczęście (?) obserwować jego działalność w Monachium, ale jeśli kiedyś ktoś szczęścia tego pozbawiony zechce napisać historię „Wolnej Europy"? Na czym miałby się opierać, jeśli nie na opublikowanych relacjach jej kolejnych dyrektorów? Pamięć historyczna zawodzi zresztą Najdera nie tylko wówczas, gdy opowiada o RWE. Dla obecnego przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego wspomniany tu KOK to „relikt stanu wojennego[4]", tymczasem ciało to istnieje od 1958 r. i „od wielu lat w sposób tajemniczy, nie do końca wyjaśniony, wpływa na losy kraju[5]".

Wszystko to tytułem wyjaśnienia obaw, które towarzyszą mi zawsze, ilekroć biorę do rąk książkę dotyczącą najnowszych lat polskiej historii. Nie inaczej było w wypadku *Polish Paradoxes* — pozycji opublikowanej niedawno w Londynie[6]. W wypadku prac wydawanych na Zachodzie uwzględnić trzeba dodatkową trudność: obraz Polski, a zwłaszcza jej dziejów najnowszych, utrwalony za granicą, jest podkolorowany emocjami, które towarzyszyły losom „Solidarności" , jest także w znacznej mierze wynikiem politycznych sympatii i kalkulacji. Co więcej, obraz ten odzwierciedla w jakimś stopniu interpretację wydarzeń stworzoną przez polskich uczestników konfliktu (czy też gry politycznej) a obiektywizm — ze zrozumiałych względów — nie zawsze jest ich najmocniejszą stroną.

---

2. Edward Gierek: *Przerwana dekada*, Wydawnictwo FAKT, Warszawa 1990.

3. Praca Golicyna ukazała się w Nowym Jorku w 1984 r. Ostatnio pisali o niej: A. Besançon (*Le Figaro*, 26.12.1989) oraz Hans Graf Huyn (*Géopolitique* nr 29). W Polsce ukazała się krytyczna analiza książki Golicyna: J. Darski: „O dezinformacji komunistycznej", Wydawnictwo Niepodległość, Warszawa 1989.

4. „Chęć jedności". Rozmowa ze Zdzisławem Najderem. *Po Prostu* (1990) nr 11.

5. P. przyp. 1.

6. S. Gomułka, A. Polonsky (wyd.): *Polish Paradoxes*. Routledge, London and New York 1990 ss. 274.

Zastanawiałem się zatem, jak redaktorom *Polskich paradoksów* — Stanisławowi Gomułce i Antony Polonskyemu — udało się przebrnąć przez wszystkie przeszkody, na które napotkać musi zamiar przekazania czytelnikowi zachodniemu obrazu Polski ostatniej dekady. Gomułka i Polonsky zdecydowali się wydać zbiór prac autorów polskich — mieszkających w Polsce, bądź też pracujących na zachodnich uniwersytetach. To logiczne, bowiem liczba rodzimych zachodnich specjalistów zajmujących się Polską jest — w stosunku np. do sowietologów — niewielka. Kwestia znajomości języka i dostępu do źródeł nie jest tu bez znaczenia. Polskie pochodzenie autorów zwiększa natomiast ryzyko subiektywizmu (zwłaszcza jeśli byli uczestnikami wydarzeń ostatnich lat), z drugiej jednak strony mają oni większą szansę korygowania przyjętego na Zachodzie obrazu Polski, jeśli tylko zachowują — jako historycy czy politolodzy — naukową rzetelność.

Książka Gomułki i Polonskyego nie jest pracą tylko historyczną, obejmuje bowiem oprócz części *stricte* historycznej, również kulturę i ekonomię polityczną (część II) oraz problematykę socjologiczną (część III). Całość jest jednak historycznie zorientowana, z tego prostego powodu, iż w Polsce również życie kulturalne jest osadzone w tradycji i w niej znajduje układy odniesienia. Także podświadomość Polaków i akceptowany przez nich system wartości jest zdeterminowany historią dawniejszą i najnowszą. Mira Morody w pracach o sprzecznościach w podświadomości Polaków systematyzuje specyficzne typy postaw, uznając je za uwarunkowane systemem politycznym i gospodarczym: od dewaluacji pracy (postawa wobec zatrudnienia), poprzez poczucie bezradności, po „zazdrosny egalitaryzm" (postawa wobec innych — spowodowana warunkami systemowymi deformacja egalitarnej tradycji, pochodzącej z inwentarza wartości szlacheckich). Także w rozdziale „Sprzeczności systemu i kultury a polski kryzys" autorzy — Wiktor Herer i Władysław Sadowski — przyjmują za punkt wyjścia historyczny zarys rozwoju gospodarczego Polski, od okresu międzywojennego poczynając.

Najbardziej interesowała mnie jednak część poświęcona historii *tout court*: Andrzej Walicki przedstawia trzy główne tradycje polskiego patriotyzmu: zbiorową wolę narodową, wywodzącą się z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, etyczny idealizm, związany z romantyzmem i XIX-wiecznymi powstaniami i wreszcie tradycję „interesu narodowego" związaną z myślą Romana Dmowskiego. Zaletą tekstu Walickiego jest jasność wykładu i jego przystępność dla czytelnika zachodniego, nawet wówczas, gdy autor wprowadza nazwiska znane tylko w kręgu specjalistów, jak Stroynowski czy Trentowski. Ciekawa jest też analiza różnic zachodnioeuropejskiej i polskiej konotacji pojęć „naród" i „nacjonalizm": angielski termin *nation* oznacza nie tylko naród, lecz przede wszystkim państwo; węższa konotacja w języku polskim pochodzi z czasów, gdy naród pozbawiony był własnego państwa. Podobnie angielski *nationalism*

bliższy jest raczej polskiemu pojęciu „patriotyzm" niż dosłownemu odpowiednikowi. Przypomnieć warto, że *natio* — w powszechnym użyciu w Polsce już w szesnastym stuleciu — przetrwało w znaczeniu zbliżonym do anglo-amerykańskiego do połowy XIX w., co łączyło się z tradycją państwa wielonarodowego, która — jak w wypadku Wielkiego Xięstwa Litewskiego — stworzyła model tolerancji wobec różnych kultur, religii i języków. Zgodzić trzeba się z Walickim, że trzy omawiane przez niego tradycje obecne są także dziś w polskim myśleniu: dyskutować można by natomiast sposób i zakres ich oddziaływania. Autorowi — jak się zdaje — najbliższa jest tradycja politycznego realizmu, związana z Dmowskim; nie jestem jednak pewien, czy środowisko KOR-u czerpało głównie z tego modelu myślenia politycznego. Nie przekonuje mnie także zinterpretowanie stanu wojennego jako rezultatu politycznego realizmu Jaruzelskiego i „tragicznej konieczności, spowodowanej tym, że wola narodowa przybrała samobójcze rozmiary" (s. 35). Środowisko KOR-u powoływało się na prawa człowieka i obywatela, których skodyfikowana i ratyfikowana forma pełniła od lat 70-tych funkcję modnego instrumentu polityczno-propagandowego, zaś w obecnej dyskusji politycznej w Polsce punktem odniesienia jest raczej zachodni model państwa praworządnego niż tradycja szlacheckiego egalitaryzmu.

Jerzy Jedlicki w szkicu o nowożytnej historii Polski (*Wzniosłe ideały i proza życia, czyli diabelskie alternatywy*) zwraca uwagę na szereg paradoksów: kult Kościuszki — szczerego patrioty i szlachetnego człowieka, pozbawionego jednak talentów zarówno wojskowych jak i politycznych; podniesione do rangi legendy zwycięstwo pod Racławicami nie miało w rzeczy samej większego znaczenia w sensie wojskowym. Podobnie Konstytucja 3 Maja — to uświęcony rekwizyt w sanktuarium tradycji narodowych (aczkolwiek treść ustawy jest mało znana), choć równocześnie jej uchwalenie spowodowało reakcję ze strony Rosji i przyczyniło się w ten sposób do upadku państwa. Romantyczna poezja, pisma historyczne i filozoficzne — Jedlicki nie bez dozy ironii określa je jako „rodzaj teologii wyzwolenia" — nabierają w XIX w. coraz większego znaczenia jako zespół legend i mitów, oddalając się coraz bardziej od życia codziennego Polaków w kraju i na emigracji.

Niezwykle zajmująca jest lektura fragmentów wspomnień XIX-wiecznych konspiratorów: romantyczna poezja i idealistyczny demokratyzm stają się „kamieniem filozoficznym, który usunie wszelkie cierpienia ludzkości?". Rewolucyjna konspiracja (święte ideały) rozbija się o prozę życia, zwłaszcza jeśli konspiratorzy zmuszeni są do rozmyślań w murach warszawskiej Cytadeli. Fragment pisemnego zeznania więźnia:

---

7. Cytat, który pochodzi z: V.A. Djakow i in.: *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim.* Wrocław 1976, s. 1978, s. 332, podaję w retranslacji z angielskiego.

Jestem przekonany, że nie tylko błądziłem w swym postępowaniu, lecz również stałem się prawdziwym przestępcą, ponieważ nikt nie ma prawa występować czynem lub słowem przeciwko instytucjom, których porządek pochodzi z praw Bożych, przekraczających naszą zdolność pojmowania. Pozostaje mi tylko usilnie prosić łaskawy rząd o pobłażliwość i złagodzenie zasłużonej kary, z uwagi na moją młodość i szczery zamiar pokuty za niegodziwe czyny, które popełniłem uprzednio[8].

1846 rok — to jeszcze bardziej brutalne zderzenie wzniosłych ideałów i prozy życia: chłopi w Galicji jeśli już nie zabijają szlacheckich rewolucjonistów, to wydają ich w ręce carskiej policji. Polityczny realizm, który stanowi antytezę romantycznego idealizmu, rodzi się w połowie XIX w. Doświadczenia całego stulecia tworzą historyczny kanon, aktualny do dziś, na który nakładają się różne interpretacje, uzależnione od przyjętej orientacji ideowej: konserwatywnej, pozytywistycznej, nacjonalistycznej i wreszcie socjalistycznej. Ich wspólnym elementem jest rewizja uproszczonej romantycznej wersji historii. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości polemika z mitologizacją polskiej historii przynosi błyskotliwą refleksję Stanisława Brzozowskiego a zarazem — w twórczości Żeromskiego — akceptację wczesnych ideałów romantyzmu — pasji działania i kultu czynu, przeciwstawionych oderwaniu od rzeczywistości. I wreszcie krytyka romantycznego kanonu w stylu buffo — Witkacy i Gombrowicz. Ostatnia część szkicu Jedlickiego poświęcona jest „polskiej formie". Sam autor nie szczędzi ironii, pisząc o polskich kompleksach, które wyrażają się w zetknięciu z Zachodem, gdy podziw dla dobrobytu łączy się z poczuciem upokorzenia, duma — ze świadomością, że Polak ma mniej niż zasłużył. „Ale daliśmy światu Chopina i Piłsudskiego a oprócz tego jesteśmy heroicznym narodem" — to szukanie kompensacji w zmitologizowanej przeszłości. Polak nie wyzwolił się z Polaka, jak chciał tego Gombrowicz. „Niestety, aby zmienić postawę całej wspólnoty narodowej — pisze Jedlicki — nie wystarczy werbalne tworzenie faktów. Dopóki odpowiednich faktów nie ma w historii, wyrafinowane strategie literackie nie zdadzą się na nic. Po 13 grudnia 1981 na patriotycznych nabożeństwach w warszawskich kościołach znów śpiewano pieśni o umęczonej ojczyźnie. A w teatrze kilka ulic dalej grano przy wypełnionej sali sztuki Gombrowicza lub Mrożka" (s. 61).

W bloku artykułów historycznych najsłabszy jest tekst Jana Jerschiny *Kościół katolicki, państwo komunistyczne i naród polski.* Autor nie miał najłatwiejszego zadania, przyznaję; historia stosunków Kościół — państwo w PRL to temat, o którym napisano wiele, niestety utrwalając szereg błędnych kanonów interpretacyjnych, które wymagałyby historycznej dyskusji. Tej jednak — jak dotychczas — nie podjęto. Centralnym punktem mogłaby być, jak sądzę, rola kardynała Wyszyńskiego, bo nawet poważni historycy

8. Tamże, s. 263.

dość bezkrytycznie przyjmują wersję o niezłomności Prymasa i umieszczają go w jednej grupie z kardynałami Mindszentym czy Stepinačem. Norman Davies pisze:

> Hierarchia zrozumiała, że nieustępliwość się opłaca. Obecna pozycja Kościoła zawdzięcza wiele absolutnej odmowie Kardynała Wyszyńskiego zawierania kompromisów w sprawach podstawowych[9].

Tymczasem filozofią polityczną Prymasa Wyszyńskiego, który wprowadził do historii powszechnej model Kościoła katolickiego z partią komunistyczną (co wywołało swego czasu szok w Watykanie), była sztuka kompromisu nawet w sprawach tak podstawowych, jak wpływ państwa (czyli partii) na obsadzanie stanowisk kościelnych. Właśnie dzięki tej polityce kardynał Wyszyński zapewnił Kościołowi w Polsce tak silną pozycję.

Jerschina przeoczył podstawowy klucz do interpretacji stosunków Kościół — państwo, a mianowicie ogłoszony w 1950 r. w *Tygodniku Powszechnym* artykuł Stommy i Turowicza „Eksperyment polski"; podaje natomiast jako źródło inspiracji książkę Micewskiego o prymasie Wyszyńskim. Tymczasem to typowa „biografia polityczna z tezą", ale nie praca historyczna. Nie polemizuję tu ze wszystkimi tezami Jerschiny, które na to zasługują, bo jest ich po prostu zbyt wiele. Gdyby jednak autor zajrzał choćby do dostępnych źródeł (np. wypowiedzi Episkopatu), uchroniłby się przed wieloma potknięciami[10].

I wreszcie — niezbędny w takim tomie jak *Polskie paradoksy* — rozdział dotyczący „Solidarności": szkic Jerzego Holzera *Przygody Solidarności w krainie czarów*. Autor, który ma w swoim dorobku pracę *Solidarność 1980-1981. Geneza i historia* (Instytut Literacki, 1984), prezentuje samoograniczającą się rewolucję jako rozwinięcie dysydenckiej koncepcji „nowego ewolucjonizmu", przedstawiając zachodniemu czytelnikowi polityczne tło lat 70-tych i szereg mało znanych poza Polską faktów z następnej dekady (chociażby ignorowanie przez „Solidarność" szeregu sygnałów zapowiadających wprowadzenie stanu wojennego, czy postępujący paraliż polityczny związku w 1981 r.). Dyskutowałbym z kilkoma drugorzędnymi punktami. Dla przykładu: nie było tak, że w momencie wybuchu strajku w Gdańsku '80, w warszawskim środowisku KOR-u nie wierzono w możliwość sformułowania i przeforsowania

---

9. *God's Playground. A History of Poland.* vol. II. Clarendon Press Oxford 1981, s. 614. Tłumaczenie moje.

10. Sprawę stosunków Kościół — państwo w PRL i ich wpływu na politykę wschodnią Watykanu omawiam szerzej w: „K istorii wostocznoj politiki Watikana: 'polskaja model'". *Kontynent*, Paryż 1988, nr 57, s. 271-303. Skrócona wersja angielska ukazała się w: *Survey*, vol. 30 No 4 (131), June 1989, s. 131-154, zaś niemiecka w: *Glaube in der 2. Welt* (1989) nr 11, s. 13-18. Tekstu nie udało mi się dotychczas ogłosić w języku polskim.

żądań politycznych. Wprost przeciwnie (a byłem wtedy w Warszawie): postulat stworzenia wolnych związków zawodowych traktowany był jako sprawa zasadnicza. Natomiast doradcy, którzy przybyli do Gdańska — Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek — namawiali strajkujących do rezygnacji z tego żądania[11].

Omawiam szczegółowo kilka rozdziałów z *Polskich paradoksów*, nie wiedząc, czy ogłoszono je po polsku. Byłoby to ze wszech miar pożądane, mogłoby bowiem zainicjować dyskusję nie tylko nad interpretacją historii, ale również nad problemem „polskości" (*Polishness* — analizowana przez Jedlickiego) oraz nad przyczyną trwałej obecności tak wielu legend i mitów w świadomości narodowej. Jesteśmy blisko Gombrowicza, który nie bez powodu tak często cytowany jest w *Polskich paradoksach*. Od tego, w jakim stopniu „Polak potrafi wyzwolić się z Polaka", zależy nie tylko możliwość zastąpienia zmitologizowanej tradycji refleksją historyczną, lecz także perspektywa wyjścia ze swoistego intelektualnego prowincjonalizmu, który w dzisiejszych czasach — otwarcia granic i przymusowego niejako wejścia Polaka do Europy — stanowi tylko anachroniczny balast.

Tymczasem na stare mity nakładają się nowe, burzeniu pomników Lenina towarzyszy wznoszenie nowych — symbolicznych. Wydarzenia ostatniego roku, czyli już po wydaniu omawianej książki, dostarczają nowych paradoksów: w pierwszych wyborach, chwalonych na Zachodzie jako zasadniczy krok ku demokracji, wzięło udział mniej uprawnionych do głosu, niż w ostatnich wyborach komunistycznych... Polska — kraj „Solidarności", tradycji niepodległościowej i najsilniejszego na świecie Kościoła katolickiego, staje się pod pierwszym niekomunistycznym premierem najwierniejszym sojusznikiem Związku Sowieckiego... Wiele z tych zjawisk to paradoksy pozorne, a ich wewnętrzna logika ukryta jest właśnie pod warstwą mitów i niedomówień, towarzyszących najnowszej historii politycznej Polski.

Jeden z paradoksów trafnie zilustrował Garland z londyńskiego *Independent* w rysunku reprodukowanym na okładce omawianej pracy: Solidarność, symbolizowana przez Wałęsę, raźnie podąża drogą w kierunku XXI wieku, ciągnąc za sobą polską partię komunistyczną. Garland opublikował swój rysunek w styczniu '89. Potem nastąpiło kolejne przyspieszenie historii: rozwiązała się partia. Ale Garland, w przeciwieństwie do kilku tez przedstawionych w książce, nie pomylił się: „Solidarność" — w osobach jej przedstawicieli — podąża w przyszłość w towarzystwie niektórych przedstawicieli rozwiązanej partii.

Najwybitniejsi przedstawiciele „Solidarności", którzy swoimi nazwiskami ozdobili skład KOK, jedynie usankcjonowali jego istnienie, przewodnią rolę w państwie. Tym istotniejszą, że partia straciła już władzę[12].

Polski paradoks? Czy „polski model"?

Tomasz MIANOWICZ

11. Por.: A. Znamierowski: *Zaciskanie pięści. Rzecz o „Solidarności Walczącej.* Paryż 1988, s. 53.
12. P. przyp. 1.

OKRUCHY HISTORII

DOKUMENT O ZALEŻNOŚCI PRL OD ZSSR W SIERPNIU 1945 r.

To, że Polska stalinowska znajdowała się w stanie daleko idącej zależności od Rosji, jest powszechnie znane. Nie znamy jednak dokładnie granic zawisłości w różnych dziedzinach, zwłaszcza gospodarczych. Warto więc opublikować „Notatkę dla Ob. Ministra Bermana", sporządzoną przez Departament Morski Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego 11 sierpnia 1945 r. Wtedy jest już nie tylko po wojnie, ale i po konferencji poczdamskiej (17 VII — 2 VIII 1945), która wytyczyła granice zachodnie Polski. Gdańsk przyznano bezspornie Polsce. A jak było w rzeczywistości, ukazuje owa notatka. Nie tylko zresztą w Gdańsku, ale i w Gdyni, a nawet na Wiśle, Rosjanie rządzili się jak w okupowanym kraju, ze szkodą dla Polski, utrudniając odbudowę portów i żeglugi na Wiśle.

Znamienne, że notatkę skierowano nie do prezesa Rady Ministrów — Edwarda Osóbki-Morawskiego, lecz do Jakuba Bermana, który był wtedy zaledwie podsekretarzem stanu, ale i członkiem Biura Politycznego KC PPR, jego Biura Organizacyjnego i Sekretariatu. Mówiono o nim jako o szarej eminencji reżimu. Z tego widać, że nie rząd sprawował władzę, lecz PPR i że newralgiczne sprawy stosunków polsko-sowieckich oddano w ręce właśnie Bermana, człowieka całkowicie uległego wobec Moskwy, żeby nie rzec serwilistycznie wysługującego się jej. Z tego również względu tę krótką notatkę publikujemy. Dokument zaczerpnęliśmy z b. Centralnego Archiwum KC PZPR, gdzie znajduje się pod sygnaturą 295/VII-70a s. 65-66.

Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego
Departament Morski
Warszawa

Warszawa, dn. 11 sierpnia 1954 r.

NOTATKA DLA Ob. MINISTRA BERMANA

Sprawy do załatwienia na Wybrzeżu z władzami radzieckimi i polskimi

1. Uzyskać zezwolenie od władz radzieckich na prowadzenie robót w portach przez firmy szwedzkie i duńskie (naprawa falochronów, podniesienie wraków, budowa kranów portowych, elektrowni itp.).
2. Zwolnienie przez Wojsko Polskie gmachu „Żeglugi Polskiej".
3. Uzyskać zezwolenie na oddanie Basenu Westerplatte do przeładunku węgla dla Szwecji i dla wyładunku wagonów kolejowych ze Szwecji.
4. Uzyskać dla portów Gdyni i Gdańska po 2 duże holowniki — razem 4 — (są przyznane przez władze radzieckie z liczby poniemieckich ze znajdujących się w Szczecinie). W myśl umowy polsko-radzieckiej.
5. Ponowne zwolnienie przez władze wojskowe radzieckie strefy wolnocłowej w Gdyni (strefa ta została już przekazana naszym władzom portowym i ponownie obsadzona w pierwszych dniach sierpnia przez wojsko radzieckie na podstawie zarządzenia komendanta wojennego w Gdyni).
6. Zwolnienie dla użytku naszych władz portowych w Gdańsku magazynów na Holmie.
7. Przyspieszenie usunięcia zatopionego okrętu wojennego, zamykającego wejście do kanału przemysłowego w porcie gdyńskim.
8. W czasie przekazywania obiektów portowych w Gdańsku ppłk Sorokin ze strony radzieckiej uznał, że pozostanie otwartą sprawa przynależności 3 dźwigów mostowych w Basenie Ładunków Masowych. Co do tego nie może być żadnych wątpliwości, że dźwigi te winny pozostać na miejscu jako a) nie wymienione w umowie do zabrania przez stronę radziecką i b) są to dźwigi przedwojenne wybudowane przez Radę Portu.
9. Ze sprzętu pozostawionego do dyspozycji polskiej w Gdańsku władze radzieckie między innymi chcą wydzierżawić dźwig 100-tonowy. Jest rzeczą bardzo pożądaną, aby dźwig ten był jak najprędzej oddany administracji polskiej jako niezbędny przy odbudowie portów.

10. Rozminowanie terenów Westerplatte przez wojska polskie.

Wnioski na konferencję z władzami dowództwa sowieckiego w sprawie przekazania majątku państwowego na drogach wodnych władzom administracji polskiej.

1. Przekazanie stoczni, portów rzecznych wraz z budynkami, warsztatami, magazynami (z materiałem) taborem pływającym i bez własnego napędu na rzece Wiśle w miejscowościach:

a) Toruń, Solec, Bydgoszcz, Fordon, Chełmno, Grudziądz, Korzeniewo, Tczew

b) Einlaga, Plehnendorf, Gdańsk (Krakau, Neufahrwasser)

c) Na Nogacie Malborg i Elbląg

W wyżej wymienionych miejscowościach mieściły się do chwili wojny 1939 r. placówki a) czysto polskiej, b) mieszanej (polsko-niemieckiej) i c) niemieckiej cywilnej administracji wodnej.

2. W zrozumieniu potrzeb wojennych należałoby udzielić pomocy władzom wojskowym w granicach 50 % stanu obecnego zdolnego do ruchu taboru po uprzednim przekazaniu jego władzom polskim. Pozostałe 50 % taboru konieczne jest do wykonania zadań umożliwiających:

a) wykorzystanie Wisły jako arterii komunikacyjnej i

b) utrzymanie istniejących i budowę nowych budowli regulacyjnych.

LISTY DO REDAKCJI

8.8.90.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ze względu na napastliwy ton wypowiedzi p. Bogdana Stachiewicza (*Zeszyty Hist.* Nr 92, s. 215-20), jego insynuacje, podawanie zmieniających sens niepełnych cytat, przypisywanie mi niezgodnych z mymi wypowiedziami opinii nie mogę z nim polemizować. Chcę tylko zawiadomić czytelników *Zeszytów Historycznych*, czego najwyraźniej p. Stachiewicz nie rozumie, że w swej skromnej i krókiej wypowiedzi (*Z.H.* Nr 89, s. 22-25) podałem mało znany punkt widzenia dowódcy Armii „Pomorze", gen. dyw. Władysława Bortnowskiego. Aczkolwiek punkt widzenia gen. Bortnowskiego jest nieco inny od pp. Stachiewiczów i niektórych komentatorów, nie mniej warty jest zanotowania, tym bardziej, że nie mógł on tego sam zrobić ze względu na zły stan zdrowia i przedwczesną śmierć.

Najważniejsza wydaje się tu być sprawa wycofania Korpusu Interwencyjnego z Korytarza Pomorskiego i zarzut gen. Stachiewicza, że gen. Bortnowski nie wykonał rozkazu Generalnego Inspektora i przez to naraził oddziały znajdujące się na Pomorzu na zniszczenie. Jak podałem w swym artykule, wszystko opiera się na telefonogramie cytowanym w wydawnictwie *Polskie Siły Zbrojne...*, I, cz. 1, 416 i zacytowanym przeze mnie. Ta fatalnie zredagowana depesza Sztabu Głównego właściwie jedynie podawała do wiadomości Dowódcy Armii „Pomorze", że wszystkie człony Korpusu Interwencyjnego otrzymały bezpośrednie rozkazy ze Sztabu Głównego (z polecenia Generalnego Inspektora, oczywiście) za wyjątkiem 27 d.p., o której napisano jedynie: „... oddana do dyspozycji dowódcy armii". Nie ma tu nic o „natychmiastowym" wycofaniu, ani w ogóle przesunięciu dywizji. Wątpliwości, które nasunęły się gen. Bortnowskiemu, podałem w skrócie w swym artykule. Dodam tu tylko, że starszy stopniem i znakomicie przygotowany do każdej pracy dowódczej i sztabowej gen. Bortnowski wystawił Sztabowi Głównemu za tę depeszę notę niedostateczną! Zatem za niepoważne i niewarte dyskutowania należy uważać wynurzenia B. Stachiewicza dotyczące wycofania Korpusu Interwencyjnego, jak również jego komentarze na s. 216 jego artykułu poczynając od paragrafu zaczynającego się od „W.M. Drzewieniecki..."

Nie mając innych dyrektyw, gen. Bortnowski wydał rozkaz wycofania, kiedy uważał za stosowne i to za moim pośrednictwem uzasadnił. Oczywiście jest nieprawdą, co pisze B. Stachiewicz, że gen. Bortnowski był poza swym dowództwem „przez cały dzień 31 sierpnia" (s. 216). W tak ważnych sprawach zmiana „większość dnia" na „cały dzień" jest nieuczciwością. Bezpodstawne twierdzenie, że „dowódca armii nie był w kontakcie ze swym szefem sztabu... przez 12 godzin" (s. 216) jest po prostu paszkwilem rzuconym na grób zmarłego, zasłużonego generała, dowódcy armii.

Na s. 217 swego artykułu B. Stachiewicz pisze, że umieściłem w swym artykule cytat z listu do siebie gen. Bortnowskiego, mówiący o karierze wojennej gen. Stachiewicza. Niestety B. Stachiewicz zamieścił jedynie część tego cytatu bez powiadomienia o tym czytelnika. Podając więc niepełny cytat B. Stachiewicz pisze, że gen. Bortnowski nie napisał *„ani jednego słowa prawdy"* o gen. Stachiewiczu. Oczywiście zabieg chirurgiczny B.S. zmienił w sensie ujemnym intencje gen. Bortnowskiego, ale nawet w tym co zostało, chyba wszystko jest prawdą. Jak sam pisze B. S., jego ojciec dzielnie dowodził na wojnie w legionach plutonem i kompanią. Nikt temu nie przeczy, ale gen. Bortnowski pisze, że gen. Stachiewicz „w czasie pierwszej wojny nie dowodził żadną jednostką". Jednostka wojska to oczywiście coś więcej niż pluton i kompania. Chyba batalion a nawet pułk. Ani pułkiem ani nawet batalionem gen. Stachiewicz na wojnie nie dowodził, a więc to co napisał gen. Bortnowski jest prawdą. Trudno mi interpretować dwa następne zdania cytaty z listu gen. Bortnowskiego, ale osobiście nie widzę w nich niczego ujemnego.

B. Stachiewicz na zakończenie cytuje część listu swego ojca adresowanego do mnie, a więc stanowiącego moją własność. Oświadczam, że p. Stachiewicz użył mą własność dla swoich celów bez mej wiedzy i zgody.

Łączę wyrazy szacunku,

W.M. DRZEWIENIECKI

Zamykamy dyskusję na ten temat. *Redakcja.*

●

30 sierpień 1990

PRZYPOMINAM!

Zmusza mnie do tego artykuł Jerzego Polaczka, pt. „Los patrolu kpt. Wani", drukowany w *Zeszytach Historycznych* nr 93, Instytut Literacki, Paryż 1990 r. Pan Polaczek pisze: „Dnia 14 września wojska I Frontu Białoruskiego zajęły Pragę. Ściągnięto tu oddziały I Armii Wojska Polskiego gen. Berlinga. Część tych oddziałów dokonała desantu na zachodni brzeg Wisły, *tworząc przyczółki na Czerniakowie i Żoliborzu*".

Wśród licznej literatury na temat pomocy Armii Czerwonej Powstaniu Warszawskiemu, przypominam, czytać można artykuły pana Z.S. Siemaszko w *Zeszytach Historycznych* nr 16 i nr 38 oraz pana Jana Nowaka Jeziorańskiego, również w *Zeszytach Historycznych* nr 37 i nr 41. Obaj autorzy dyskutowali „Kto i jak pomógł Powstaniu". W nr 42 *Zeszytów Historycznych* zamieściłam szczegółowy opis wypadków i walk na Czerniakowie.

Przypominam: Armia Krajowa zdobyła, umocniła i broniła miejsca przepraw dla wojsk z praskiego brzegu. Niemcy używali wszelkich sposobów,

by nas zmieść z powierzchni ziemi. Raport Radosława przesłany Monterowi do Śródmieścia brzmiał:

„Od 13 września trwają na Czerniakowie najkrwawsze walki z nacierającymi siłami nieprzyjaciela, z batalionami sprowadzonymi z Niemiec, przy wsparciu licznych czołgów, w huraganowym ogniu granatników. W ciągu trzech dni nasze straty wynoszą 100 zabitych i 300 rannych, w tym prawie wszyscy oficerowie wybici. Nieprzyjaciel na ten jeden tylko odcinek przeprowadził dzisiaj 8 natarć. Czerniaków podobny jest już do Starówki. Resztki obrony Czerniakowa stłoczone są w czworoboku Wilanowska-Solec-Zagórna-Czerniakowska". (*Zeszyty Historyczne* nr 63, 1983 r. Str. 223-227).

W to piekło ognia rzucono 9-ty pułk piechoty III Dyw. Armii Berlinga, uzupełniony Poleszukami, siłą wciągniętymi do wojska na 43 dni przed przeprawą. Ludzie Ci byli bezwolni, przerażeni, nie umieli posługiwać się bronią sowiecką, ginęli na tych przyczółkach, które jakoby mieli założyć. Na Czerniakowie i na Żoliborzu zginęło około 2.000 Polaków ubranych w mundury berlingowskie. Zamiast pomocy stali się naszą odpowiedzialnością. Nie ich wina, że nie umieli walczyć. Stali się jeszcze jedną ofiarą rozgrywki Stalina ze sprawą polską. O tym trzeba pamiętać i nie wolno tego zaciemniać.

Halina MARTINOWA „Dorota"

P.S. Przypisuję błędne podanie nazwiska dowódcy oddziałów powstańczych na Mokotowie „ppłk Józef Rybicki ps. „Karol" — zamiast płk Józef Wacław Rokicki — błędowi drukarskiemu.

●

13.IX.90

Szanowny Panie Redaktorze!

Paragraf 2 na str. 216 *Z.H.* Nr 93 zawiera błędną informację odnośnie ppłk. dypl. Klotza (Aleksandra, a nie Alfonsa).

Opisał on swoje dzieje częściowo w książce: „Russia by the Back Door" (Rosja od tyłu) pod ps. Leon Maks, wydanej w 1954 by Sheed and Ward, London, New York. W pierwszej części książki opisuje autor swą podróż po Związku Sowieckim jako „lekarz" (dwutygodniowe przeszkolenie w konspiracji) w towarzystwie „Wandy", w poszukiwaniu wywiezionego gen. Tokarzewskiego. Oboje wyjechali ze Lwowa 20 maja i powrócili 28 września 1940 r.

W drugiej części pisze o swojej służbie w „Wojsku Polskim" od lipca 1944 r., w której osiągnął pozycję komendanta szpitala wojskowego. „Wandy" już nie było. Zginęła w tajemniczych okolicznościach w 1942 r.

Nieznany jest w szczegółach okres jego życia od 1940 r. do 1944 r., w którym w kilka miesięcy po powrocie z Rosji do Lwowa, zjawił się w Wilnie z „Wandą" na tydzień lub dwa, by potem poprzez Prusy Wschodnie pojechać do Warszawy, aby tam złożyć raport.

Ppłk dypl. Aleksander Klotz ps. „Niewiarowski" zginął w wypadku samochodowym w Australii 29 października 1976 r.

Na str. 217 — Gracjan Fróg „Szczerbiec" dowodził 3-ą Brygadą, a nie 2-gą.

Na str. 218 — ks. Kucharski nie mógł się „niczym specjalnie wyróżnić" po zwolnieniu z więzienia, bo nabawił się suchot w więzieniu (on, gen. Sulik i senator Kamiński byli aresztowani w kwietniu 1941 r.), a potem ciężka praca duszpasterska zabrała resztę energii.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Jan „Roland"-MORELEWSKI

●

Ottawa, dn. 9.VII.1990 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z opóźnieniem dotarł do mnie artykuł J. Łukaszowa pt. „Walki polsko-ukraińskie 1943-1947" opublikowany w nrze 90-tym *Zeszytów Historycznych*.

Niektóre tezy zawarte w tej publikacji budzą zastrzeżenia.

Wyolbrzymiony jest potencjał i rola elementu polskiego na Wołyniu podczas okupacji niemieckiej. *Przed* masowymi wywozami sowieckimi w latach 1939-1941 Polacy stanowili zaledwie 10-25% (średnio 15) poszczególnych powiatów, trudno więc zrozumieć w jaki sposób mogli nadać „ton" całości akcji Schutzmannschaftów (str. 175) i wymordować 30.000 Ukraińców (str. 187). Nie zauważono również, że jedną z przyczyn wstąpienia Polaków do Schutzmannschaftów była właśnie chęć *samoobrony*. Twierdzenie, że „wieś wołyńska była przeludniona" (str. 171) jest w pewnym stopniu mylne, ponieważ — nawet przed wywozami Polaków w 1939-1941 i eksterminacji Żydów — gęstość ludności rolniczej na Wołyniu była znacznie niższa niż w województwach lwowskim i stanisławowskim, lub nawet tarnopolskim i lubelskim (patrz Atlas historyczny Polski, wyd. II, Warszawa, 1970, str. 46 i 48).

Również mylne jest twierdzenie jakoby strona polska wszczęła walki polsko-ukraińskie w 1941 r., likwidując w GG „działaczy" ukraińskich, lub na Chełmszczyźnie jesienią 1942 r. „równolegle z pierwszymi mordami na Wołyniu" (str. 166). Akcje w GG były wymierzone nie przeciwko ludności ukraińskiej, lecz przeciwko kolaborantom, którzy stanowili poważne zagrożenie dla ludności polskiej. Wybitny znawca przedmiotu Ryszard Tworzecki udowodnił, że wypadków na Chełmszczyźnie nie można traktować jako początku krwawych walk, gdyż miały one tło odmienne i były całkowicie inspirowane przez hitlerowców Globocnika (patrz „Z istorii polsko-ukrajińskich widnosyny na Lubelinszczyni", *Nasze Słowo* 1987, nr 25 i 26, str. 4). Zapowiedzi zaś tych walk należy szukać w akcjach — w wielkim stopniu samorzutnych — strony ukraińskiej tuż przed i po wkroczeniu wojsk niemieckich do Galicji Wschodniej w lecie 1941 r., o czym świadczą nie tylko źródła polskie, jak np. świeże opracowanie dra Aleksandra Kormana pt. „Z krwawych dni Lwowa 1941 roku", Londyn, 1990, lecz również liczne źródła niepolskie, jak np. wysoko ceniona praca czołowego historyka brytyjskiego Martina Gilberta pt. „The Holocaust: The Jewish Tragedy", Londyn, 1986 (patrz str. 154-179). Niestety nie wspomniano o tym w artykule J. Łukaszowa nawet przy dwukrotnej wzmiance o „współpracy" Ukraińskiego Centralnego Komitetu z władzami niemieckimi w Galicji Wschodniej (str. 164 i 178).

Również razi pominięcie licznych akcji terrorystycznych oraz sabotażu poprzedzających „pacyfikację" przeprowadzoną przez reżim Piłsudskiego w

1930 r. (str. 162). W opisie terroru UPA w Bieszczadach (str. 190-191), należy wspomnieć m.in. o wsi Durszatyn, która została całkowicie zniszczona w 1946 r.

Łączę wyrazy poważania

Mikołaj TERLEŚ

●

Paryż, dnia 27 sierpnia 1990 r.

Drogi Panie Redaktorze!

W opracowaniu „Likwidacja ambasady R.P. przy Watykanie w latach 1958 i 1972" w *Zeszytach Historycznych* nr 93, na str. 53, wiersz 9 od dołu, wkradł się przykry błąd przez opuszczenie słowa *nie* zniekształcając całe zdanie, które winno brzmieć: — jednocześnie Papée oznajmił, że wie „z pewnego źródła, że to nie Prymas Polski zażądał kasacji Ambasady R.P. przy Watykanie".

Bardzo przeto proszę o zamieszczenie sprostowania tego błędu.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Tadeusz WYRWA

SPIS TREŚCI

Adam Uziembło: *Desowietyzacja i resowietyzacja Ludowego Wojska Polskiego po przełomie październikowym* 3
Janusz Kurtyka: *Na szlaku AK (NIE, DZS, WiN)* 13
Jan Ciechanowski: *Spór o naczelne dowództwo pomiędzy gen. W. Andersem i gen. T. Borem-Komorowskim* . 48
Agata Tuszyńska: *Trzy pomniki* 66

WSPOMNIENIA

Włodzimierz Sznarbachowski: *Bolesław Piasecki: od skrajnej antyniemieckości do projektów współpracy* 78
Ks. Stanisław Ryżko: *Kronika parafii Łahiszyn* 94

DOKUMENTY

Gen. Izydor Modelski: *Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej (próba syntezy)* (cz. III) 124
Dziennik walk powstańczych Oddziału „A" (Kedyw-Kolegium) AK 208

RECENZJE

Tomasz Mianowicz: *„Polskie paradoksy" z perspektywy historyka* 224

OKRUCHY HISTORII

Dokument o zależności PRL od ZSSR w sierpniu 1945 r. 231

LISTY DO REDAKCJI

W.M. Drzewieniecki: *Uwagi do artykułu Bogdana Stachiewicza „O przygotowaniu wojny raz jeszcze"* (Zeszyty Historyczne *nr 92*) 234

Halina Martinowa „Dorota": *„Przypominam!" — uwagi o rzekomej „pomocy" Armii Czerwonej Powstaniu Warszawskiemu* 235

Jan „Roland" Morelewski: *Kilka informacji o ppłk. dypl. Aleksandrze Klotzu (w związku z artykułem Z.S. Siemaszki „Wilno 1939–41"*, Zeszyty Historyczne *nr 93*) 236

Mikołaj Terleś: *Uwagi w związku z artykułem J. Łukaszowa „Walki polsko-ukraińskie 1943–1947"* (Zeszyty Historyczne *nr 90*) 237

Tadeusz Wyrwa: *Sprostowanie do artykułu „Likwidacja ambasady R.P. przy Watykanie w latach 1958 i 1972"* (Zeszyty Historyczne *nr 93*) 238

Photocomposition: AKTIS S.A.R.L.
42, avenue de Wagram, 75008 PARIS

Achevé d'imprimer le 30 novembre 1990
sur les presses de l'Imprimerie Nouvelle, 16-24, rue Soubise, 93400 Saint-Ouen
Dépôt légal : 4e trimestre 1990
N° d'imprimeur 3404

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

F90